

Opr. „Starodruk" 1957 r.

Chodźko Aleksander 1 37

11 Kwietnia 1861. Paris 55, rue Vaugirard

Przygodny Panie Bohdanie,

Dla ważnych przyczyn proszę niewspominać nikomu że wiesz o bliskim wyjeździe Panny Heleny z Paryża.

Korzystam ze sposobności przesłania wyrazów szczerego szacunku z jakim byłem jestem i będę

Twój Ar. Chodźko.

19 Czerwca 1861. Paris 55 rue de Vaugirard

Szanowny Ziomku

Wyjazd stąd w wasze strony wspólnie nam znajomego J. Pągowskiego, nastręcza mi zręczności zrzucenia długo ciężącego na mojém sumieniu obowiązku odpowiedzi na kilkakrotne zgłoszenia się pańskie w rzeczy filologii interesującej nas obu. Czytałem wszystko coś ogłosił. Masz pan wielki dar trakto-wania kwestyi filologii porównawczej, dar arcy rzadko towarzyszący poszukiwaniom tak żmudnym na pozór jakiemi są badania źródłosłowowe. Język czysty pełny życia i wyrazu i pomysły

często szczęśliwe, ale niepoparte głęb-
szem poznaniem wewnętrznego składu
języków i pilniejszą uwagą na ich
rodzinę. Jeżeli się nie mylę głównym
kusicielem kochanego pana jest Linde.
Uczony ten nie umiał po hebrajsku
i poszedł za współczesną jemu manią
szukania źródłosłowów w wyrazach
biblii. Semityczna kolebka hebrajska
bardzo daleko od naszej aryjskiej.
Prace Boppa, Max-Müllera, Kuhna
i innych uczonych sprowadziły kwestyę
języków pochodzenia aryjskiego do danych
i pewników dziś już matematycznie
dowiedzionych. Czy znasz pan wyszłe
r. 1858 w Paryżu: Les origines Indo-
européennes ou les Aryas primitifs

par Adolphe Pictet? Znajdziesz Pan
w nim imiona najlepszych pracowników
w rzeczy etymologii sanskryckiéj a zatem
i słowiańskiéj. Oprócz gramatyki Sans-
krytskiéj Boppa, po niemiecku, Wilsona
po angielsku, wyszła tu niedawno
Grammaire Sanscrite par Jules Oppert.
Niech pan sprowadzi sobie którą z nich,
(szczególniéj Boppa) a z takiéj łatwością
i namiętnością do badań filologicznych
jak pewnie niebawem się obeznasz
z najstarszym i najbogatszym bratem
rodziny indosłowiańskiéj. Bez tego
hebrajszczyzna i inne niepokrewnione
nam narzecza będą zawsze zbijać
z prawdziwej drogi. Badaniom pańskim
o bretońskim języku zbywało na téj
poradzie i dla tego nie zrobiły one

ważenia jakieby lepiej uzbrojone wzięły.
Oto są myśli które mi się niezar[?] przesunęły
po głowie czytając Pana. Niewiem także
czy znajome Vergleichende Formenlehre
der Slavischen Sprachen von Miklosich,
1856 Wien. Dzieło suche, bez dowcipu
i życia ale gruntowne i bardzo pomocne
do nauczenia słowiańskich. Dla pana
to wszystko będzie pełne interesu a zdaje
zgadnąłbym aby ktoś z dawnem pańskim
zająć się seryo wydobyciem na jaw
skarbów zakopanych w mowie źródłów
naszych. Niewiem ani krytykuję a tylko
szepnąłem według szczerego wyspowiadania
się z wiary mojej. I ufam że pan przebaczy
grzesznikowi takiemu sercem z jakiem dane.
Proszę przyjąć wyraz szczerego
szacunku i spółczucia bratniego.

A. Chodźko.

6 Sierpień 1867 Paris, 55 rue Vaugirard.

List mój puszczam na chybi trafi, boś mi nieoznaczył twego mieszkania w St. Etienne. Z niewypowiedzianą a dawno(++) już nieczutą radością czytałem twoje szczere rzucone poufania i wspomnienia o latach błogiej młodości. Całując cię tedy w obojgu oczu, mój Szczęsny, śpieszę nie z dziękczynieniem, bo tego niedosyć, ale z zapewnieniem że zawsze znajdziesz we mnie gotową chęć dostania ci książek (+), środków potrzebnych twojej sprawiedliwej żądzy odkopania skarbów języka naszego. W załączonej tu kartce znajdziesz ceny wspomnianych przez ciebie książek i adres dobrze mi znajomego księgarza, do którego wprost się zgłaszaj w imieniu mojem i żądaj ustępstwa (remise) prawem wspólnem wszystkim uczonym. Jestto najkrótsza i najpewniejsza droga zaspokojenia świętego głodu, scientiae sacra fames, co pożera pożywną duszę twoją. Zgadzam się z tobą w wierze iż wszystkie języki wytrysnęły z jedynego źródła, ale że się rozlały

(+) mam je wszystkie u siebie ale należą do biblioteki rządowych, więc pożyczać niewolno.

na tyle potoków i strumieni, skalanych dziś mętami tylu ziem i wieków, więc trzeba szukać sposobu jak się rozpatrzeć w tej chaosowej powodzi. Od znanych do nieznanych. Dzięki jednemu z najważniejszych zwycięstw spółczesnej nam erudycii, okazało się że wszystko co dotąd najpotężniejszego w polityce i w cywilizacyi ludzie zrobili, jest dziełem jednej aryjskiej rodziny. Objawienie spadało z nieba na ród semityczny, ale urzeczywistnienie i wcielenie objawionego słowa, działo się i dzieje się umem i ręką plemienia indoeuropejskiego. Otóż zacznijmy od wyszukania własnych narzeczy, sprowadzając je do możebnej jedności. Z tą nicią w ręku łatwiej będzie iść do kłębka uralskiego Czudów, tatarów, potem do semitycznych i tak dalej. Ale, jak każe i wiara ja, ab Jove principium. Niemcy, sporządkiem ochrzciwszy aryjskie języki nazwą indo-germańskich, już się postrzegli że nawet zrozumienie sanskryckiego niejest możebnem bez pomocy Litwy i Sławiańszczyzny, jeszcze im niechce się wyrwać z utopii Grimma że Gotycki język najbliższy sanskrytu i zendu. Tak jak Dobrowskiemu i Miklosiczowi niechce się przyznać że polski po litewskim zachował w sobie najliczniejsze pamiątki starych form gramatycznych pierwotnego indyjskiego narzecza. O bogactwach etymologicznych, o głębokiej filozofii mowy naszej ani się jeszcze nie śniło. Nawet Lelewelowi i nasz Linde niedomyślali się o tem

co tyś widział, bo patrzali i patrzą przez okulary
niemieckie i szperają w śmieciu. Trzebaż tedy wrodzonem
co oni zdobyli już długą mozolną pracą, i wziąwszy
jej kilka pereł dalej nizać sznur klejnotów narodo-
Ty posiadłeś niezrównie dalej prowadzony instynktem
filologicznym. Mickiewicz, o czem kiedyś pomó-
wimy szczegółowo, zajrzał jeszcze głębiej i jeszcze
wyżej. I wcale niemówiąc wam ani przymawiając
was, wprowadzę aż przekonacie że wam organizm
gramatyczny wyrazów także dobrze znajomy
jak i tym pseudomędrcom co po za tą granicą
nic więcej niewidzą. Ja tak przekonany o niezbędnej
konieczności zarzucenia od tej drogi, że na starość zarzuciłem
uczyć się po sanskrycku. Przy której cyfrze udatniejszym
jako to zobaczyłem w Pictet, praca skrócona i wcale
nietak trudna jakby się zdawało z przeczytanego opisu
oka. Będę umyślnie u P. Villemarqué nie dla przeko-
nania go o ważności twojego odkrycia, bo to niepo-
dobna aby ciebie rozumieli akademicy a jeszcze uprze-
dzeni o nieomylności swojej. Będę u niego jedynie dla
odebrania twego rękopisu, jeśli go niezabrał gdzie-
Mohl, niski niemiec, naturalnie Sławian lękający się
i nienawidzący, oburzał się gdym mu powiedział że
jego zdanie (w Journal asiatique), o twojej ostatniej
pracy nie daje czytelnikom żadnego o niej pojęcia.
Zawsze tak było z początkiem wielenia się przewodnowych.
Ruch warszawski i przyjście Napoleona, przepowiedziałem

tysiąckrotnie przez naszych poetów i theosofów, były także bredzą wyśmiewane i lekceważone a dziś stały się własnością powszechnej wiedzy. Gdzieniegdzie zaczęli mówić językiem naszych wieszczów oddawna znajomym. Zanim się rzecz nie stanie człowiekowi powszedni się nie rozumie. Twój wykład wyrazu elektron „wypiewający pierwszy" jest dla mnie zagadką. Imieniem tem greccy i rzymianie nazywali bursztyn, aż pierwsi wynalazcy elektryczności widzieli w nim zjawiska atrakcyjne, nazwali ją siłą bursztynową w przyciąga także. Otóż, jak sobie wytłomaczyć że przed kilkudziesięcin wiekami idea iskry elektrycznej błysnęła w pojęciu człowieka co poraz pierwszy bursztyn nazwał elektronem? — Takiemi i temi podobnemi argumentami filologowie będą bronili starego systematu swego, a szydzić się na traf i przypadkowy zbieg podobnych złudzeń, co mogą być prawdą w swoim zakresie innym.

Postrzegam się że list kończę. Nie wiem czy zrozumiałeś mię że zupełnie czyż (słowa) iż każdy pastuszek polski większy filolog od Renana i Boppa. Idzie mi głównie o zrozumienie się z nimi i przez nich z resztą uczonej Europy, która prędzej później zgięta musi uznać święte prawdy.

Polecam się twojej bratniej pamięci

Twój alex. Chodźko

6 Lutego 1865. Paris 34, rue St Guillaume 361

6

C

Kochany Panie Bohdanie

We środy koło południa co tydzień daję mój kurs w Collège de France, a obowiązek ten nieszczęsny pozbawi mię możności bycia na żałobnej mszy za duszę szlachetną drogiego Józefa. Myśl i modlitwa moje będą z wami i przy nim.

Żona moja dziękuje za pamięć. Oboje polecamy się waszej przyjaźni

A. Chodźko

G

7 Kwietnia 1873 pm Berthold

O trzy kwadranse na 10tą, przyjechałem do was w nadziei uściśnienia Czcigodnego P. Bohdana z życzeniem mu szczęśliwej drogi i ażeby znalazł kochaną córkę i wnuczkę w pożądanem zdrowiu. Wszyscy się wyszli tak że ani żywej duszy. Radźcież więc Tadkowi dając mi znać o której godzinie i z której żelaznej drogi, P. Bohdan wyjeżdża. Będę u siebie czekając i nigdzie nie wyjdę od południa do wieczora. Chciałbym bardzo uściskać go

A. Chodźko.

M. Mr Zaleski

19 rue Berthollet

Październik 1874 Paris 73 rue Vaugirard

~~363~~ 8

Kochany Panie Bohdanie

Jest tu w Paryżu jedna bardzo zacna i zamożna polska rodzina któraby chciała mieć, dla uczenia swoich dzieci po polsku, jakiegoś młodego polaka. - Oprócz polskiego języka nauczyciel będzie dawał lekcye geografii historyi etc. i będzie mieszkał w jednym domu z dziećmi. Nazwiska ojca jeszcze nie powiem przed zgodzeniem się naszem. Czy który z synów twoich niemógłby poświęcić na to kilka godzin czasu swojego? - Zrazu chciałem był z nimi samymi o tem pomówić, ale, poradziwszy się poduszki, uznałem za przyzwoitsze ab

16

ab Jove principium. Otóż proszę daj mi radę co i jak mam począć?—

Kilka razy przychodziło mi na myśl że w sąsiednich lasach wsi twojej są moje grzyby, na które jeszcze się poza mieszkańcy[illegible] przy tak pięknie słonecznych dniach tutejszej jesieni. Czy zbierasz grzyby i chodzisz po lasach?—

Zięciowi szanownemu proszę oświadczyć moję pamięć i córeczkę jego a twoję wnuczkę ucałować.

Vale et fave

A. Chodźko.

NB. Miejsce o którem tu mówię tak dobre że gdyby który z moich Dudrysów był w mieście niezawodnie bym go posadził tam.

16 Października 1875. Paris 77 rue Notre Dame des Champs

364

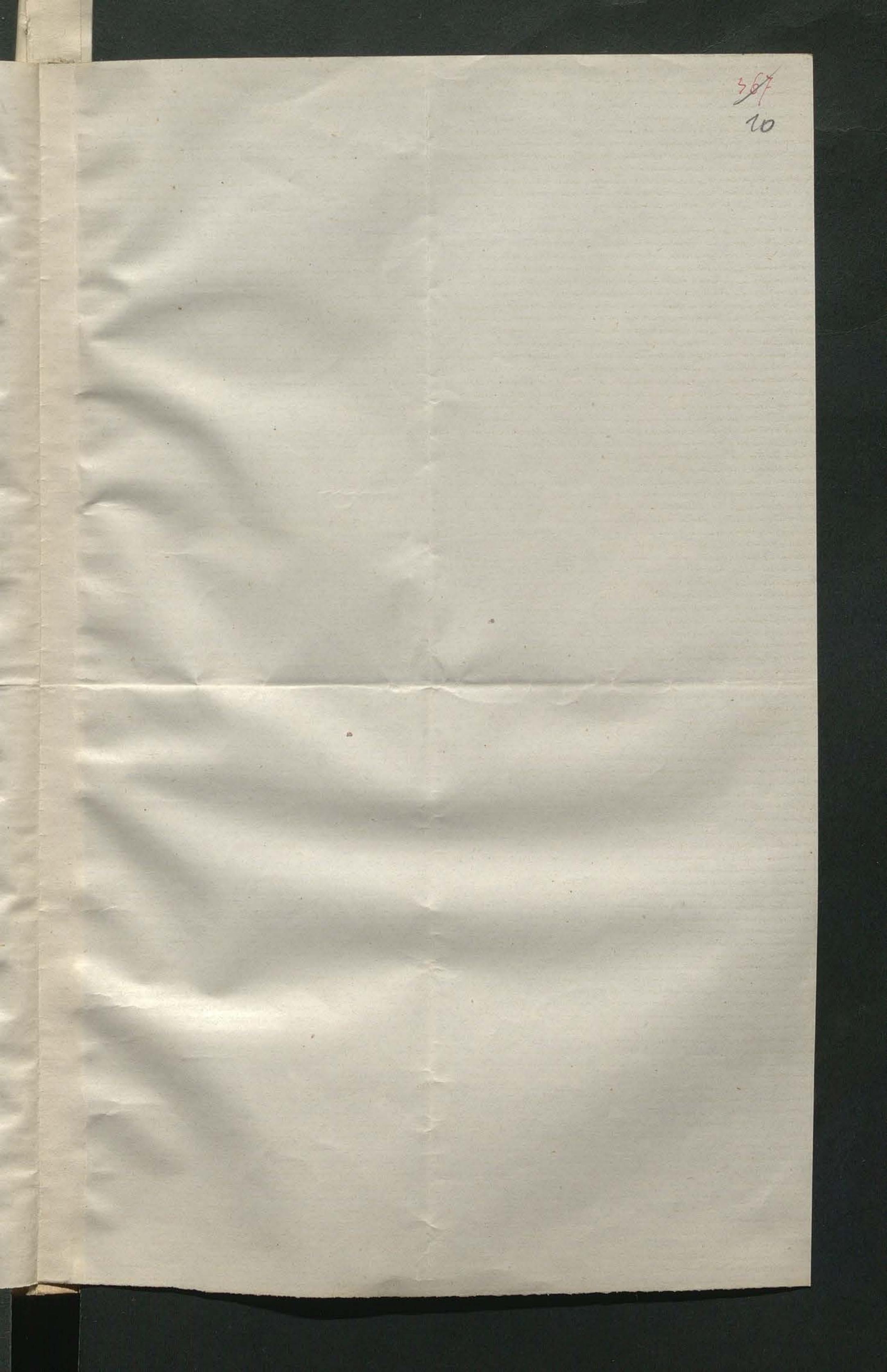
9

Szanowny Ziomku:

Obiecana przezemnie waszemu Komitetowi praca wrosła pod pióro. Chory i starzejący się będę musiał ją dać do przepisania komu innemu — Wszakże, obiecawszy, pragnę dotrzymać słowa. List mój przeszlę na twój adres, szanowny Ziomku, a tym czasem racz mię wymówić przed Prezydentem waszym. Otrzymacie mój przekład w ciągu przyszłego tygodnia, nisi pituita deest.

Proszę przyjąć wyraz rzetelnie głębokiego szacunku

Aleksander Chodźko.



3 Listopada 1875 Paris 77 rue N. D. du Champs.

Kochany Drużbo.

Stawoś nie zadość. Kurs mój otwiera się 3 pierwszym Grudnia, za pracami idzie jak po grudzie więc niemogłem jak chciałem, opracować pogadanki mojej o arcy ważnym i arcy ciekawym czynie wystąpienia Rossyi pod maską, a może i prawdziwie, co daj Boże, jako potęga europejska. Członkowie jej sekcyi po większej części polacy, niemieli by najmniej czego rumienić się przed uczonymi cudzych ziem,

Wiesz że nie kocham złej Moskwy
dałem tego dowody rzuciwszy świetne
stanowisko jak się rzuca starą
lub brudną rękawiczkę. Dobrą
Moskwę, to jest szukającą poczciwej
sławy rad jestem pochwalić, jak
kolwiek serce boli że to się dzieje
pod tymże samem berłem które
rozgniotło Polskę. Nie nam, to
dzieciom naszym da Bóg będzie
lepiej. Być może! Niemcy zrobiwszy
się Cesarstwem nie mogą paść się
trupem polskim jak dotąd.
Ostatecznie muszą mieć wielką flotę
na baltyckim morzu, a zatem
zatkną port i floty Kronsztadtu

369

Przyjdzie do czubów 12

jak butelkę korkiem. Musi przeminąć
czarańska trójca i przeszła już. Aleksander II
syn przesiąkł zawsze z przyjemnością
Prus ale jego następcy, choćby niedługo
umysł podać rękę Francji i innym
wrogom Niemiec. My niedożyjemy
tego lecz przekażemy dzieciom najpiękniejsze
przebaczać i rozdymać w nich zbiór słowiańskich nadziei —
Dla tego oddajmy sprawiedliwość
Moskwie i uczcijmy jej rolę, iż odrzutki
przyjętą w Paryżu z oklaskami
głuszącymi. Oto których dziwo
pod jakiemi wrażeniami rzuciłem
to co zostało się w pamięci po tegorocznym
kongresie. „Przeczytaj, zawitaj i sens
jeśli można schwytaj" tak mówię do
ciebie słowami Balii. Kat przyjąć
gdyż ja tego nie zrobię a niby nie mogę

poprawić błędy. Sam je poprawię przy
na posiedzeniu najbliższém. Jeżeli się
podoba i będą drukować niech mi
przyszlą épreuve, pierwsza przyjdzie
en placards to jest na szerokich
papierach, gdzie bym mógł poprawić
à tete reposée. Jeżeli się nie podoba
nie mów czyja, lecz cichutko mi
ją odeślij. Dla tego nie podpisałem jéj.

Bądź zdrowo a jeżeli chodzisz
do Kościoła albo się modlisz w domu
to i o mnie w pacierzu nie
zapomnij.

Ściskam z miłością

Aleksander Chodźko

Józkom Michałowskim doktorostwu
w Saint Etienne.

17 Listopada 1880 Paris 77 rue N. D. des Champs. 37/4

13

C

Czcigodny Panie Bohdanie

Niezdrowi mi się, dlatego niemogę korzystać z waszego wezwania na Listopadową rocznicę. Chciałem ustnie przeprosić zobaczywszy ciebie, jak się spodziewam, na dziennem zebraniu w Bibliotece ale to byłoby zapóźno gdyż p. Laskowicz chce ażeby mu każdy z wezwanych na ucztę doniósł wcześnie czy może stanąć czy niemoże. Dawno już dawno nie widzieliśmy się. Wpadnę kiedyś do ciebie jak pruski Haubitz ucałować twoją wnuczkę i ciebie.

Fave et Vale

Alex. Chodźko.

37 14

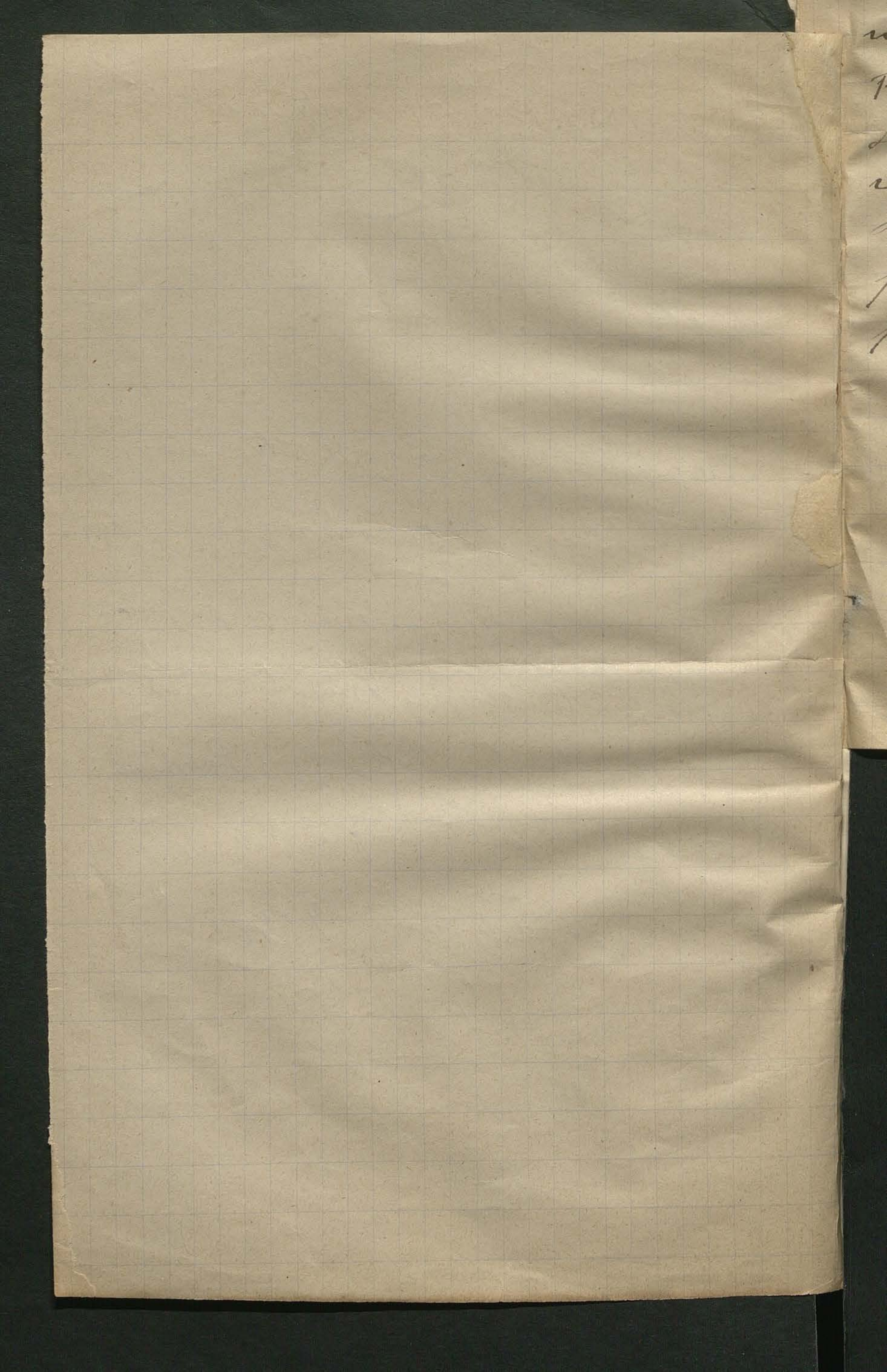
27 Marca 1882. Paris, 77, rue N. D. des Champs.

Kochany Bohdanie

Wczoraj z Warszawy siostra mojej żony, Teresa Daszkiewiczowa, której zdolności poetyczne może ci już znane, przysłała mi śliczny ośmiowiersz na pamiątkę twojego Jubileuszu. Posyłam go tobie w autografie.

Bądź zdrów i sprzyjaj

A. Chodźko.



15 37

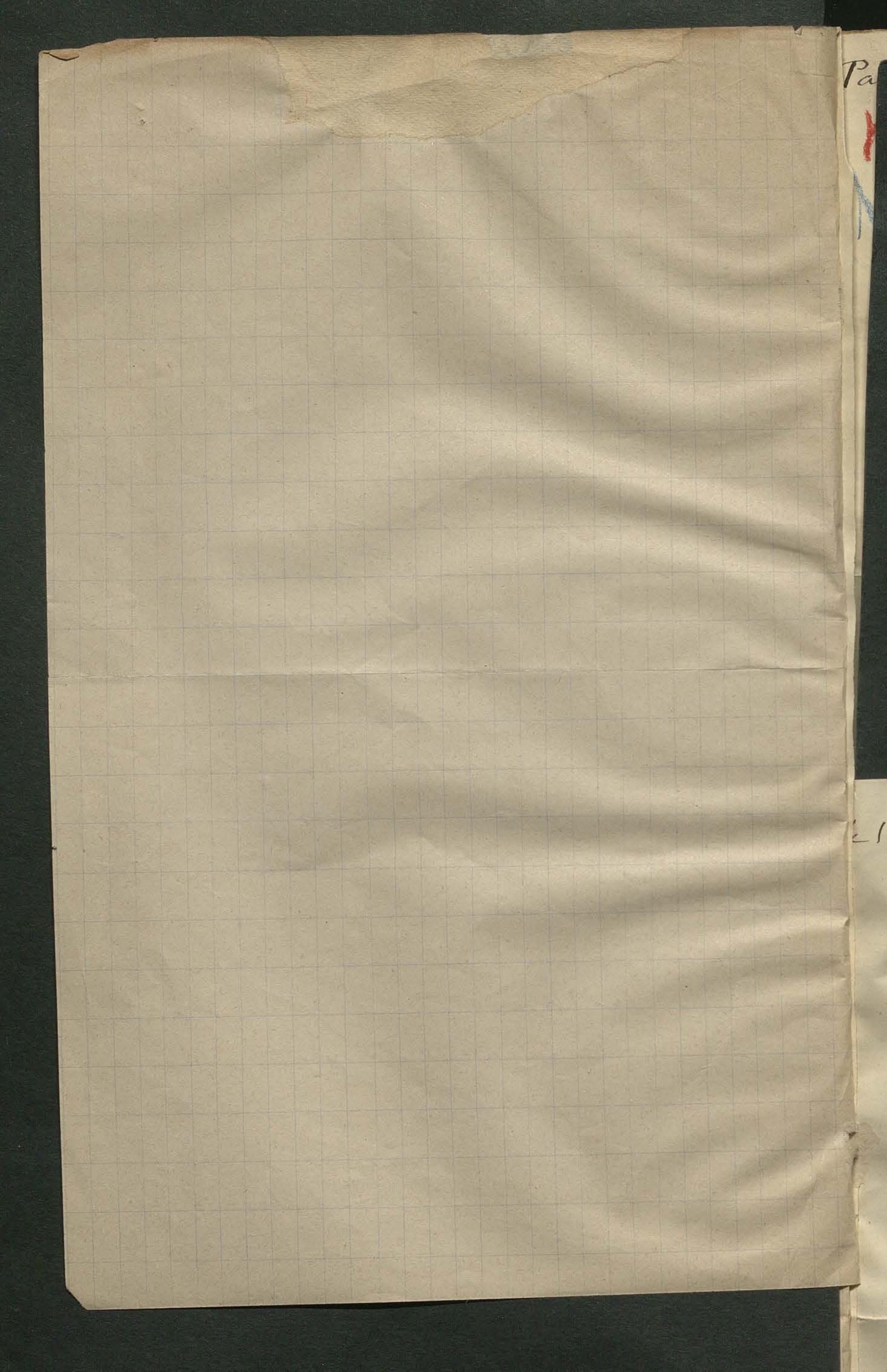
77 rue N. D. des Champs Paris 1 Kwietnia
1882.

Szanowny Ziomku.

Racz mię zawiadomić czy odebrał Pan Bohdan list mój w którym znajdował się piękny własnoręcznie jemu pisany z uwielbiany wiersz Pani Daszkiewiczowej. Posłałem go do Villepreux przed siedmiu czy ośmiu dniami i chciałbym już odpowiedzi autorce znajomej i talentu pierwszorzędnego i z uczuć gorąco patryotycznym. List mój pozdatem do Villepreux przyjmie za adresowany, więc musiał wos dojść. Kilka słów ręki P. Bohdana bardzoby ucieszyły poetkę naszą.

Proszę przyjąć wyrazy rzetelnie głębokiego szacunku

A. Chodźko.



Le 18 Mai 1883 Paris. 77, rue N.D. des Champs.

Kochany Bohdanie.

Ziomka litewska, bardzo kochająca Polskę i jej poetów, prosi mię abym ją zawiózł do Villeprenx dla widzenia ciebie i rozmowy. Jeśli więc zgoda, to bądź łaskaw naznaczyć nam dzień i godzinę dogodną sobie. Skorzystamy z łaskawego pozwolenia tém chętniej że

dawno już wybieram się od-
wiedzić Kochanego Bohdana.
Spieszmy się korzystać z dni
pogodniejszych, bo niewiele już ich
pozostało nam na tej dolinie
płaczu i z wszystkim większem
powtarzamy: Carpe diem carpe!
Nasze święto 3go Maja minęło.
Ks. Czartoryski nie mógł pos-
pieszyć z raniona nogą, ledwie
aż teraz wrócił i to jeszcze nie
może swobodnie wychodzić.
Wiele innych, i ja także nie mogłem
zatrzymany niedolą. Wszystka

połowa zgromadzonych była tam po
raz pierwszy a wszyscy, mówionoim,
wszyscy dopytywali się gdzie byłeś?
i dlaczego niebyłeś? Mój Boże,
nierozumieją ile nam stojącym
trzeba ażeby się zebrać z siłami –
Jeżeli ci dotąd nieprzysłano Teki
Neczujowskiej napisz mi przyślę
są tam dobrze pomyślane, dobrze
wypowiedziane, kilka szczegółów
tyczących się stanu obecnego
emigracji a przytem ocenienie robót
bojów im Tarnowskiego = Stańczyków. –
Książka, pióra Kaszkowskiego
drukowała się w Paryżu, staraniem
zdolnego bardzo Adama Krzęczewskiego
jest tam wiele objawień których nie

dozwoliłaby cenzura ani austryacka
ani pruska ani nawet moskiewska.
Z niecierpliwością będziemy ta osobli-
wie i moja Litwinka i ja sam
twojej odpowiedzi. Pan pozdry [illegible]
lepiej. Pozdrów odemnie proszę
p.^{ną} Obiezierzyca – I nie zapominaj
nas: Żyjemy tu bez naszych synów
bo każdy z trzech moich Budysów
gdzieindziej, na oceanie, płyną:
jeden do Australii, drugi do
ameryki, trzeci do Lisbonne
et Antilles. Bóg wie kiedy im
ta ochota morskiego chleba! Płyną.
Bądź zdrów kochany Bohdanie
Twój Alexander Chodźko.

Paris 17 Marca 1885 rue N. D. des Champs 99

Chodźko (Aleksander)

379/19
18

Kochany Bohdanie

Od dnia wyjazdu Żegoty do Włoch nie miałem żadnej wieści ani o Tobie ani o nim. Bardzo chciałbym zajrzeć do Ville Preux co się z Tobą dzieje ale nogi moje niechcą mię nosić. Czas bieży dni nasze policzone, więc bądź tak dobry daj mi znać o sobie i o włoskim wędrowniku. — Podczas mojego pobytu przez sześć lat na brzegach Kaspiku dużo

pisałem o moich wędrowaniach
w Gilanie i w Mazenderanie.
Poseł rosyjski posyłał moje dzienniki
tej podróży do Ministerium które je
bardzo chwaliło i otwarło mi
łojnie drzwi do wydatków na
dalsze i dalsze w tamtych stronach
wycieczki. Dziwiliśmy się bardzo iarzja
dla czego te drogowe opisy tyle
podobały się rządowi? Teraz, aż teraz
teraz zgadłem dla czego; podróżowałem
po kraju gdzie drżą Afgańczycy
i Komarow, którego zwycięstwo
robi obecnie tyle hałasu w Anglii
i w Rossyi. Dawne to już czasy,
bo prawie 50 lat!, ale rzecz zaczęta
jeszcze za panowania cara Piotra
I. Jeśli mi zdrowie pozwoli

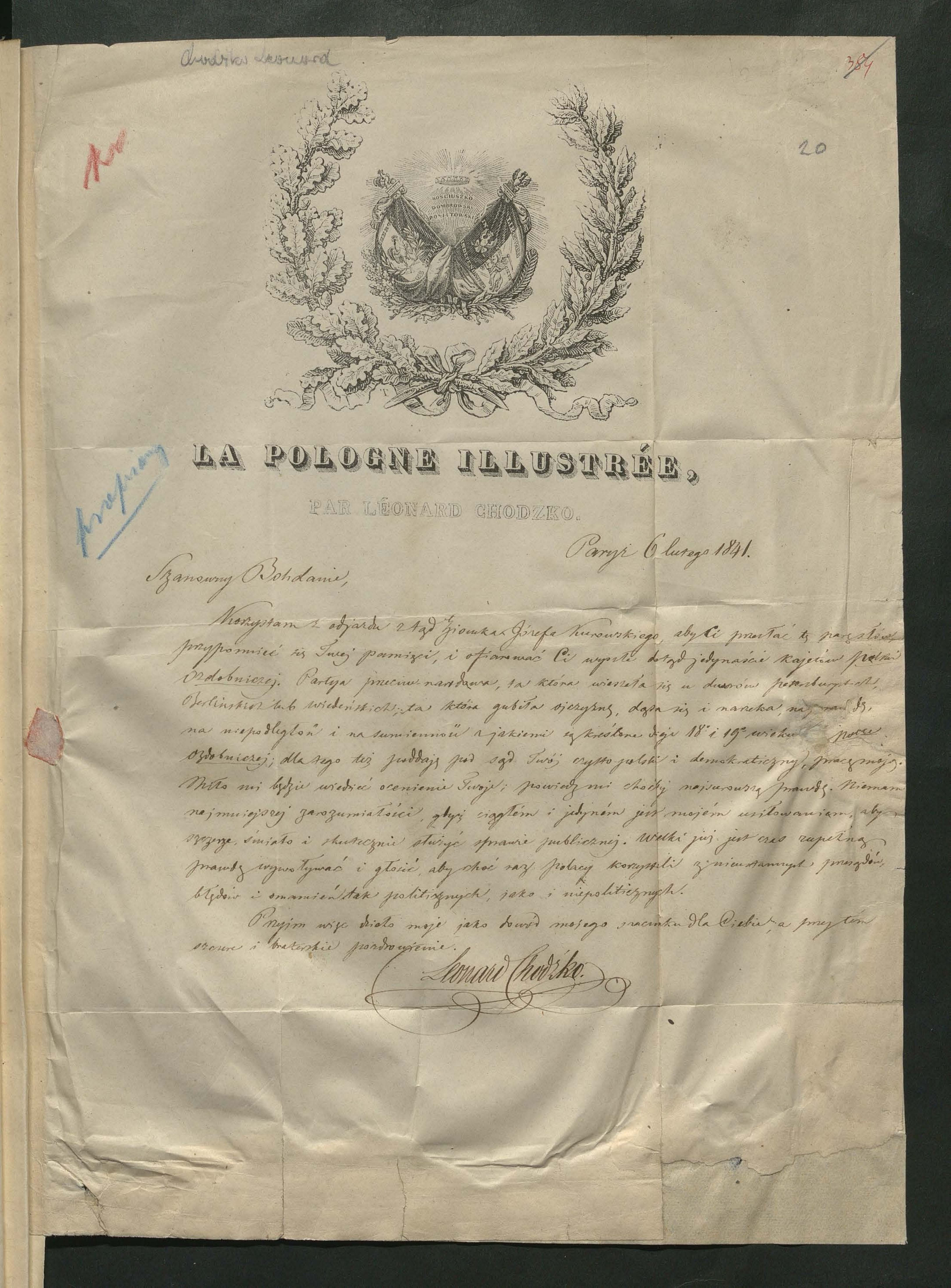
380
13

uczyszę o tem w Niemitkach kan-
ciaśkiełe, bo to wszystko już należy do
przyszłości a tym czasem zwracam uwagę
na uporne, systematyczne, niczem nie
zrażające się działanie polityki za-
borczej caratu. Jeżeli znajdę zdrowną
chwilę koniecznie muszę ciebie odwie-
dzić a teraz proszę aby albo Pan
o Kiincyu albo kto inny zawiadomił
nas o stanie Twojego zdrowia.

Bądź dobrej myśli kochany
Bohdanie i wspomnij że żyje
Twój kochający ciebie Twój

A. Chodźko

Daj mi adres młodego Domeyki co się
uczy w Ecole des Mines.



LA POLOGNE ILLUSTRÉE,

PAR LÉONARD CHODZKO.

Paryż 6 lutego 1841.

Szanowny Bohdanie,

Korzystam z odjazdu ztąd ziomka Józefa Kurowskiego, abyć Ci przesłać tę [illegible] przypomnieć się Twej pamięci, i ofiarować Ci wyszłe dotąd jedenaście kajetów Polski Ozdobniczej. Partya przeciw-narodowa, ta która wieszała się u dworów petersburgskich, berlińskich lub wiedeńskich, ta która gubiła ojczyznę, dąsa się i narzeka, na mnie dziś, na niepodległość i na sumienność z jakiemi są kreślone dzieje 18° i 19° wieku w [illegible] Polsce Ozdobniczej; dlatego też poddaję pod sąd Twój czysto-polski i demokratyczny, pracę moję. Miło mi będzie wiedzieć ocenienie Twoje; powiedz mi choćby najsurowszą prawdę. Nie mam najmniejszej zarozumiałości, gdyż ciągłem i jedynem jest mojem usiłowaniem, aby szczerze, śmiało i skutecznie służyć sprawie publicznej. Wielki już jest czas zupełną prawdę wywoływać i głosić, aby choć raz Polacy korzystali z nieustannych przygód, błędów i omamień tak politycznych, jako i niepolitycznych!

Przyjm więc dzieło moje jako dowód mojego szacunku dla Ciebie, a przytem szczere i braterskie pozdrowienie.

Leonard Chodźko.

6 Lutego 18[illegible]

Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu.

w Fontainebleau.

Chodźko
(Leonard)

Paris, Rue des Beaux-arts 3.
10 Kwietnia 1857.

Szanowny Ziomku,

Oddawca tego listu jest Rodak nasz, Henryk Błeszyński, który przybył do Paryża, przed rokiem czasu, na doskonalenie się w naukach, i ma wkrótce powrócić do Warszawy. Jedzie on do Fontainebleau, a wiedząc że tam przebywasz, rad będzie Cię poznać osobiście, a więc polecam go łaskawej Twej uprzejmości i łączę braterskie pozdrowienie.

Leonard Chodźko.

605 A 22 386

Paris, Rue de Tournon 5.
15 Marca 1859.

Szanowny Ziomku,

Pomiędzy uczonymi litewskimi z pokolenia młodego, jest w Paryżu Walerjan Tomaszewicz. Od sześciu miesięcy przybył on, za paszportem Wileńskim, dla leczenia wzroku zupełnie już straconego; ale gdy niedawano rady ani w Wilnie, ani w Warszawie, ani w Berlinie; poradzono mu udać się do Paryża. Doktorowie leczą go, ale niemogą jeszcze wyrzec o skutku ich starań lekarskich. Stracił on swój wzrok, już to w skutek stopniowego osłabienia poczętego w więzieniu Wileńskiem, za czasów Mikołaja, już to w skutek prac literackich, a szczególniej, najczynniej zajmując się wielkim Słownikiem języka polskiego, który się wydaje w Wilnie, a który będzie najkompletniejszym i wzorowym.

Zacny ten patrjota, niezamożny przez siebie, ani też przez żonę, która mu towarzyszy w jego dzisiejszem nieszczęściu, utrzymując się głównie z pracy literackiej, a ta mu jest niemożebna, potrzebuje zatem braterskiej ziomków pomocy. Pomoc ta polega na wydaniu Pisma zbiorowego, składającego się z prozy i z poezyi, a wydaniem którego, zajmują się już, literaci i poeci Wileńscy i Warszawscy.

Wydawcy i P. Tomaszewicz, przywiązują największą wartość do Twoich prac, i ja razem z nimi łączę, uprzejmą moją prośbę, czy nie raczyłbyś udzielić, choćby co najkrótszego z Twoich poezyi, nieogłoszonych jeszcze, co uznasz za najwłaściwsze, ale w każdym razie czegoby cenzura krajowa nie przekreśliła.

Pewnym będąc iż uczucia i serce Twoje przyjmą łaskawie moje pośrednictwo, oczekuję więc na pomyślny skutek Twej uczynnej dobroci, i ślę Ci szczere i braterskie pozdrowienie.

Leonard Chodźko.

606A 23 387

Paris, Rue de Tournon 5.
20 Marca 1859.

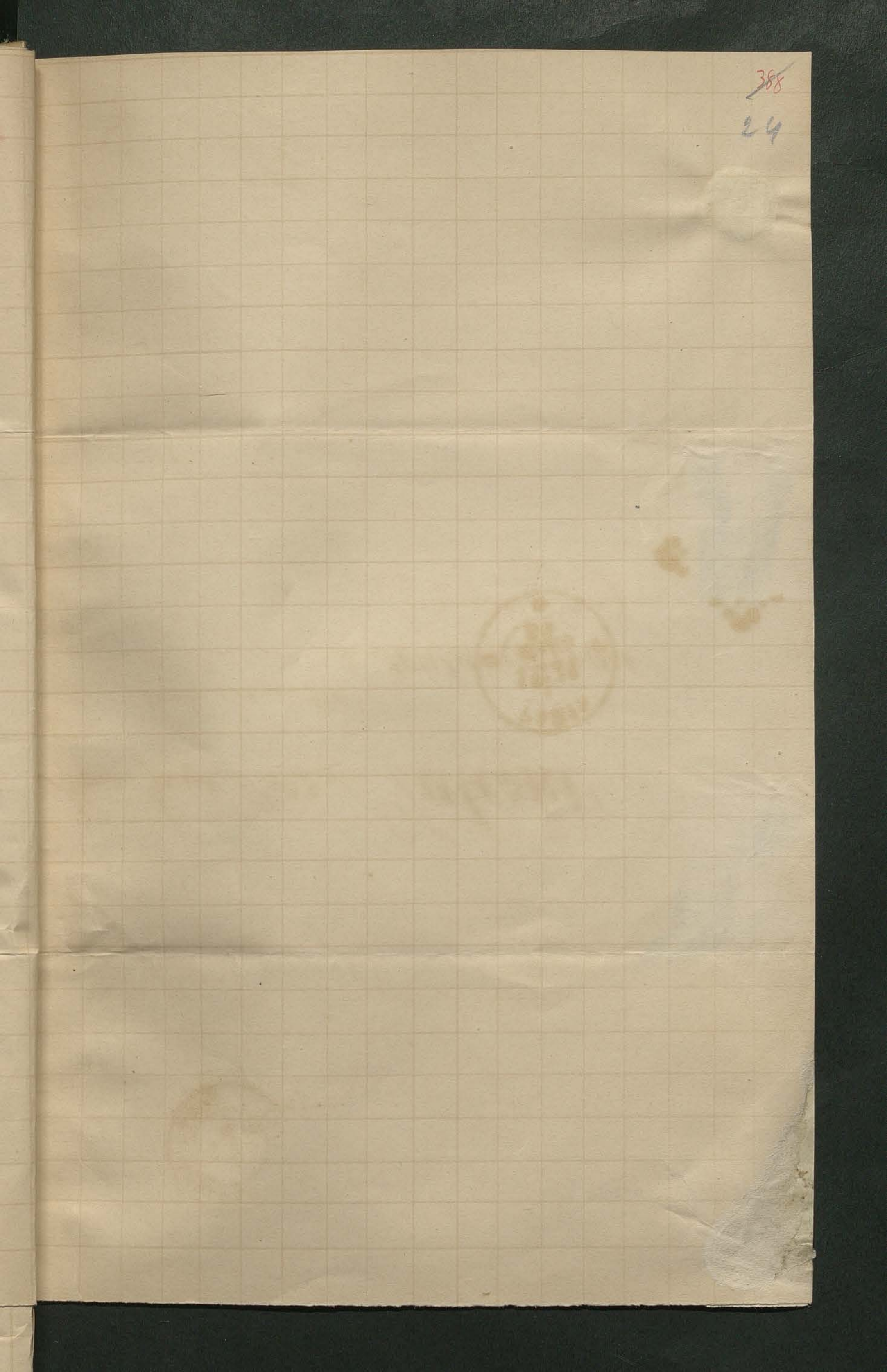
Szanowny Ziomku,

Czule Ci dziękuję za Twoją dobroć. Otrzymałem piękne i poważne Twe wiersze, i Pan Tomaszewicz był nader rozrzewniony, myśląc o ile pismo zbiorowe nabierze wagi, mogąc zamieścić płody Twego pióra.

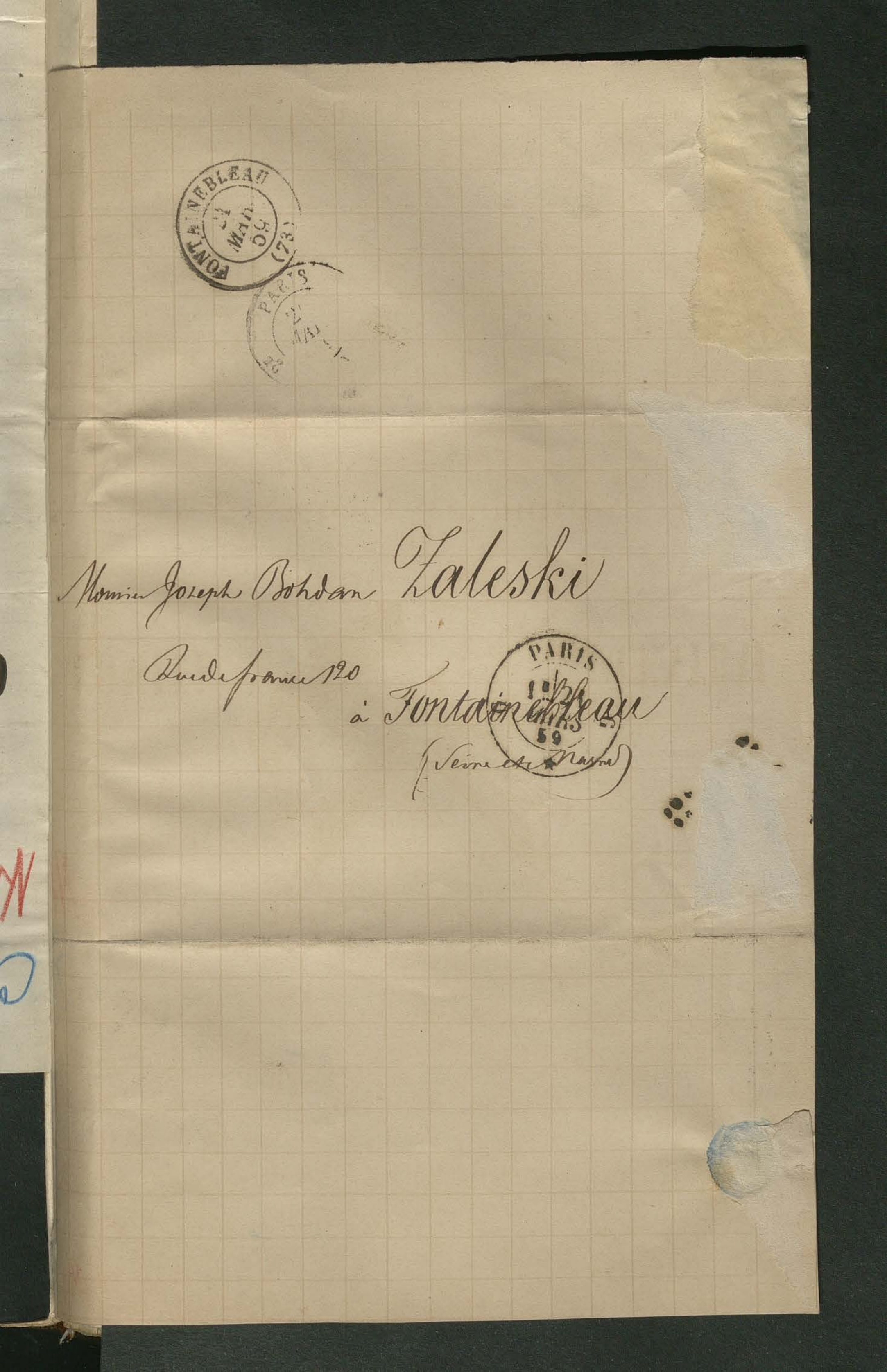
Wysyłam pod przepaską, pocztą, wyszłe dotąd Żywoty polskie, wydawane przez Młode pokolenie polskie. Zdawało się mu iż moje spółpracownictwo będzie korzystne dla dzieła. Posyłam Ci Tadeusza, jako autor autorowi. Jak to znajdziesz? jak Ci się podoba? Jeżelibyś chciał napisać jakibądź żywot, czybyś się tego podjął?

Szczere i braterskie pozdrowienie.

L. Chodźko



388
24


FONTAINEBLEAU
(73)
PARIS
PARIS
59
Monsieur Joseph Bohdan Zaleski
Rue de France 120
à Fontainebleau
(Seine et Marne)

Chodźko (Leonard)
KrC

Warsovie, 29 Nov 1830. - Krakovie, 22 Fév 1846. - Warsovie, 15 Janv. 1863.

FRANCE POLOGNE

FRANCE

POLOGNE LITVANIE ET RUTHENIE

COMITÉ CENTRAL

Franco-Polonaise

Paryż 3 Kwietnia 1865.

Szanowny Panie Bohdanie,

Jeżeli przez cały ciąg tułactwa 34° letniego, uważałem za główny obowiązek służenia tułaczom jako reprezentantom naszej świętej sprawy, tem chętniej dopełniam tej powinności, ile razy Twoje zacne wstawienie się przemawia za udającymi się do naszego centralnego franko-polskiego Komitetu.

Pomimo wiadomości mojej o położeniu dawnych i nowych tułaczów, i nieustannej mojej chęci dopomagania im wszelkiemi sposobami, są ludzie którzy krzyżują rzecz i narzucają się za Opiekunów i Konsiljarzów w polecaniu

i

i rozdawnictwu funduszów naszego Komitetu. Co do mnie, nigdy takowémi nierozporządzałem i unikam wszelkiej manipulacyi pieniężnej, bo wiém iż gdyby były miliony, nikomubym niedogodził, a jednakże i ta moja oględność nieprzeszkadza złym, zuchwałym lub szpiegom, niepokoić mię i dopuszczać się awantur różnorodnych. Jestem wyższy nad wszystko, nic to mię nieobchodzi, i nigdy się nielęknę żadnych odgróżek; lecz postępowanie podobne ostudza sympatyę francuzów i odraża ich od naszej sprawy. Naprawiam to ile mogę; cały ciężar prac Komitetowych na mnie polega; staram się ściągiwać jako najwięcej funduszów, ale takowe przychodzą jedynie na imię Podskarbiego, francuza, gdyż francuzi jedynie mogą rozrządzać składkami francuskiemi.

Gorąco poleciłem Skolimowskiego. Osobnym listem do Podskarbiego prosiłem go o 100 franków. Nato otrzymuję następną odpowiedź: „Mon cher ami; j'ai eu „la visite de votre vieil émigré Skolimowski. Est-ce „un émigré de l'ancien temps? S'il n'a pas été dans „la nouvelle insurrection, je n'ai eu m'en occuper, „qu'en lui donnant fort peu. Que faut-il? un lit, un „matelas, couverture et draps. Je lui donnerai en nature.

~~342~~

26

„Un lit, en fer, coute de 11 à 12 francs. Couverture mili-
„taire également; matelas de 5 à 10 fr. Je sais tous les prix;
„ et il faut donner en nature. Veuillez m'envoyer sa pétition,
„je lui ai donné rendez-vous pour mercredi.„

Petycya jest w ręku Skolimowskiego. – Oto masz rapport z mojej czynności, i serdecznie Cię pozdrawiam.

Leonard Chodźko.



PARIS 4 AVRIL 65 BONAPARTE

Monsieur Joseph Bohdan Zaleski

2. Place de la promenade

aux Batignolles-Paris.



Paris, Rue Bourbon le Château 6.
25 Maja 1866.

Szanowny Ziomku,

Stosownie do naszej umowy, wyglądałem na Twoją łaskawą opinję o moim Biskupie, jak też Państwo Poniatowscy myślą o tem dziełku, i czy będą mogli wziąć jakąś liczbę exemplarzy? Jeżeli to być może, radbym otrzymać od Ciebie słów kilka tak lub nie, a tymczasem ślę szczere i Braterskie pozdrowienie.

L. Chodźko

Przepisany

Paris, Rue de Condé 5.
23 Czerwca 1870.

Szanowny Ziomku,

Dziękuję Ci za Twoją o mnie pamięć. Ponieważ zawsze byłem wielbicielem talentu i dążności patrjotycznych Jana Matejki, a więc tém chętniejbym towarzyszył obiadowi, na cześć jego. Ale stan zdrowia mego niedozwala mi korzystać z tej okoliczności, aby go poznać osobiście. Dlatego proszę Cię, oświadcz Mu, moje dla niego uczucia, a dla siebie przyjm szczére pozdrowienie braterskie,

Leonard Chodźko.

Chojecki Edmund
przepisany
430 bis A

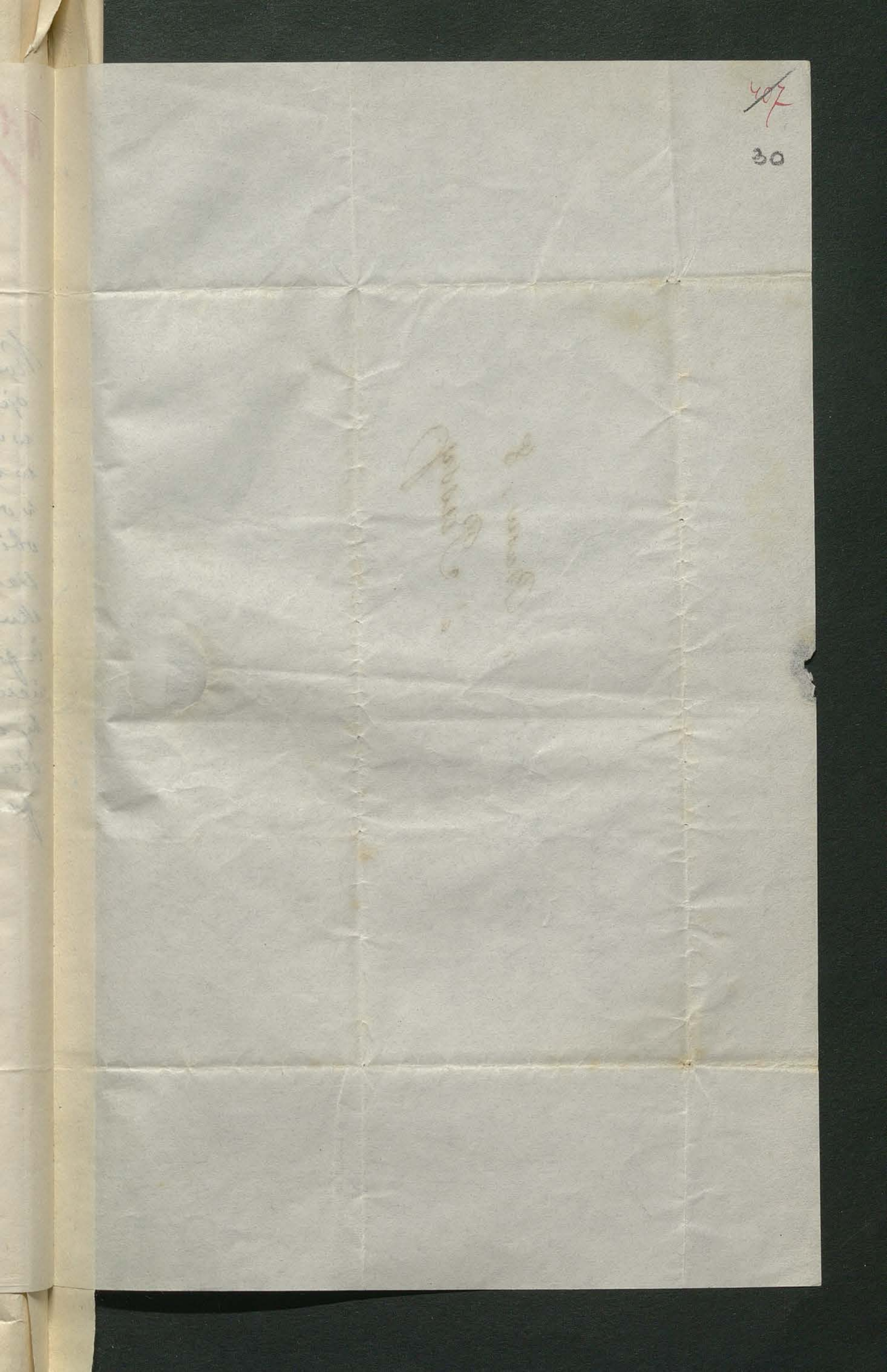
Paryż 1º Październ. 1848

~~406~~
29

Kochany Bohdanie. Oddawca niniejszego jest P. Hołubowicz ojciec kilku dzieci z których dwoje ma w szkole polskiej w Batignolles. Policya kazała mu opuścić Paryż każąc w nim jednego z urzędników Trybuny. Hołubowicz jest w ostatniej nędzy i udał się do Branickiego który obiecał się zająć losem jego dzieci, ojciec bowiem dla siebie o nic nie prosi. Ale obietnica dotąd pozostała bez skutku a ja na nieszczęście tak zimno stoję z Branickim że przestałem go już widywać i nic w tej sprawie pomódz nie mogę. Parę słów od ciebie do Nowinskiego, załatwiłoby w powyższy sposób cały interes, jeżeli więc uważasz za stosowną twoją przysługę zobowiążesz i oddawcę i przywiązanego ci sługę

Ed Chojecki





Monsieur

J. B. Zaleski — r. Basse, 8

à Passy.

Chomętowska Teresa

~~401~~
31

Pozwoli Najczcigodniejszy Pan
Dobrodziej, że jakkolwiek nieznana
Panu, wiedząc o szczerej Jego
przyjaźni dla mego Ukochanego
Ojca, ośmielę się przesłać
Mu z okazji bolesnej rocznicy
Jego zgonu, ten pamiątkowy
obrazek, aby przypominał Jego
pamięci, sercu, i modlitwom
Tego, który w Nim cenił
wysoko mędrca i najserdeczniejszego
przyjaciela.
Miło mi jest, że przy tej

Wdzięczności, mogę przesłać
Najczcigodniejszemu Panu w[y-]
razy najgłębszej czci, poważani[a]
i szczerego uwielbienia, z jaki[m]
zawsze byłam dla Niego, choć
osobiście nieznana, lecz znają[c]
Go dobrze z opowiadań mego
Ojca Najdroższego.

Szczera wielbicielka

Teresa Chomąt[...]

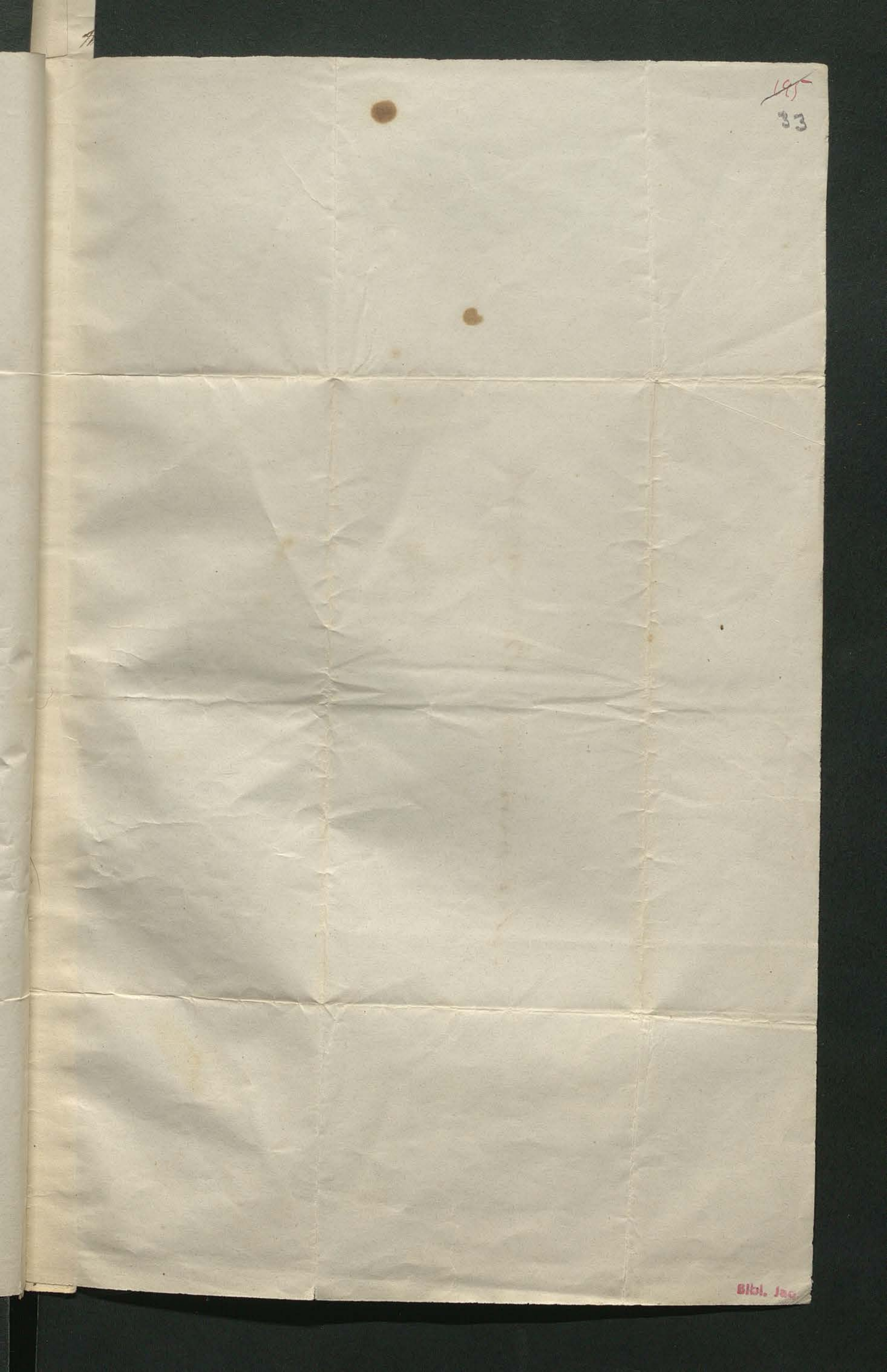
Warszawa d. 21/2.
Marszałkowska 27.

Rodzice i siostry, a teraz Witwicki dobrze mi dobrego o Pani piszą — że mocno żałuję iż niemiałem przyjemności poznania i słyszenia Jéj przed moim wyjazdem z Paryża. — Chociaż tu jeszcze kilka miesięcy zabawić myślę — nietracę jednakże nadziei widzenia Pani za moim powrotem i stania się użytecznym ile tylko w mojéj mocy będzie.

Proszę Pani przyjąć zapewnienie najlepszych życzeń moich

F. Chopin

Nohant, 16 Czerwca 1843


~~195~~
33
Bibl. Jag.

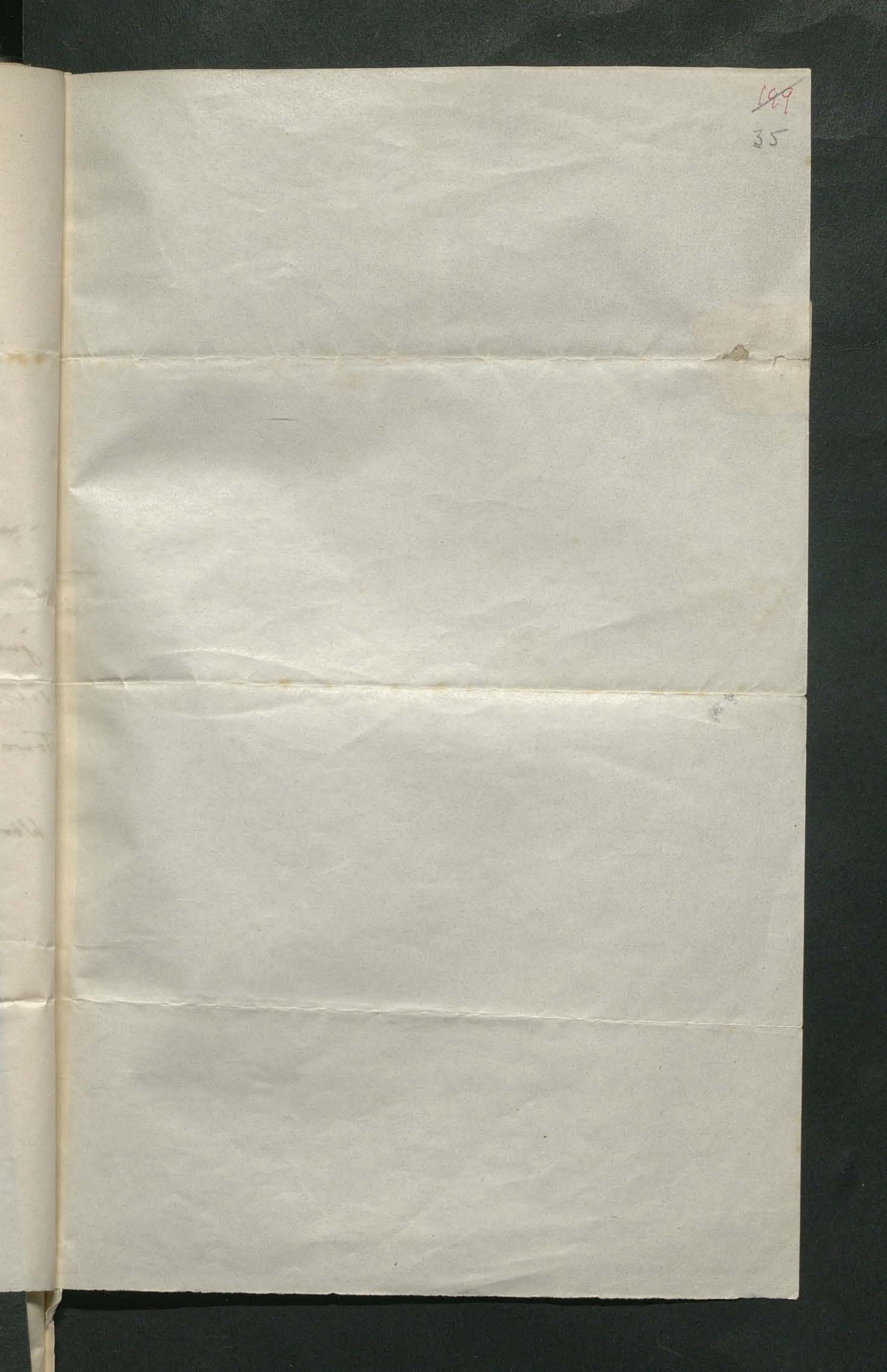
Mademoiselle Rozengart

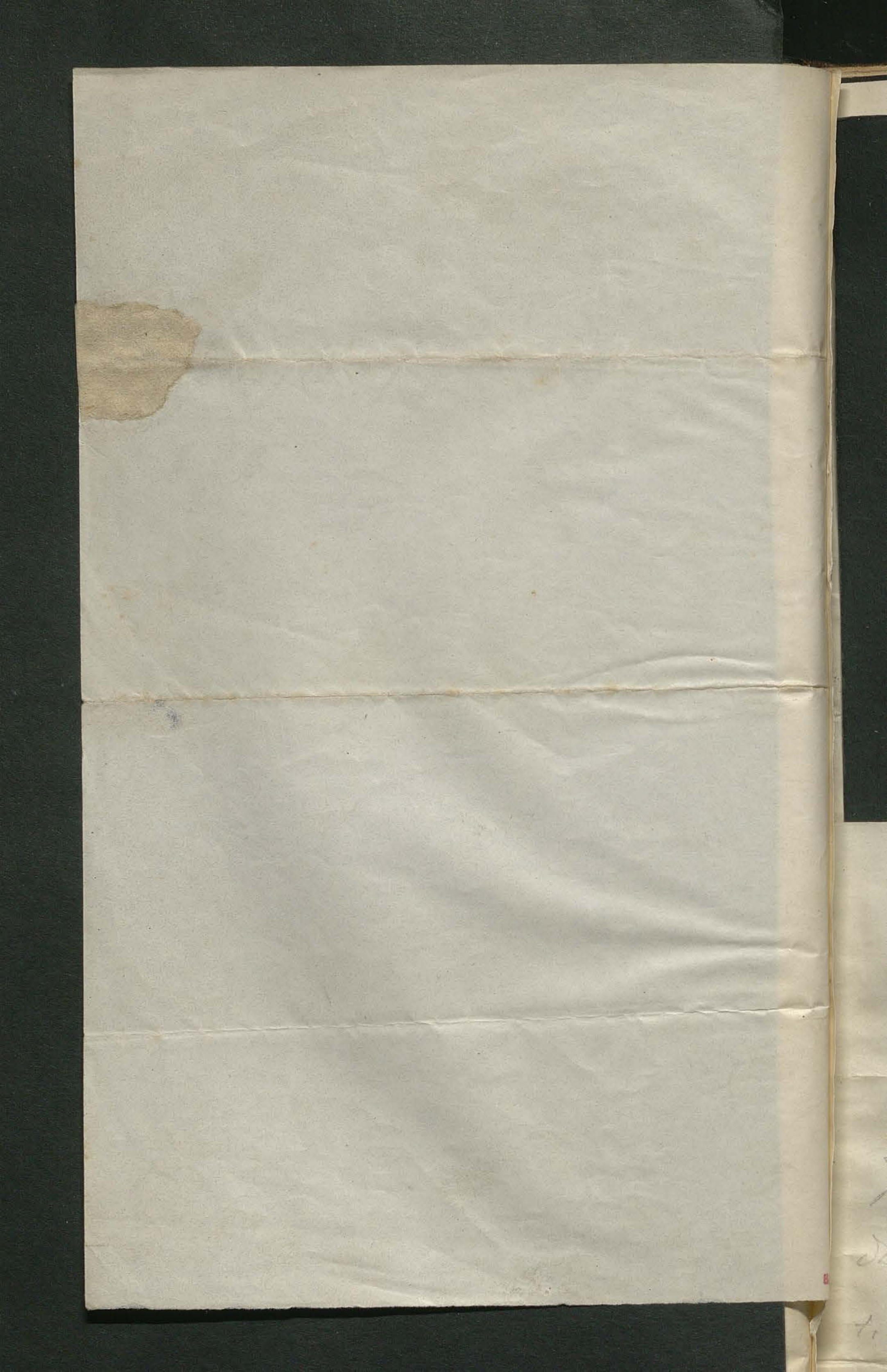
Paris

Nie bal Xiężny przyczyną — ale moja dychawica
że jutro rano nie będę mógł mieć przyjemności
słyszenia Pani — może we czwartek czas znajdę
i słowo napiszę. Wszystkiego dobrego

Ch

Wtorek wieczór.





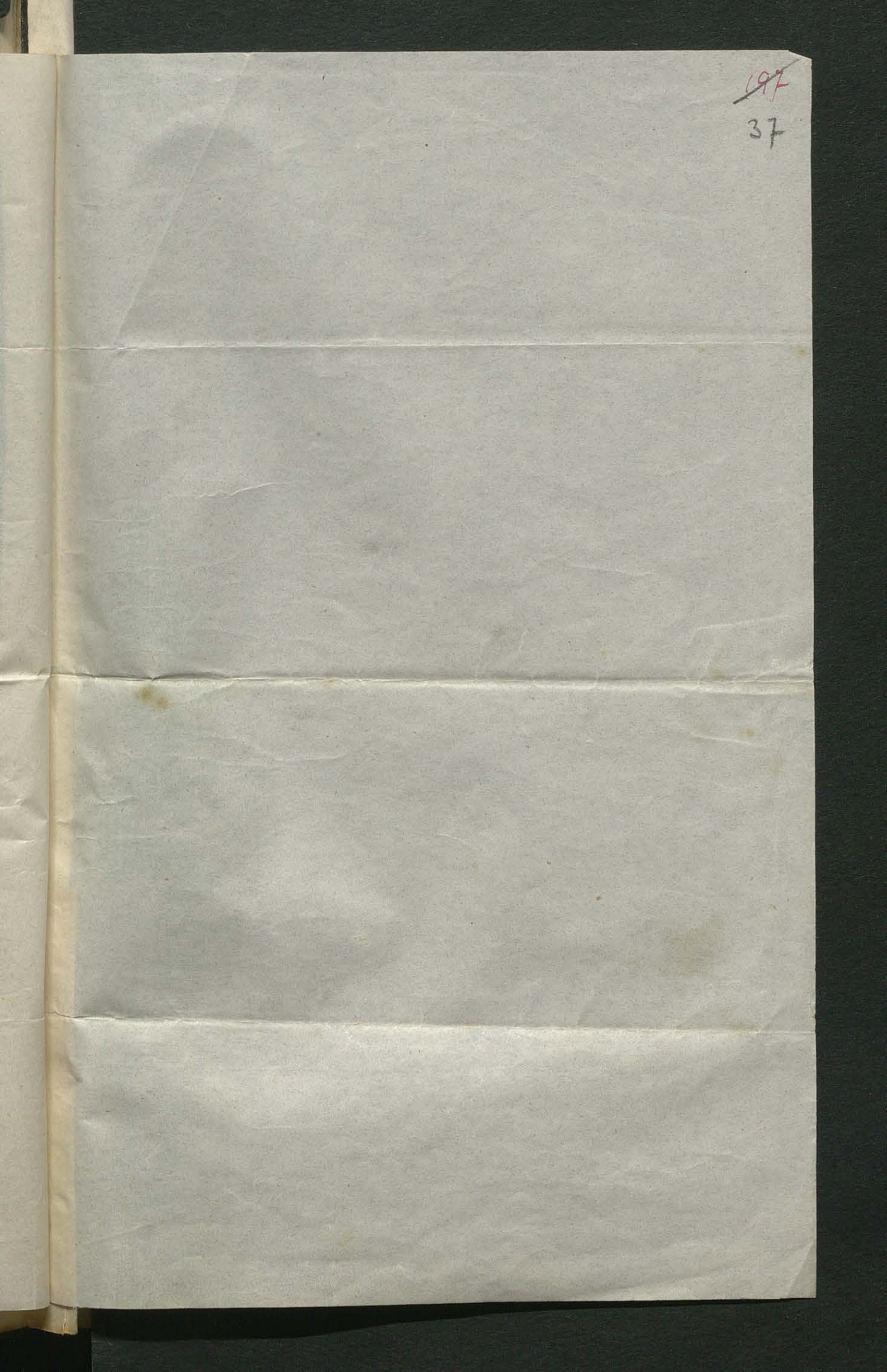
~~196~~
36

Jeśli Pani się podoba
dziś o kwadrans na pierwszą
to będę mógł Pani posłużyć

wszystkiego najlepszego

Chopin

Sobota rano

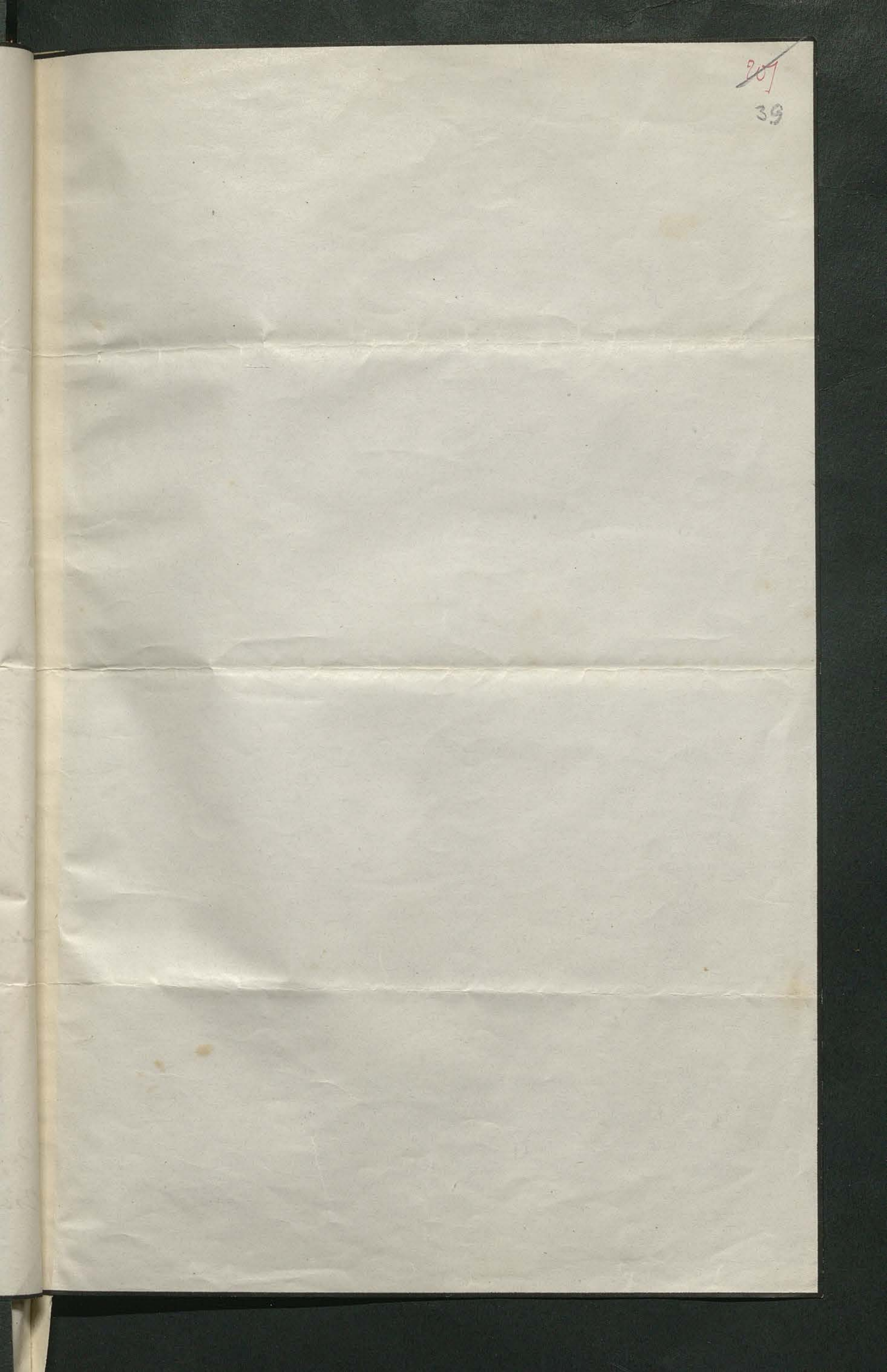


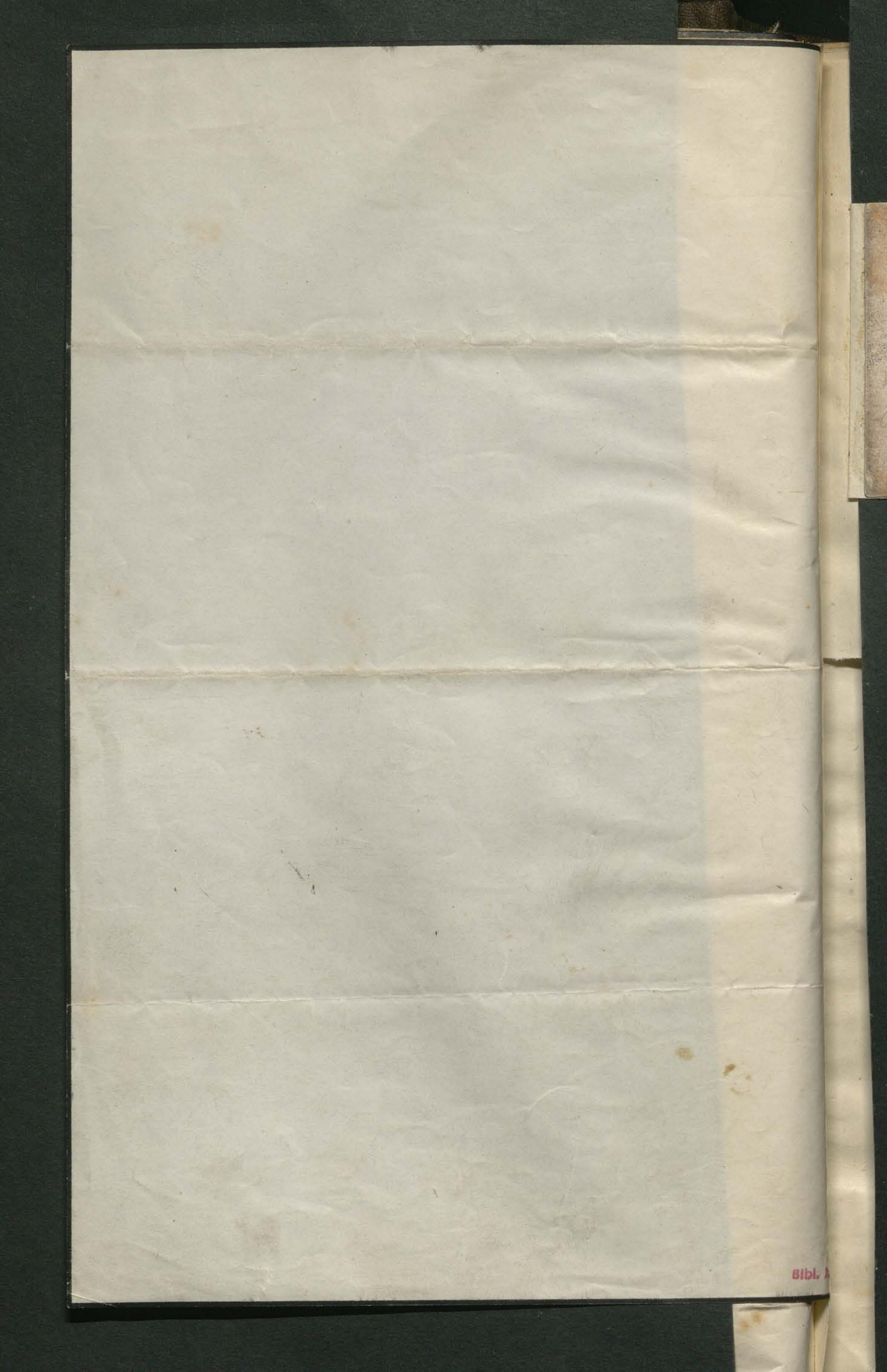
Przepraszam Panią że tak późno
dziękuję i Pani za piękne a niepotrzebne
kwiatki. Chciałem być u Pani z podziękowaniem
i burą, ale mnie owo zimno wstrzymało.
Cieplejszych dni czekam na rozpoczęcie
swoich lekcji – i spodziewam się w krótce
mieć przyjemność usłyszenia Pani.

F. Chopin

Marca 1844

Przyłączam 2. bilety na koncert Gutmana.
Niewiem programmu.





Mr Witwicki [illegible]

FRÉDÉRIC CHOPIN

Wieczorny dziś jak myślałem
o 1szej nie o 2giej więc pro[illegible]
[illegible] czekaj [illegible]

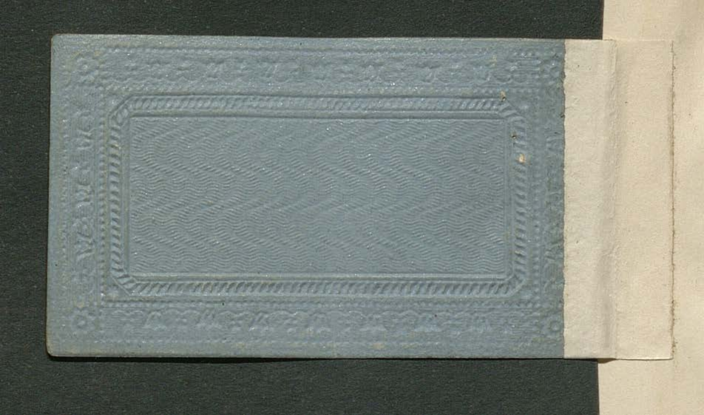
10 rue Pigalle

447 173

[illegible]

[illegible]

[illegible]



Wieszczu, coś tak wysoko wzniósł się nad poziomy
I świecisz dla nas cudnie niby jasne zorze-
Objąłeś w swe ramiona wielkich prawd ogromy,
Przemierzowałeś do dna wielkich uczuć morze;
Wielkaż twa siła, potęga i chwała!
Święta pokora wznosi cię i wieńczy;
Pieśń twoja wieki wieczne będzie trwała-
W niej nieśmiertelny twój zapał młodzieńczy!
Wieszczu! Któryś tak Boga i prawdę zrozumiał,
Jako się Bóg i prawda chcą ludziom objawić,
Kto cię głębiej rozważył sercem, ten się zdumiał,
Żeś z drobniutkich cegiełek umiał gmach postawić!
Gmach sięgający szczytem pod niebiosa-
Jak granit twardy- a niby powietrzny,-
Niby dijament lśniący- niby rosa-
Taki wzniosły, poważny- taki luby rzewny.

Sława Bohu! Ojcze! Sława Bohu! sława... Ukrainiec- tobie- Synu Ukrainy śle pełen czci i uwielbienia pokłon na czołobitnę- a wraz z nim i serdeczne ta szczere pozdrowienie. Nie dla tego też ci w oczy- że imię twoje tysiące ust powtarza- że pieśń twoja- jak pieśń słowika wszystkich wszędzie czaruje: ale dla tego- że pieśń twą jedną wielką- przetknąłem.- Tyś mi tak dobrze przypadł do serca- jak Kozakowi koń, spisa, szabla i step; jak Krasawicy naszej ten sam Kozak- jego miłość i tęschnota za nim i... i nadzieja.. Na tej samej ziemi- co ty- urodziłem się i wyrosłem- humańska krwią zapiekła gleba pierwszym mnie kawałkiem chleba poczęstowała- a dnieprowną wodę przez lat dziesięć piłem w grodzie chrobrych Kniaziów. Serce moje od początku tak głośno biło, że się wszyscy bali- aby nie pękło. Zląkł się bies takiego serca i począł je obłędnemi tumanami z gościnica na swe przeklęte manowce płoszyć.- Wszystkom co nie robił- nużyło i nudziło mnie: zdawało mi się, żem kochał- a w rzeczy- tylkom się łudził- lub brudził... Jednakże były chwile w których siebie nigdy niepojmowałem, a w które mi bywało dobrze- a te chwile mój Ojcze! wtedy bywały- gdy mnie <u>nasza</u> kochana matka do łona przytulała- a przytulała mię to piosnką, to baśnią- to tysiącem- dobrze ci znanych jej lubych- roskosznych czarów. Och! nauczała ona mnie i po macierzyńsku radziła- ale bis albo mi wytrącał z głowy jej rady- albo je opacznie tłumaczył- a jam go częściutko słuchał. Za to mnie Bóg ciężko pokarał. Opóźniałem się ja z moją poprawą- taj Pan Bóg odsunął odemnie taką szczebiotkę- co to ją matka we wszystkich swych czarach kąpała. Taj dopiero dostawszy taką, pałkę w łeb

domyślałem się na czem mój świat stoi. Poszedłem cudzemu Panu świata w
baik palić - a teraz mam i nogi przemarznięte i czupryne osmaloną - zmy
jak każdy stróż. Lepiej bo, Badku, być durniem - ta w grubaik palić - jak pójść
kruty. Tu przynajmniej na swojej ziemi swojąż słomę palisz - swój popiół wyg
jesz - ta swoje śmiecisko co ranku odmiatadz. Jeszcze mi pozostało trochę pam
piórek - w które mnie mój własny i obce bisy były za młodu postroiły - a
rem własną ręką powyrywał i het w błoto pozarzucał; ale jeszcze reszta m
do czasu pozostać - a proszę Boga gorąco, aby mnie w nich nie pochowano
najmniej! W takim odmęcie życia mojego - tyś Ojcze dla mnie tęcza - w
wzrok mej duszy zwrócony - a gdy w mym sercu zrobi się szaro i nijak
to nieskazitelne twe barwy siedmioraką tę czarość kolorów okraszą. Gdy m
serce nadaremnie do serc ludzi puka i dyssonansy z nich tylko dobywa -
się wracam do ciebie i na twojej anielskiej harfie na pewno uczucie m
potrąci tajemną strunę - która zawsze i wszędzie zgodnie mi odpowie i po
żonego w ziemskim kale na cal jaki do góry podniesie.
Otoż jak mед - tej tożkoju. Jakem się do ciebie Ojcze zanęcił - że już bez tw
pomocy nie strawić ani myślą - ni sercem nie mogę. Czwarty rok oto czer
z ciebie tę wodę żywota - czwarty rok bez ciebie i chwili nie jestem. O wiel
Ojcze! dzięki ci dzięki! jakżeś wysoko wzniósł mnie nad ziemię - bywają c
gdzie piętna brudu ziemskiego znikają z mych oczu, a widzę świat w przys
- wdalekiej może przyszłości... widzę go takim - jakim go stwórca mieć s
życzy. Chęć zmienia się w pragnienie, pragnienie w żądzę, żądza w nam
tność. Otoż tedy i ja przeszedłszy przez te wszystkie katastrofy gorączki se
i umysłu stanąłem obecnie na jej ostatnim stopniu. Niech więc taki
mej duszy usprawiedliwi mnie przed Tobą - łaskawy Panie - wybacz mi na
ctwo moje - jeżeli chcesz - by ci twój praojciec - Bojan - twoje wybaczył - gdy
tak zaklinał - a może i wciąż jeszcze zaklinasz: Wielki Ojcze - głośniej - dłu
Otoż dwóch ludzi w tobie - Panie - widzę - najprzód sercem ukochanego Boh
- Anioła - Stróża mej duszy i uwikłanego w nieprzebyte dla mnie kombina
socyalności - Pana J. B. Zaleskiego mieszkającego w Paryżu.. Gdybyż p
brnąć mi jak te ostatnie zapory - i duchem stanąć wobec wielkiego tw
ducha - który się czołem w prochu korzy - a wzrostem sięga aż do nieba, p
łaski bożej na jego czole - aureola świętości nad głową - a w ręku lutn
słowiańska - lutnia - lutnia pełna potęgi i siły twórczej - lutnia przed k
świat cały kiedyś się ukorzy - która wypłoszy wszelkie zło z ziemi - a syn
Pańskich ku Panu nawróci. Darmo samozwańce targają się na ten niebieski
- ten dar boży z Ojca na syna przechodzi - trzeba się duchem z ducha narodzić - trz
ducha syna pod wpływem ducha Ojca wychować, trzeba duchowi synowi tyle w
wycierpieć, wypłakać - co jego duch - ojciec - trzeba pod skrzydłem ducha - ojca u
się polotu niebieskiego - trzeba być równie czystym i świętym jak duch - ojc
aby prawem po mieczu zdobyć lutnię boską wraz z błogosławieństwem Oj
godnie ją piastować i zrodzonemu ze swego ducha za wolą bożą synow
przekazać tęż samą lutnię - by z czystych i świętych rąk przechodziła

również czyste i święte ręce potomków z pokolenia na pokolenie i na pokolenia pokoleń – aż się stanie pieśnią – ciałem. – Gdy mnie odrzucisz Panie i niezechcesz po ojcowsku do łona swego przytulić – to ci tego za złe nie wezmę, boś człowiek – ale wierz mi, że duchem – ducha twego dosięgnę i upomnę się u niego o prawa synowskie.

Podwójny Wieniec
Dar

Z czegoż splotę tobie wianek?
Lauru niema w Ukrainie...
Rast z przelotną wiosną minie...
Przyjm więc wianek choć z barwinku
Od Krasawic w upominku!
Jego liście – krasy trwałość –
Kwiat błękitny – serca stałość.

Jako datek od mołojców
Dzielnych z ojców i praojców –
Za twą boleść i tęsknotę
Z mikołajków wianek splotę!
Te nezabudki stalowe
Godne uwieńczyć twą głowę...
To obraz naszej stałości
W Wierze – Nadziei – Miłości!

Petro Chruśtkylaka (+)

Kuna
1862 r. 10° Marca

Józef Bohdan Zaleski.

Chościechowski
Przepis
63

Dnia 8 Grudnia 1835. v. Beauvais (: Oise)
(rue des Jacobins No 9491 ~~46~~

8/XII 44

Obywatelu Pośle!

Skommunikować się w tych dniach (: dla pewnego inte=
resu:) byłem w obowiązku z Walecznym Dowódzcą Wo=
łynia, Karolem Różyckim. W liście mym, zrobiłem
pewną uwagę, i o zacnym pośle. Było i jest szczerem
życzeniem mojem, w kilku okolicznościach ważnie rzecz
publiczną dotyczących, z Tobą Szanowny Pośle i kolegą
Różyckiego, zrozumieć się. J takiego rzeczona uwagę za-
mieścić musiałem — aby po jej objaśnieniu, usunąć prze:
szkody dalsze: jeśli jest inne znaczenie tego czynu, o którym
powiadomiłem znakomitego Pułkownika? Dowiesz się od niego.

Radbym pomówić z Wami Szanowni Ziomkowie
osobiście. Radbym rychło doczekać się tej żądnej dla
mnie sposobności. Ale kalectwo mej lewej nogi, teraz
tak się wzmogło, że nawet wychodzić niemogę — chiba
w bardzo dnie pogodne. Przytem defekt solitera męczy
mnie nieznośnie — Zostające w ciągłej kuracji i klapa=
niu, wpadłem i w długi i w położenie, które mi
wzgłowie się zmusiło do Kommissji Fundusznów o
pomoc braterską. Niemam żadnego sposobu kontynu=
ować mojej kuracji — a cóż dopiero powiedzieć o
wydatkach piórowej pracy! Nim z przyjaźnej ręki
(: jak się spodziewam:) jaki promyk przyjdzie mi w pomoc,
tymczasem jestem w położeniu, jak mówią, o tonącym, że
się brzytwy chwyta. Pisałem do Pułkownika Broniew=
skiego, aby od Kommissji zażądał zasiłku dla
mnie. Racz Szanowny Obywatelu poprzeć to
moje wzgłoszenie się. Bodajby nikt z nas niebył
w tem położeniu aby takniesł! A kiedy tak jest? — gdzież
się udać, jeśli nie do Braci. Smutna jest! kołatać w
podobnym względzie. Czuję nad tem dożywego. Lecz
położenie naszego wygnania, wystawia nas na tę
widownią, w każdej przygodzie, której zastąpić złotem
tak nędznym, niepodobna.

Przyjmiej Obywatelu Pośle, wyraz głębokiego
mego szacunku i pozdrowienie braterskie
Chrościechowski.

a Monsieur

Monsieur

Zalewski B.

Député Polonais

à Paris

Chrzczonowski Antoni 45 417

414

Dnia 24 Października 1839 Orlean
Rue des Murlins 37.

Kochany Bohdanie.

Ściskając Cię najserdeczniej, skargę i żal mój
twemu dobremu sercu powierzam!.. Zdziwisz się
że mi na zawiłości losu tą razą narzekać
mi przychodzi – wierzaj mi to wszystko co jest
złem we mnie, którego powinno się ubo-
leść [illegible] niemocy, toż duch słowa, nic
nawet przyjacielska porada, w bezradnej mo-
jej wyobraźni, na świat wesoły piękny
nadziei; i nieustannej nawet świętości za-
marzonej w młodocianym wieku przy
mnie i teraz zapędza!.. Bez opiekuńczego du-
cha nieba, bez potężnej siły łaska prawie
zapewne starania zgromadzić w sobie tę
resztę ognia młodości przetrawionego tylko
łzami cierpieniami – ale że tak jest
wierz i w tej mizernej chwili spowiadam
Ci się jak byś przed własnym sumieniem.
Po takiem wstępie nie wiesz jeszcze o co
idzie, nie pojmiesz żalu mego – niecierpli-
wisz się pewnie – ale dowiesz się w prostocie
pokory

spokoy w szczerey chęci wyjawienia prawd[illegible]
jakie tłum cisnących się myśli [illegible]
w entuzjastycznych wylewa się wyrazi[illegible]
w kole więc doznawanych wrażeń i
ja przestanę —
Teraz do rzeczy — w liście do Józefa
niosłem Ci że żegnamy Twoją rad[illegible]
od czasu mojej bytności u Was aby
zamiast wspomnień własne pisać
uderzony żywo porwzięciem konar[illegible]
na dzień obchodu jego śmierci, [illegible]
sałem twierdząc przyznając się że [illegible]
postanowiłem wyrobienia — Bóg mi św[illegible]
jednakże że nie myślałem o tem kiedy
pisaniem byłem zajęty — i niespodzie[illegible]
wypisanem natchnieniu szczęśliwe [illegible]
nia przypisując — Odkąd jak zaledwo
klaskaniem kolegów posłałem ją [illegible]
obchodu tego do Poitiers wystawiać sobie
koronat [illegible] de la reminiscence [illegible]
mi wydaje i myślę że nietylko [illegible]
nia, ale miarę wiersza, to [illegible]
i nawet nawet z Twojej teki wydo[illegible]
Przypominając sobie okoliczności ja[illegible]

czytał swoje wiersze, w których takiem
[illegible]
co Twa ognista natworzyła wyobraźnia, ró-
wnie zapewne jak ja się zadziwisz jeśli w
istocie domysł mój prawdziwy, skąd mi taka
pamięć? skąd taka uwaga i łatwość zatrzy-
mania przyswojenia wszystkiego w takiem
mnóstwie wierszy – Wiem jednak że od
wyjazdu z [illegible] żaden wiersz twój
żadne wyrażenie które słuchając ubóstwia-
łem nie przyszło mi na myśl, nigdym jed-
nak nie powtarzał przed nikim, przeto i mówić
tego żadnie żadnie o tem pisać.

Oby z nami się dobrze działo –

Ale możesz być pewnym że z tem tylko
przekonaniem że bez twojej nieśmiałbym
je za swoje podawać –

Przysyłam Ci ten wiersz jakiem
go napisał – ponieważ wszystkie moje
uwagi dorzucił przyjęty mi już każdy-
go posłał do publikacji, ale czekam będę
zawsze niespokojny proszę Cię abyś mi odpi-
sał i jeśli bardzo tylko zdradziła pamięć
moja, tak używam twojej własności ukra-
dła od twojej niezastąpionej pochwały
z ochotą przemawiając, korzystając i tego że
się z wydrukowaniem spóźnili –

Jeśli [illegible] co z twojego listu [illegible] Ci [illegible]
[illegible] dowiesz [illegible] obydwóch [illegible] przyjaciel [illegible]

(a) Ojcze walnem ciosem tchnące
Który wyzionął wśród śmiertelny
A krwi krople nieśmiertelnej
Na ojczysty grunt płynące
Ziarno posiane odrodzą
Kraj z niewoli wyswobodzą! —

Błogosławiony Szymonie
Życiem, śmiercią męczennika
Tyś w bohaterskich cnót liku
Jedną zapisał przy skonie
Dla wiekowej pamięci
Bezprzykładnej wytrwałości.

Myśl twoja uwieńczona
Święta życiem czynem słowem
Spojona braterstwem ludowem
Na wiek wieków jest zbawiona
Wolności w łonie ofiarą
Przyświecaniem — świętą wiarą —

P.S. Po przeczytaniu, jeśli w istocie zobaczysz się z [illegible]
jakim tem nieporozumianem niewyjaśnionem [illegible]
złodziejstwem, spodziewając się pobłażania mam [illegible]
żądać jakby od spowiednika tajemnicy — przy [illegible]
to zostawisz a mnie prośbę ci odpisz natychmiast
Donieś mi także czy nie przypominasz sobie
świetka Obywatela w Galicyi tego z którym
nas kochany Józef przeprowadzając się do [illegible]
po rewolucyi zgromne zwiedzał przyjście z [illegible]
i musiał tam mówić — Jeden z polaków
mieszkających odebrał zapytanie czy nie wie co
zostało z Józefem Chrzanowskim, od P. Rom[illegible]
dodając że familia nic o losie nie wie z powo[illegible]
wiedzą że są Chrzanowscy w Galicyi mogą wiadom[illegible]
o nic naszym Józefie nowe — bo cały mój kocha[illegible]
Ojciec mówi mi tedy nadzieję że jeszcze żyje i że go [illegible]

„Myśli dzielna wszak o Tobie powiedziała
„Gdy chcesz wiarę niezachwianą
„Góry ostaną z miejsca swego
„I gdzie każesz tam pobiegą –

J. Grzegzik –

1.

Gdy Ojciec świata Bóg stary
Mocą przedwieczną zasobny
Duch grzechu niemocy zatłoczony
Rozpromienił łaską wiary
Jasnym światłem Betlejemskim
Narodzeniem Jezusowym –

2

Na blask mądrości pochodni
Jaśniejący cudem bóstwa
Korne czoła ludu mnóstwa
Pobożnych królów przychodni
Padły przed obliczem Pana
A głos bił w niebo Hosanna –!

3

Nowa Boża Zbawiciela
Ochrzciwało świat swoboli
Zgadywany przez proroki
Pełny szczęścia i wesela
Nad przymierze z człowieczeństwem
Drogą krzyża i męczeństwem –!

4

Ducha wiary postanowili
Błagali swoją cześć wybraniec
Na śmierć ciężką pomazaniec
A za życia męczennili
Jak do świętego muzeum
Do Rzymskiego Koliseum –!

5

Pierwszych chrześcijan wśród chwały
Świętej, wszystkiej zasługi
Pocztu cierpień liczby długi
Dzieciom Polski dziś zostały
Jak z zbawieniem Chrześcijaństwa
Biednego ludu z poddaństwa

6

Na błoniach Lecha krainy
Szczęk był srogi pod okole
Z krwi płynęły potoki
Bój toczyli męczennicy syny
Grób pochłonął ofiar tysiące
A dziś w więzach jęczące

7

Nowych bojów męża nowi
Ratowali silną wolą
Poniżeniem i niedolą
Nieśli w ofierze ludowi
Stulecie słowa przyniesienia
Pojednania – uwolnienia –

8

Kiedy Wstawiennice zawisły
Rozpłomienia życie wnet –
Bytem silnej narodowej
Dziś zatamowane w gromnej ciszy
Aż jednym głosem rozpaczy
Dzielną wolą wystąpiony –

9

Silnym prawdy uwolnieniem
W cięższej przeżyciach Tyrolu
Na Syberii śnieżnym polu
Dożywotni robotnicy
Kiedyś Ojczyzna wypuszczona
Swojej Wiary zniszczona!

10

Już Łowickiej święty góry
W dawnej Gdyni grodzie
Równocześnie Polski rodzie
Na zatoki kir ponury.
Zaś ochronić świat zagłady
Na śmierć skazany był Twój luby!

11

Wzmacniane męże straty
Obmurowywał Tatrom sięgający
Dzikiej woli portugalskiej
Godnych krwawych zapłaty
Jako Doża Dalla ofiara
Dobrotliwego Cesarza –

12

Konarski podniósł swe czoło
Ozłocone nie błękitem
Zdawał się dumny zachwytem
Wspomniał na naród wesoło
Na piedestał własnej chwały
Gdy bagnety zadrgały –

uczcinie jeśli na tamtym świecie – Zapytasz się Ciebie (a) o tego Konarskiego
bo jeśli to ten sam z którego był gość takim nazywał dziękuję
za tak miły dowód Ich szczerości! pamiętaj dla mego bratka – Donieś o tem
Szanownemu – może on co wiedzieć będzie –



ORLEANS
27
OCT.
(43)

Monsieur
Monsieur
Bohdan Zaleski
Député Polonais
à Fontainebleau
Rue de France 62.

FONTA EBLEAU
28
OCT.

1 II 1840

+

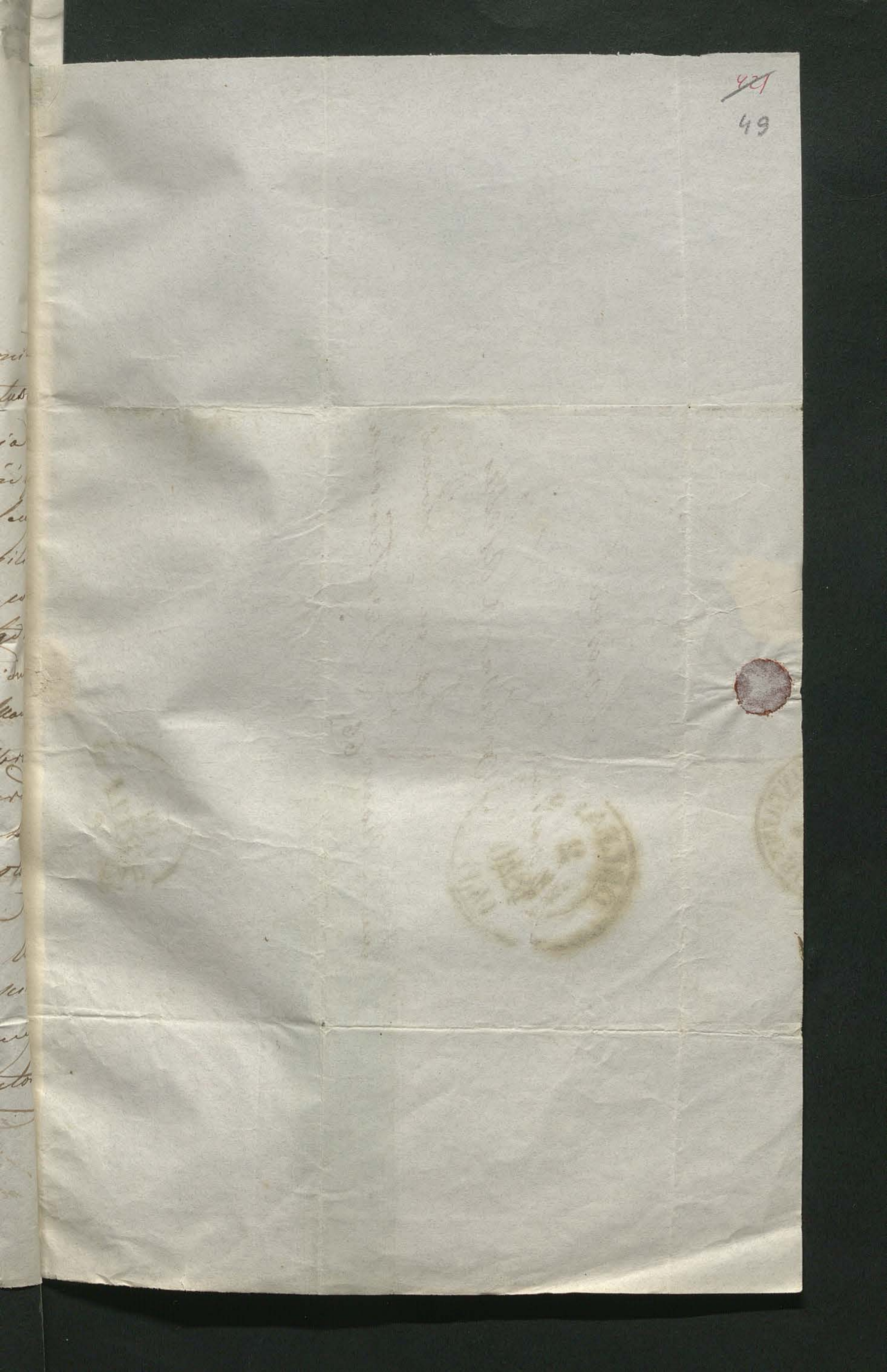
Kochany Bohdanie!

Po odebraniu Twego listu jeszcze 5° listopada z. r.
pierwszą moją myślą było, „pójdę do spowiedzi", ale
z czasem który odtąd upłynął pojmiesz jak skamieniałe
te było serce moje, jak jeszcze myśli i względy świa-
towe zajmowały moją rzewną duszę, kiedy w duchu
pokory i żalu wzniósłszy ją na chwilę upadałem
znowu pod ciężarem mojéj słabości, albo zbałamu-
cony wyobraźni, niedający się ująć w karby silnéj
i niezłomnéj woli. Najpewniejbym Ci opisywał jakie
przeszedłem kolej okropnych udręczeń i niespokojności
podwojonéj ciągle miłością własną, nie tak uspokoje-
nia żem przed Bogiem bom nigdy niebył tyle występ-
ny, ale daleko więcéj jeszcze myśli z tem zwróco-
nem okiem i uchem, na to co inni powiedzą
jakby spokojność i szczęście moje mogło co ich
obchodzić, jakbym sumieniem mojém na zmienno-
się drugich nawet odpowiadał. Dzięki jednak
Bogu i przychylności jednego z tutejszych
księży w dniu wczorajszym dopełniłem tego
aktu który w twojém przekonaniu i uczuciu
jedynym był środkiem zasłużenia sobie
na łaskę wiary, i który mnie dzisiaj i [illegible]

silniejszym

silniejszym węzłem tej braterskiej mi-
w Panu naszym Jezusie Chrystus[ie]
dla tego idę za popędem mego uczucia
dziwując się że Wam ta wiadomość
przyjemność donoszę Wam o tem, poleca[m]
się waszym modłom abyście wyprosili
dla mnie choć kropelkę tej łaski [illegible]
Bóg Was w miłosierdziu swojem dotąd
[illegible]chowuje z rozporządzeniem mojego spowiedn[ika]
nieprzystąpię do kommunii aż na wielkano[c]
będę się więc przez ten czas modlić i pr[osić]
aby mnie Bóg w swem miłosierdz[iu]
do tej pożądanej chwili zachować i nap[ełnić]
tym duchem czystości z którą do sto[łu]
Pańskiego zbliżyć się powinniśmy
i wy Bracie za mną — polecam W[as]
przeto Jezusa świętej opiece! i [illegible]
Obydwoch Was serdecznie pozdrawiam
szczerym do Was Anto[ni]

1. Lutego 1840
Orléans



ORLEA[NS]
2
1840
(43)

Monsieur

Monsieur

Bohdan Zaleski

Réfugié Polonais

Rue de France 66. à Fontainebleau

Mój drogi Bohdanie!

Bóg świadkiem że z wielką nieśmiałością moją prośbę
Dziecinną do Ciebie przesyłam, bo wspomniawszy jak wiel-
kiej dla nas wagi są Dziecięce twoje prace, i na chwilę
Cię od nich odrywać niepowinienem. Ale z drugiej
strony znowu zaufany w twojej dobroci Bohdanie,
mam nadzieję że przebaczysz Studentowi z humaniora
który, jakby kompozycyą za Skibowskiego Tobie
do odczytania wiersz tu załączony przesyła —
Znasz zapewne Dumkę starego Ojca Chaborskiego
co napisał po śmierci swojej córki, widząc że
żenny rad ja był mieć przetłomaczoną i choć nie
czując się na siłach próbowałem jednakże, a Ciebie
ośmielam się prosić abyś był dobry, i swoje zrobił
uwagi, i mnie je wkrótce, to jest po niedzieli, tutaj
nadesłał — w wysokiej powadze twego zdania jemu
ten wyraz złe może mieć niejako przymiot
zasługi dla nas humaniorowych lutnistów, z tąd
się moja śmiałość da się wytłomaczyć za co
jednak przepraszając Cię raz jeszcze ściskam
Serdecznie i Bogu polecam

Twój i [illegible]

5 Marca 1840.
Orléans.

Monsieur

Bohdan Zaleski

1.

Gdzie się Cybkiej w skałach ściele
Kręci się, szumi, w wartkim biegu
W białym Domku — tam na brzegu
Mieszkał spokój — szczęścia wiele
Bóg był radości w nim rozszerzył,
Dziś grom srogi wam uderzył.

Miła żona, wdzięk bogaty,
Chwilkę gościem na tej Ziemi
Z promieniami jasnemi
Już wzleciała w górne światy!..
Dla rodziny — płacz, cierpienia,
Wspomnieniem rozrzewnienia!

Został Ojciec, mąż, sieroty,
Z wami dziatki, czułość nasza
Gdy tu dola, choć rozprasza
Czyliż ulży dniom tęsknoty?
Dnie i noce przepłaczemy
A już Mamy nie ujrzemy!

Jam Cię pieścił dziecko moje
W chwilach rannych twego życia
Już kierował od powicia
Jeszcze drobne nóżki twoje
A tyś miała kiedyś z laty
Być pociechą starca taty!..

Jakaż radość twoja była!..
W chwili, często pożądane
Kiedyś Siostry ukochane
W twoim Domku już raczyła!
Wzajem — szczęścia, wy trzy dziatki,
Nie w sieroctwie — choć bez matki;..

W ważnych sprawach — skarbie drogi
Skorych chęci do przysługi
Wyślij siostry pewno drugiej
Rad, pociechy, słowa mnogie

W przy.

(a) W przywiązaniu Was trzy razem
Jak jednej duszy obrazem!..

Bracia twoi, gdzieś daleko
Jako Orły tam w obczyźnie
A w żałobie po Ojczyźnie
Myśli tęskne ich tu cieką!..
Do swej siostry — do rodziny
Stali dumni w odwiedziny —

Ileż uciech szczęsną dobą!..
Jak pierwszym kwiatem wiosnowym
W pięknym poranku majowym
Tak cieszyliśmy się tobą!..
Wszystkim równie miłą była
I wzajem wszystkich lubiła.

Ale tam wyższa — ręka Boga!,
Spadła na nas tak boleśnie,
Niespodzianie, przedwcześnie
Powaliła boleść sroga —
Śmierć wydarła życie błogie
Jam Cię stracił Dziecię drogie!..

W domu teraz — na twym łożu
Głucha cichość — puste pole
Chwast porasta, i cierń kole
Żal się trudów dawnych Boże!
O świat zawiał ślady twoje
Tuman zakrył oczy moje..

Smutno wszędzie — w każdej stronie
Kiedy zwrócę błędne kroki:
Obiegając świat ten jak sokoli,
Sobie z żalu nieutulone.
Ciemność, co na dnie może siada
W duszy mojej — serce biada!

Siostry twoje

Siostry twoje ukochane
Co troskliwości dla dziecięcia
Dorzą, tuląc w swe objęcia
Sercem matki na przemianę
Powzięły wszystkie chwile
Na ciąg starań — przemiot tyle!

#

One znoszą całą ziemię
Budzą uśmiech pieszczotami
Na spoczynek piosenkami
Przyśpiewują malutkiemu —
Mój sierota niesie z niemi
Zwiększa boleść łzami swemi —

#

Ja styrany na tym świecie
Zmogły wichrem — i niemocą
Przy mogiłach dniem, i nocą
Płaczę zmarłej w wieku kwiecie
Na twoim grobie Córko moja
Gdzie spoczywa główka twoja!

#

A ku Niebu wznosząc ręce
Wołam głosem, co żal nieci
Żyj tu matko do twych dzieci
Ulżyj płacze niemowlęce.
Światłem ducha spłyń kochanie!
Twoich sierot wśród mieszkanie!

#

I Olesi — Gustawkowi
Do kołebki gdzie sny złote
Przychyl główkę na pieszczotę
Jako dziecku — Aniołkowi! —
Przyjmie Matki wdzięk uczony
Sny Im słodsze, sklejąc oczy! —

#

I ja zasnę — w końcu może!
Kiedy mnie zmogą troski nowe
Ot tę biedną starą głowę
Na spoczynek wieczny złożę —
Tam powitam dzieci moje
O jej wtórnych rozpaczy —

Bar le Duc 5 Marsa 1841.
au bureau de l'Ingenieur en Chef.

Łajałeś mnie kochany Bohdanie za moje milczenie w
czasie mego pobytu w Paryżu - tamto lenistwo było wpły-
wem bałamuctwa wielkiego miasta na większego może od wszy-
stkich miast wielkich bałamuta, to jest tego schowa-
nego we mnie Ja co się gwałtownie wyrywa
z mojej dozorczej opieki ile razy niebaczny puszczę
mu wodze pewnego rygoru - było to jeszcze w Paryżu
kiedy niespokojony mojem położeniem niewiedziałem
gdzie jak to mówią głowy podziać w tysiącznych wzra-
stających niedostatkiem moich kłopotach - Z otrzyma-
niem miejsca które naszczęście choć w Bar-le-duc dosta-
łem ciągle mając na myśli donieść Ci o tem, po kilka-
razy zabierałem się do pisania, a ociągałem się za-
wsze jakby oczekując czy przypadkiem niezjedziesz
do Paryża żeby przedodjazdem raz Cię jeszcze uściskać -
od Platera dowiedziałem się że już nieprzyjedziesz tak
prędko, pomimo to wyjechałem z Paryża niepoże-
gnawszy Cię nawet listownie, i już z tąd dopiero
z miejsca mego nowego pobytu posyłam Ci moje
uściśnienia i westchnienia jako na przeprosiny samo-
tnika - mieszkam tedy w Barze - los jakby na urzę-
dowisko ojczystej tęsknocie wpakował mnie tutaj gdzie
przy wspomnieniach stawnego naszego miasta patrzę
smutnie na murowane domy tutejszego grodu
albo wybiegając myślami na okoliczne góry myślę
że tam daleko za niemi, w miejsce podobnem
mianem tutejszemu są góry nasze i inne
rozkosze

.

roczone któreby więcej do serca przypadły. Tak dum
u siebie kiedy po wyjściu z biura gdzie od
wracam do mieszkania na obiad o 12½ albo
czorem o 6½ dając bieg wolny myśli zwracam
się do tych wszystkich których niema rzeczywi-
stości wy wszyscy przytomni tu w mojej samotn
niech Ci świadczy i list ten, który piszę pod w
wem tych codziennych marzeń moich. Jak
man Bohdanie? i twój kochany Józef! don
mi o sobie. co u Was słychać? Czy przeniesie
wane do Paryża będzie miało miejsce i kiedy?
nareszcie wyprawisz nam ucztę serdeczną wy
twoich kochanych poezji, które na tęsknotę
na samotności taką jak moja byłyby balsam
pociechy, jedynem lekarstwem.
Piszę do mnie donieś mi o wszystkiem, o w
stkich znajomych bliższych nam który mi w
szy piątek dzień postny na myśl przychodz
Witkwickiego za wrzeniem się pozdrów najczul
odemnie rówieśnicę Mickiewiczową Platera Ko
na i młodych tam znajomych u Mickiewicza
raz tylko, ale chciałem mu złożyć moje uszan
i przytem miałem przyjemność poznać żonę
i miłe dzieci. Czy nie odebraliście z kraju
mości? czy nic o Sarneckim Ignacym czego
wiecie zadbyce doniósł Tomaszewskim. Będą
w Paryżu może będziesz się widział z Stoganow
pozdrów go odemnie; niech też mi co doniesie o
sobie

sobie – do Zenona piszę uściskaj go także – jak się zbierzesz na-
pisać do niego. to mu powtórz to coś mu kazał zanosić
[illegible] i ja z Basią . Gorzeńskiej wiem że ma się
przenieść do Neuilly – czy już tam jest.? ściskam go –
o mojem powodzeniu coś Ci mam więcej donieść
zdrów jestem Bogu dzięki – pracuję w biurze to jest rysuję
dają mi 75 fr. ~~ale~~ na miesiąc ale żołd mi odebrali –
Dziewulski mi obiecał że mi powróci ale wątpię czy
mu się uda wyjeżdżając z Paryża pisałem do niego
przypominając mu jego przyrzeczenie dziś mi go wyrobi-
z polaków tu mieszkających jest jeden który was
znał w Strasburgu Sobolski Artyllerysta także
i z tej samej co ja batteryi, jest tu konduktorem
w służbie kanałów – oto już wszystko co mam Ci
donieść, a Ciebie proszę abyś pisał do mnie
największą sprawi przyjemność – Józefowi Kochan[emu]
na dzień nadchodzącego święta składam moje
życzenia niech mu Bóg daje wszystko dobre
tego mu z serca życzę – ściskam was obydwóch
i modłom się waszym polecam – nadesłany [illegible]
portu i skrzynki. w pierwszym wytrwam rape-
wne. a o drugą Boga proszę codziennie –

Bądźcie zdrowi wasz Antoni

Monsieur

Monsieur

Bohdan Zaleski

à Fontainebleau

rue de France 62.

BAR-LE-DUC
7
MARS
41
(53)

FONTAINEBLEAU
9
MARS
1841
(73)

PARIS
8
MARS
41
(60)

3go Sierpnia 1841. Bar-le-Duc
Ville haute, Côte Philippin.

Kochany Bohdanie! Czekając na Twój list, na wiadomość przynajmniej o Tobie tyle czasu upłynęło że aż mi wstyd. Zamiast pisywania tak często do Ciebie jak mi tylko zatrudnienie moje by pozwoliło, dzisiaj przychodzi mi się usprawiedliwiać z mego dłuższego milczenia, to jest wspomnieć o niem bo usprawiedliwienia niema — pismo twoje niejedną tęskną chwilę by mi rozpędziło, ożywić by mogło serce nachylone którym sam z siebie wyrwać nie umiem — bo przyznam Ci się że pobyt mój w Barze nagromadził dużo mi czarnych myśli których nie miałem — pracę zawsze za najskuteczniejszy środek przeciwko tym uważałem — wzdychałem do niej, ale co kiedy chwile wolne od zatrudnienia przepędzam tak smutne jak nigdy —

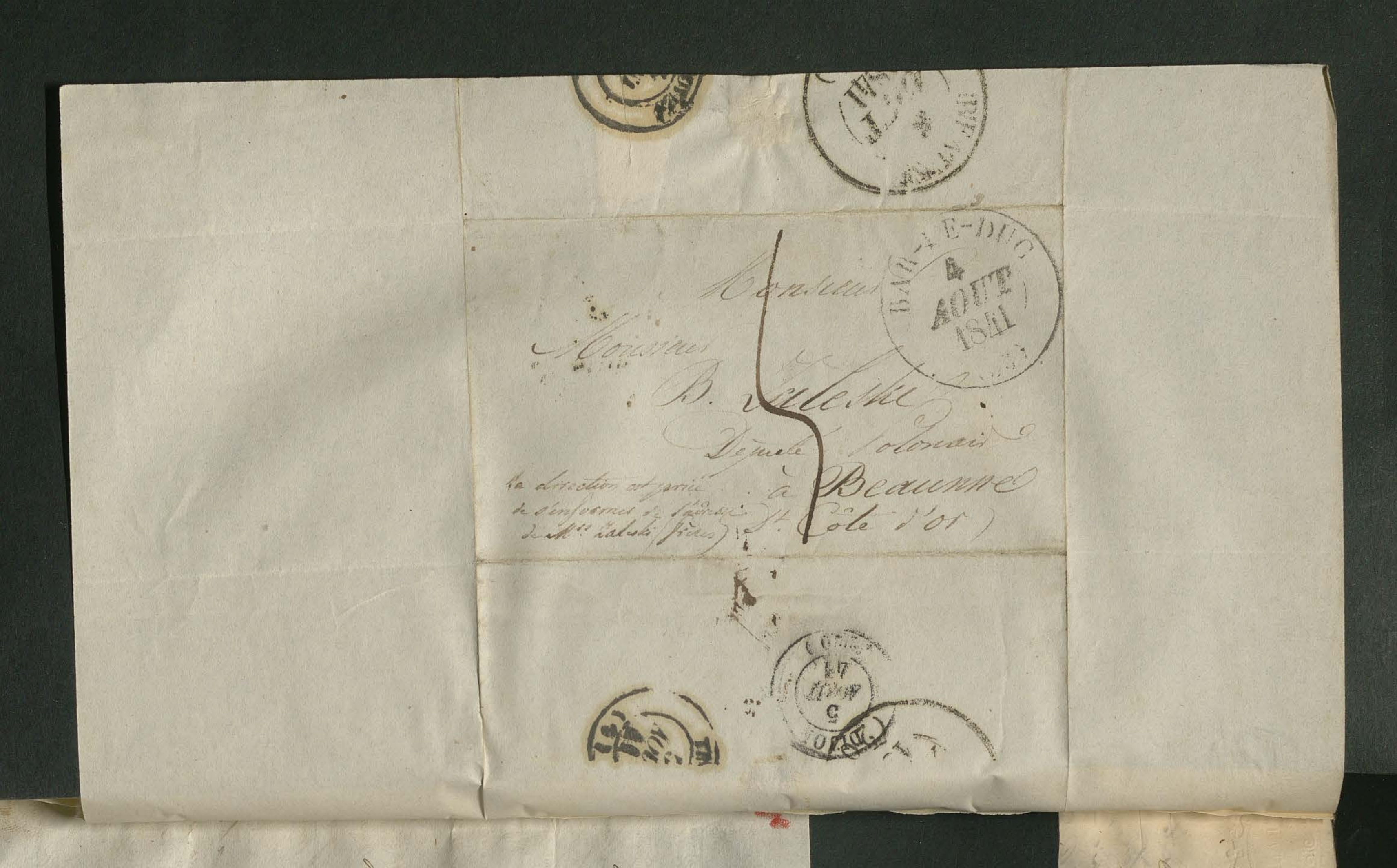
Z listu Goszczyńskiego dowiedziałem się dopiero żeście zmienili mieszkanie, myśl więc moja i pismo szuka Was aż w Beaunne gdzieście zapewne nie z przywiązania do Burgundzkiego wina Clo de Vougeaud osiedli — Znam to miejsce przejeżdżałem tam tędy, ale nie pomnę czy z położenia miejsca znaleźliście tam nawet przyjemną siedzibę; dla mnie życzę aby Was od jechania do Marsylii przynajmniej odwiodło, i jeśli macie ją porzucić to tylko aby znowu czemprędzej zbliżyliście się do Paryża gdzie może i ja za jakie kilka miesięcy jeszcze dostać się będę usiłował —

Z kraju jakże smutne wieści donosi Goszczyński, o stracie naszego druha — Mjaczowski zakończył życie zadawszy sobie śmierć. Bóg pomimo tej okropnej chwili nie opuścił go zapewne, poświęcał się i skarał się na cierpienia skonu za drugich — Cześć mu, cześć Jego pamięci — Już twoje czułe serce Kochany Bohdanie uczuć musiało tę naszą Ukraińską stratę — Codzień mniej naszych — jednych wygnanie dobija, drugim [illegible] w kraju siły wytrwania odbiera — ale wierzyć że przyjdzie nareszcie koniec cierpień naszych, przyjdzie [illegible] niczemny, a serce zamiast rozpłynąć się w żalu, odetchnąć pokojem i odnowić się w życiu staje się że kamienieje w

niewczesnych —

wielorazowych usiłach i bolesnych próbach, przynajmniej mo
tak zatwardziałe że znowu zwątpiłem o mojej poprawie —
uwierzysz Kochany Bohdanie jak duszo cierpię czasami po
myśl lepsza, spokojniejsza natchnie — cierpliwością ale to kro
twa, znowu upadam, i tak się szarpię z sobą Bogowi po
myśli przychodzą do głowy — a grzechy moje mam prze
ciwko się — ale poprawię się niezadługo — przypomnij mnie Ko
Bohdanie napisz do mnie — przypomniałem kiedy mój Kocha
Ojciec Ciebie w Warszawie w mieszkaniu twojem na Krak
Ulicy prosił o opiekę nad Józefem, dziś gdyby mógł pan
się wstawić za mną za tym który mu jeden z 4ch sy
pozostał — Mówiłem wy w poprzednim liście pisałem
że byłem pomyślną wiadomość z kraju odebrał, że
Kochany Ojciec mój jeszcze wyzdrowiał po ciężkiej swo
bości, pisze mi tylko Ciotka że się biedzi ciągle
oddaleniem, pisałem do niego, ale wolałby o nadto
myślniejszej coby go pocieszyć mogła czy byłem
co napisać bo i wy jest w stolicy jaka dla nas
Jakże się cieszę że prace twoje już są w druku
Seweryn — bo spodziewam się je prędko czytać
o twojem przyjeździe — przeczytałem tego wiersza co by
szczony w dzienniku narodowym jeśli ten Mur
na jest i może go przysłać na jakiś czas to
o to serdecznie odeślę mu także Sourbande
bowiem Emigracyjnych nie trzymam i rzadko czytuję
znowu boleśnie czytać wszystko co tam piszą — mo
się poprawia nasze dziennikarstwo ja myśl
bowiem dały zawsze tylko w nowych formach
wiek odmiennej — Co macie z kraju? z ta
jak się mają znajomi. —
O mojem powodzeniu niemam co pisać zdrowie
niezłe dobre mi służy czasami noga moja chora
mi zaczyna się przypominać, a każde jej przypom
cierpieniem — Znajomości z braćmi smutne bo nad
spotkać prawdziwe uczucie postanowiłem więc samy
dni — a więcej z Bogiem chciałbym sam
Ściskam was obydwoch serdecznie i modłom s
Syna polecam   wasz przywiązany

Chrząszczewski)


BAR-LE-DUC
4
AOUT
1841

Monsieur
Monsieur
B. Zaleski
Député Polonais
à Beaune
(Côte d'or)

la direction est priée
de s'informer de l'adresse
de Mrs Zalski (frères)

Bar-le-Duc 4º Października 1841.
(Ville haute) Grande Rue

Kochany Bohdanie! Upłynęło półtora miesiąca przeszło od chwili w której miłe Twoje pismo odebrałem. Długi ten przeciąg czasu zwinie przebyłem a myśl podziękowania Ci za Twoją pamięć o mnie więcej za pamięć o moim starym Ojcu, wreszcie powinność i potrzeba dalszej z Tobą korespondencyi nieraz do pisania naglila, ale pragnąc Ci zarazem donieść coś od Tomaszewskich, do których zaraz po odebraniu Twojego listu napisałem, ociągałem się aż od nich odpowiedź odbiorę tymczasem jak na ten [illegible] Józef zmudził z swym listem, dla podróży którą do Loches w odwiedziny Ziomka [illegible] mieszkającego tam z żoną dla wzięcia dzieci odbyli. Doszło wczoraj odebrawszy niespodziewane bardzo doniesienie o słabości mej Ciotki bawiącej w Galicyi który od kilku miesięcy temu winien byłem wiadomość o mojej rodzinie, przesyłam ci z moją odezwą do Ciebie. Smutno mi że na Twoje żądanie niemogę Ci nic donieść coby Cię uspokoić mogło o los naszych znajomych w kraju. To tka- szowny także po Ignacym tyle tylko wiedzą, że z [illegible] wszystkich pochlebnym tym wieściom chcą wierzyć, i cieszą się że Ignacy może spokojnie na łonie familii przebywa — ale że mi tego dotąd to rzadko wieść jego milczenie tłomaczą — mnie się zdaje że przebywanie osobno jego milczenie tłomaczy — mnie się zdaje że sposobny chwili owej niedoli wygnania tenże [illegible] zapewne sposobny [illegible] który by wątki jego bezpieczeństwo pod rozmowę towarzysza [illegible] przestrzegł — Co wieściach jeszcze które się po Emigracyi rozeszły przedtem — Co wieściach jeszcze które się po Emigracyi rozeszły przestawały — Co wieściach jeszcze które się po Emigracyi rozeszły [illegible] prędkiego naszego powrotu można myśleć, że milczenie w każdym stronach jest bardzo naturalne, wszyscy czekają, i spo- dziewając się wiecznie przed czasem się narażać. Wierzyłem i tęskni przynoszą po Paryżu rozgłaszane domy mnie tutaj, choć wiemogę nie przewidzieć na świecie politycznym chociaż myśleć o tem, i wierzyć w koniec naszej niedoli zbliża lecz trzeba podobno więcej o tem pomnieć. Wiec bym Cię prosił byś dla pocieszenia mnie w mojej tu samotności, utwierdził w tem przekonaniu w którem choć z wątpliwością jednak od miesiąca już przeszło zostaję —

Niewiem z pewnością gdzie Cię ten list mój znajdzie, gdzie mam nawet adresować, ale wyczytawszy w pismach że byłeś w Paryżu, a teraz z listu Józefa dowiadując się że mieszkasz pewno —

znowu w Fontainebleau na los tam moje pismo adresuję –
Od Tomaszewskich mam polecenie obym Was obydwóch ściskał pa
sama miła Ci składa dzięki za pamięć o jej Obrazie – przepisa
był dla niej i posłałem twój wiersz, o którym się w naturalnej
czułości budkie wyraża, że jest dla niej jakby jaka niebie
muzyka – ta harmonia – ten dźwięk w ułożeniu słów i połą
czeniu – z jakimże ja uczuciem ten wiersz odczytywałem –
w piątek takie odtąd obchodzę nieszpory, choć wprawdzie nie
do kościoła ale modlę się szczerze – w myślach moich zawo
bieżę i gnieżę zawsze – ale postanowiłem w nich mniej się do
trudzić oddając się na łaskę Boską, czekać cierpliwie
się w danej rozjaśni dzień ten błogi który światłości u
jeszcze dziwnie dużo ludzi niepokoję – niespokojności
wielkie obawa, a czasem powraca, że sam jeszcze niesprawie
wszym jestem – kochanie Twoje, rady Twe są przyjętem –
tność i praca to istotne środki naszego zbawienia
mnie jak jedna tak i druga nieraz niepokój sprowadza
gwałt zadam mojej miłości własnej to znowu niezna
kłady drugich mimowolnie sprawie mnie w przep
grzęza – jeszcze mam pełne niespokojności że się gorą
dlić niemogę – w niedzielę nawet na mszy samej
jestem wolny od mych złych myśli, a nieraz z tolu
pragnę się niby rozłożyć na pociski drugich – nie
jeszcze parę dni temu jakiż dużo grzeszyłem – dzię
Boga jestem spokojniejszy – bolesna wiadomość o słabo
ści Ciołka tkwiła [illegible] spokojnie i żal w sercu i gorąco pro
aby ją wyprowadził z niebezpieczeństwa.
Kochanego Józefa uściskaj odemnie i polecając się
was obydwóch proszę Cię abyś mi co napisał o tych
powrotu do kraju, wierzę w miłosierdzie Boga
cierpliwe serce ukoiłoby otuchy w tej pewności którą
macie wiedząc wśród tego wszystkiego – Czy prawda
Mickiewicz pisał po Domeykę do Ameryki? co znaczy
nowe wieści o konnectyku, zdaje mi się że to niemowi
związku i przeprowadzenia – bo my całej Polski chcemy

Mikołaj

429

57

Mikołaj był nam niedawno zapewne –
W mojém powodzeniu zawsze to samo – choć tu smutno i nudno
samemu, ale czas który sobie zamierzyłem tu jakby za pokutę
wysiedzieć jeśli Bóg da doczekać wytrwam – Kochanemu
życzę sobie abym się z niemi połączył, to i moje życzenie, tylko
że oni jeszcze w Tours nieporuszeni, zawsze dla swoich dzieci my-
ślą o Paryżu do nowego może jeśli co stałego Im przedsięwzięć
wypadnie a wtedy i ja będę mógł myśleć o przeniesieniu –
Bądź zdrów Kochany Bohdanie polecając się ser-
decznemu sercu i modłom twoim ściskam Cię z duszy
obydwóch   Twój   [illegible]

Monsieur

Monsieur

B. Zaleski

Député Polonais

Fontainebleau

En cas d'absence, la Direction est priée de s'informer chez M^{rs} les Polonais du lieu de la résidence actuelle de Mr Zaleski et faire passer la lettre à son adresse.

1

41

430

2° Listopada 1841 Bar le duc
16 Grande Rue (Ville haute)

58

Kochany Bohdanie! List twój zastał
mnie trochę spokojniejszym — pokajanym — bo
z postanowieniem przygotowania się do spowiedzi
wracam nawet w ten moment z kościoła
od Księdza — dziś to dzień ważny, święty wiążący
i powtarzający nasze uczucia przez modły zbliżające
do serc naszych kochane nam osoby które już
Bóg do siebie powołał — Ja modlę się za wszystkie
których kochałem lub znałem, proszę o światłość wie-
kuistą dla Nich — dla siebie o rozproszenie ciemno-
ści która mnie otacza kiedy się biedzę i szamocę
z sobą — i to skutki rzędy tej naszej — wiem że
szczęśliwy kto wytrwa, ale to tylko za łaską Bożą
może nastąpić — postawimy Boga przed sobą co krok
upadamy, tylko że wszyscy niejednakowo — i prze-
stępniejsi przez cięższe próby musiemy przecho-
dzić — i nieszczęście moje do swoich porów-
nywać — może jednak Bóg da że i ja kiedyś
swobodniej odetchnę — mam ufność w łasce Jego
a czasem i nadzieję pełniejszą i wyższą —
To co mi piszesz o proroctwach sprawdza się zupełnie
z moimi myślami — większą nawet widzę Bóg
zatwardziałym udzielił, a prosić o nie wszyscy
powinniśmy, i gdyby to nasi bracia tułacze
chcieli zrozumieć że w rychłym zapewne czasie
pożądany skutek nastąpiłby — przepowiedni
Brońskiego wyjść mającej jakiem ciekawy — choć
w części Emigracji i największe pisma

urok

urok skazity – jednak proszę Boga iżbyś nas
tchnące zapewne miłością, wiarą i miło-
prawdy i zgody mogło w sercach zaszczepić
Stosownie do Twego życzenia pozysłam Ci
Tomaszewskich – à Tours Place Ch
donnet – niepotrzebuję Cię upomin-
chany Bohdanie ale iżbym z duszy
tak miłe Twoje żarty były najprawdz-
i żeby Bóg poblogosławił Ci w Twoich
zamiarach – bodajbym w szczęśliwej chwili moja
wielką prośbą mógł Ci być pomocnym
mam naszego Józefa on to najlepszym
Twoim świadkiem – i tak jak niegdyś z
do Sochaczewa, takby z Twojemi pozy-
chotą w zaloty powędrował – ale mam
że w swem Rodzinie i Damy Pani
mi i Dobrych Patronów – ...
Przeszłości niewątpliwie ... jak życzenia
i daty niepotrzeba podkreślać, ale
mnie – niedelikatności Chodźko i Twoj
mój Boże pragnęlibyśmy może wszyscy
o kontroli lat naszych Emigracyjnych
a może one nam będą niepotrzebne
swej poprawiać pragną —
Pozytani Twoimi uczę się zawczasu
wiem że nie zapomnisz o swoim p

krewniakiem a starym znajomym który Cię równie
kochał sercem całem. Józefa uściskaj serdecznie
[illegible] może Bóg da że przed podróżą twoją
do [illegible] będę mógł was uściskać dotąd
Bóg mi błogosławi w moich zamiarach — na
nowy rok spodziewam się awansu już przedtem
ostatnim — potem więc będę się starać o zmienienie
a może się uda i do Tours jeśli tam [illegible]
swoją moją powołać — wszystkie zobaczymy
jak Pan Bóg da dowiedzieć — Z kraju
nie mamy — a radbym tylko wiedzieć że
żyją i zdrowi Ci o których się serce troszczy
Ściskam Was wszystkich raz jeszcze i polecam
się waszym [illegible] Twój
Antoni

Monsieur

Monsieur

B. Zalewski

Député Polonais

22 Rue S^t^ honoré. à Fontainebleau

NEBLEAU

20 Listopada 1841 - Bar-le-duc
(Ville haute) 10 Grande rue. ~~432~~

268 A

60

Kochany moy Bohdanie! Wczoraj minął tydzień jak Twoje pismo odebrałem, a jeszcze Ci nie odpisał i podziękowaniem za tę najmilszą pamięć Twą o mnie — Codzień się w niem zczytuję i jakby ogrzewam duszę moję z pieśnią harmonią Twoich rymów, ale do mego ucha także stopień jego wykończenia miło przypada Twa mała, więc i pamięci, które tam wyrażenia jakby w mozaice zastyszane z przyszłością pomnażaniem chwil ubiegłych w rodzinnych naszych stronach pory radości jednak jakiś dziwnego oddychając Twoje poważnym smutkiem i żalem mieści napełnia się serce — za wspomnieniem o moim kochanym Józefie — tak jak wyrażasz Twojem uczuciem i myślami, które by się dziś zdały niemal! a jak z tego powodu sam niosąc nad sobą boleść że Bóg niezawodnie mi odejmie tej troski w przekonaniu że i dziś on nasze smutki i radości chwilowe tam wyżej policzy i że się staną znowu potem w jednej szczęśliwości, do której z upragnieniem serce tęskniących do kochanych osób wzdychamy — miewam czasem chwile tej najczulszej nadziei — pewności — ale częściej wątpienia — ciemności wtedy w mej duszy — życie smutkiem — tęsknoty [illegible] z Niedawno było wszędzie — a cóż dopiero na wygnaniu. W przypadku tej mi było — byłem spokojniejszy. Dziś mniej wypadam w niemoc — jednak myślami tylko. Bóg troską moją od tego powściąga, niech się więc święci wola Jego — da to Bóg pokutą dla mnie — mam więc nadzieję że kiedyś nadejdą lepsze czasy — pewniejsze i jaśniejsze —

Odebrałem dziś list od Zenona — niepocieszający wcale, bo choć na zdrowiu się nieuskarża — pełno jednak smutnych i czarnych myśli — wygnanie — tęsknota za rodziną są powody ciężkie nam wszystkim a tak ja mu w samotności bez pracy chwile więcej straszne się stają

się stoję – lat ośmio swe pustelnicze życie wzmawdzia poczyna-
mu czesze – widać w tej ciągłej samotności – dziwi się że choć ani
w Pierz gardzącym światem, ani Mizantropem niejest a jednak
tak długo już jak się zakopał w rodzinnej francuskiej mieści-
ebie – brak tego wszystkiego co serce ostodź jakoś przynieść
mogło – już po udzieleniu mu smutnej wiadomości o Sto-
józefa i Mjanowskiego która się dziś zmartwił List jego
ninie był smutny – dziś z powiększoną niespokojnością
o zdrowie rodziny zbolałe się więcej jego serce – Dziatem
o twoich pociągach myślące się i jemu takie postałeś, ale
donosi iż jeh jeszcze nieodebrał, sądzę więc że mu jesz-
cze tu a przytem radbym bardzo żebyś parę słów do niego
napisał – to go pocieszy i z większem wzruszeniem może
nie ta czarna chmura myśli jego i zerwie się
go owionie –
List mój poprzedni zadresowany musiałeś odebrać – bar-
bym sobie niewybaczył żeby przez jaki traf szczególny
twoich niedoszedł – pomyślałbyś może że nie z skłon-
ności serca do twojej myśli przystąpiłem – i niech
tylko Bóg szczęśliwie uwieńczy żebyśmy jak się wiesz
od Tomaszewskiego w tych dniach czekam odpowiedzi na
moją propozycję dostania się do nich – niemając my-
w Paryżu aby się tam postarał o moje przeniesienie
myślałem więc przez zacnego Bérangera któryś ich
przyjacielem ozieda się tego zrobić – ciekawym co mi
na to odpisze – tylko że on leniwy do pisania – może ich
mierzę na to poczekam – Co się nowin Emigracyjnych
jesteśmy w oczekiwaniu – ja wyglądam i niektórzy
nadzieje – myśląc że 29 powinien być uroczysty w tym
ale przed parę dniami Dziennik Narodowy rażnie mi
myśli zasunął – wiadomości o ukazach znoszących narodowe
Polski dziwnie jakoś opisane – coś przytem o Stowarzyszeniu
jenerałów

pisembym się pojął — ale przez Mikołaja! tak rozumować
nie umiem — nie mogę — Nadchodzący jednak rok 42
widać że coś nam zapowiada — Dziś byłem na spacerze
wieczorem między 5ą a 6ą — Szumiał wiatr silny — nasze
chmury wisiały w Paryskiej stronie — wkrótce potem
błysnęło — i piorun gdzieś daleko uderzył — z utęsknionym
sercem wróciłem już do siebie —

Bądź zdrów kochany Bohdanie ściskam
Was serdecznie Was obydwóch i twoim
Was z Antonim
Tw ~~[illegible]~~

Chrzczewski



Monsieur

Monsieur Zaleski

Député Polonais

à Fontainebleau

(Seine et Marne)

22. Rue St honoré

26° Czerwca 1842 Bar-le-Duc
Rue Voltaire 17.

Kochany Bohdanie!

X. Daniel miał Ci donieść że się wybierałam do Was z Paryża — miałem zamiar pomówić się osobiście i wytłumaczyć dla czego do Was nie pisałem tak dawno — dziś co dla [illegible] składa się sama chęcią moją. jednak Bóg świadkiem że dzień w Tours i w Paryżu o Was myślałem — pismo na ogół odkładałem, a raczej chciałem szczere sumienie na przyjemność ustnej rozmowy a obszerna też była materya. nagły mój wyjazd z Paryża do którego mnie zmusiło wezwanie mego Inżyniera, pomieszał wszystko i dziś Bóg wie kiedy się zobaczymy.

Ciewemu domniemaniu Kochany Bohdanie usprawiedliwianym przybyciu Tomaszewskich do Wersalu, wieczorem w wigilii że mi tak wszystko nie poszło po myśli — a tak się wyraziłem tak jakby czas mego urlopu w Wersalu przebywałem tak jakby czas mego urlopu w Wersalu przebyć, a dowiedziawszy się w Paryżu że dopiero najpóźniej tam przybyć mają, musiałem więc dla widzenia się z niemi jeszcze kilkadziesiąt mil drogi zrobić więcej, stąd moje [illegible] znaczne [illegible] i [illegible] — ta przyjemność jednak pobytu w Tours domyślisz się że to nie upłynęło — po dwóch latach niewidzenia się z niemi byłem prawdziwie szczęśliwy i czas mi zeszedł przyjemnie — zdrowi są Bogu dzięki tylko zawsze w zmartwieniach. od Ignacego wprost nic dotąd nie mają, spokojniejsi przynajmniej wiadomością że zdrów i żyje, mogą się zatem pocieszać nadzieją że

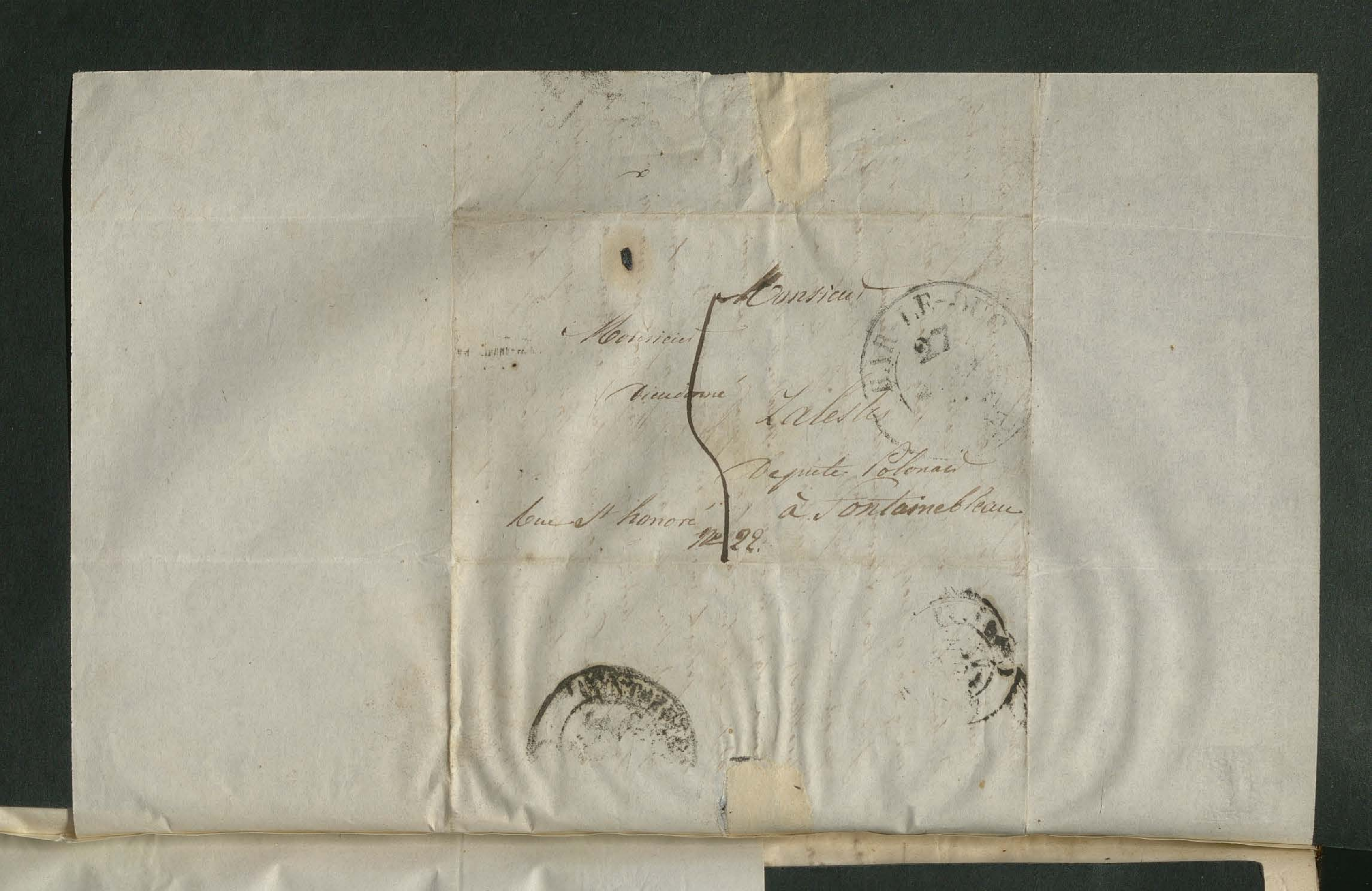
że i o nich niezapomni — jeśli mu tylko Bóg niedo
aby sam w te strony zawitał —
Cioci Tomaszewskich pozdrów — Józia to już panna
potrzebaby żeby jakiś czas jeszcze biegała po rosie
by na prawdziwą ukrainkę przynajmniej wzrostu Matki
dobiegła — ale z jakąś ona znowu łatwością swoim gło
rozmaite gammy przeskakuje to sam z zdziwieniem
oceniłem — twoje Stabat Mater nieraz mi śpiewała, ta
do muzyki zupełnie przypadła — Tomaszewski myślał
wyjść na 15o lipca być już w Paryżu, i proszę Bo
aby mu okoliczności posłużyły do tego — z kraju ni
niemają to też położenie ich niewiele się polepsz
nawet przez pożyczkę Ledóchowskiego. Józef ma cał
dzień na te parę miesięcy w których podług jego
pomoc z kraju powinien odebrać — daj Boże żeby Pary
dla nich szczęśliwy —!
O Paryżu myślałbym Ci dużo pisać — na prowincji będąc
w roku co się tam dzieje — wyobrażam jednak zapali
była nieraz ożywieniem a zamiast zawsze opowiadaniem
ale z bliska po rozpatrzeniu się wszystko wygląda
inaczej — chciałem się widzieć z Mickiewiczem i wróci
się — pomimo tego co mi mówił, i co na prelekcjach sł
niewierzę za co tak wierzę jeszcze, że to niemoże być
jak na dobry koniec — Bóg wszystko to ku temu sk
ta dziś niby odmienność w samym pojęciu prawdy moje
przekonan

przekonaniem zostawi przynajmniej wiele na wysokości
prawd religijnych, co tam oni nazywają wyswobodzeniem
ducha – stoi Ci wszystko wyzwolony przyjść potem i w pokorę
udaną – o co proszę Boga i taką mam nadzieję –
Jest u Was Seweryn jemu zapewne – ucieszając
go ode mnie – w poprzednim przejeździe przez Paryż
krótko się z nim widziałem ale konieczna potrzeba wi-
dzenia się z Koźmiowskim sposobności dłuższej z nim [illegible]
odjęła – chwilom to sobie wynagrodzić za moim powro[tem]
mam jednak zawsze w Bogu nadzieję że mi [illegible]
iść się do Was – choć zawsze przy mojem zatrudnieniu to
łatwiej nie będzie będąc bliżej Was oderwać się od niego –
od kilku dni dopiero jestem w Barze a już nudzę się
jak przedtem – i zdrowie lepiej niż w podróży sprzyjało –
proszę jednak Boga o wytrwałość, kiedy takie jego do
nas dla mnie rozporządzenia –

Bądźcie zdrowi ściskam Was obydwoch

i Antoni

Chrząszczewski



Monsieur

Monsieur

Vicedomne

Zaleski

Député Polonais

à Fontainebleau

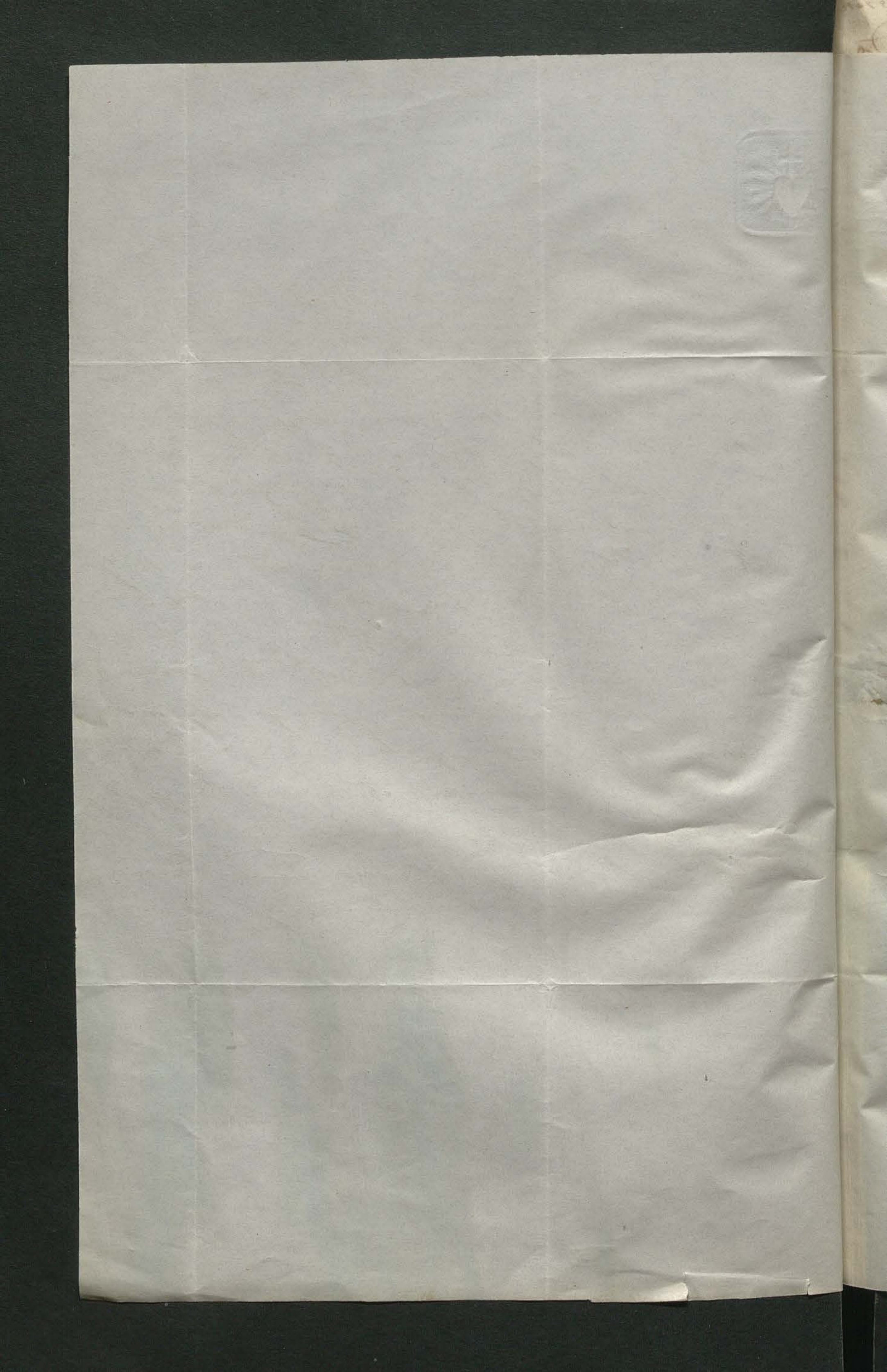
Rue St honoré 12 22.

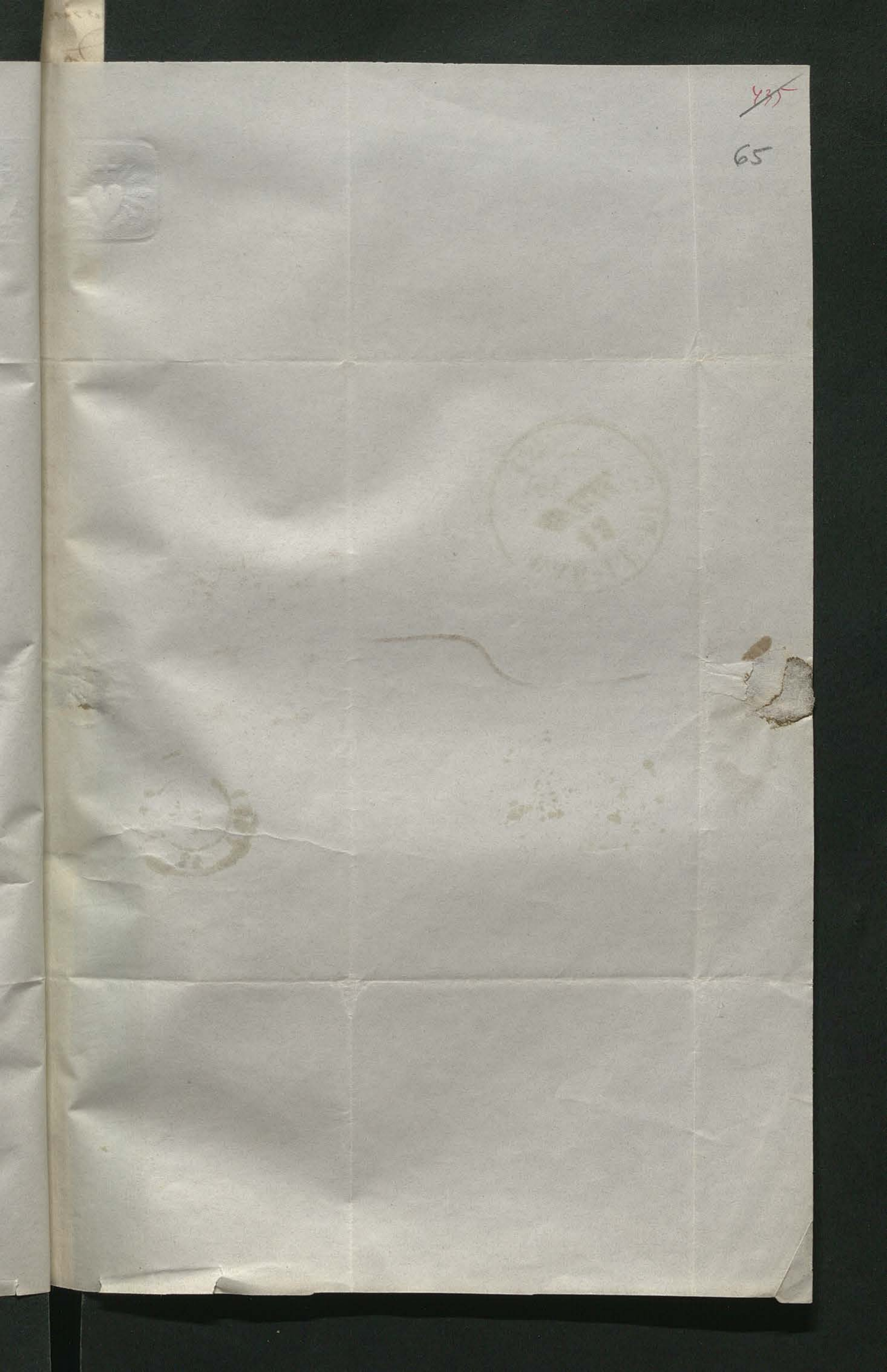
13o Kwietnia 1842. Bar le Duc

Kochany mój Bohdanie! Tak dawno już nic
o Ciebie nie wiedziałem — domyślam się więc że może
opuściłeś Fontainebleau, list ten jednak po
mimo niepewności tam piszę wyprawuję —
Ja jestem chory i dziś mój kochany Bohdanie
cierpię jak nigdy — nie będę Ci opisywał rodzaju
moich cierpień bo jeszcze mam nadzieję że
Bóg się zlituje nademną — czasem są dnie mniej-
szych cierpień — ale dziś niech Pan Bóg broni —
myśli smutne cisną się tłumnie — bo tu wielce
mi żal mi na świecie — w końcu oddaję się
na łaskę Wszechmocnego i proszę go aby mnie
nie opuszczał — Jakże się stanie z waszą podróżą!
dawno już także nie wiem nic o Towiańskim
niewiem nawet czy jest w Paryżu!

Bądźcie zdrowi wszyscy was serdecznie
i wam się polecam

Antoni




435
65



Monsieur

Monsieur

B. Zaleski

Député Polonais

à Fontainebleau

Rue St honoré 22.

BAR-LE-DUC 13 (53)

5

St Dié 29 Sierpnia 1848 (Dép. Vosges)

438

66

Kochany Bohdanie!

Kilka dni temu pisząc do Stasia Tomaszewskiego prosiłem go aby Wam się kłaniał odemnie, teraz wprost adresuję do Ciebie bo dowiedziałem się z listu Mickiewiczowej do Wołowskiego który jest w naszym oddziale, o smutnym wypadku Pułkownika Kamień-skiego, że został mocno ranny, a od niektórych znowu przecho-dzących tędy Polaków słyszałem że stracił nogę, i że teraz schronił się do Szwajcaryi wraz z innemi nieszczęśliwemi — W takiej więc niepewności i niespokojności o los jego zapytuję się Ciebie i proszę abyś był dobry donieść mi jako się ma jego zdrowie dzisiaj; i czy ta zaszczytna rana niegrozi mu niebezpieczeństwem. Musicie to dokładnie wiedzieć od Jego żony jeśli tylko dowiadujecie się o tem nieszczęściu co mnie już nieprzestraszyło, ale zawsze wiecie więcej niż my tutaj, i jak cała ta kampania nieszczęśliwa która nam Italii nadzieję dla Polski rozjaśniała skończyła się: i czy istotnie Francuzi więcej dla Włochów co zrobią jak dla nas w 1830: wszystko podobno ma się kończyć negocyacyą: tak sobie wyobrażali wykonanie solidarności ludów w Republice

Odpisując mi donieść proszę jak się wy macie z ko-chanym Józefem

z Kochanym Józefem i Twoją Familią? Co się dzieje na świecie
~~dzieje~~ to aż strach przejmuje, żadnej pocieszającej z nikąd no-
winy a bieda dokucza więcej jak kiedykolwiek — Czy niewie-
cie co się stało z Koneniowskim. i czy niemyślicie jakiej wyjazd-
może ze stron rodzinnych? co też tam muszą cierpieć i innych
biedaczy?: Bóg za wszystkie grzechy nasze niepozwolił abyś-
my najmniejszej ulgi w naszych cierpieniach doznali, i teraz no-
więcej jeszcze i może na długo swą rękę przycisnął. kiedyż n[illegible]
Jego miłosierdzie zasłużym? Naszym Xiężom będącym w Ła-
[illegible] moją najczulszą pamięć i pozdrowienia — Jak
ma teraz zdrowie X. Edwarda? czy przyszedł wkolwiek do sił
X. Gorlewski jest zawsze w Strasburgu — tutaj w zakładzie
mamy także jednego Xiędza Rogowskiego. wygnanego z Polski od to-
nowy — jest to typ naszych Polskich Xięży — ale przytem dobry człowiek
się zdaje, stoi w jednym domu ze mną i niczy się nagadał po po-
wiatu a zdolny bardzo — Królikowskiego także uściskaj ja
niesłyszał co o Mickiewiczu. czy także z Senegalu niewyruszy
Bądźcie zdrowi i przyjmcie uściśnienia od Ko-
chanego z najdroższego zawsze Wam przychylnego

A. [illegible]


439
67

ST. DIÉ-DES-VOSGES
29
AOUT
48
82

PASSY-LES-PARIS
31
AOUT
48
(60)

Monsieur

Monsieur
B. Zaleski
Passy
Sme
Peuple Polonais
Paris
~~Batignolles~~
n° 8.

Parti Rue Batte N° 8
à Passy les Paris

Kasper

Kasper?

w Paryżu 7 marca 1863

68 137

Szanowny Panie Bohdanie!

Rozmowa moja z p. Kamińskim skończyła się jak najdziwaczniej. Ledwiem - według jego życzenia - zaczął mówić o szykowisku bojowem mojem, t. j. o zasadach i sposobach tegoż, zaraz mi przerwał mowę, prawiąc: „Jakto chcesz Pan aby za granicą Polski zbroić ludzi, gdy tam Polsce potrzebna nagła pomoc, a takie zbrojenie trwałoby dwa miesiące, więc i powstanie może upaść; a do tego trzeba 2000 ludzi, skąd je wziąć. Nam idzie o to aby posłać szybko - broń; i taką drogą któraby do powstańców doprowadziła. Jeszcze gdybyś nam jaką broń nową pokazał, a przytem dał sposób ochrony od strzałów przynajmniej piechoty. Już 5 przesyłek broni przepadło schwytanej w przewozie. Takie uzbrojenie o jakiem mówisz na nic się nie przyda."

Naprzód mówmy o przesyłkach broni. Kupiec który przedaje broń, przesyłacz kupiecki - nie dbają o to aby broń doszła na miejsca ale dbają aby tylko pieniądz wzięli, a zaś sami, wiedząc że to jest towar do przemycania dają znać rządom dotyczącym, bo wiedzą że broń schwytaną wydostaną potem od nich za bezcen. Są to więc przesyłki broni dla Austrjaków, Prusaków lub Moskali ale nie dla Polaków, i cóż to za usługa dla tych, że wrogom broń posłana?

Ja chcę za granicą Polski uzbroić zastęp 2000 ludzi według mego szykowiska bojowego, który więc zastęp potrafiłby obalić 20000 wrogów, a ten zastęp mój byłby dostoną broni dla Polaków, i utoro-

watby sobie drogę, którędy by chciał. Wychodztwo jeszcze by 2000 ludzi dało do tego zastępu; ci, choćby byli starcy i słabi na siłach, w szykowisku owem bojowem wydołaliby i chłopom siły wrogów. Dopuśćmy że uzbrojenie trwałoby i miesiąc a w gorszym razie i dwa miesiące, toż byłaby siła mogąca sprostać 20000 wrogów byłaby i broń przysposobiona, a choć w tymczasie powstańcy nicierpieliby wiele i bardzo wiele, z tym nowym zastępem zaczęłoby się wszystko na nowo.

Umiejętnowałem i nad bronią palną nową, co daje za jednem nabiciem kilkadziesiąt strzałów, i mam i sposób ochrony od niej, tecz cóż gadać do mruknąty gadatliwego, który nie chce wglądać zaglądnąć.

Płytkość była i jest zgubą naszą. Ułudą jest posyłanie broni na oślep dla powstańców albo raczej dla wrogów; ułudą jest, że tam spieszą przewodcy, bóć oni nie wyssą sobie z palca broni; bo cóż pospiech taki; pospiech powinien być w zbrojeniu za granicą.

O utinam falsus vates essem! Powstanie upadnie, bo w ten sposób na oślep spierano i wspiera się.

Uzbrojenie za granicą potrzebne nawet teraz. Wszak powstańcy mówili przy wybuchu, że się oni jakoś uzbroją, przecież teraz z gołemi rękami nie walczą, ale giną.

Lecz mój głos jest wołającego na puszczy

życzliwy sługa

Kasper

Jeszcze dodaję, że zbrojenie się za granicą powinno być nawet i

69 138

ów najsmutniejszy przypadek, iżby powstanie zostało do szczętu ztłoczone. Bo czy w takim razie powinniśmy Alexandrowi II powiedzieć: „Dobrześ zrobił, żeś buntowników zgniótł!"? Czyli raczej że powinniśmy tém bardziej – my zaczynać walkę na nowo, jako dalszy ciąg czynów ku oswobodzeniu ojczyzny? czy po upadku teraźniejszego ruchu już nie mamy obowiązku do ratunku ojczyzny? W razie zupełnego przygniecienia ruchu przybędą tysiące nowych wychodźców a więc tém ci łatwiejsze uzbrojenie za granicą i walka w Polsce zastępem który obala 20000 ludzi w szeregach wrogów. Jeśli się ma djabeł ześcić, niech się ześci wszędzie! — Ów wojownik idący w bitwę modlił się: „Jeśli o Boże nam dopomódz nie chcesz, nie dopomagajże i tym wrogom, a wtedy nasza przegrana będzie naszą tylko winą!" A powstańcy mówią do przysyłaczy broni: „Jeśli nie chcecie na pewne przystawić nam broni to jest uzbrojonym zastępem i pod zasłoną tegoż, toć nie dostawiajcie wrogom broni pod pozorem że nam ją przysyłacie."

Kaysser.

[Wysłane]

A

Monsieur

Monsieur Bohdan Zaleski

Paris - Batignolles

6 Boulevard

école polonaise

BATIGNOLLES (60) 9 MARS 63

1e D... (60) 9 MARS 63

Cięglewicz Kasper

Szanowny Mieczysu!

W dziele bardzo poważnem: „Przegląd kwestyj spornych o
si", zacny wyświecacz stosunku Polski do Rusi, p. Marjan G
kowski, dodaje przy zamknięciu swego dzieła — następny objaw:
„sam nawet największy tyle sławiony poeta Taras Szewczenk
„ów Szewczenko, któremu przypisują rozbudzenie ducha, — nie ty
„nie wierzył w taki rozwój języka Rusinów, w jaki chcą go sk
„rować obecnie niektórzy w Kijowie i Lwowie, lecz śmiał się, d
„szydził nie tylko z języka, lecz z samych nawet tak zwanych
„siaj Rusinów, ~~wszem~~ o czem się każdy przekona po ogłosz
„tych listów!"

Wiesz jak mnie obchodzi ten przedmiot, jak jego rozbiór,
dawno zagajony — dotąd jest w toku; jak wyglądamy z tęsknotą
wiedliwego wyroku braterskiego, któryby i spojnię Rusi z Polską
pił i wymogom rodaków Rusinów dogodził. A ów Szewczenko n
cił się ze swemi ramoty ukrainiom na Mojżesza i hajdam
czyznę humańską stworzył. Jak Szewczenko wart hajdamaków, a
damacy warci Szewczenki. Z naszej zaś strony obowiązani jesteś
do uleczenia dzieci, jego obałamuconych, ze ślepoty i wykazać dwuj
ność tego proroka. Błagam Cię więc, abyś mi doniósł, czyś ogło
już w czasowych pismach owe listy wszechogólowe, o których prawi ow
a jeśli się tak stało, racz mnie łaskawie zawiadomić, w którem pism
to uskuteczniłeś. Jeśli zaś te listy dotąd nie ogłoszone, to Cię
klinam na wszystko, co Ci jest święte, byś je ogłosił jak najprędz

albo przyślej mi je a będą natychmiast ogłoszone. Jeśli zaś kogo innego obierzesz, aby ogłoszenie uskutecznił; w takim razie racz mnie łaskawie zawiadomić, kogoś obrał ufając mu, że to sprawi. Chcę bowiem z tego rozpowszechnienia robić użytek dla sprawy narodowej.

W dziennikach tutejszych przy wiadomości o śmierci szanownego ziomka Bronisława Zaleskiego, była dodana wiadomość, że tenże wróciwszy z Azji z wojska moskiewskiego przywiózł do Ciebie listy Szewczenki, który był Bronisławowi towarzyszem niewoli. Z tego wnioskuję, że p. Marjan G. nie myślił się w owym wyżej przytoczonym ustępie swego dzieła.

Dowiedziałem żeś zaniemogł na zdrowiu; to mnie i Twoich czcicieli mocno smuci, bo chcemy, abyś żył lata Matuzala. Racz więc zawiadomić nas o swem zdrowiu.

19/2 1880

Twój druh i sługa

Kasper Cięglewicz

Mieszkam we wsi „Chorkówka”, ostatnia poczta „Krosno”

Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi

Bohdanowi Zaleskiemu

w Paryżu

Batignolles

44
72

Szadowski

Ciechański

Czcigodny i najszanowniejszy Panie!

Nieznajomi Ale — z nieśmiałością kreślimy te wyrazy do Ciebie Czcigodny Panie: —
Lecz dobroć Twa dla naszego Syna, nie może pozostać bez odgłosu w sercach naszych —
Te uczucie serdeczne i Błogosławieństwo które po ojcowsku dałeś młodemu na drogę życia pozostaną na zawsze najdroższą dla niego pamiątką. —
Przyjm więc Czcigodny Panie, ten słaby wyraz wdzięczności naszej — wraz z hołdem czci

należący przedstawicielowi najpoważniejszemu
tego wszystkiego co czcić i kochać winniśmy —
Temu którego duchem nasze dusze i serca cieszyły
się i płakały niéraz, gdyś rozszerzał nam piersi
podnosił umysł — a teraz pod Krzyżem stać
z Polską nas uczysz. —
Z Twych ust Czcigodny Panie każde słowo to
siew boży dla młodej duszy — kiedy zewsząd zim
powiew zobojętnienia i materializmu je dotyka. —
Choć nie jeden pieśni zakątek żyje zasobami
ciepłem przeszłości — i nasz niski domek
chowający pamiątki naddziadów, co walczyli za
Wiarę i Ojczyznę, a niedziałowanej pamięci Oj
mojego dopełniał je zbiorami świadczącemi
w czem umysł Jego zamiłował. — Wnuk też
radością wyśledził u Czcigodnego Pana rysy

pominające mu Dziada, tem rzewniej wzruszony
jest i do głębi przejęty Łaską Jego — a pracą nad
sobą odnawiać będzie pamięć tych drogich mu chwil
przyjaźni syna Czcigodnego Pana usiłować bę-
dzie stać się godnym. —
Powtórzył nam Adolf wyrażenie się Czcigodnego Pana
o s.p. Witwickim. — Nasza młodzież mogłaby to
poznać bliżej tę wzorową duszę z Żywotów przez O.
Kajsiewicza napisanych — a z Kazań Emigracyjnych
tegoż autora — dowiedzieć się czego nam brakuje:
— spodziewam się iż teraz Adolf wróciwszy do domu
otworzy te karty, które mu odsłonią tyle wzniosł-
tych charakterów przyjaciół Czcigodnego Pana —
Chciej mi łaskawie przebaczyć Najczcigodniejszy
Panie że mi trudno kończyć tę rozmowę — i przedłu-
żam pismo które Mu zanieść ma dzięki serc

co Go oręć szanować i kochać za najmilszy
poczytuję sobie obowiązek —
Pozostając na zawsze z najgłębszem uszan-
waniem Czcigodnego i Łaskawego Pana i Do
Słudzy obowiązani i najni
Ludomir i Magdalena Cieński
Okno d. 8go Maja
1880.

N. 6. p. Jlh.! Cieślińska Magdalena ~~442~~ 74

Najszanowniejszy Czcigodny i wielce Łaskawy
Panie Dobrodzieju!

Odczytawszy Twe wyrazy, Łaskawie synowi memu przesłane, doznałam wrażenia, jakby nasz Ojciec drogi przesunął się wśród nas, duchem swym nas owiał. — więc też jak córka do Ojca, garnę się z mojemi do Ciebie Czcigodny Panie. —

Przebacz mi — oczy Twe znużę — czas Ci zajmę a to — by się ogrzać przy cieple tych uczuć które coraz więcej stygną w obecnym świecie: — tak że lęk wewnętrzny ogarnia niejedną duszę. —

A my co stoimy na miejscu Ojców naszych — na tym chwiejnym gruncie zwichniętych pojęć słabo się także trzymamy.

Niepowściągliwa doprawdy ciśnie mnie tęsknota — wżalić się u nóg Twych jak to niegdyś czyniłam wobec ś.p. Ojca ukochanego: — a gdy zamysł powzięta:

tę skargę, rzuć ją w ogień — tylko pomódl się za
wszystkie matki, byśmy w dzieci nasze przelać zdo
ły ten zmiar świętych wiary, od Ojców nam przel
ny. —

Jeż dawno leży ten list niedokończony — bo
nie śmiałam iść za pierwszym popędem serca bez
rozmysłu — lecz kiedy i po namyśle nie lękam s
nadużyć Twej dobroci Najszanowniejszy Panie; wypo
dzieć czem natchnęły mnie Twe słowa — odpowiedzi
sercem ze serca — niechże więc dojdzie do ciebie
ten oddźwięk poruszonej struny — niech cicho a
ciągle grają brzęczą stare pieśni młodym nad
głowami — niech mówią im o Bogu — Wierze —
nadziei — Miłości — a łzy nasze i bole rodzicielsk
kładę na ofiarę całopalną —
Otóż to dla czego przychodzę ucałować z uszanowan
rękę Twą Czcigodny Panie, żeś ośmielił syna mo
i mnie do składania u stóp Twoich tęsknoty naszych
Błogosław nam i módl się za nami, uleczysz
nie jedną ranę — wzbudzisz gasnące iskierki —

dodasz siły i odwagi do wytrwania.

Jam także córka poległego za Ojczyznę Spytka Jordana Pułkownika 10go Puł. Krakusów. — W bitwie pod Wronowem czy Kazimierzem 17 Kw. 831 ranny kulą armatnią, po amputacyi nogi strzaskanej kulą skończył życie 17 Maja t. r. w Radomiu. — Poprzednio służył od 810 r. w wojsku W. Ks. Warszawskiego — był pod Lipskiem 813.
Te szczegóły pobieżne niedawno zaczerpnąć mogłam z oddanych mi listów ojca do brata pisanych — bom w 3tim roku życia ojca — w 8mym matkę straciła — jedynem ich będąc dzieckiem. —

Mąż mój i dzieci jeszcze nie zdążyli do domu, ale się ich za dni kilka spodziewam. — Wiadomo może Czcigodnemu Panu, żeśmy probowali niektóre wielkiej u nas Renomy używające obrazy, zamieniać na kawałek ziemi ojczystej — lecz jak dotąd próba się nie udała.
Jeszcze przepraszam Czcigodnego Pana za rozciągłość mego listu i kreślę się z najgłębszym uszanowaniem i Czcią serdeczną obowiązaną i wdzięczną Sługą Jego

M. Cieńska

Czcigodnej Rodzinie Łaskawego Pana składam
wyrazy powinnego szacunku i szczerej rodowej
przyjaźni — proszę o życzliwe o moich wspom-
nienie, kiedy tak niespodziewanie zbliży się im
od Rodaków na obczyźnie, możliwem było.—
Żałuję bardzo że dotąd nie czytałam mowy Czcigodnego
Pana mianej 29° List. na Zgr. Tow. hist. liter. — i nie wiem
gdzie bym ją znaleźć mogła? — gdyż nasza prasa jest
zawsze być ściśnianą przez rządową cenzurę.—
Adolf uszanowanie składa Czcigodnemu Panu Dob...
a Rodzinie Jego najprzyjaźniejsze uczucia załącza.
Mówimy sobie i myślemy często — gdyby to można prze-
nieść na ziemię polską Czcigodnego Pana z rodziną Jego
Jeszcze raz z całym rodem i gniazdem mojem duszą
Jego się ścielemy z czcią miłości i uszanowania

Cieńscy

Okno d. 7 Stycznia
1881.

Drogi i Wielbiony Mistrzu nasz
i Ojcze!

Nie znalazłszy w kościele polskim Wł. Dobrodzieja, udałem się koło czwartej do mieszkania Szanownego Syna a gdy mi powiedziano, iż Wł. Dyonizego nie ma i prawdopodobnie Łaskawego Pana na kolej odprowadził, pospieszyłem tam, lecz niestety z żalem tylko doświadczyłem, iż nie mogłem przynajmniej na odjezdnem ucałować ręce i podziękować za tyle łask i dobroci dla mnie. — Porywam więc za pióro, by choć w słabych słowach głęboko tkwiących, wyrazić cześć i przywiązanie, które już w latach dziecinnych były mym towarzyszem pięknych a smętnych dum, a w dojrzalszych, w cięższych życia chwilach znajdując w nich niewyczerpane źródło pociechy, uczyłem się te uczucia żywić nie- i jakże one się wzmogły, kiedyś po ojcowsku raczył

mnie przygarnąć i Twoją łaską obdarzyć. —
Fotografię odebrałem — będzie ona najpiękniejszą
pamiątką chwili życia mego, w której czułem
słowa martwego Poety "Das Leben ist doch schön"
Moje pokolenie, jak dotychczas, może żyć tylko
przeszłością — Waszymi złotymi [illegible], — tymi,
którą ani straszny wróg nam nie zdoła wy-
drzeć — bez Waszych pieśni, zgaślibyśmy na
wieki — podniecamy w nas żar, gorącem tchnie-
niem Waszej Piersi, z chwilą może potężnym
płomieniem buchnie. — Móc więc ucałować
dłoń Jednego z polskich Herosów — uczuć bło-
gosławieństwo dobrej ręki, do walki cichej, —
o bladych promieniach nadziei, — niebyłoż dla
mnie największem szczęściem? — Dziś moim
marzeniem jeśli okoliczności pozwolą, byłoby
to wszystko jeszcze w Villepreux, pod gościnnym
polskim dachem, w uczuciu ręki wielce

łaskawego Pana, to dopowiedzieć, co słabe pióro
moje, nadarmo wyrazić się siliło. —
Łącząc wyrazy głębokiej czci i szacunku
synowskiem sercem kreślę się najniższym
sługą
Adolf Cieński

Szanownej Rodzinie najserdeczniejsze wyrazy
pozdrowienia

Paryż 18/4 880

Kr

Adolf

~~4/1~~ 4
78

Cieński

Drogi Ojcze i Mistrzu!

Lat wielu mija jak błogie nadzieje bliskiej wolności zabłysły w sercu Twojem i całego narodu, lecz Bóg chciał by prędko przygasły i zmieniły się w długie wygnanie dla Ciebie a dla Matki naszej w dalszą niewolę, lecz Tyś nietylko nie rozpaczał ale swoją złotą lirą rozpraszałeś czarne myśli braci smętną ~~pieśnią~~ pieśnią przeszłości i wspierałeś nadzieją że Bóg wielki a sprawiedliwy ześle dni jasne dla nas nieszczęśliwych. — Jakże błogiem uczuciem byłem przejęty patrząc w Twe jasne oblicze, odbicie zadumanej lecz spokojnej duszy, co śpiewa tylu niebiańskich pieśni — całując i czując błogosławieństwo tej sędziwej dłoni, która wydobyła tyle czarujących akordów — słysząc bicia tego serca które cały naród w ranach i łzach ukołysać potrafiło, tego w słowie nie zawrzeć — a jednak byłbym

rad podzielić się z wszystkimi braćmi tym [illegible]
tem błogosławieństwem, które mnie w udziale przy-
padło — niezasłużonemu do śmierci jak mnie łaskawie
po ojcowsku przygarnąć raczyłeś — takie chwile
rzadkie w życiu, ale też starczą na cały ciąg jego.
Dziś w pamiątkę pięknej chwili i półwiekowego
Twego tułactwa pragnąłbym wyrazić tę cześć
i miłość jaką dla Ciebie Ojcze i Wieszczu nasz w
sercu żywię, lecz mowa ma zauboga na to, i tylko
pocieszam się nadzieją iż jak gorąco przygarnąłeś
mnie do serca Twego tak uwierzysz w głębokość
uczuć dla Ciebie drogi Ojcze w mej piersi na zawsze
wrytych — a teraz łączę do Boga prośbę by raczył Cię
jak najdłużej szczęśliwym przy życiu utrzymać
i by dozwolił nam dzieciom Twoim na wolnej zie[mi]
Ojców laurowym wieńcem skroń Twą otoczyć.
Dawno pragnąłem przypomnieć się łaskawej pam[ięci]
[illegible] z rodzinnego [illegible], lecz czas szybko [illegible]
wśród swoich po długiej nieobecności, a potem

~~445~~
79

uśmiechała się nadzieja powitania WPana we Lwowie na 29 Listopada, lecz znikła jak błędne światełko. Jako niezdrowie WPana Dobrodzieja bardzo mnie było zasmuciło tak dobre wiadomości od Kochanego Ojcowskiego ucieszyły, za co w krótce jeszcze raz podziękuję donosząc o sobie, tym czasem przesyłam Mu najserdeczniejsze uściśnienie a WPaństwa Klinczykom wyrazy szacunku. W tych dniach ma być mój ojciec w Paryżu więc nie omieszka po pielgrzymować do Villepreux. — Polecając się drogiemu sercu i pamięci WPana łączę ucałowanie rąk i nóg z wyrazami najgłębszej czci

Sługa
Adolf Liciński

Okno 29.11.880
poczta Horodenka

Grojec 20. 3. 881.
poczta Oświęcim —

~~450~~ 80

Nr

C

Najdroższy Ojcze i Wieszczu nasz!

Od jak dawna leży list Twój najłaskawszy Panie, który jako dowód Twojej dla mnie tak drogiej pamięci przyjaźni i tej szlachetnej ojcowskiej i braterskiej miłości tak bardzo bardzo jest mi cennym i miłym. — Natura obdarzyła mnie sercem, które gorąco bije dla bliźnich, więc jakiem że uczuciem pała dla takich jak Ty drogi Wieszczu i Ojcze, który w swem łonie mieścisz całą ludzkość co tak umiał kochać a więc i cierpieć — lecz słabe są słowa moje ale Ty ukochany Ojcze wyczytałeś z tej niemej księgi i obdarzyłeś mnie łaską i miłością swoją — to też często często ma myśl ulata do Ciebie i krąży koło Twej jasnej postaci — właśnie w tej chwili północ dobiega a myśl o Tobie te słowa wywołuje i chcę przesłać je Tobie, — Niezawsze się panem myśli, rąk i czasu

więc też nie tak jak pragnę przesyłam co czas. —
Walka którą każdy zastanawiający się człowiek pewnie
przechodzić musi i mną także silnie wstrząsa — jej czarne
rezultata może byłyby mnie zupełnie złamały, gdyby
nie serca ludzkie a siła nich miłość nie wsparły. — Nie-
zbadane przyczyny tajników życia — nędza ludzka
nieszczęścia bliźnich i smętne oblicza otaczających
przygnieconych walką ciężką o byt, to twardym losem,
rozstrajało mnie do najwyższego; do tego brak czynnego
zajęcia przygłuszającego te czarne myśli niekorzystnie
wpływało, dziś trochę zmieniła się postać, — na życzenie
mojej Ciotki Chwalibogowej zajmuję się administracją
dość dużego Jej majątku Grojca pod Oświęcimem.
Zawiłe i wielorakie pokrewieństwo łączy mnie — jako
Dzembska z domu jest krewną, później była w pierwszem
małżeństwie za Adolfem Bobrowskim stryjem i ojca
kuzynem mojej matki, córki Spytka Jordana
pułkownika i poległego r: 31., Dziad Adolf B: wr[illegible]
uwięziony, inkwizycjami i dwuletnim więzieniem

austryjackim wycieńczony wkrótce zakończył
życie - Ciotka w r. 80 wyszła po raz drugi za Korneła
Chwaliboga - przed dwoma laty chcąc ziemię ratować
objęła dwory ale bardzo zangażowany majątek
rodzinny Wojnicz po ś.p. bracie Władysławie Dembskim
a będąc zmuszoną tak dla interesów jak dla 90 letniej
matki tam ciągle przesiadywać, a gdy Wujowi zdro=
wie nie pozwala na zajęcia, podała projekt bym
zajął się gospodarstwem, co też z przyjemnością
przyjąłem. - Wujostwo bezdzietni, dla mnie jak
dla syna troskliwi i serdeczni, - więc miły ten stosu=
nek i praca fizyczna dobrze wpływa. - Zmiany
w życiu jak zajęcia nie pozwalały mi ku wielkiemu
żalowi korzystać z tak łaskawego i miłego pozwolenia
Najdroższego bycia donoszenia o sobie i choć listownie
uściskania rąk Jego. - Minęła zima a wiosna się
zbliża a dla mnie nadzieja że nie nadużywając tak
bardzo w roku ukochanego Pana będę mógł cieszyć
się wiadomościami o Nim kreślonemi Jego ręką -

cóż to za radość i zaszczyt dla mnie. – Niech Cię nie
dziwi drogi Bycze ta moja ciągła nuta uwielbienia
dla Ciebie ale jakże co innego pisać jak to co najbardziej
ciśnie się pod pióro i gdyby nie moje ułomne słowo
i ręka a Twój wzrok i cierpliwość których nadużywać
nie śmiem to w nieskończoność ciągnąć bym tą smutną
dumkę zatem cóż mnie więc – nuja i dziś tak rzadkie
takie dusze serca i ręka tak bardzo cięża, kochające
a serdecznie łaskawe, nie spotyka się w dzisiejszym,
materializmem i komiczną a wszystkie władze absor-
bującą walką o byt, zbrzeszłym świecie. – W chwili
wygaśnięcia ogniska wiary, siły przed prawem, zimna
i bezwzględnie z godłem swojej cywilizacji świat najprzód
dąży i sądzi – nie zważa jeśli tysiące roztrąca i miażdży
nie patrzy w wnętrze ludzkie, lecz tylko przed imponu-
jącą siłą i w oczy bijącym rezultatem swe lodowate
czoło ugina – toteż pieniądz, to wyobrażenie z groma-
dzonej siły, pracy, a więc potęgi świata jest panem wielkim
lecz kto go zapracował lub jak nim zawładnął o to

niepyta - kto niewschodzi - dlatego wartość ducha i pra-
wdziwej pracy nieznaczne i tylko po zakątkach
kiełkują - lecz że wylęgają się to znaczne, - niby tamy
kiełkującem w niem ziarnem, - po próżnach które świat
przebiegają, - jeszcze one krzywe, niedorodne, w początku
nawet szpetne jak nihilizm, komunizm, socjalizm -
lecz to naturalnem zdaje mi się. - w początkach gdy wiek
nędza, poczucie niesprawiedliwości oburzenie i obudzenie
godności człowieczej mieszają się w sercach ludzkości -
w ciemnych warstwach wydaje owoc niedorodny, w gorą-
cowych nerwowych umysłach za bujny więc zwyrodnieniu
uległy - niby wśród zimy pod ciepłym promieniem
wybujałe pączki i owoce, które ścięte mrozem opadną
lecz gdy naprawdę wiosna zawita pięknem kwieciem
okryją się sady i łąki. - Historii i życie śledząc po tajnej
nici, widzi się iż prawda zawsze zwycięża przewrotność
upada służąc ku niezbadanemu celowi harmonii a tem
będąc cząstką tejże; więc w dzisiejszych tak dziwacznych
i wstrętnych czasach ożywia mnie nadzieja że to chłód

przejmujący nas do Rosji zbliżającego się poranka, który
wkrótce obdarzy ciepłym promieniem jasnego i pogodne-
go słońca – czy dożyjem Bóg wie, ale pokolenia nasze
będą się cieszyć zbliżającym się Królestwem niebieskim
na ziemi, o które od tysiąca lat ludzkość za Chrystusem
powtarza i błaga. – Dlatego zdaje mi się w naszej polskiej
polityce nigdy nam się niegodzi z jasnej a prawdą
powodowanej drogi zchodzić – nie dla nas dziś a mianowicie
nie dla nas dziś narodu i dzieci przyszłości czarna
polityka dzisiejsza – wszelka hipokryzja w czynach
i zamiarach srogo na nas by się zemściły – my winniśmy
stać przy sztandarze – prawości wolności równości
niepodległości, – prawując i korzystając z teraźniejszości –
Raził mnie też zbytni entuzjazm a często serwilizm
podczas przyjęcia Cesarza w przeciwieństwie do dziwnej
obojętności i zimnego anatomizowania czynów na-
rodu z przyczyny listopadowego jubileuszu – to też
pod wrażeniem tego obrazu, wypowiedzianych zdań
pewnej partyi i artykułów organu tejże, Czasu, na-

sunęły mi się myśli, które wtedy skreśliłem a dziś
ośmielam się powtórzyć, by usłyszeć Twoje drogi
Ojcze o tem zdanie. — „Podłe przekupstwo Radzie-
jowskich i Branickich, obrzydła dumą i pychą
Targowica, przewrotna idea Wielkopolskich podnosi
z nów głowę i przybiera płaszczyk jezuicki, aby tem
snadniej wcisnąć się w serce narodu. — Za przewo-
dnika się głosząc Rusi — obiecując życie ciału polskie-
mu, byle się wyrzec od wieku świecącej nam gwiazdzie
w czarnej niewoli — jedynego talizmanu, który naród
od zepsucia broni — tej prawdy której Bóg błogosła-
wi. — Tym co wierzą w Boga i harmonię wszech-
rzeczy powinno by być wiadome, a co i dzieje ludów
uczą, iż kara za nieprawdę zawsze następuje. — Mężowie
stanu uważając obłudę za podstawę wielkiej polityki
srodze bywają zawodami smagani, a naród który
za dźwignię fałsz przyjmuje ginie bez powrotnie — jeśli
krótko widzenie i pozory mylić nie będą, to jasnem
było i będzie, iż tylko prawda do celu wiedzie i to naj-

najkrótszą drogą mimo wysiłków szatańskich.— Na świecie nic darmo — ciężką walką i ofiarami musi się okupywać każdy owoc każde zwycięstwo — jak matka cząstką swych sił, tyloma cierpieniami okupuje życie drogiej dziecinie — tak naród chcąc wywalczyć niepodległość i zmazać winy ojców, musi cierpieć i krwią płacić.— Nie ludzką rzeczą nieomylność — dlatego i nasz naród nie odjednego razu mógł i może stanąć u celu.— Rozszarpany i nękany przez ciemiężców — żywiąc w sobie uczucie człowieczeństwa — miłość wolności i Ojczyzny, gdyż z przybytku upłynionej krwi sądził się silniejszym, lub gdy miara cierpliwości pod razami wroga wyczerpaną była, zrywał się szlachetnie by zrzucić upadlające go kajdany.— Jak niegodnem jest rozlewanie krwi bez przyczyny, jak nierozsądnem rozpaczliwe szamotanie się w kajdanach tak podłem byłoby zaprzeć się idei, która w nas nigdy nie wygaśnie dokąd jesteśmy ludźmi nie zwierzętami — lizać gniotącą rękę — zgodzić z faktem (gwałtem) dokonanym byłoby to nadać blasku haniebnemu czynowi — zmienić naj

największy gwałt w świetne zwycięstwo, gdzie pokonany podaje dłoń zwycięzcy – czyż to możliwe dokąd choć by iskra szlachetniejsza w naszej piersi tlić nie przestała. –

Nie wchodzę tu w szczegóły faktów naszej walki, gdyż te są zwykle ~~z~~ wyrazem chwili lub pojęć [6] jak działań pojedyńczych indywiduów, dlatego mogą być mylne i fałszywe, lecz bronię idei która naród polski ożywiała i ożywia (vox populi vox dei), a którą jednostki zburzyć się kusiły i kuszą. Dzisiejszy program Czasu et consortes niczym innym nie jest jak nowym atentatem – lecz by podobne zgubne ideje mógł naród przyjąć by potem bezpowrotnie runąć, trzeba najpierw rozbić go na tyle cząstek ile głów – by przestał być narodem – a gdy tak nie będzie łączącej go w całości czystej myśli idei – gdy egoizm stanie się panem a materializm najwyższem bożyszczem jednostek które niby zwierzęta za jadłem tylko gonić będą – wierzę iż ciała żyć będą, lecz czy naród żyć będzie? (patrz na upadek Rzymu). Naród musi ożywiać tchnienie twórczy- idea wzniosła – łączna dążność spełnienia przeznaczenia

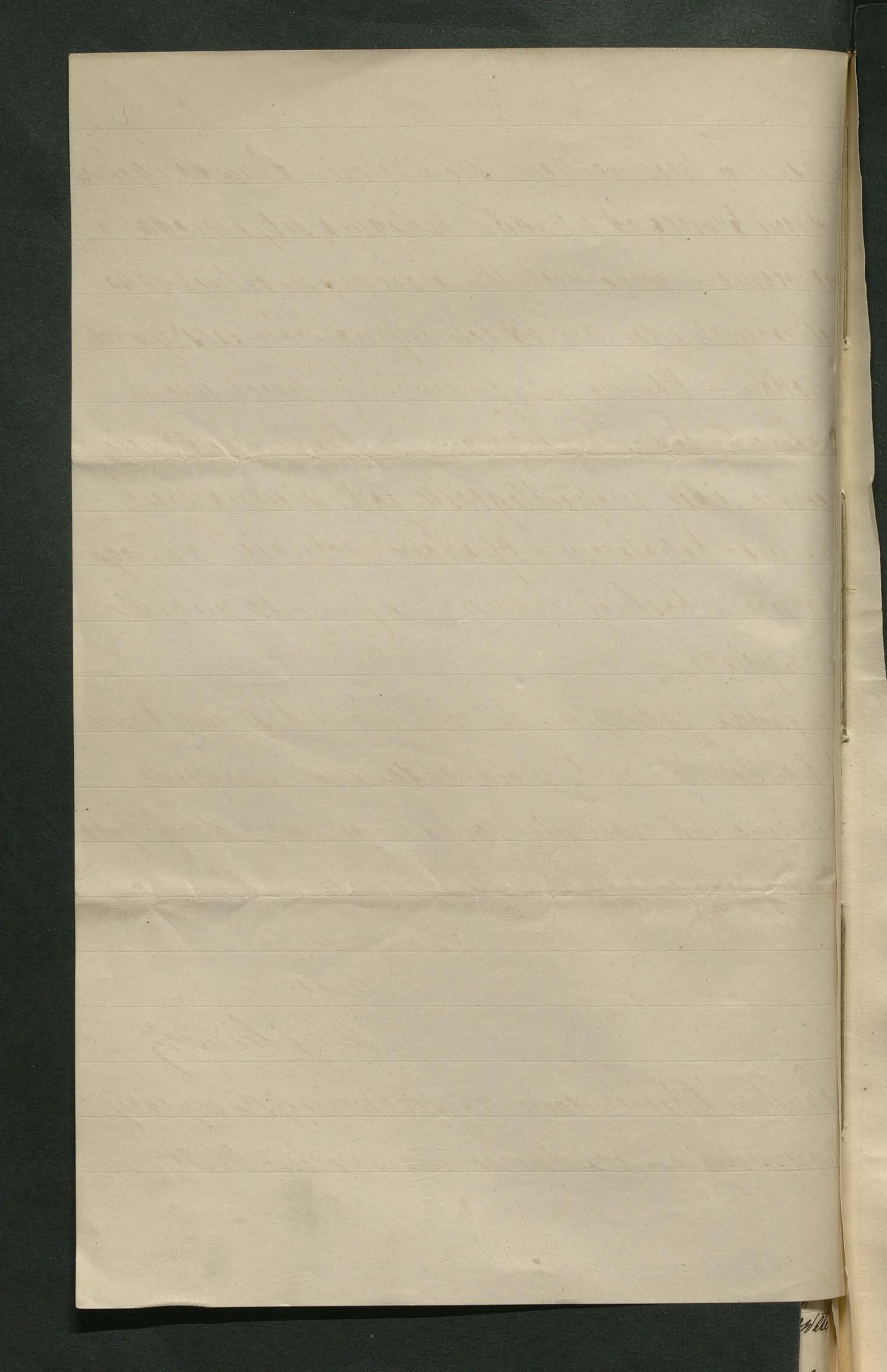
nakreślonego w księdze ludów. — Prawda i godność wiodą
tylko po tych drogach żywota — prawda nie pozwala nam
zaprzeć się idei przy której stoimy — godność krzywd wyrzą-
dzonych i wyrządzanych — jak również prawda wymaga o
ideę walkę otwartą, tak godność nie pozwala na zemstę
jak na odrzucenie obmytej dłoni pojednania z szczerości
podanej. Wieleż polskiemu narodowi krzywd wyrządzi
Turcia i Tatary a któż im pamiętał gdy jeszcze raz dłoń
przyjacielsko ścisnęli — tak też Austryi wiele naród za p
mina, gdy stara się złagodzić naszą niewolę, a osobie m
narchy, który osobiście żadnych krzywd nam nie wyrz
dził a dziś przychylnością obdarza, odpłaca serdeczn
wdzięcznością, lecz by naród miał wyrzec się idei lub
obłudnie ją ukrywać, to byłoby niegodnem i nie m
glibyśmy nic innego tem osiągnąć jak wzgardę
i ludów a własne najstraszniejsze bo w podłości wieczn
zatracenie. — Prawda jest jak ów ogień święty, któ
nigdy nie wygaśnie choć by do iskierki zmalał, gdy
wyższa potęga go wspiera — więc na nowo się rozżarz

i jasnym płomieniem się wznosi – Prawda i godność jedynie bronią od upadku – potęgują siły i wiodą do zbawienia – więc nietylko brońmy się od tych zapo=wietrzonych idei, ale od ich wyznawców – fałszywych proroków – kto nie przy prawdzie ten niech wie iż przeciwko nam a nie z nami. – Cześć więc i życie wierne idei niepodległości jak wierna cześć i pamięć bohaterom i ofiarom wolności – a w Boga i harmonii boskiej nadzieja, że prawda nie ginie ale zwycięża." –

Lecz jakże nadużyłem dobroci Twojej Łaskawy Panie dla tego też kończę tę moją gadaninę i spowiedź ściskając jak najczulej ręce i nogi Twoje drogi Ojcze i proszę zachowaj w sercu i pamięci

Twego syna
i sługę
Adolf Liński

Władysław Okińczycom najserdeczniejsze wyrazy Dyonizemu i Bohdanie uściśnienie braterskie załączam –



No C

457 86

Czcigodny Ojcze i Wieszczu nasz!

Dzień Twoich Imienin daje mi sposobność wypowiedzenia choć w części uczuć, któremi zawsze dla Cię drogi nasz Wieszczu a mój wielce Łaskawy Dobrodzieju przejęty jestem: otóż proszę Boga by jak najdłużej utrzymał nam Ciebie w szczęściu i zdrowiu, byśmy przy promieniach Twego wielkiego serca i umysłu wśród zimnych zawiei teraźniejszości mogli godnie zdążać po ciężkich kolejach – oby Bóg przez Twe zasługi zesłał nam jaśniejsze dnie, a wolnej Ojczyźnie dozwolił złożyć winne hołdy Twemu Dobrodziejowi

piersi i męczennikowi — oby Twój ród
rozplenił się w liczną i kwitnącą była dłu-
gie wieki jaśniejszą rodziną po wszystkich
krajach. — Nie jedno serce uderzyło silniej w ten
dzień Drogi Mistrzu, nie jedna myśl prze-
leci dalekie przestrzenie by zdążyć do Twych
stóp sędziwych, niewątpliwie też między
niemi zawsze wdzięcznego i pamięć Twą
czcią otaczającego syna — Ze siebie słowa
trzeba by wypowiedzieć co moja pierś
mieści dla Cię drogi Ojcze od chwili w której
przycisnąłeś do swego serca obcego rodaka
i takiem ciepłem słodyczą i tkliwością
witałeś pielgrzyma do Twoich progów —

Ani bardziej życie ani wiedzy nie zaciekawią
takich wrażeń! —
Od Dyonizego miałem list w którym donosi
mi o zdrowiu Twojem drogi Ojcze i dziś
gdyby był łaskaw choć w kilku słowach
donieść mi o Tobie, byłbym Ci nieskończe-
nie wdzięczny jo raz w krótce napiszę
Ci obszerniej o nas. —
Kończąc ściskam Twoje ręce i nogi
z uniesieniem dozgonnie wdzięcznego i przy-
wiązanego Syna, a proszę o łaskawe
z tąd mi drogą pamięć jak błogosła-
wieństwo ojcowskie. Zostaję się naj-
niższym sługą

Adolf Kamiński

Wielmożnym Państwu Wrzosowym

załączam wyrazy szacunku, dyomiemy

serdeczne uściśnienia.

Okno. 19. 3. 87

poczta Horodenka.

460

88

Drogi Nasz Wieszczu i Ojcze!

Nie mogąc w dniu Twoich Imienin na ojczystej ziemi wpleść jeszcze jeden listek do Wieńca Wawrzynu, który Tobie Twórczy Duch naszej Matki Polski utworzył, ślemy Ci z sierocych serc naszych niegasnące uczucia hołdu i wdzięczności.—

Nad głowami naszemi zawisły ciemną chmurą niesprawiedliwość i niewiara.— Drogą, którą musim kroczyć, ciężką w walce odbioto bitnego sztandaru przekazanego przez Ojców i Was Starszych Braci.— Tyś był choć chwile szczęśliwszy, żyjąc nadziejami i walką obudzonego narodu tak o niepodległości Ziemi naszej, jak niepodległości Ducha,— lecz za to z bratniemi duchami rozniecił święte ognisko, które dziś w ciężkiej walce i żmudnej pracy dodaje nam sił i otuchy do wytrwania.— Twoje pieśni, niby połyskujące gwiazdy wśród ~~ciemnej nocy~~ mówią nam o niegasnącym świetle,— podnoszą naszego ducha po nadziemskie kolisko, zapowiadają nadzieję wschodu Słońca, pod którego promieniami Prawda z Miłością rozkrzewią się po całej Ziemi, a dla naszej biednej Ojczyzny przyjdzie chwila wybawienia z ciężkich kajdan niedoli.— Przeto błagamy Boga by zachował Ci nam w jeszcze najdłuższe lata, w szczęściu zdrowia i sił doczekać jutrzenki!—

Nie zatarte w pamięci i sercach naszych chwile, kiedy nam dane było Twą dłoń sędziwą uściskać i kiedyś nam jak ojciec błogosławił i do serca

przyjaźni, więc w synowskich uczuciach wdzięczność i miłość głęboko przechowuję, a Błogosławieństwo i cześć w pokłonienia przesyłam. —
Z wieści o nas donieść mogę że Bractwa Kazimierzów Bóg obdarzył trojgiem dorodnej dziatwy, ja zaś wujowsky dziadkuję w tem sąsiectwie z niemi mieszkam — a tak w wszystkich dobach trzej razem. — ogólna bieda gniecie rolnika i tylko wiara w miłosierdzie Boga dodaje otuchy. — Ojciec podupadł bardzo na siłach po tylu latach ciężkiej pracy, więc też z domu nie rusza się. — W kłopotach i zajęciu dotąd nie pisałem do Dyonizego pomimo najgorętszych przypomnień wieści o Tobie Drogi Ojcze i Twoich — on jako dobry Brat niech tę niemożność uwzględni i doniesie mi o wszystkich i wszystkiem a ja z całego serca będę mu wdzięczen. —
Fotografia Twoja Kochany Ojcze jako miła i droga od Ciebie pamiątka wisi nademną i wiele razy z wdzięcznością na nią spoglądam — i przychodzą mi na pamięć wszystkie chwile w Ville przeszłe — jak przyjąłeś, wyprowadziłeś do partyi węgierskiego, błogosławiłeś w drogę i życie — potem w Paryżu jak obdarzałeś pamiątkami — mieszkanko Dyonizego, srebrne pióra do laskowego dopisku z Błogosławieństwem na Autografie Mickiewicza i Witwickiego — i tyle innych — aż do tej chwili kiedym się żegnał Drogi Ojcze na dworcu i ostatnie skinienia Twojej ręki! — O gdybyż tak odwdzięczności

pozwoliły podeszły tym pielgrzymkę do Villi pewnie by Ojcze jeszcze raz ujrzeć i otrzymać nowe błogosławieństwo, lecz gdy to dziś niemożliwe choć listownie przyjm drogi Ojcze wiernie dzięki i hołd, a racz zachować w sercu i pamięci Twego z całą czcią i miłością

Sługi i Syna

19. Marca 885

Wolfalińskiego

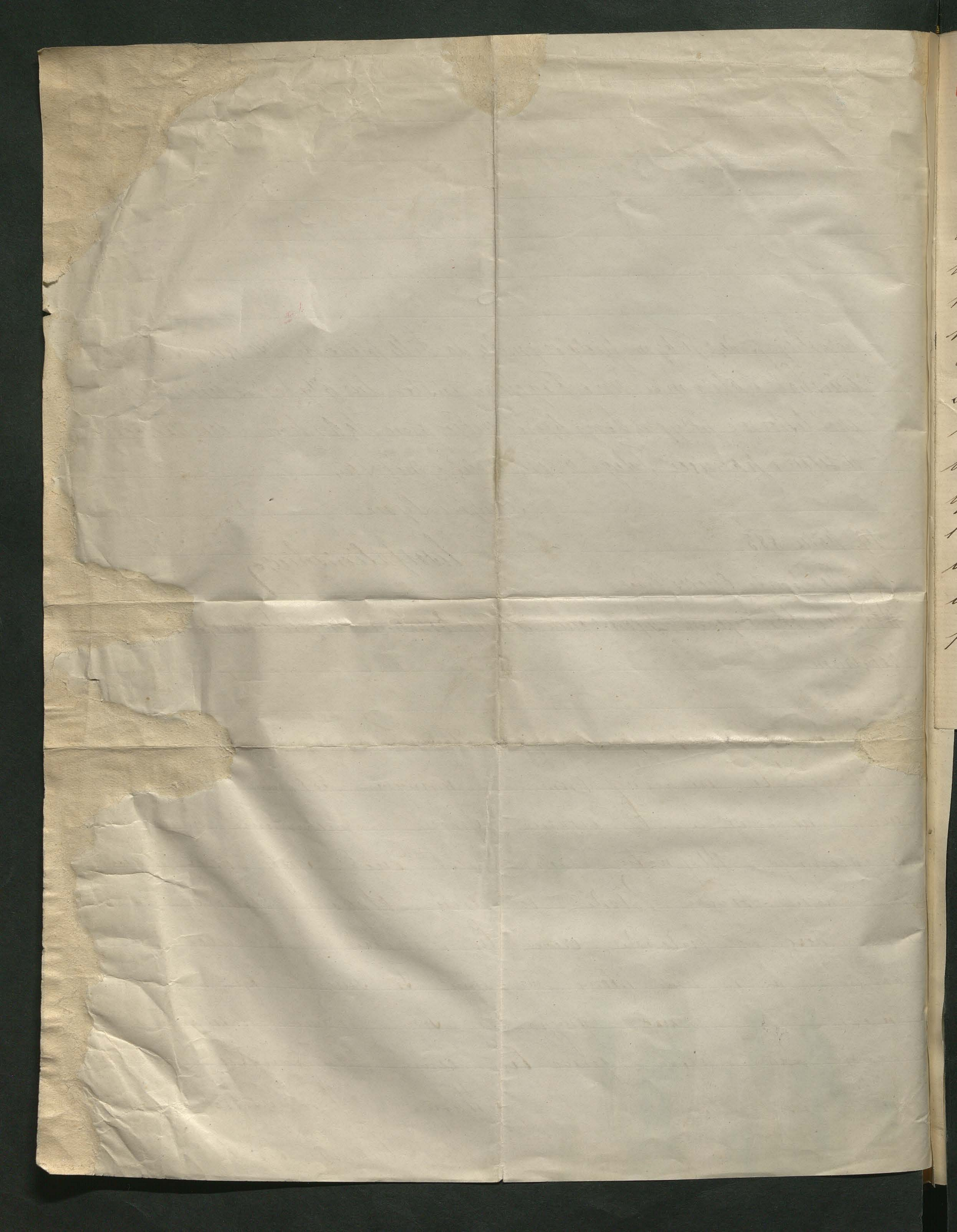
Uwisła poczta Chorostków

Wszystkim Kimirskim, Dyonizemu, Mojej Bohdance najserdeczniejsze wyrazy załączam

I naszym świętym a miłym obowiązkiem jest dziś złożyć Ci czcigodny Panie z wdzięcznym hołdem wyrażenie życzeń naszych! O zdrowie Twoje i zachowanie nam najdroższego drogocennego klejnotu jakim jest duch Twój drogi Panie dla naszej biednej Polski co dzień błagam Stwórcę; a dzieci moje uczę od kolebki czcić Cię i kochać, tem więcej je pobłogosławić a i nas którzy mieliśmy to szczęście być w domu Twoim uroczystym raz jeszcze przypomnieć sobie. Przyjm łaskawy i wielce szanowny Panie wyraz gorąco Cię czcić i poważać umiejących serc naszych.

Marya z Horodyskich Cieńska

Kazimierz Cieński



Ukochany nasz Wieszczu!

Zbliża się nowa rocznica Twoich Imienin i budzi niezamarłe uczucia czci i miłości w piersiach naszych dla Ciebie Ukochany Wieszczu. Ślemy modły do Przedwiecznego by raczył Cię jak najdłużej wśród nas zachować w czerstwem zdrowiu i szczęściu rodzinnem — by przyspieszył chwilę wybawienia naszej Ojczyzny z ciężkich kajdan niewoli i pró=byśmy z Tobą jeszcze mogli dzielić radości i szczęście wolności — byś jeszcze na ziemi ojczystej zanucił na swej dziewiczej lirze dziękczynny hymn dla Boga a jasną pieśń pokoju i miłości dla Swej dziatwy.

A teraz prosim dołącz do tych naszych kwia-
tów Swoje błogosławieństwo, by Bóg
je prędzej wysłuchał i dla nas błogosła-
wieństwo ojcowskie przesłij na ciężkie
drogi życia byśmy godnie wytrwali
i zwyciężyli. – Twoje sędziwe ręce
całując kreślimy się z głęboką czcią
i miłością Twoje dzieci i Wnuki

17.3.886 Uwisła
Podole

Wolfliński

Marya z Horodyskich
Cieńska

Kazimierz Cieński
i dziatwa

Róża z Oczosalskich
Horodyska

Moje Druhi – Józefie i jeden i drugi –
W dzień waszego praźniku, ja Kozak wiersz palę –
Czy gładki, czy chropawy – czy krótki, czy długi:
Fraszka – ale serdeczny, o tem wiem doskonale –

Syn Stanisława szczery druh, Feliksa syna –
Z puścizny przyjaźń chowa, wszędzie, zawsze skory –
Złotoustego wieszcza, pisarz Wernyhory –
Kocha, wielbi, podziwia, jak wasza Ukraina –

Mówić to – puste słowa – – – Ty Józefie stary;
Stary zasługą Polsce, nie twojemi laty –
Wychwyć szablę – niech zarży pod tobą koń kary –
Spraw szyk kozackiej młodzi, wiedź na nasze kąty –

Na Prusaków, na Niemców, na szczyt Moskali –
Z kozacką młodzią wygoń to precz z polskiej ziemi. –
W Pietruszkach bogdajżeśmy potem zahulali –
A ty tam żyj długi wiek szczęśliw ze swojemi – –

Ty Bohdanie Józefie, słowiański Bojanie –
Dzisiaj nam zabrzmij – zabrzmij – gromką pieśnią
bają –

Jak Bóg da wroga zmiażdżym; Polska Zmartwychwstanie
Pieśniem ustrz chwalić Boga w szczęściu i w pokoju —

Rycerzem niechaj sypnie tobie, szczęście, sława —
Wieszczu nad wieszcze, mistrzu tobie którym czoła
Naród od Bałtyku aż tam zkądy płynie Drawa
— Żyj i Króluj Bohdanie! — Każdy Sławak woła

Wasz druh serdeczny, tego wam obydwom życzy —
Prosi by tałka była wasza o nim mowa —
— Michał nas Kozaka; chociaż czort wie co prawdy czy;
U niego serce słodkość lepno niżli głowa —

Michał Czaykowski

1839. 18 Mars
neuve des Mathurins 9

niemogąc się wypisać osobiście składałem
wam słowy serdeczne moje życzenia
lecz zieczałem się z kupcem prawdowodzie
w paryżu który który dziś i jutro zajmuje
mnie interesownym opowiadaniem o

92 ~~415~~

kilka wyrazów rodzinie mojej, i dla tego aby co kolwiek napisać i powiedzieć o sobie Dus-kiewiczu odmawiam sobie przyjemności uści-skania was do śmierci wasz Jan Ceniewicz ...

Napiszę Bohdanie kilka słów do imienin tego który ciebie najczulej pozdrawia —

159

Jednej my wiary i jednej krainy,
Jednego Boga chwalim i wyznajem,
Jednego sobie szczerym kochając się wzajem,
Byśmy mogli się dobić lubej Ukrainy.

Tej ziemi obiecanej co nam mlekiem, miodem,
Zkąd męstwo, wiara, cnota i my wszyscy rodem,
Do której jak do Matki tęsknim tęskne syny,
O! Boże Ojców, prowadź nas do Ukrainy.

Pójdziem za Tobą przez ognie, przez morze,
Przed Twem Imieniem wszelki wróg umrze,
Na naszej ziemi wzniesiem Ci Świątynie,
Wzniesiem pienia dziękczynne po wszej Ukrainie.

A. Jełowicki.

Monsieur

Monsieur Joseph Zaleski polonais

Fontainebleau (Seine et Marne)

rue de France n 66

(E) PARIS (E) 17 MARS 39 60

FONTAINEBLEAU (73) 19 MARS

4 Lutego 1839 166 ~~482~~ 93

Kochani Józefie i Bohdanie!

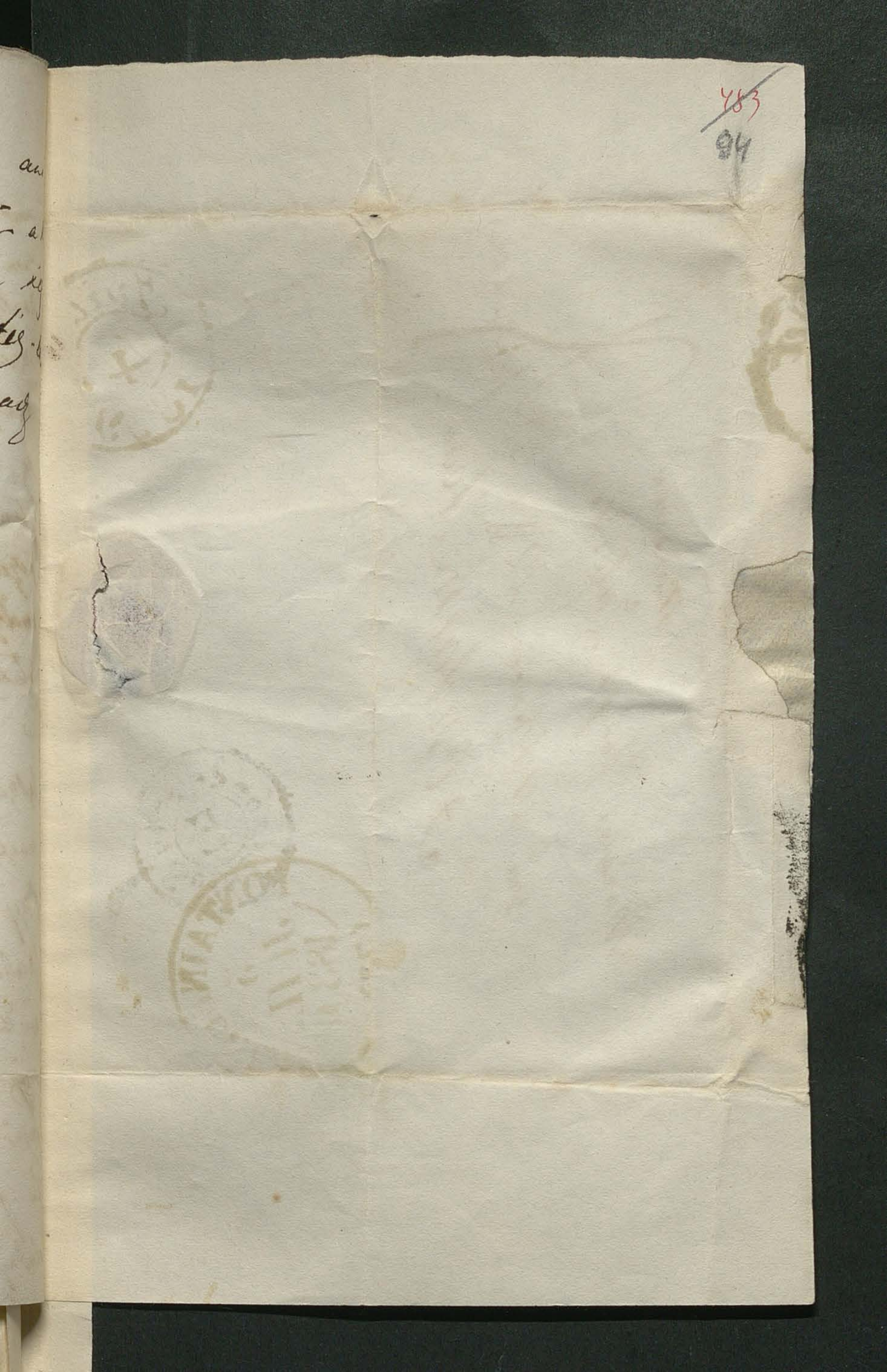
List wasz dziś odebrałem. Rzadko czuję, abym wam mógł wypisać to wszystko co czuję. Zraniło od dawna wasze serca – ale przysięgam wam na Boga i na Matkę Bożą, a nawet po Kozacku Ukrainy się w djabła – że w wielkiej biedzie nie byłem, ani jestem – pieniądze o których piszecie, które są czynem podziwowym nie widzianym na tym tu świecie – nie wypłatny dług do którego nic a nic ciebie nie obowiązuje – wezmę wtenczas jeżeli będziesz miał dużo pieniędzy – Ja mogę zarabiać i mam nadzieję że przy łasce Bożej i przy mojej pracy zarobię na wyżycie – Wasza ofiara największą wdzięczność wlewa w moje serce, czuję radość że mam przyjaciół, którzy sami niedostatni, mnie niosą pomoc – a ta pewność że mam przyjaciół i to dobrych wielkiem jest szczęściem w życiu ludzkiem –

Moi drodzy tak mi jest teraz, że ani
pisać nie mogę, to co bym chciał - ale
co myślę, co czuję, przy widzeniu się
z wami, wypowiem jeśli potrafię - ca
łuję was po tysiące razy - wasz

Michał -

y Neuve du Mathurins
Czwartek

Zapieczętowałem sieurkiem -



~~483~~
94

Monsieur

Monsieur Joseph Zaleski

rue St Honoré 22

Fontainebleau

9

FONTAINEBLEAU (73)
5 JUIL. 1831

PARIS
E

M. D.

przepisany

Czajkowski

a 895

95

~~486~~

26 Styczeń 1848 r. Stambuł

Kochany Mój i Drogi Józefie

List Twój odebrałem i serdecznie ci za niego dziękuję – X. Farlecki kilka dni jak wyjechał stąd do Bułgaryi, w czem tylko mogłem to pomogłem mu i spodziewam się że z mojéj dobréj woli powinien być zadowolnionym; ja z jego szczerości względem mnie coś niekoniecznie, dla mnie kozakka z pod anielskiej sukni trąci jezuitą – ale mniejsza o to, niech mu Bóg pomaga i szczęści, i niech jego służba przyniesie pożytek Kościołowi to już będzie dobrze i dla Polski –

U nas tu, miejscem biedy się stępy, że bi poscinały się lodem, na Bosporze tuman mgły zakrytły oku ludzkiem zawodzijące naturę, cholera w mieście,

cholera po siołach, tak jak u
nas w 1831 roku, i przy wyjściu
i końcu rzezi, i pałace ze szczątków się
zrywają, a wszystkie sumy na składach
zawierzone palą — może będzie i Sła
Boga, może tak z Adam — Mi
w którym i Słowianin tunelliście Ukra
napoi, i będzie prawda słowem
Wernyhory — Bogdaj tak było
że byśmy się w Polsce usiedlali
tam gdzieś na sumowiskach
złotej bramy, albo w Piaśc
albo w Halczynie, albo w
Berdyczowskim pasmorkiem — i
pożądalibyśmy o czasach onej
gracyjności, wtenczas i one byłyby

96 487

miłe, i o niczem mogła by pomyśleć
bez gorzy; Bądźcie tatko dziś zdrowi,
tego i Tobie i Bohdanowi życzę
z początkiem nowego roku — i
ściskam was serdecznie rzewnie
i uwzględnie was Michał —
Czajkowski
Stasia przez ciebie ściskam,
ja bym chciał go tu gdzie
umieścić — ale ja sam ani sobą
ani moją profesyą dysponować
niemogę bez pozwolenia mojej
Władzy, pisałem o tem i odebrawszy odpowiedź zajmę się zaraz,
to już jeśli mi będzie pozwolo-
nem — ale chciałbym wiedzieć czy

Pan Karol niebędzie przeciwny
temu – proszę cię moja droga
Józefie wyproś mu to – Ściskam
raz ciebie Emilkę i całuję ...

Żonie Bohdana choć niel
nieznajomej Jej proszę oświadczyć
moje uszanowanie

No 6

przepisane maj 93 r.

Kilka listów niegodziwca
Michała Czajkowskiego.

(Pisywał długo do nas – osobliwie do me=
go Józefa. W papierach które doręczy=
łem Franciszkowi znajdzie się zapew-
nie więcej listów Azwiotały

J.J.Z.

Czapska Laura

98

Szanowny Panie!

Mam honor przesłać Panu sto franków na składkę na wychodźców którzy złożyli egzamin do szkół wojskowych francuskich.

Zechciej Pan przyjąć wyraz mego uszanowania i czci należnych Polakowi i poecie.

Paryż
5-11-67.

Najniższa sługa
Laura Czapska

C

Szanowny Panie!

Chciałam dzisiaj jechać do Pana i do córki Pańskiej, aby Wam okazać mój serdeczny współudział, ale wstrzymałam się z tym krokiem, gdyż Bogdan jest dopiero w trzecim tygodniu ospy, a nie wiem czy dzieci Pańskie już przebyły tę chorobę, nie chcę więc wnieść zarazy w dom Pański już bez tego tak srodze nawiedzony.

Nie mam słów pociechy dla stroskanego Męża i dla osieroconej córki po stracie Wszelkiego

ziemskiego

Anioła-Stróża, bez wiemo ś

i z głębokiej boleści wielkiej

Chrześcijańki wyśniej pieśń

tryumfu dla godnej siebie

towarzyszki, która Go wyprze-

dziła spiesząc się do Wielkich

nigdy nieodżałowanych ka-

niotków!

Czułabym się szczęśliwą

gdybym kiedy choć najdro-

bniejszą posługą mogła

być użyteczną Córce Pańskiej

i tym sposobem zdołała wdzię

okazać uszanowanie i cześć

z którymi zostaję

Szanownego Pana

Paryż

7go Marca 1868.

uniżona sługa

Laura Czapska

~~191~~ 100

Łaskawy Panie!

Już dawno chciałam za-
płacić za upłyniony kwar-
tał mego zobowiązania się
do Towarzystwa Podatkowego,
ale Pan Dybowski przez którego
byłam się zobowiązała wnosić
moją opłatę i który był wów-
czas Kontrollerem Towa-
rzystwa, odmówił mi przy-
jęcia tejże sumki z powodu
że nie był wezwany na
listy z 26° Grudnia r. z.
Posłałam później moje 150 fl.
w prost Panu Łaskiewiczowi

[illegible]

dawniejszemu Kassjero
lat i ten pieniądzy nie poszył
mówiąc że już nie jest kass
Udaję się więc do Pana, do
dziawszy się ze sprawozd
i dunisów, że Pan jest t
Prezesem zatwierdzonego
Towarzystwa. — Przepra
Pana że go fatyguję, ale
mogę inaczej uczynić,
nie wiem kto jest Kassjerem
Dopełniwszy mego da
zobowiązania, mam hon
Pana zawiadomić, że pono
warunki pod tag który p
byłam temu kilka lat wstąp
do

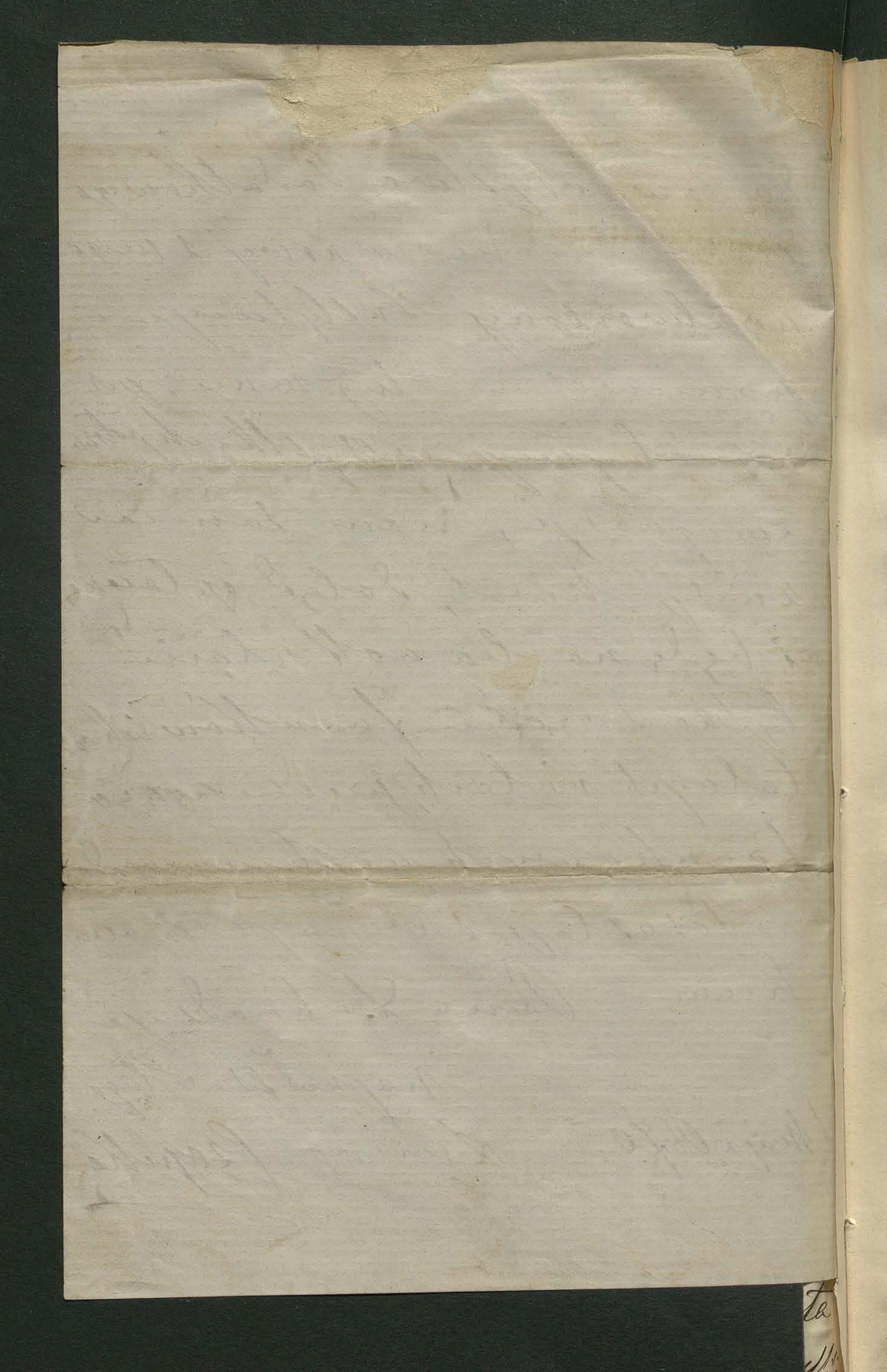
4̶9̶2

101

do Towarzystwa Podatkowego
są zmienione w nowej z niego
potworzonej Instytucyi — i
ponieważ według mnie, już
nie obejmuje wszystkich potrzeb
emigracyi, mam zamiar
zniżyć kwotę dotąd opłacaną
i będę na ten rok płacić
tylko dwieście franków w kwar-
talnych ratach pięćdziesięcio
frankowych postnumerando.

Pozostaję z winnym szacun-
kiem Pana Dobrodzieja
najniższa sługa

6 Maja 1870. Laura Czapska



Berlin, 23 Stycznia 1876.

Szanowny i Kochany Panie
i Dobrodzieju,

Sam tyle razy sercu drogich stra-
ciłeś, sam na tylu ukochanych
płakałeś mogiłach, iż wiesz, Panie,
że na cierpienia jak moje lekarstwa
nie ma i być nie może; czas
zewnętrzne rany zagoi, walka
z życiem codziennem na chwil
kilka rozerwie, ale boleść zostaje
w głębi serca i tylko trzeba prosić
Boga aby dał siły by boleść znosić
cierpliwie i spokojnie wyczekiwać

Miłe wrażenie i tym któryś
mi zostało.

Jednakże już dla zbolałej duszy pewnego rodzaju ulgą (jeśli nie pociechą) współczucie osób szanowanych i kochanych. Dla tego serdecznie Panu dziękuję za list Jego, który mi jest nowym dowodem przyjaźni dla ś. p. moich Rodziców i życzliwości dla mnie i proszę Go aby raczył przyjąć wyraz głębokiego szacunku, wdzięczności i przywiązania, zostaję

Uniżony Sługa
Bogdan Czapski

~~496~~

103

Le Comte Czapski.

Lieutenant aux Hussards de la Garde de S. M. le Roi de Prusse

Attaché à l'Ambassade Impériale d'Allemagne

z poinnoraniem [illegible].

19/3-83.

78. rue de Lille.

104

Florentyna

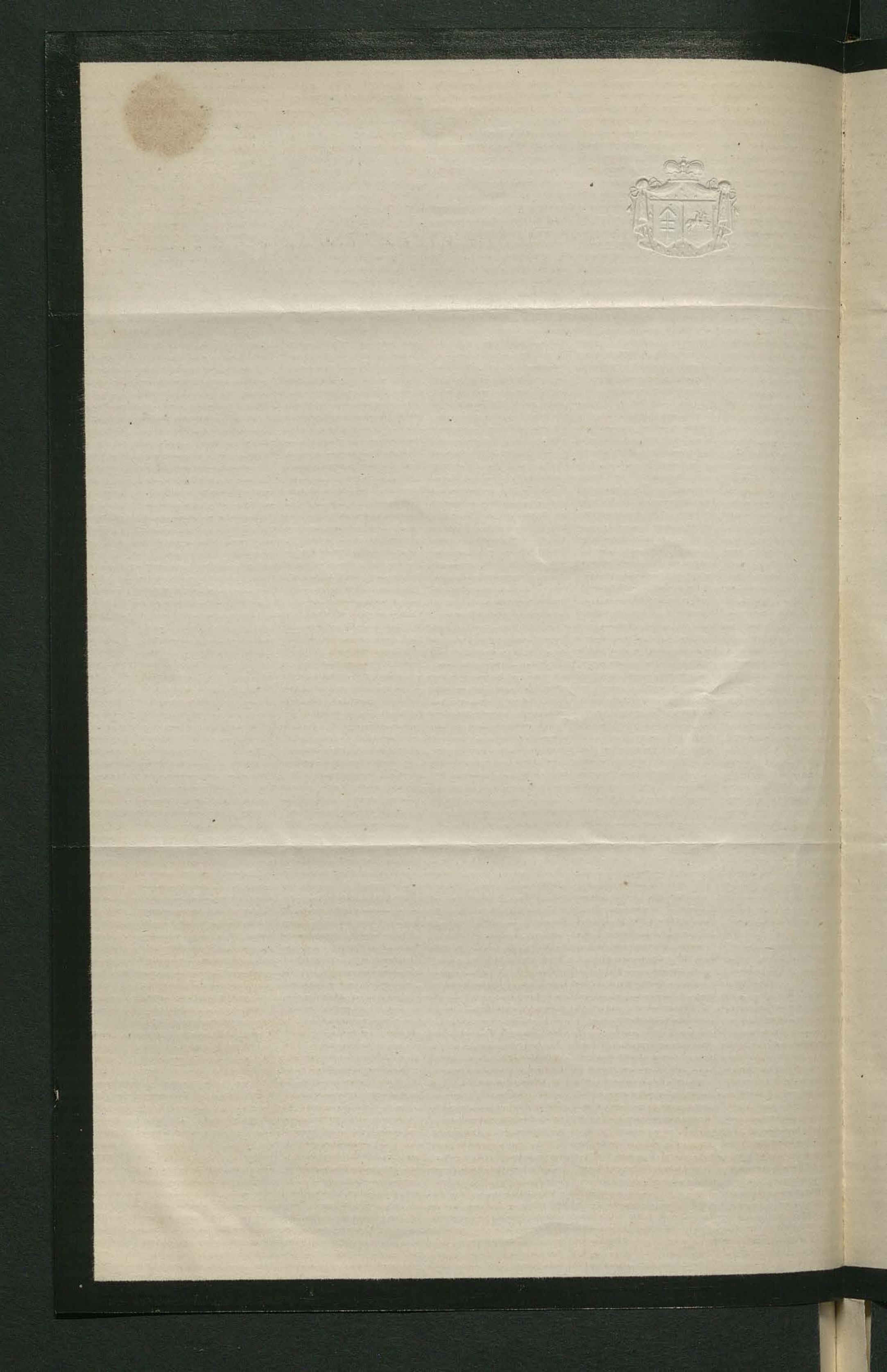
Czartoryska z Dzieduszyckich.

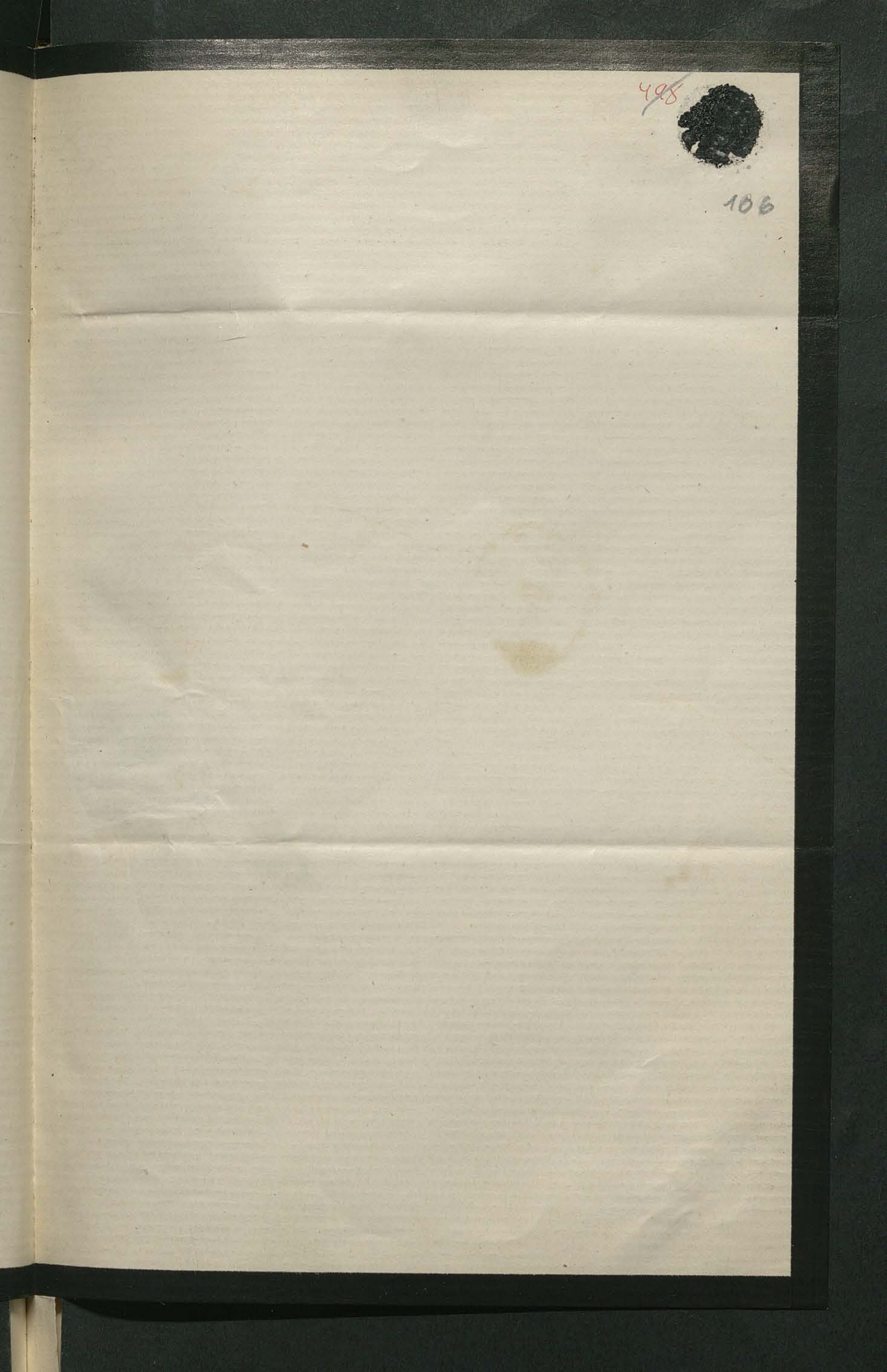
[illegible]. p. imienin i urodzin
na d. 19go Marca 1886.

Paryż 22 Maja 1862.
2 rue St. Louis en l'Ile.

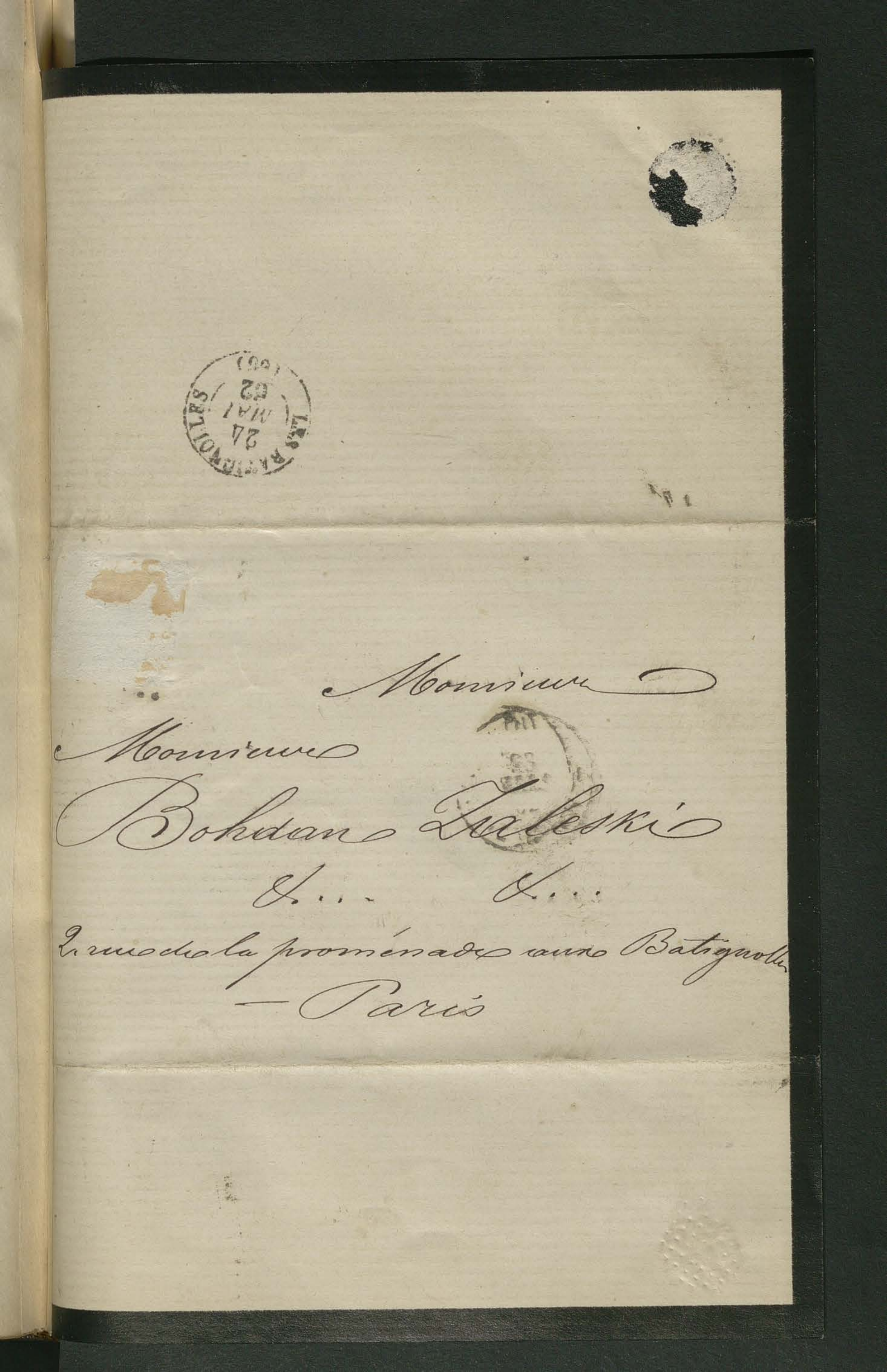
Xiężna Czartoryska ma zaszczyt prosić Szanownego Pana na obiad w Sobotę, 24. b. m. o godz. 6ej 1/2 na którym J. O. Jmć Xiądz Arcybiskup Poznański znajdować się będzie. —

W. Bohdan Zalewski. —





498
106


LES BATIGNOLLES
24
MAI
62
(60)

Monsieur

Monsieur

Bohdan Zaleski

&... &...

2 rue de la promenade aux Batignolles

— Paris

Czartoryski Władysław

7. Maja 67.

107

Szanowny Panie

Wielką byś mi przyjemność wyświadczył gdybyś zechciał przyjść do mnie na wieczór we Czwartek wypić filiżankę herbaty i pogadać - Będą u mnie Rieger i Palacki

Zechciej, Szanowny Panie, przyjąć wyraz mego prawdziwego poważania

WCzartoryski

Paryż
14. Listopada
1880

Szanowny Panie Bohdanie

Z rzewnym uczuciem przeczytałem list z d. 6. m. i wzruszyły mnie te wyrazy pokory i skromności malujące tak prawą i szlachetną duszę Szanownego Pana -

Nie chciałem odpisać jednak bez doniesienia czegoś pewnego - generał Brański będzie na naszem zebraniu i przemówi.

Swoją drogą już

umówionym że Czcigod[ny]
Pan swoją obecnością
zaszczycisz nasze zebranie
i zechcesz przemówić.
Towarzystwo rachuje
na to, jak byłeś łaska[w]
obiecał, pozwalam sobie
dodać że te przemówienie
czyli przywitanie będzie
głównem odezwaniem
się i —

Co zaś do przewodnictwa
Rada Towarzystwa naleg[a]
byś zechciał, po mojem
zagajeniu zebrania, zasią[ść]
na krześle prezydialnym
mając po bokach dwóch
assesorów JWa Branickiego

i Pa Nobelówna, jako
Belwederczyka –
"Z wieku i urzędu" jak
mówi nasz wieszcz, to
się godzi i należy –
Powtarzam więc w imieniu
całego Towarzystwa naszą
prośbę, i tuszę sobie
że nam nie odmówisz.

Zechciej, Czcigodny Panie
Bohdanie, przyjąć
wyraz mego głębokiego
i serdecznego poważania

W Czartoryski

Dn. 21 grud. Paryż

509

110

Czecel[illegible]

Najszanowniejszy Panie!

Otrzymawszy od Wuja kartkę, która mi polecała zakomunikować Panu, spełniam życzenie jego i przyłączam do niniejszego. – Jest ono wyrazem naj-wyższej czci i gorącej miłości, jaką on żywi dla Sza-nownego Pana. Dla tego to, ośmielam się przemówić za nim słów kilka. – Kochany mój Wuj jest zbyt [illegible] w kwestyi swego autorstwa, [illegible] tego świeży dowód, [illegible] się [illegible] X [illegible], że wytknęli nie-[illegible] błędów, według mnie [illegible] bardzo słusznie były – ale "dobrotliwość" ta względem Pana istotnie była [illegible], a Wuj nigdy go nie [illegible] i teraz [illegible] nie będzie. – Lecz gdy [illegible] wybaczenia swego też bardzo żałuje, gdy [illegible] [illegible] go o pomocy Pańskiej, [illegible] mnie najszczególniejszy Panie przebaczyć to [illegible], a na dowód przyjaźnego do swej [illegible] prośby nie chciej odrzucić załączo-nych słów kilka. – Jako się [illegible] [illegible] byłem, [illegible] jedno-[illegible], [illegible] świadkiem jego [illegible] i Pana [illegible]

[illegible] i [illegible]

całą miłość i przywiązanie jego do Pana. Nieraz dłużej o tem rozmawiali, a teraz gdy go w liście wymawia przyjaciela aby to dzieło pojednania prze[illegible] stać się mogło. Nie odmawiaj najczulszy [illegible] Panie mej najgorętszej się prośby i dozwól mi się cieszyć myślą iż nadzieja moja wkrótce ziszczoną zostanie.—

Niech będzie mi wolno razem osobiście wypowiedzieć moje życzenia przy nadchodzących świętach. Składam je dzisiaj, wyrażając zarazem uczucia najwyższej czci i poważania z jakiemi zostaję najniższą Jego sługą

[illegible]

P.S. Odsyłając portret [illegible] [illegible] doprawdy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wysła[illegible] [illegible] jedynie [illegible] [illegible] przywiązaniu do mnie.—

Czcigodny Pani!

Przeceniona została przysługa
moja dla Pana Stanisława,
oby możność moja wyrównała
chęciom. Każde zajęcie się
naszemi na wygnaniu uwa=
=żam jako święty obowiązek, jako
dalszy ciąg starań dla Ojczyzny.
Gdyby się godziło pragnąć za to
osobistej nagrody, pełną garścią
dostała mi się ona w przesłanych
serdecznych wyrazach Pańskich
które jako relikwię zachowam
dzieciom moim. Piękna ich
gromadka – dziesięcioro, proszę
dla nich o błogosławieństwo.
Stawiam im zawsze za przy=

kład

wytrwałość i poświęceniu
na wygnaniu Bohaterów
naszych słowa i czynu.

Z najgłębszem uszanowaniem
i uwielbieniem dla Pana

prawdziwy i wierny

sługa

Juliusz Czermiński

Czeremuszni 9° Stycznia 187

Czernik Artur

573

113

C

Szanowny Panie.

Na bilecików piszę bo mało mam czasu. Jesteśmy w Grawesend, miejscie o 22 mil od Londynu. Czekamy na wyjazd Bóg wie gdzie. Nie mam szczegółów do pisania. Nie chciałem jednak nie dać nowin szanownemu Panu i szanownej Pani Zaleskiej. —

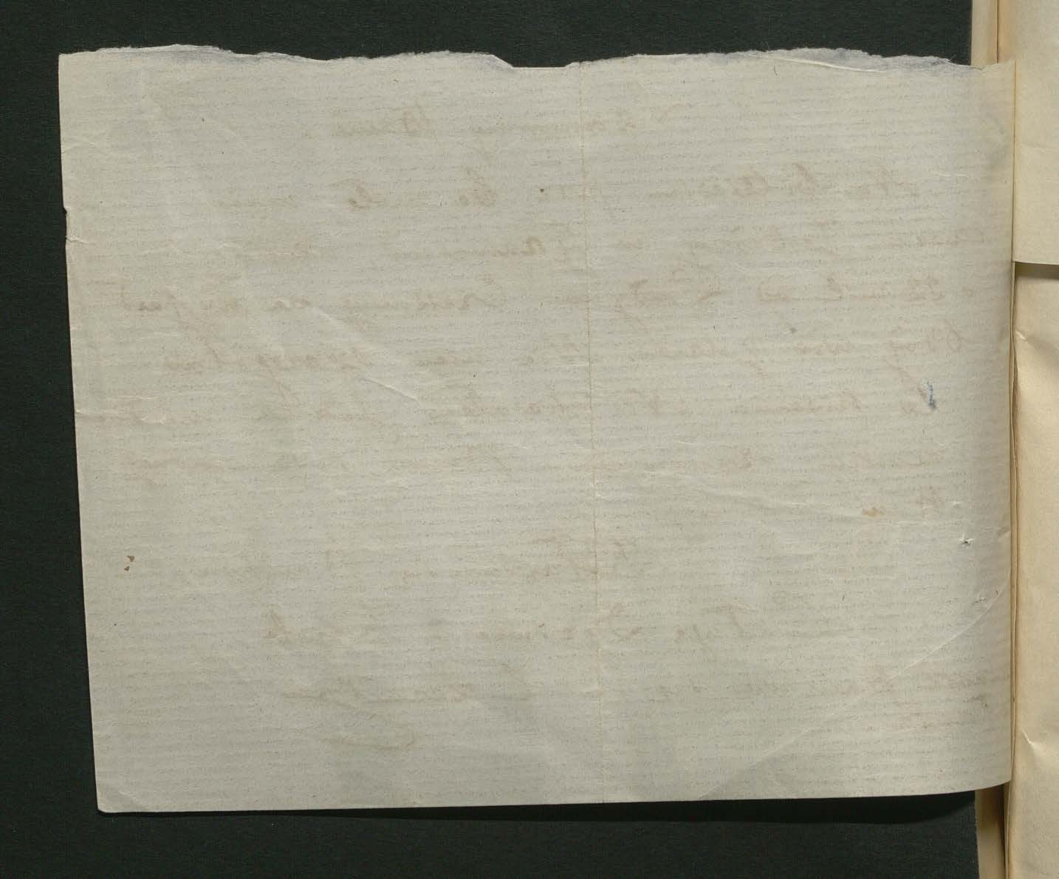
1863 r.

Kłaniam się Państwu.

Całuję Dyziunia i Karola.

Gasztowtt Państwu się kłania. —

Czernik.



Czernik

574

114

ASSOCIATION
DES
ANCIENS ÉLÈVES
DE
L'ÉCOLE POLONAISE

Paris, le 8go Listopada 1882

Szanowny Panie,

Dziękując serdecznie za przyjęcie prezydencyi na mającej odbyć się 26go bież. mies. uroczystości, mamy zaszczyt przesłać Szanownemu Panu program tymczasowy i zostajemy z wdzięcznością i z głębokiem uszanowaniem,

W imieniu Komitetu

Sekretarz

Czernik

Czerwiński Wilhelm

576

115

C

Czerwiński

Lwów dnia 28/3 1882

platz bernardyński N. 12.

Czcigodny Panie!

Właśnie mój duet "Śpiew Poety" do słów Czcigodnego Pana opóścił prasę, azatem ośmielam się prosić W. C. Pana o łaska=we przyjęcie tegoż — załączając oraz moje (choć spóźnione) moje najszczersze życzenia dzień Imienin i urodzin — prosząc zarazem Czcigodnego Pana o łaskawe zaszczycenie mnie kilkoma słowami — a jeżeli W. Czcigodne mnie zechce uważ= słusznie — o nadesłanie Czcigodnego Pana fotografji

W krótce wyjdą dwie pieśni z Czarnobrewka by Dama do słów Czcigodnego Pana do których proszę o łaskawe zezwolenie Dedikacyę Czcigodnemu Panu

w nadzieję że Szanowny Pan mej prośbę racze
przychilnie przyjąć kreślę się

z najgłębszym uszanowaniem i
poważaniem

Wilhelm Czerwiński

Szanowny Bohdanie!

Mandat przekazany na imie Pułkownika Broniewskiego
napowrót odsyłam. Zgodzicie się zapewne ze mną, że odebranie
listów moich, rozpieczętowanie ich przez Was i przestanie man-
datu do Barèges bynaimniej rozwiązania interesu nie przyśpie-
szyło. Pozwólcie przytem szanowni obywatele, abym i na to
zwrócił waszą uwagę, że dość często zdarza mi się odbierać kor-
-respondencie prywatne zupełnie obce interesowi Komisyi; listów
przeto moich niezostawiłem bynajmniey przypadkowi, lecz
upoważniłem iednego z Kolegów w Paryżu do odbierania ich
i przesyłania mi w końcu każdego miesiąca w miejsce
mojego pobytu; chciejcie przeto nadal nie fatygować się
odbiorem moich korrespondencyi, tem bardziej że prawne,
iak nazywasz, postąpienie sobie z moią gospodynią, mogło
ją zniechęcić od przyjmywania nadal moich listów, jak
to mi o tem doniesiono. – Pisałem do Przyłuskiego w Cre-
ncu aby list z St Sever, o którym się w Mont de Marsan
dowiedziałem kommisyi oddał, inne zaś mnie odesłał; Gene-
nał bowiem wiem że nie znosi się wcale z Komissią a ja
z tem miejscem jestem w ciągłej korrespondencyi; Minister
Wojny (którego expedycią osoba donosząca mi o listach jakie
się w Paryżu do mnie znajdują poznać umiała z pozoru)
byłem także pewny że do Komissyi niema żadnego interesu;
skoro teraz dwa te listy znajdują się w twoim ręku, bądź
łaskaw odesłać mi ie do Barèges Maison Soulé.

Szczerze ci winszuie, żeś skończył Kassierstwo, powody
umartwień twoich z Sekretarzem, dowodzą że nie zawsze bywa

trafnym,

sąd o ludziach oparty z uprzedzeniem jedynie na sympatiach
politycznych. – Smutne donosisz wiadomości o zeszłych
ziomkach, ciekawym czy nasze państwo było na pogrzebie
Podczaszyńskiego? – Jest nas tutaj ze 20 i ma więcej przy
są Suchorzewscy a między innemi i Niemczy Korzuchow
przybył tutaj, tymczasowo w charakterze dość Demokra
zgodnie przeto i dość wesoło czas nam schodzi; z po
tkiem następnego miesiąca puszczamy się w dalszą p
róż. – Doniesiono tu z Paryża że Dembiński ma
komenderować Legionami Zagranicznemi które idą do
panii, że dużo idzie polaków między innemi Wronie
Gratz i Chrzanowski? –
W Orleanie ów sławny list francuzki Bratkowskiego p
drukiem wraz z naszemi podpisami ogłoszono i w Kurs
czono, Chrzczonowski mi powiadał że z pobłażaniem
rodzaju jak list Portzmuthski w Tours, francuszczyzn
ianto, dziwiono się iednak żeśmy nieprzewidzieli że re
tor będzie musiał to publikować. W Bordeaux Pre
dent Komisyi użalał się iż przykro iest Zakładowi
nej nieodebrać odpowiedzi na list względem przeb
wienia Francuza Rondeau, powiedziałem że przynajmniej
cze takowa była zadecydowana, to iednak pewna
ani Rondeau ani zakład do połowy czerwca nic n
otrzymali. – Jest to pijak któremu niebywało by na
niczem żeby się dobrze prowadził zdaie się że p
sze Emigracyjne niepotrzebnie on pobiera. –

5/13

117

Sądzę że i to potrzeba Komisyi donieść że w wielu zakładach które przebywałem wcale nie wiedzą o exystencyi Komisyi, a w la Rochelle i na wyspie Ré gdzie są dość liczne zakłady złożone z ex Legionistów, sądzę że są wzgardzeni za swoie grzechy Portugalskie i że dla tego żadnych nigdy okólników Kommissyi nie odebrali. Bema tam nie nawidzą i żałuię że się dali wplątać.

Do la Rochelle można przesłać pisma do Przeradzkiego Kapita: 4° liniowego, a na wyspę Ré do Brzezińskiego Kapita: Grenadierów.

Kwit Kabratkiewicza załączam; przytem obydwa z Przezdzieckim Tobie i Józefowi przesyłamy nasze braterskie pozdrowienie

Janusz [illegible]

d. 13 Lipca 1835 Barèges
Maison Soulé.

Delamarre Théodore

ADMINISTRATION DU JOURNAL LA PATRIE
RUE DU CROISSANT, 12.

Paris, le Dimanche soir 1863

118

Très chère Madame

Je viens de parler à mon père de ce rapport du Mis Wielopolski & mon père trouve que ce serait un document très important à avoir. Vous serait il possible de m'en envoyer une traduction ? Je vous demande bien pardon de vous donner un si grand travail mais cela peut avoir une certaine portée. Je vous renouvelle très chère Madame l'expression de mon plus profond respect & l'assurance de mon plus parfait devouement.

Theodore Delamarre fils.

17. Rue des Jeuneurs.

P.S. Mathilde compte aller vous voir d'aujourd'hui en huit à 3 h 1/2 – à moins que vous ne lui indiquiez un autre jour

lundi matin

Przepisany

J. Dembiński

Paryż Rue ... 8

Dnia 4go Sierpnia 844

119

Szanowny Panie.

oddano mi w tem momencie list łaskawego Pana Dobrodzieja tyczący się niedostatecznej straty iuż ... przez śmierć kochanego Rodzicielskiego Ojca.

prawda że wstrzymałem się z wypisaniem do Dziennikow z powodu prośby do mnie zapośredniczenia listownego od Pana [illegible] Lamenio ny aby to Pan Dobrodziej a nie kto inny o mnie wspomniał.

nie wypadało mi się udzielać do rzeczy od której Sama zamierzona do mnie prośba mnie nieco oddalała.

oprócz tego będąc zupełnie obcy w dalszym piśmie polskim nie wiem do którego bym się mógł udać.

lecz mając w Sercu moim pewność aby pamięć [illegible] [illegible], i [illegible] [illegible] ojczyzny, Rodzicielskiego nie

zostało [illegible]-

-nienia,

napisałem natychmiast do Mezykin-
=skiego mieszkającego w Peterburgu aby
mi od Szymkowskiego wiadomości nade-
=słał o to szczególniej o Młodości Rodzi-
=newskiego i gdzie odbierał wiedzę do
Uczyła Szkolnego.
Ja Rodzinewskiego dopiero przed tym
na Litwę powołanego, wiem tylko
słowami moich ziom że był
w Szkole Paziów Petersburgskich w latach
1806 i 1807.
to napisałem do niego Szczegółów
aby Szymkowskiemu ułatwić dozbiera-
nie tamtych period jego życia.
Gdy to odbiorę, gdy nierobitowski
wozi lub Wołodkowicz, którzy ciało
Krewny jego mnie to dobrze wiedzie;
zamyślam napisać cały nekrolog
i ten złożę w Wydziale Historycznym
do którego Rodzinewski należał.
temu Gorczynem bo Szczęsnym o nale-
=życiu który znów jego będę mógł
sobie dany oddać

Sprawiedliwości, a jeżeli kiedy Bóg da,
że lżejszy dzień rodaków naszych życie będzie
ozdobione przez potomków naszych
w tym zbiorze wspomnienie moje
o nim znaleźć będzie można.
Wspólnie z nim byłem we trudnych
chwilach, tam jego poświęcenie się wyd=
=ne poznałem ; i dotąd wspominam
mile ze [illegible] [illegible] podobnych.

Proszę przyjąć [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] uszanowania
[illegible]

[illegible] Dembiński

Jaubert 8 Dnia 20 Października 1853

Szanowny Panie Londonowski

Odebrałem mi wczoraj drugi N=ro Jutrzenki; mocno atoli dziwię bo zapomniałem zaraz po odebraniu Prospektu i 1go N=ru napisać do siebie za Prenumeratę Pańskiego się Mię, nie chcąc Panu przez to żadnej gani, lecz odpowiadam że od lat dwóch mi się już ośmnastu Postanowiłem sobie na zawsze Pismo peryodyczne w Księgarni wyborowe, nie prenumeruję ośmnastu żadnego nie czytam tem oddaleniu od siebie spraw które się tyczyły umyślnie: już poło= żeniem każdego z nas nie wiadome:

przyjmie zatem

Zachować tę resztę zdrowia
którem mnie Bóg obdarzył.
nie wiemiem ni rotzym zobl
że się prosić będę o tyle mnie
na liście Remuneratorowanie
Kleryk, Nolerytowi zakolektowane
dwa lata przy Spowiedzi (de
odległości tamtego Priora) aleście
był wypłacony w Sali Saro
tej kto w liebie wzgl...
Mimo prośbę się przyjąć wyr.
Poważania mego
Jerzy Dawbiński

82. Courcelles
90. Wagram

572

123

141

ÉGLISE
[PARO]ISSIALE ET CANTONALE
DE
[M]ONTMORENCY

Montmorency, le 7 Février 1865

Monsieur

Le Conseil de Fabrique de l'Eglise de Montmorency est disposé à accueillir la proposition que vous avez faite d'exiger une nouvelle fondation d'une messe annuelle pour vos père mort en Sibérie. Vous pouvez par conséquent si vous le jugez bon, faire les démarches nécessaires pour réaliser ce projet.

Je suis Monsieur en vous offrant que sentiments les plus respectueux

Fiot
Curé de Montmorency

?

Wolowski

57/5
124

Le curé de Montmorency soussigné reconnait avoir reçu de Monsieur Zaleski un titre d'une rente au porteur de 10 ## sur l'état pour être remise à la Fabrique de Montmorency et célébrera après les formalités légales une messe annuelle dans les conditions indiquées dans la donation

Montmorency 22 Mai 1869

Drot
Curé de Montmorency

570
126

ÉGLISE
PAROISSIALE ET CANTONALE
DE
MONTMORENCY

Montmorency, le 31 aout 1865

M. Bohdan Zaleski à Bokaterka

Monsieur

Nous sommes arrêtés en ce moment dans notre demande en autorisation pour notre petite fondation d'une messe annuelle. Notre législation à cet égard surtout est excessivement pointilleuse. Il nous manquerait deux pièces:

1° Le certificat de vie du donateur délivré par le maire

2° Des renseignements sur la position de fortune du donateur afin de constater sans doute que la liberalité qu'il fait n'est pas au dessus de ses ressources pécuniaires

Le premier point ne presentera aucune difficulté sans doute. Quant au deuxième point je ne vois

pas très bien comment y satisfaire
surtout dans la circonstance
présente et quand il s'agit d'une
somme aussi minime. Une
attestation pure et simple faite
par vous et par le notaire que
rien ici ne dépasse vos ressources
remplira probablement le vœu
de la loi à cet égard. Mr
Sienkiewicz qui a dû subir
la même formalité pourra vous
renseigner ~~sur ce~~ ce point. Vous
ferez pour le mieux.

Je profite de l'occasion
pour vous offrir mes
plus respectueux hommages

E. Biot
Curé de Montmorency

Stanisław D
Dobrzańsk

27
128

Jasionka d. 3 Stycznia 880

Czcigodny Panie!

Dowiedziawszy się od mojej kuzynki panny Jadwigi Janowskiej, która miała szczęście poznać Pana u doktora Michałowskiego, o adresie Pana, spełniam dawne moje marzenie napisania do Pana, tem śmielej, że wiele wiem miłe li są Szanowny Panie wyrazy współczucia i uznania, pochodzące od Twoich ziomków, którym wiele chwil uprzyjemniłeś

Twemi natchnionemi pieśniami
zawsze tak swojsko ach - jak swoj
sko brzmiącemi!... Należyn chcąc
do liczby, tego coraz zmniejszającego
się zastępu znakomitości, które tak
bujnie zakwitły na naszej ziemi
w pierwszej bieżącego stulecia; do
tej wspaniałej epoki, która tyle
wydała pokrewnych sobie duchem
mężów, odznaczających się chlubnie
w różnych kierunkach, we wszy
stkich gałęziach wiedzy, a ja dumny
jestem, że mogę choć listownie
uścisnąć dłoń Twoją zacny Weter
nie na polu pracy, i złożyć li

hołd uwielbienia, dla poety i wieszcza - oraz wyrazy najgłębszej czci i szacunku, dla człowieka, który tak ukochał swój naród, a zarazem prosić Cię Szanowny Panie o ojcowskie błogosławieństwo, obym wytrwał jak pragnę w dobrem, obym nie zboczył z trudnej drogi cnoty i obowiązków, obym zawsze w danym razie był godnym usłyszeć Twoje życzliwe słowa jakich się spodziewam. Niech się nie gniewa Panie moja śmiałość że całkiem nieznany śmiem Cię trudzić moim listem, a co więcej, że śmiem prosić abyś mnie zaszczycił, choć kilku słowa mi odpowiedzi. którą mi

najmilszą będę pamiątkę i rzeczy[...] przysłać swoję fotografię, z własno[ręcznym] podpisem. Jeżeli można, ale Ojc[...] już nie śmiem prosić, ale zdaję się na łaskę, to by mnie nieskończenie napełniło radością w liście Pana chcieć fo[...] z Twoich cudnych wierszy, z których wiele na pamięć umiejąc często powtarzam.

Kończę mój list i oczekując z niecie[rp]liwością rezultatu mej prośby, zatęczam Ci Szanowny Panie wy[ra]zy najgłębszej czci i poważ[a]nia

Stanisław Dobr[...]

adres mój Stanisław Dobrański w Jarończe wsi[...]ej. przez Warszawę Siedlce Parczew.

Doering Jan x

~~75~~
130

Doering

Wielce Szanowny Panie
Dobrodzieju!

Tych dni odebrałem wesołą wiadomość, że na mocy ugody, jaka stanęła pomiędzy rządem pruskim a Watykanem, wrócić mogę do kraju, t. j. do Prus zachodnich, i nadto, że zamianowany jestem proboszczem na wsi w okolicach Torunia.

Miałem najszczerszą intencyę wybrać się do Villepreux, aźeby złożyć uszanowanie Czcigodnemu Panu Dobrodziejowi i poprosić o Jego błogosławieństwo, lecz czas, który mi pozostaje — w Poniedziałek przyszły 25go t. m. opuszczam Paryż — zaledwie wystarcza na załatwienie interesów i oddanie wizyt pobliższych.

Niniejszem przeto pozwalam sobie zastąpić wizytę pożegnalną i wyrazić

Wielce

Szanownemu Panu Dobrodziejowi
głęboką cześć i wysokie poważanie
z jakiem zostaję Jego
w Chrystusie
pokorny sługa
X. Jan Doering

Paryż, 2 rue d'Allemagne
d. 18go Lutego 1884 r.

Dollinger Stanisław

26

131

Soucieu en Jarret 1er Juillet 188[illegible]

Szanowny Panie Bohdanie Zaleski

Wyczytałem w Kurierze Paryzkim opis obchodu w dzień Sto Józefa
Jmienin Pana Dobr[illegible], które mi wielkie ukontentowanie zrobiło
że w kraju Polacy Pamiętają o nas i czują poświęcenia
nasze dla Ojczyzny. — Ja także wyszedłem roku 1832 wygnany [illegible]
w Tulczynie na Podolu i dopiero 1817 r wyjechaliśmy z Tulczyna
do Warszawy gdzie mój Ojciec wezwany był jako Architekt
ja zaś po ukończeniu nauk w Liceum Warszawskim
weszłem do Wojska do Batalionu Saperów 1822 r., później
posłany zostałem do szkoły Artylerii i Inżynierii, gdzie
1829 roku awansowałem na Oficera w tymże Batalionie
Niewiem czy żyją się znali w kraju lub wspominają o [illegible]
gdzie nas dwóch Braci było i którzy tam wtedy w krótce się ożenił
lecz biedny chociaż młodszy o 6 lat zamarł wcześnie zostawił
mając 4 dzieci i wszystkie zamieszkali w Europy w [illegible]
Ja [illegible] z Dziewięciorga dzieci dwoje tylko
Syn i córka która Jest teraz od dwóch lat Directrice des Ecole
communal i przy której ciągle z żoną mieszkamy, Syn zaś
był w wojsku francuskim odbył Kampanię 70 r i teraz
pracuje dans une maison de commerce jako [illegible]

niem się nie trudnie do oni mojej obudzić niepokoju

wiele ucięgłem pracował przy drugiej Szarczyk tak we Parafii

tak Skarżysku — Dziękuję Panu w krótkości opisanego

Potrzeba mi tam wziąść i jadać ciągle w nadziei że

że Ojczyzna moje obawie. Pozostaję z wszelkiem

uszanowaniem tak Pobst i poważany

Stanisław Dollinger

N. Dziękuję mam tak nie wyraźnie pismo tez

proszę wszystko iż wiele utalbiony

~~27~~

(D. J.)

Przepisane 2/93

Listy Ignacego Domejki

(do uporządkowania

731a

Coquimbo kwiet: 15 – 1841.

Mój drogi Józefie i mój drogi Bohdanie.

Nie miałem już pisać do was, kiedy na szczęście, zatrzymał się okręt w porcie na dzień jeden i dano mi czas do napisania jeszcze kilku listów przez tę samą okazyą, przez którą wyprawiam Medytacye nad Ojcze nasz dla was, i moje Mineralogiczne prace do Instytutu.

Nie uwierzycie jako mi było przyjemnie spotkać się myślami z Józefem w tłumaczeniu jednego z najpiękniejszych traktatów S^tej^ Teresy. Ściśli mamy uważać na wierność w wysłowieniu się, dalecy oba jesteśmy od piękności textu, który ma sobie właściwą piękność, niepodobną do żadnej piękności dzieł sztuki światowej. Wyobraźcie sobie kobietę rozkochaną w Bogu, wołającą do swego Kochanka i Króla i Małżonka i Brata, a wołająca w obecności tylko siostr swoich, w zamkniętej celi, pewna że jej słowo nie posłyszą ludzie świeccy ani uczeni, letrados, których ona szanuje i radzi się, jak ma jaką wątpliwość czy skrupuł. Także my potrafim takim językiem mówić. Są wyrażenia, które w żadnym stylu nie ujdą, którychby żaden pisarz nieodważył się

użyć

użyć a które są nieocenionej wartości w wysłowieniu się Sᵗᵉʲ Teresy. Ni raz ona mówiąc o wielkościach Bożych nie szuka wyrazu na ich oddanie i mówi tan Grandes grandesas tan wielkie wielkości, a mówiąc o litości Bożej mówi taka litościwa litość i jeśli dla upiększenia stylu użyjesz jakiego choćby najdobraniejszego wyrazu na przymiotnik, ginie cały urok, cała naturalność.

Sam niewiem co wybrać teraz z jej dzieł do tłumaczenia. Z hiszpańskiego na polski prawie wszystko można dosłownie przekładać: tylko wiele jest wyrażeń z 16 wieku które dziś nie są w użyciu a których dobrze nierozumiem. Dla oznajomienia się z dawnym językiem, muszę poczytać innych autorów ze złotego wieku literatury hiszpańskiej. Będąc teraz w Walparayzo udało mi się kupić wszystkie dramata (108) Calderona de la Barca i mam wielką rozkosz w ich czytaniu. Ach jaki to wielki Poeta! Bohdan powinien koniecznie uczyć się po hiszpańsku: we trzy miesiące powołany nawet uczenia się będzie w stanie daleko lepiej rozumieć Calderona niż ja niegodny chemik.

Tylko czemu Bohdanie niedrukujesz swoich poematów: wyglądam ich niecierpliwie. Przysyłaj mi

mi choć sprawcy jeżeli ~~nie~~ chcecie, żebym tu w jakim tyglu czy retorcie nie zginął, lub między mojemi flaszkami nie wychudł i nie wystygł od Chemii.

Bądźcie zdrowi moi najdrożsi - Niechaj Bóg szczęści wam i waszej familii - Wasz Ignacy.

Jan Józef Zaleski

Domeyko

przepisany

Coquimbo Listop 15 d. 1845.

349A

134

Moi wy kochani Bohdanie i Józefie.

Już o mnie zapomnieliście moi drodzy a przynaj:mniej nie co dzień o mnie pamiętacie, bo już od niepamiętnych czasów przestaliście pisać do mnie. Ja jednak widzę was zawsze jak gdybyście ot tu, pod tą piękną wictoryjską palmą na którą pa:trzeć lubię, żyli, lub codziennie do niej przychodzili * w odwiedziny do starego Żegoty — nie czuję to ja wprawdzie starości, i gdyby jaki wiatr pomyślny zawiał od wschodu obaczylibyście mnie w okamgnie:niu z temi samemi wąsami które uciąłem i ogoliłem sobie, wsiada:jąc na okręt w Portsmuth, kiedy mię wieziono do Ameryki, gdzie ani mi się śniło na ten czas być tak długo i doczekać się że teraz z tru:dnością mówię po polsku i rok upłynie nim jakie słowo doleci od was. Nie miałem nawet do tąd w ręku poezyi Bohdanowych do któ:rych niewypowiedzianie tęsknię i któreby się mi wielce przydały w moich całorocznych dumaniach i samotnościach. Na początku tego roku ubiegłem dwieście mil drogi między dzikimi, a przynajmniej niepodległymi Indianami, który aż do tąd swoje pogaństwo, swoje dawne obyczaje, strój, mowę i swoją wolność zachowali, a których bój z pierwszych czasów odkrycia Ameryki opiewa w swojej Araucanie Ercilla, [illegible] żołnierz-poeta, jeden z najzawołańszych konkistado:rów. Z tą jego epopeją w kieszeni i opatrzony w tłumaczy i eskor:tą daną mi od rządu, obozowałem między dzikimi, przebiegłem dzikie

piękne

piękne puszcze, dotąd dziewicze; których ozdobą jest owa sławna
sosna araukańska, najwspanialsza z drzew jakie widziałem na
świecie i z której szyszek mają indianie owoc pożywny, podobny
ze smaku do kasztanów. Byłem w Arauko sławnem z podstępu
starego Colocolo, który dla wzięcia fortecy hiszpanom posłał do
niej żołnierzy swoich z wiązkami drzewa i trawy na plecach, niby
dla usługi jakiej od niego wymagali zaborcy, i w tych wiązkach
były ukryte maczugi, i maczany indyjskie do których się
porwali dzicy skoro im otworzono bramę — Słuchałem mszy
u jednego misionarza włocha w Tucapelu, na temże miejscu
gdzie trzysta lat temu, poległ sławny rycerz Valdivia, który
we trzydziestu swoich bił się przeciw tysiącom, a widząc że nie
wydoła skrył się na chwilę, ze swoim kapelanem do lasu i
wyspowiadał się, i wraz znowu rzucił się do boju i był zabity
on i jego spowiednik; — Byłem też pod rozwalonemi murami
Imperiala w którym oblężona przez wiele miesięcy garstka chrze:
ścian, gdy przy ostatnim najzawziętszym szturmie poddać się
miała, nagle oswobodzoną została od onych tłumów dziczy które
uciekać poczęły na zjawienie się Najświętszej Panny nad
oblężonem miastem, które wszelakoż potem opuszczone od hi:
szpanów, spalone i zburzone było przez indian i dotąd w gru:
zach leży. O milę od tego miejsca nad brzegami ogromnej rzeki
spotkało mię czternastu kacyków i więcej sta indian na koniach
i przyjęty od nich byłem ze wszystkiemi ceremoniami dzikiemi

których

o których nie mam teraz czasu pisać do was, i byłoby za długo. Dosyć że miałem podróż dziwnie ciekawą i zajmującą, a zakończyłem się na szczycie wulkanu Antuco, buchającego ogniem jakoby piekło jakie. Za powrotem do Coquimbo posłałem rządowi wyjątki z tej podróży które w krótce wyjdą po hiszpańsku a w których miałem głównie na celu zwrócić uwagę Rzeczypospolitej na stan owego pogaństwa, [illegible] stąd do użycia środków łagodnych, słusznych, prawych i rostropnych ku rozszerzeniu między tymi ~~Chrześci~~ indianami wiary chrześciańskiej i ku ich oświacie. Wytknąłem wszystkie niesłuszności jakich się do tąd pograniczne władze dopuszczały względem tych walecznych ludzi, i starałem się przekonać że nie siłą, nie strachem i bojem, ani, co gorsza polityką, to jest oszukaństwem, podstępami rozsiewaniem zwad i nienawiści między nimi (jak do tąd czyniono) [illegible]owaniem, dochowaniem sprawiedliwości, i tylko za pomocą misionarzów potrafi Rząd RPolitej przyswoić sobie i znarodowić [illegible] najszlachetniejszy szczep amerykanów, który do tąd zachował, mę:stwem i walecznością swoją, pierwotny swój charakter z czasów Kolumba.

Na miłość Boga nieroztawiając Adama samemu sobie, niegniewajcie [illegible] mogę chociaż się na nas gniewał, odwiedzajcie go choćby od [illegible] stronił, bo mam nadzieję w Bogu że się upamięta i znowu połączy się z nami.

Bądźcie zdrowi moi kochani, niezapominający o waszym

Ignacym

Bohdanowi i Józefowi Zaleskim

przepisany

367A 136

Santiago 23 lutego 1847

Moi kochani bracia Bohdanie i Józefie

Wy niewiecie co to jest, po długiem życiu na drugiej półkuli, gdzie głosu polskiego nie słychać, choć wszystkim cierpienia polskie są tak znajome jak słońce, odebrać list od was i siąść po tem do pisania do was. Otwiera się serce, młodnieje dusza, wpada człowiek jakoby w gorączkę, że nie wie od czego zacząć i o czem mówić. W istocie, moi kochani, oniemiałem z tęsknoty; i gdyby nie ciągłe zatrudnienia, podróże po górach, włóczenie się między dzikimi i kamienną naturą której uczeniu się poświęciłem dni moje, nie podobna byłoby wytrzymać. Wyobraźcie tylko sobie — po ośmioletniem mieszkaniu w Coquimbo, istnym klasztorze co do spokojności, czekałem na powracających z podróży uczniów moich, aby ich osadzić na profesorskiem krześle mojem i miałem powracać do was, kiedy mię doszły krwawe wiadomości o Galicyjskich wypadkach, niepoprzedzone żadną wieścią o powstaniu. Bogu tylko wiadomo ilem wycierpiał i jakie długie a okropne noce przebolałem z tego powodu. Niewiedziałem co począć, niemogłem już pracować w laboratorium mojem, ~~kiedy~~ i niewiem coby się stało ze mną — W tem odbieram usilne wezwania od tutejszego Rządu który mię chciał wysłać na nową podróż między Indian. Jużem się był zabierał do owej podróży kiedy tenże sam Rząd zmieniwszy postanowienie, zaproponował mi podróż do Europy w celu zakupienia tam machin i wielu innych przedmiotów na rachunek R.Politej. W tym celu przybyłem tu do stolicy Chilijskiej i prawie jednocześnie nadeszły z Hiszpanii wieści o przygotowanej tam wyprawie Generała Flores, który jakoby zbierał i rekrutował wojsko na zawojowania, niewiedzieć jakiej części Ameryki. Te wieści tak dalece oburzyły i zatrwożyły Chilijczyków, że od tąd o niczem

innem

innem nie myślą jak o przygotowaniach wojennych. Mnie tymczasem przy-
szło żyć w tutejszem mieście, liczącem więcej 80000 mieszkańców, położonem
o trzydzieście mil od morza, u stóp olbrzymiego łańcucha Andów. Mieszkanie
moje mam obrócone ku górom i co dzień, z mojego łóżka, widzę wschodzące
słońce z za śnieżnych szczytów Kordylierów. Nie wiem dobrze jak długo tu
zabawię. Jakaś niewidoma siła zatrzymuje mię i zmusza cicho siedzieć
w expectatywie dalszych wypadków. Jestem tu sekretarzem wydziału mate-
matycznych i fizycznych nauk w Uniwersytecie i używają mię do róż-
nych posług, w tem rozumieniu, że un quimico winien posiadać znajo-
mość wszystkiego. W istocie, ~~potrzeba~~ żeby tu żyć, potrzeba umieć wiele i
od niczego się niewymawiać: potrzeba umieć bardzo wiele a nadewszystko
umieć żyć między obcym ludem i mieć silnego hartu duszę, mogącą
wydołać samą sobie i obejść się bez ludzkich pociech i pomocy. Jak widzisz
jeden Bóg mnie daje tę siłę i na nim jedynym polegam. W modlitwach
moich łączę się z wami i z krajem naszym i pochlebiam sobie że jeśli mi
Bóg pozwoli obaczyć was jeszcze, znajdziecie mię takim samym, takim
samym jakim mnie poznaliście. Dla tego niezapominajcie o mnie,
piszcie co najczęściej: macie teraz co miesiąc wyborną okazyę do Chili po-
syłając listy wasze na statki parowe, o czem dokładniejszej wiadomości
dadzą wam Laskowicz i bawiący w Paryżu Chilijczykowie. Adres do mnie
Snor Don Ignacio Domeyko - en Valparayso - Santiago de Chile. Jeżeli możecie
przyślijcie mi poezye Bohdana które wyszły w Poznaniu: albowiem pierwszy
tomik wyszły w Paryżu odebrałem już i cieszę się nim co dzień jako naj-
milszym dla mnie klejnotem i mam go sobie zawsze na widoku. Ja, aż

strach

strach ile w tych latach wydrukowałem rzeczy, już to po hiszpańsku w Ameryce, już po francusku w paryskich górniczych rocznikach: no-wię, aż strach, bo rzeczywiście trwożę się, jak pomyślę ile bredni musiałem popisać, kiedy nawet w najlepszych światowych pismach więcej jest bredni than are dreamt of in your Philosophy — Mam przy tem potężne stosy moich podróży, po polsku i bliski końca przekład Wewnętrznego Zamku (Castillo interior) S^tej Teresy.

Proszę was, niespuszczajcie na chwilę z oczu i z serc waszych naszego Adama. Boleję nad jego obłąkaniem ale go zawsze jednostajnie kocham. Przerwałem z nim korrespondencyą, albowiem nie wiem jak pisać. Nawykły pisać do niego nie myśląc, dziś musiałbym długo namyślać się a w takim razie słowa petrzeją i oziębiają serce. Mam nadzieję w Bogu że niezadługo znowu powrócim do siebie.

Naszego kochanego Stefana pozdrówcie i uściśnijcie ode mnie i niezapominajcie o mnie w waszych modlitwach.

Bogu was Najwyższemu polecam

wasz Ignacy

Bohdanowi i Józefowi Zaleskim

Santiago. kwietnia 23 — 1848

Moi kochani Bohdanie i Józefie.

Żeby tem milej obaczyć się z wami, wybrałem pier-
wszy dzień wolniejszy na pisanie do was. Piszę jednym ra-
zem do obu was; bo jakże rozłączać w listach co złączone w du-
szy? niemogę wam wypowiedzieć ile mi dobrego sprawiły
i ile pociechy przyniosły ostatnie wasze listy, które po trzykroć
odczytuję, chwytając z nich powietrze i oddech od owego dla nas
świata któremu nic podobnego niemasz na tej półkuli. Z mojej
czytelni, ba nawet z mojego łóżka, mam widok na najwyższą Kor-
dylierę i patrząc na jej odwieczne lody, niedbające o największe skwary,
zdaje mi się że widzę jak wiecznie zastygłe i wczepnie owe litew-
skie rzeki które tak wartko płynęły za dni młodości, że niemia-
łem czasu przypatrzyć się im, ni się nacieszyć niemi. Uważcie
sobie, już dziesiątą wielkanoc przeżyję na tym nowym lądzie,
i z każdą rocznicą Zmartwychwstania Pańskiego, odnawiają mi się
w sercu najboleśniejsze rany z czasów kiedy się to przyjmowało świę-
cone w domu, z rodziną i z przyjaciołmi. Tu w życiu domowem
nic niewidać coby mi przypominało familijną uroczystość
tamtych dni wielkanocnych: zdaje się że nigdy tu niebyło zwy-
czaju przyjmowania baranka, chociaż na drugim brzegu tegoż
[illegible] (między Brazylijczykami) mają w tym dniu święcone po domach, a nawet widzia-
łem [illegible] Rio Janeiro farbowane jaja na rynku. A przy tem
czas jesienny po którym tu wielkanoc przypada, pożółkłe drzewa,
spadające [illegible] i obfitość jesiennych owoców, jakże odmienne
wyobrażenie wydają tym świętom! a cóż dopiero gdy niemasz do kogo
słowa po polsku przemówić! Muszę wam jednak powiedzieć że zda-
wało mi się [illegible] w poprzednich listach do [illegible] pisałem że wielki tydzień
[illegible] zawsze dla mnie najsmutniejszym w obecnym kraju i wyobrażam
[illegible] zbiór [illegible], taki sam jak u nas, ołtarze tak samo przybrane,

organ i śpiewy na także samą notę, dzwony, grzechotki, i ktore
nadzielnice, ornaty także same, nawet po łacinie tak samo mówią
wymawiają i od początku aż do końca także same ceremonii; będąc
wszystko to co sprawia w takie złudzenie zmysły moje że wstęp
ki w kościele, jestem jak w Polsce, przenoszę się o siedmnaście dwu
lat i o trzy tysiące mil od siebie, zapominam czem jestem
gdzie jestem, i tylko za wyjściem z kościoła, jednym razem
dom kordylierowo i palmowe gałęzie, wracają mi wzrok i pamięć
Żal mi, w istocie, cudzoziemców protestantów i tych ktorzy nie
chodzą do kościoła, że dobrowolnie pozbawiają się najzdrowszej, najmil
pociechy ktorej na proźby zaznali w ostatnich a najprzykrzejszych
chwilach. Ach moi kochani, nieraz sobie myślę że niemasz
owe chwili które Pan Bóg daje odprowadziwszy daleko na
człowieka, jak dobry ojciec który rzadko kiedy przy ludziach nap
mina i karci synow swoich, gdy przez zatwardziałość czy roztar
gnienie nierozumieją jego skinienia ni wzroku. — O czemże
wam teraz pisać będę? o kraju tutejszym, o ludziach? kiedyś
pamiętam, miałem chęć podróżowania, żeby pisać wojaże: dziś i
ku temu ochota oziębła, tak że mi żal tego momentu
w ktorym rozmawiam z wami, żal mi go marnotrawić na wyg
ższe opisy. Od otrzymania wieści o Krakowie i Galicyjskich
rzeziach niemogę wziąć się do pisania po polsku, a przynaj
mniej piszę rzadko i z trudnością. Kraj też tutejszy traci dla
mnie urok nowości — ale mam niemało składy moich pod
notat z których wolnym czasem będę robił wyciągi dla was
i będę je wam przesyłał. Tym czasem niefrasujcie się o listy
które poginęły: w nich, zazwyczaj jak w listach, słowa wym
kają się i pod pióra, że ich nieprzytrzymasz zerwagą — D
tego miały się poginąć. Lat temu osm postałem
moją czteromiesięczną podróż z Paryża do Chili, z wypis dzi

z którego wypuściwszy niektóre niepotrzebne gawędy, możeby
można odnieść jakiś pożytek. Niewiem co z tego Adam zrobił: mo-
że być że go zatracił. Ta część podróży posłużyłaby może za
wstęp do późniejszych: choć to w istocie, nie jest czas do pisania
drukowania wojażów, kiedy Polska jęczy.

A teraz mój drogi Bohdanie, pozwól niech cię
po tysiąc razy ucałuję za to żeś ożenił się i ożeniłeś się
tak dobrze, z Polką, jak PanBóg przykazał, z kochaną Polką -
Niemasz na świecie kobiet jak nasze - Ach gdyby to nie
było tak daleko, za morzem, i zawędrowała tu jaka Laszka,
nie uważałaby nato żem podjesieniały! Ale co tam myśleć mi
o tem, co tylko bardzo dobrym i dobrze prowadzącym się jest
dane; i potrzeba dobrze zasłużyć się żeby, choć późno, choć na
niewiele lat, pocieszyć się domowem szczęściem. Niechaj Najwyższy
pobłogosławi domowi waszemu, i niech wam zawsze będzie
tak miło i dobrze jak mi myśleć o waszem szczęściu i
życzyć wam wszelkiego dobra.

Józefowi, niewiem nawet jak podziękować za jego ostatni
list, długi, który gdyby był jeszcze dziesięć razy dłuższy toby mi po
dziesięćkroć był przyjemniejszym. A cóż powiem o pocztach które mi
w swoim liście przysłał. Wy niewiecie co to są dla mnie za skarby.
Piszcie do mnie częściej i niemiejcie mi za złe że jak się
namyślę to wiele czasu upłynie naszemu milczeniu. Wiedzcie
że mi już bardzo mało pozostało w Europie z tych o których
bez ustanku myślę: jedni poumierali, drudzy pogniewali się, i inni
pozapominali o mnie. - Wy tedy niezapominajcie o waszym
Ignacym który was z duszy kocha.

Bohdanowi i Józefowi Zaleskim

Santiago 29 listop. 1848.

Moi kochani Bohdanie i Józefie

Niechaj was po tysiąc razy ucałuję pocałunkiem pełnym smutku i tęsknoty: bo i jakżeż inaczej pozdrowić was, kiedy po chwili wielkich nadziei, po mocniejszem przyśnieniu lepszej przyszłości, zapadliśmy w gorszą rzeczywistość niż było przedtem i przychodzi mi pisząc, z najdalszego z naszych domów wygnania, pisać do was, do domu płaczu i niegodziwości. Mnie się zdaje moi kochani, żeśmy zamiast na taką długą słotę polityczną, iż nim na nowo zaświeci dla nas słońce, to przez długi czas nasi przyjaciele i nieprzyjaciele pluskać się będą musieli we krwi i we łzach. A nam jak bieda tak bieda. Ciężkie muszą być nasze narodowe i osobiste grzechy; i wielkie miłosierdzie Boże które nam niepozwala do tąd [...]

[...] ojczystego ucisku w pobliżnem szaleństwie. Rzecz to w istocie niepojęta do tąd, jakim sposobem budują się i rozwalają się państwa. Patrzę ja tu na młodą RPolitę, dziecinną jeszcze i w niemowlęctwie, którą Pan Bóg zdaje się za ręce prowadzić: — nie masz ani jednego wielkiego człowieka: co mówię, ani jednego uczo:

nego statysty, praktyka, głowacza jakich podostatkiem
u nas; ani się więcej szamocą i niespokojnie obywa-
tela jak w naszej starej Europie; — i wszystko idzie
pewniej choć powolniej, naród bogaci się, zaludnia i
urządza się. Wpatrując się pilnie, okiem europejskiem
widzisz naprawdę jakieś niedołęstwo w indywiduach,
ruchu, czynności i wielkich zasobów umysłowych między
urzędnikami; pretensye, skargi i utyskiwania jak u nas
ale jakieś umiarkowanie w charakterze, zdanie się
wolę Bożą, nieznana prawie ona zemsta gorąca
wszystkich złość która z ludzi robi szatanów
zaprasza ich do większej pracy i do wielkich za-
gonów najlepsze i zręcznie wyrachowanych na biedę
człowieka. — W miarę jak wasze nowe niewoli
dzieje się bracie gorzej i coraz gorzej dla nas kraj
jakaś moc niewidzialna przytrzymuje mnie tutaj
przytwierdza do Kordylierów. W tych dniach Senat
i tutejszy kongres powodowani niewiedzieć jakąś
nością; na mnie ogłosili mnie jednomyślnie obywa-
telem Chilijskim i dali mi prawo na obywatel-
stwo; choć o to ani prosiłem ani starałem się.
Bóg mi pozwolił być tu czynnym, spokojnym

i posępnym. Czuję jednak że krew we mnie bije jak po staremu; że nic się we mnie nie zmieniło, że Polonus sum, i byle jaka dobra wieść, dobry wiatr zawiał od was, polecę ku wam i uściśnę się druhi moje, i umrzem razem, jeśli Bóg pozwoli, pochowani w ziemi ojców naszych. Jeżeli zaś ~~[illegible]~~ inna w tem wola Jego, niech będzie Bło: gosławione karanie Jego które nas dotknęło; cierpieć będziem, nie szemrać: byle potem lepiej było Narodowi.

Piszcie proszę do mnie jak najczęściej, jak najdłużej i nie gniewajcie się że nie piszę do was tak często i tak długo jakbym sobie życzył: nie ~~[illegible]~~ ~~więcej~~ nawet czy mój język zapracowany i popsuty na hiszpańszczyźnie wyrazi wam setną część tego co czuję kiedy piszę do was.

Niechaj Najwyższy szczęści wam i fami: liom waszym i niezapominajcie o mnie w mo: dlitwach waszych...

wasz Ignacy

Monsieur

Monsieur Joseph Zaleski

Paris.

a Passy Rue Basse N° 8.

Santiago 28 czerwca 1872

Moi najukochańsi Bohdanie i Józefie.

Niechaj Bóg wam stokrotnie nagrodzi za to że niezapominacie o waszym Ignacym i niepoczytujecie mu tego za wielki występek że chociaż Moraśle już starli się z naszymi on jeszcze ma cierpliwość siedzieć za Kordylierami. Ależbo moi kochani, jak widzę, złe jeszcze przemaga między tymi którym zdaje się powołanie mają bronić sprawiedliwości; tak nazwane ludy grają jak dzieci w żmurki w ciemnym pokoju póki nie wniosą świecy, a naszym jak bieda tak bieda; i, czy to przez brak wiary czy tępość mojego wzroku, nie widzę je: szcze ~~jeszc~~ przystępu do naszej Polski żeby być jej bezpo: średnio użytecznym: ni umrzeć za nię jest dano. Waszego Paryża najbardziej lękam się, jakoby wielkiego laboratorium gdzie się wyrabia podostatkiem trucizn i ważnych sekretów na oślepienie rozumu, a między kuglarzami nie poślednie miejsce trzymają Thiers i compa. Najgorsza że każdy szuka w drugim nieprzyjaciela, a nikt z sobą samym bić się niechce, ni zwal: czyć w sobie ~~pracio~~ ~~starego~~ człowieka. Sądzę jednak że przed zimą rozwidni się nieco horyzont, wystąpią Moraśle z swoich ostępów i poczną trzepać Niemców a śmiać się z naszych sprzymierzeńców Francuzów. W tenczas już niedo

siedzę na miejscu i pobiegę za wami.

A tym czasem, zapytacie mię, cóż ty tam porabiasz między amerykanami? Ach moi kochani, robię co mogę, co mi się nie daruje robić z pożytkiem dla drugich. Chemija y Geologia zabierają tylko część mojego czasu; uczę, piszę, radzę, układam niekiedy nowe prawa i urządzenia, a nade wszystko, cieszę się, a za wszystko dziękuję Bogu, tak za dobre jako i za złe które nas dociera i ominiem przymowania. Lat temu cztery poięła mię ochota pojechać między indian Araukanów, do tąd na pół dzikich i pogan, którzy aż do tąd zachowali swoją niepodległość i sławni są ze swojej waleczności i energii. Przyjęty od nich uprzejmie, miał tem sposobność przypatrzyć się ich domowemu życiu i żal mi było że ci ludzie, dotąd w ciemności, nie mają Chrystusa. Powróciwszy wy zachęcał moich Chilijczyków aby się szczerze zajęli dobrem tego szlachetnego szczepu amerykańskiego i starali się szczepić między niemi prawdziwą wiarę i światło religijne. W tym celu wydał tem podróż moją (której przekład angielski został niedawno ogłoszony w Londynie przez jenerała P. Francis Marriage) i nieustannie zachęcałem do wysyłania missyonarzy. W tych dniach, przy pomocy tutejszego Arcybiskupa, przyczyniłem się do założenia bractwa ku wspomaganiu missyi y missionarzy i obrano mię dyrektorem tej chwalebnej roboty. Jeżeli Bóg pozwoli to się więcej

143 ~~44~~

roszerzy między jego dziećmi. i któż wie może On przyjmie modlitwę jednego nawróconego Indianina na intencyę Polski i będzie skuteczniejsza od naszych. — O tych to Araukanach mówi Ercylla że o wiele dziś surowszych a gadatliwszych niedowiarkach powiedzieć można że "Nie znają Boga chociaż oddawają cześć temu którego On zrzucił z Wyso: kości w przepaść"

Piszcie, proszę was, do mnie co najczęściej bo potrzebuję waszych słów i waszej miłości. Do Adama w roku jeszcze przeszłym pisałem, chociaż po zakazaniu ju: żebym był zaprzestał się pisać do niego. On do mnie już więcej jak od trzech lat nie pisze. Nie dobra musi być jego na: tura kiedy się tak długo gniewa i milczeniem zbywa je: dnego ze swoich prawie od dzieciństwa braci. który z nim zawsze dobrą i złą dolę podzielał.

Nie darowane jest naszym którzy raz komu: nistów i socialistów przełożyli nad sprawą naszą i kościoła. Dziś we Francyi, w narodzie tak silnym i wielkim raz ta zgałganiła rewolucyę, czegoż ona nie dopuści na nas rozbijających pod pręgierzem!

To co mi dobry Józef pisze o domowej pociesze jest tak prawdziwe i święte i miłe iż gotowe jest złago: dzić

dzić najszorszy smutek y rozbroić niesurejów, zatasz
jeśli się w mieście do domu lampa rzetelnej wiary i za
tarasujem drzwi przed durną a zostawim na ulicy n
wolterstwo. Ja przynajmniej jestem spokojny od czasu
jak szczerze i bezwarunkowo przystałem do naszego elem-
tarnego katechizmu.

Gdyby też Najwyższy pozwolił mi kiedy p
kochaną żoną Bohdana y wszystkimi dziećmi Jego i usią
z wami przy kominie w naszej zimowe rozmowie. Do tego
nie przestaję wzdychać z tutejszego raju natury! Bąd
zdrowi i niechaj Bóg wam da pokój i wewnętrzną p
ciechę w dzisiejsze opłakane czasy.

Wasz Ignacy.

Santiago listopª. 26. – 1849

Moi najdrożsi Bohdanie i Józefie.

Choć mało czasu, i, w dzisiejszym opłakanym czasie, mało ochoty mam do pisania listów, wolę jednak, korzystając dziś z okazyi, pozdrowić was choć krótkiemi słowy niż na lepszy czas odkładać korrespondencyę. Jakże też wam serce musi boleć patrząc na nieszczęśliwe wypadki i smutki rewolucyi która nam była zapowiedziata wielką nadzieję, kiedy do mnie ta boleść dochodzi trudna do zniesienia. Tylko pobożność, rezygnacya, miłość bliźniego i wiara mogą ukoić ten smutek i uspokoić duszę. Nic wam o sobie niepiszę, bo niewiem co się

re

że mnę dzieje, ni wiem dla czego tu ziecha[illegible]
ni jak się z tąd wyrwać: i czy warto dz[illegible]
wyrywać się z tej zacisz[y] żeby patrzeć z bl[illegible]
na wielkie zło jakie się zwaliło na ow[ą]
zachwaloną cywilizacyę. Pałam jednak
chęcią widzenia was, uściśnienia was ser[decz]
nie, poznania kochanej żony Bohdanow[ej]
i ucałowania dziatek waszych. Mówcie
co chcecie: lepsza jest nasza rzeczpospol[ita]
cierpień i uciemu, tęsknot i bojaźni
Bożej, lepsze nasze zbory na których m[o]
dlitwą i westchnieniami spotykamy się
u Boga, niż cała przesławna Rzeczpospol[ita]
Francuska, jej asamblee i zjazdy dypl[o]
matyczne w Warszawie.

Bądźcie zdrowi moi kochani

145 51

niechaj Bóg was zachowa w swej świętej opiece — niezapominaycie o waszym

Ignacym.

Bohdanowi i Józefowi

Zaleskim.

przepisany

52
146
467 Bib A

Sant.o czerwca 28 d 1850

Kochany mój Józefie i Bohdanie

Domowa wasza miłość i uciechy o których do mnie piszecie obiły się o duszę moją. Czas przyszedł że silniej ich pożądałem niż może sąd i rostropność radziły. W chwili kiedyście do mnie pisali że "chcielibyście z serca postać ci jaką Laszkę czy Litwinkę" już dusza moja szalała i niebyła panią siebie. U stóp tych samych Kordylierów które były dla mnie dotąd jedyną pociechą i rozkoszą, znalazłem, choć nie Laszkę, choć nie Litwinkę, ale tak piękną, dobrą, pobożną dziewczynę, że przez to samo iż pokochała już niemłodego Lacha-Litwina, i przełożyła go nad młodszego, bogatego Chilijczyka, pokochałem ją namiętnie i za dwa tygodnie żenię się z nią. Nawykły do pisania o skałach, kamieniach, odwiecznych śniegach i wulkanach, ni wiem ni umiem jak pisać o mojej miłości: – to tylko wam powiem że przekonany jestem iż taka była wola Boża. Ożenienie się moje nie jest owocem ni rachuby jakiej, ni zabiegów, ni jakich tragicznych zdarzeń i kombinacyi: owszem, bądźcie pewni, jest zaprzeczeniem wszelkiej rachuby i względów ludzkich, ślepą namiętnością i poddaniem się: – tak, że jeśli źle przyjdzie i przyjdzie odżałowanie, to nie będzie w tem wina ani światowej matematyki ani wypróbowanego na doświadczeniu rozumu, bo ich bynajmniej nie prosiłem w swaty ani na wesele nie zaproszę. Smutne będzie moje wesele, daleko od was, od polski, na którem ani jednego nie będę miał polaka. Proboszcz tutejszy rodem Korsykanin z Ajaccio pobłogosławi i będę żonaty. Henryjetta będzie was kochać choć was nie zna, będzie przyjaciółką Bohdanowej i w Bogu nadzieja że kiedyś ją pozna, i wszyscy razem pojedziem do Polski, każdy Budrys ze swoją, i tam, jeśli wola będzie Boża, sprawimy sobie wielkie gody pierwej niż pojedziem spać do grobów ojców naszych.

Wasz na zawsze Ignacy.

Józefowi y Bohdanowi

Zaleskim

w Fontainebleau

Walparayzo, kwiet. 26. 1851.

.. Piszę do ciebie z Walparayzo w drodze do Copiapo, dokąd mnie po drugi raz wiozą na sędziego bez apellacyi w sprawie dosyć ważnej, chodzi o rozgraniczenie jednej z najbogatszych kopalni z jej sąsiadami. Za miesiąc, da Bóg wrócę do Santiago gdzie zostawiłem żonę i dom.—

Miesiąc ten był obfitym w wypadki dosyć smutne dla Chili – 2° kwiet. o godzinie 7½ z rana było trzęsienie ziemi tak wielkie jakiego w Santiago nie pamiętają, trwało półtory minuty. Katedra ogromna, cała z porfiru zbudowana tak się potrzęsła że musiano ją zamknąć. Po innych też kościołach i budowlach publicznych wielkie szkody; dwie kobiety uciekające z kościoła padły trupem pod gruzami walącego się krużganku, dachówki jak grad leciały i po domach niemało straty w zwierciadłach, kryształach &a. Ty sobie nie wyobrazisz co za strach w ludzie, w koniach i na całym świecie, skoro poczyna drżeć ziemia.— Najwaleczniejsi ludzie, żołnierze, truchleją, uciekają nie wiedząc dokąd: krzyk, jęczenie, bicie się w piersi: misericordia! misericordia! Cóż dopiero mieć w objęciu swojem tę którą się kocha, omdlałą, i widzieć jak się rozpękają ściany, pękają obicia, padają przedmioty, chwieje się pod nogami ziemia jak gdyby na okręcie, brzęczą szyby i skrzypią belki, sklepienia. Zdaje się co chwila że już runie budynek, i śmierć niechybna.— Chociaż pospolicie trzęsienie trwa przez 8 czy 10. sekund, czas ten przedłuża się tak dalece iż zdaje się być godziną: dla tego ostatnie trzęsienie wydało się nam bez końca. Dom mój z łaski Najwyższego mało ucierpiał, ta część budynku którą zaledwo byłem ukończył została prawie nietkniętą, wyjąwszy niektóre miejsca gdzie po wierzchu tynk się porysował.— W małej zaś oficynie gdzie dotąd mieszkamy i gdzie trzęsienie ziemi złowiło nas w łóżku, niemało poformowały się szczeliny i jedna ściana wielce się nadwerężyła.—

Tegoż samego dnia po kilka krotnie ziemia drżała, i dni następnych więcej 30tu trzęsień liczono, chociaż wszystkie były bez porównania lżejsze i nieszkodliwe.— W kilka dni potem kiedy niektóre jeszcze domy były prawie obnażone z dachów, a wiele innych z otworami i niebyło

gdzie dachówki dostać na pokrycie, spadła ogromna ulewa z gradem, piorunami i grzmotami, burza jakiej nie pamiętają ludzie starzy: co oprócz trwogi niemało powiększyło szkód w sprzętach i meblach. – 13 kwietnia w Niedzielę palmową znowu wielkie trzęsienie ziemi przeraziło ludność tutejszą i mianowicie w Walparayso znacznie pogorszyło stan nadwerężonych budowli. –

Straszne te znaki z nieba lud brał za karę Bożą i korzył się, pokutował. choć gazeciarze i nowo przybyli z Paryża Socjaliści wmawiali mu, że to są rzeczy naturalne, nic nieznaczące fenomena przyjaźliwej natury, kiedy na domiar nieszczęść, w sam dzień Wielkanocy, przed świtem, w momencie kiedy dzwoniono na rezurekcyą, demagogia tutejsza, i nowej szkoły kommuniści zbuntowali pół batalionu piechoty liniowej, rzucili się na broń, artyleryą i zakrwawili ulice Santiago. – O dziesiątej z rana przyszło do walnej bitwy, między gwardyą narodową a żołnierzami co podnieśli byli rokosz, do których się przyłączyło niemało młodzieży pod dowództwem młodego Bilbao. – Ten ostatni niedawno przybył z Paryża gdzie miał bliskie stosunki z Lamenem, Mickiewiczem i wielu innymi. – Zaledwo przyjechał, począł drukować broszury na kopyt [?] le Parole d'un croyant, i założył klub do którego wciągnął mnóstwo rzemieślników, perorował jakoby na przedmieściu St. Martin i był jednym z redacktorów dziennika mającego na celu podniecać w ludzie prostym nienawiść przeciwko właścicielom, księżom [?] i rządowi. – Zdawało mu się że już był panem ludu i przyrzekał mu jak przyrzekają herszty wszystkich ultrademokratów. Gdy przyszło do sprawy, że 200 Sankiulotów poszło za nim; ale co on i jego współpracownicy złego nabroili na przyszłość to tylko Bogu wiadomo. To bają [?] ofiarowali ludowi własność cudzą: valor! valor! dentro de una hora todos seremos ricos. (naprzód! naprzód! za godzinę wszyscy będziemy bogaci). Otóż cała filozofia i wiara owych liberalistów: argument które lada łotr zrozumie. – Po dwógodzinnej utarczce, pobrano biednych żołnierzy i niektórych z gminu, a herszty, redaktorowie i felletoniści pouciekali. Mamy teraz kraj pod prawem wojennem

więzienia pełne więźniów politycznych i strach niesłychany, bo lękają
się wojny domowej: co jeśli nastąpi bardzo trudno będzie usiedzieć.

Bądźcie zdrowi moi kochani Wład. i Walery. Pozdrówcie i uściśnij-
cie odemnie moich przyjaciół i znajomych, mianowicie X.dza Kajsiewicza
Zaleskich, Adama, Mikulskich &c. Adamowi, jeżeli go obaczysz powiedz
co nabroił w Bilbao: - rzecz prawie do nieuwierzenia, jak ten człowiek
miernego wcale usposobienia, przejął się dumą, zarozumiałością, gadat-
liwością i hypokryzyą wszelkich demagogów paryskich: dosyć wam
powiedzieć że biorąc zawsze za pokrywkę miłość i braterskość chrześcijańską
rozrzucał nawet najpobożniejsze kobiety, a między prostym ludem
podniecał nieznaną dotąd nienawiść ku właścicielom, oświecie
i wszelkiej władzy jako to cywilnej, jak to kościelnej. - Dobry to
ptaszek, był to zawitał nam ziomek Hołyński, panicz jak bywali między
nami modnisie sfrancuziali. Ja go z początku uważałem był za
dobre dziecko, chcąc się oświecić na wojażach, zaprowadziłem
go do Prezesa, do przedniejszych obywateli i zaprosiłem go do mego
domu jako ziomka i poczciwego szlachcica. Aż to po prostu San-
kiulota w trzewikach balowych, felletonista, korrespondent dzienni-
ków paryskich, commis voyageur jakiegoś zapewne domu socia-
listów francuskich, choć ani się był wyuczył ich doktryn, ultrademo-
krata z pretensyami magnatów i załotnisia i wielką świerzbiączką
do pisania. - W Santiago pisał głupie artykuły ~~o Chili~~ krytyczne
o Lima, w Lima teraz ogłasza głupsze jeszcze i puściejsze
o Chili, włóczęga się wiąże z nieprzyjaciołmi władzy i psuje
młodzież, a że ze mną nigdy po polsku mówić nie chciał. - Na
miłość Boga nie puszczajcie na świat takich sowizdrzałów
bo zakrwawiają biedne serce Polski. - Biada nam jeśli wiele
ich mamy. Zalescy znają Hołyńskiego i jak powróci do Paryża
to niech mu wypalą prawdę jak mu ją zawsze tu mówiłem
Jeśli jego krewny i alter ego Branicki jest jemu podobny
to niewielka w nich nadzieja. —

Dziś wsiadam na statek parowy a jest od dwóch dni [illegible]

Monsieur

Monsieur Joseph Zaleski

50. rue St honoré

Fontainebleau

PARIS 9 AOUT 51

25

początek choroby morskiej; Niewiększej jak powiedzie ciężkiej na morzu

Twój Ignacy.

niepisany

5/6 518 A Santiago styczn 23 d 1852

149

Kochany mój druhu Bohdanie i niemniej kochany i drogi Józefie. Dawno już do was
pisałem i od dawnego czasu nie miałem myśli wolnej do roskoszowania się z wami pismem. Ni
czas ni humor były po temu. Rok przeszły był dla tutejszej Rplitej pełen groźb i nieszczęść:
trzęsienia ziemi, choroby, rewolucye szły na wyścigi, która lepiej przygnębi biednych
Chilijczyków. Wszystko to przeszło; z nowym rokiem wróciły na powór cichość i spokojność,
ale człowiek zawsze ten sam: krnąbrny, uparty, spiera się z Bogiem i sądzi się bydź czemś
więcej niż prochem. — Od czasu wojny o niepodległość nie widziano tu batalii tak krwa-
wej jak ósmego grudnia nad Longomillą gdzie się spotkały dwa wojska, jedne rządowe,
pod dowództwem Genła Bulnes, a drugie pod przewództwem Gła Cruz, pretendenta do prezy-
dencyi. W poprzednich moich listach doniosłem Władysławowi o co chodziło. Nieszczęsne
elekcye dały powód do wojny domowej, choć materyałami palnemi do niej były,
jak się to zwykle dzieje, urazy, ambicye, widoki prywatne, a nadewszystko prowincyalizm
czy jakaś tradycyjna rywalizacya, ubijanie się o pierwszeństwo między północną i po-
łudniową częścią Chili. Niepodobało się dawnej, starożytnej (choć całe państwo ma ledwo
trzy wieki życia) prowincyi Concepcion, że wybrano na prezesa człowieka z północy, a do
tego, nie generała, nie żołnierza. Sprzykrzyła się też była długa spokojność, nagromadziły
się od lat 20tu lat pokoju wzajemne urazy które zanocowały druk i jego wolność umia-
ły podżegać, ubierając to wszystko w szaty liberalne, napuszając wszechwładztwo ludu.
Pierwej nim się zgodzono na powody do wojny poczęli się uzbrajać. Ogłoszono że elekcye były
nieważne, i dalej do szabel! Trzy miesiące trwała rewolucye a jedna tylko walna bitwa
o której wspomniałem. Do dwóch tysięcy liczą trupa i rannych, a z oba stron było wiele
odwagi i szlachetności. Po tej bitwie żołnierze i oficerowie nie chcieli bić się i dowódzcy
musieli wejść w układy: powstańce uznali rząd i prezesa Prezesa Montt a rząd
dał im amnestyą i dawnym oficerom zapewnił żołd i rangi przedrewolucyjne. Je-
den z moich przyjaciół który był wzięty w niewolą przez Genła Cruz, widział bitwę
i był użyty do układów, zapewniał mię że między tymi co się do prawdy bili,
(nie między tymi co podżegali) była tak mała różnica opinii uczuć iż tego samego
wieczora, po boju, mogli tworzyć jedno i toż samo wojsko i uściskać się po szlachecku.
Oficerowie wielu z dowódzców nie mogą jeszcze zapomnieć obelg jakiemi na siebie wzajemnie
miotały dzienniki. Batalia nad Longomillą, mówił mi jeden Chilijczyk, był to pojedynek
między naszem rycerstwem (caballeros) za obelgi rzucane między niemi przez dzienniki i obrzydł-

Te

te dzienniki. Ileż to podobnych pojedynków dzieje się na naszym starym lądzie z
obrazą Boga i ludzkości. — Pomimo układów w Longomilla rewolucya trzymała się jes[zcze]
przez miesiąc na północy w Coquimbo. W tem ciekawem miasteczku, gdzie jak wiecie osi[em]
lat przemieszkałem [?] widziano rzeczy nadzwyczajne. Dwieście górników i rozmaitych o[...]
ników z motłochu oszańcowało się barykadami na placu i przez trzy miesiące nie da[...]
im rady rząd ni wojsko które ich trzymało w oblężeniu. Co więcej, ze swojej
improwizowanej fortecy wysłali byli powielokrotnie oddziały guerillasów do
Huasco i Copiapó, i ostatecznie zrobili rewolucyę w Copiapó które zaledwo kilk[a]
dni temu poddało się. W tej jednak części Chili rewolucya, o ile na motło[chu]
oparta, nie miała na celu nic innego prócz rabunku i zniszczenia. Obca p[o]
tajna zaraza paryska i niemiecka, kluby kommunistów które się tu były zawiązał[y]
sprawiły od razu pożądany skutek. Cudem prawie ocalały Valparayso i Santi[ago]
Coquimbo i Copiapo przypłaciły srogo i nie prędko przyjdą do siebie. Była to
wyborna nauka dla tutejszych liberalistów którzy pod pokrywką miłości ludu ukry[...]
wali własną dumę i próżność. Użyli oni ~~tych~~ górników i rzemieślników na północ[y]
gdzie wpływ handlowy i przemysłowy Europejski łatwiej się rozszerza niż na południu n[a]
podniecenie wojny domowej, w rozumieniu że potrafią potem przytłumić ten za[...]
motłoch którego za narzędzie do swoich zamiarów mieli. Przyrzekli im wiele, to u[...]
a może więcej, niżeli to co wasi kommuniści obiecują proletaryuszom. Lud prosty wierzył
jeszcze ludziom którzy z postawy i kroju sukni zakrawają jeszcze na cavalleros; bił się
więc i był cierpliwy ale w końcu rzucił się na swoich własnych podszczuwaczy
którzy ze wstydem zmuszeni byli uciec pod protekcyę rządową. Taki miało koni[ec]
powstanie w Coquimbo: 31 grudnia rzuciło się na małą garstkę własnych dowódców swoich,
potem złupiło i zrabowało domy i uszło bezkarnie zostawiwszy kilkadziesiąt tru[pów]
pod miastem.

Otóż moi kochani co się tu dzieje między nami. Wszędzie też same nędza i te
same choroby człowiecze. — Pochwalę się wam jednak że ja tu żyję spokojnie, w pięknem [illegible]
mym, ocienionem pomarańczowemi i brzoskwiniowemi drzewami: żona dobra, kochana, pięk[na]
jak anioł! ni chwili zmartwienia od niej, ni smutku ni znudzenia. ~~[illegible]~~ jak n[...]
częściej wspominam o was i życzymy wam i całej waszej familii, żonie i kochanym d[zie]-
ciom Bohdana szczęścia i zdrowia. Niechaj Najwyższy wam błogosławi.

Ignacy.

Santiago kwietn. 26 d. 1852.

Kochani moi Bohdanie i Józefie.

Choć krótko i dorywczo, wolę was teraz podrażnić, porwać i ucałować, niż jeszcze do drugiego parowego statku odkładać, jak to czyniłem do tąd przez wiele miesięcy. Gdybyście wiedzieli, ile to razy, patrząc na śnieżne kordyliery, lub siedząc przy kominie z kochaną żoną, myślę o was i przypominam jak to nam niegdyś wesoło było! Teraz, wy zawsze jesteście jakby na przedmieściu Polski, a ja, jak za morem tak za morem. Jedyna dziś moja pociecha, żona, coraz to bardziej tęskni za Polską jak gdyby w niej się urodziła. Cudzoziemcy i wojażerowie patrząc na nią upatrują w niej rysy i charakter Polek naszych, i mówiąc do niej, nazywam ją "moja kochano". Niedawno, wczoraj jeszcze, będąc z nią sam na sam, przyszła mi na pamięć wasza gromadna, Bohdan z kochaną żoną i Józef i dziatki ich i zdało mi się że byłem z wami i widziałem szczęście wasze. My nie tak jak wy szczęśliwi, Bóg do tąd nie dał nam potomstwa: niech się dzieje święta Jego wola. Jeżeli tak zostaniem, to mi będzie kiedyś popłynąć do was. Dosyć że nie jestem już sam jeden jak byłem do tąd, jest z kim podzielać biedę i weselszą chwilę.

Władysław was uwiadomia o mnie jak się zdarzy

co

co godniejszego do uwiadomienia. W istocie niemasz czem pisać. Na świecie, toż samo tu co w waszej zawołanej stolicy cywilizacyi: ni lepiej, ni gorzej. Mieliśmy też i rewolucyą i barrykady i dziennikarstwo i reformatorów &c. Z łaski Boga wszystko przeszło, i mamy nadzieję że potrwa pokoj – aż do przyszłych ch[...] które ledwo za lat cztery nastąpią. Cztery lata pokoju! co za nuda dla wielkich progressistów.

Bądźcie zdrowi moi najdrożsi; pozdrawia was serdecznie żona moja Henryetta i pozdrawiamy Bohdanową przyjaciołkę naszą i dziatki wasze.

Ignacy.

Bohdanowi i Józefowi Zaleskim.

Załączam moje pozdrowienie
Zof. Lu

Santiago Chili stycz. 30/55.

Najukochańsi moi Bohdanie i Józefie Zalescy.

Niechże was po tysiąc razy uściskam i pozdrowię, potrójnem pozdrowieniem, to jest mojem, żony mojej Henryki, i malutkiej córeczki Anusi, która się urodziła w dzień który tu obchodzą pod godłem exaltacion de la Santa Cruz, przyjęła na chrzcie imię Święty Krzyż, po hiszpańsku Ana Cruz. Urodziła się w sam dzień i godzinę wylądowania wojsk w Krymie i od tąd prawie ciągle uśmiecha się, czasem poplacze na moment, zasypia i znowu budzi się spokojna i cierpliwa jak przystało na emigrantkę. Przed jej kołyską wisi obrazek Najświętszej Panny Ostrobramskiej a nad kołyską Pan Jezus, a mamka śpiewa nowo dziecko poczyna mrużyć oczy "Św Józefie sstąp pokołysać dziecko które tu mam w kołysce". Z Łaski Najwyższego rośnie nam się dobre dziecina, spora i tłuściutka, i w tych dniach zaszczepiliśmy jej ospę. Z niewypowiedzianą też radością czytałem co Józef mi napisał o całej waszej gromadce: zachowam jego list żeby niezapomnieć imion i wieku każdego dziecka, a mam nadzieję w Bogu że po tylu chorobach któremi je trapił, zachowa je teraz w zdrowiu na długo pociechę waszą i Polski. Proszę też Najwyższego żeby dał zdrowie kochanej Pani Bohdanowej i żebyśmy wszyscy razem powrócili do domu. Nic wam nowego niemam do doniesienia o sobie: zawsze po dawnemu zajmuję się nauczycielstwem, cały prawie dzień, od dziewiątej z rana aż do czwartej pracuję w tutejszym Instytucie który jest jakoby uniwersytet i gdzie oprócz kursów Chemii, fizyki mineralogii etc które wykładam, mam nadzór i pośrednią dyrekcyę trzech fakultetów, to jest Medycyny prawa i nauk fizyczno matematycznych. Ranki i wieczory przepędzam familijnie, zimową porę przy kominku, letnią w ogrodzie, zawsze z moją kochaną matroneczką i rzadko kiedy wyjeżdżamy w odwiedziny; a jak mogę stronię od politycznych rozruchów, choć jestem elektorem i mam obywatelstwo w Chili. Już niezadługo nadejdą nowe wybory posłów i Prezesa a z niemi nowe zamieszki i bójówki, jedyne wojny na jakie narażony jest ten kraj bez sąsiadów i nieprzyjaciół. Trzech pułkowników awansowało w roku przeszłym na generałów za kampanię odbytą w czasie ostatnich elekcyi, i drugie tyle gotuje się na generałów na nowe elekcye: choć żadne z ościennych ni dalekich państw, ni Ocean od zachodu, ni Kordyliery od wschodu, ni pustynia Atakama od Północy ni burliwy Capo Horn od południa nie myślą o wypowiedzeniu wojny. w braku nieprzyjaciół sama Rzecz Pospolita, jak dobra kura na jajach, tak ona na swoich wolnościach wysiaduje mnóstwo piskląt rzeczy wolnej które zaledwie podrosną to się czubią i czubią o lada ziarno czy namiętnostkę

w piasku

w piasku. I niesądzę żeby ludzie tutejsi zbyt gorliwi byli o zachowanie swo
elekcyjnych przywilejów i wolności. Rzadki obywatel z bogatszych i rozumniejszych id
sam do wrzucenia swojego głosu do elektoralnej urny, wiedząc jak mało zn
częsć jest jego sekretne votum wśród motłochu szynkarzów, awanturników i pa
ków, które na dzień naznaczony spędzają z sąsiednich folwarków i miasteczek
sprytniejsi elektorowie i za liche pieniądze przekupują. Szkoda że nim tego
czasu wypadki niezdecydują co ważnego w Europie, nasi zawzięci republikanie
niezawędrowali do tęższych rzeczypospolitych nowego lądu dla przypatrzenia się
rzeczywistości. Niewyszłaby im darmo nauka. Z drugiej strony, niemają tutejsi re
publikanie czego zazdrościć naszym cywilizowańszym, monarchicznym i królewskim
wojnom. Trudno im dotąd pojąć dla czego Francuzi i Anglicy powiązali się z Turkami
i poszli bić się do Krymu z taką zawziętością przeciw Moskalom, którzy protestują
że się biją za wiarę i za ojczyznę, kiedy dotąd ani słowa o Polsce, ni o Węgrach,
ni o Finlandyi ni o żadnej sprawie czysto chrześcijańskiej. I choć w gazetach
swoich, odezwach i buletinach przechwalają się sprzymierzeńce z siły swojej i zasa
sów, najlepszym dowodem dotąd że, po prostu, mówiąc po szlachecku, tchó
są i boją się Moskalów to że dotąd ni słowa o Polsce, ni słowa przeciw sy
mie, i ~~boją się legionów naszych jakby~~ się bali ~~za nadto mizerstkich~~ Moskalów.
o Prusakach mają tu wyobrażenie jak o oszustach, co między dwoma gra
czami zacierają w karty, ~~oszu~~ pochlebiają obu a lękają się podsuwać się za nad
żeby który im niezajechał pięścią. O Austryakach zaś sądzą że prędzej pominie ekw
się na nich i zapłacą za drugich. Turków nieżałują bo są Machometanie.

Tym czasem moi kochani, nam mieć nadzieję i cierpliwość. Jug
jak widzę najlotniejsi ze wszystkich rachmistrzów, anglicy, wstępić poczy
nają że się może obejść bez Polaków; a i Francuzi temu uwierzą skoro
czą ile im kosztować będzie wojna morska. Niebędziem mieli potrzeby po
wać się na bisurmanów ~~żeby~~ ani biedz do Azyi żeby się bić z Moskalami.
Kochany Bohdanie dośpiewasz pieśni swoich nad Wisłą, Niemnem i D
rem – jeżeli taka będzie wola Boża.

Bądźcie zdrowi – ponawiam moje gorące pozdrowienia wa
obu i szanownej Pani Bohdanowej i dziatkom waszym

Ignac

Santiago Chili. stycz. 15 d. 1857

Kochani moi Bohdanie i Józefie. Poczynam od powinszowania wam nowego roku: niechaj Bóg da wam i rodzinom waszym zdrowie i spokojność, a Polsce na: szej wytchnienie po tylu smutkach i cierpieniach. Nie mamy się czego cieszyć z upłynionego roku, chociaż to i skarżyć się bardzo nie powinniśmy aby co gorszego nie spotkało w pięćdziesiątym siódmym. Ja we wrześniu straciłem syna na którym nadzieje moje liczyłem: bo się zdawało że był silny i zdrowy, a tak łagodny że w krót: kiem życiu swojem uśmiechał się tylko i miał coś anielskiego w spojrzeniu. Bogu niech będzie chwała za trzy nasze i za to że go do swego nieba przyjął pierwej nim się napił z onego wiadra goryczy z którego pijemy. Wiem że Bohdano: wi dziatki dobrze się hodują i że przygrywa od czasu do czasu na swej lutni, zawsze zwycięsko i przyjemnie: smutno mi że od dawna nie mam nic z jego ostatnich pieśni. — A oważ strata jaką ponieśliśmy w naszym Adamie małoż nam boleści sprawiła? On z którym od dzieciństwa żyłem i z którym więzienie moje podzielałem i najprzezroczystsze dni naszej młodości! Widuję się z nim jeszcze codzień w moich pacierzach i nieraz się z nim i z wami spotykam gdzie nas nikt prócz Boga podsłuchać nie może. Połóżcie na jego grobie w mojem imieniu liść mirtowy jak go pierwszy raz odwiedzicie w dzisiejszej ustroni. — Wszakże niedługo już popasywać przyj: dzie na tym świecie — a Polski jak niema tak niema. Owa nieszczęsna wojna na wschodzie i ów wielki kongres pod prezydencyą, Boże odpuść, ben: karta polskiego, ileż nam złego sprawiły, moralnie i materyalnie. Na szczęście, Opatrzność umie częstokroć wywijać nić złotą i srebrną z kłębka zgnilizny i ze złości ludzkiej, swoje miłosierdzie. Jak się też postawić musiała nasza emigracya: w cóż się przemienił ów rach gorączkowy i komitety: — czy stoi jeszcze na dawnem miejscu rue Taranne gdzie niegdyś marszałkowałem? Na pogrzeb dziecka mojego kupiłem nawet gruntu na tutejszym cmentarzu, i wymurowałem sklep, a na wierzchu położyłem kamień z mojem nazwiskiem i napis: sepultura de familla. W tym domku podziemnym gospodarzy tym czasem Henryk a dla mnie zostaje pociecha że jeśli nie będę mógł złożyć kości moich przy ojcach moich to złożę je przy dzieciach moich. Nie sądzie jednak że się zawsze smutne i tęskne myśli snują po głowie mojej. Mam młodą żonę która mi

umila nadsiwiałe dni i moję amusię, bardzo żywą i wesołą, która ig...
nim i szczebiotaniem swojem rozpędza tęsknotę, i rozkoszny ogród pod
pogodnem niebem, bogaty w pomarańczowe i brzoskwiniowe drzewa, w magnolie, p...
my i we wszelkie krzewy, kwiaty i ogrodowiny z ogrodów naszych; – a kiedy się zechc...
zajrzeć do przeszłości to w osobnej izbie gdzie mam ryciny króla Jana, j Kos...
ciuszki, Xcia Józefa i Leszczyńskiego, czekają na mnie adam i ty i Czarecki, Wag...
i Wujek, Pan Pasek. Pan Soplica, a nawet Kopczyński i Krasicki. Jestem tera...
na wakacyach które się we środę popielcową zaczęły. Dla tego piszę do
was swobodniej i wolniejszą myślą i przyciskam was do serca mego.
Od żony też mojej i amusi pozdrawiam was serdecznie a proszę abyście
niezapominali o nas i przypominali nas kochanej żonie i dzieciom Bo...
dana. Piszcie też częściej, bo w ciągu roku przeszłego raz tylko pisali...
ście do mnie: a jednak moglibyście mi wiele rzeczy interesujących zaw...
powiedzieć, kiedy ja z tąd nic donieść niemogę coby niebyło obojętnem
dla was. Będźcie zdrowi. Wasz Ignacy

Bohdanowi i Józefowi Zaleskim

Santiago luty 13 – 1860

Ach moi wy kochani Bohdanie i Józefie.

Czas bieży, starość się nasuwa, a wy jak cierpieli tak cierpicie naszą starą biedę, jedni na jednym drudzy na drugim końcu ziemi, a Moskale w Polsce. Dwie wielkie woj:ny zaszczyciły się były przeciw dwom najgor:szym z naszych rozbójników a o nas z wzmianki nie było jak gdybyśmy marnie przepadli. [illegible] tylko żeby nasi wielcy przyjaciele Francuzi powiązali się z Moskala:mi czy Austryakami dla przekonania nas że nas kochają. Ale niedoczekają tego. Lepszy Pan Bóg jak Pan Rzymski, i ja sądzę że taki będzie Polska, choć obdarta, pokaleczona, uboga – byle pobożna [illegible] od [illegible]

A teraz [illegible] [illegible] mieliście straty w dziatkach; i ja

jedno malutkie mam aniołkiem w nie-
bie, a dwoje jagniąt przy matce,
z których jedna pusta, wiecznie dr-
czyna cały dzień w ogrodzie, a dru-
petra i czyścy, a jak się wraca do
kija to widać że niedawno nosi i
Kortera co spalił okręta swoje żeb
postawić na swojem.

Z resztą mało co mam donie-
wam o sobie i o RPolitej. Mało
spokojności, to prawda; ludzie Sta-
ni tabunej oszukują, ludzie prosić
zawsze się bronią się: sejmikują, wadzą
się a jak przyjdzie do krzyżowej
sztuki to aż się ziemia trzęsie - ale
po przegranej jest gdzie schronić się
bo choć przestąpisz granicę jednej
RPolitej, to znajdziesz drugą co ~~[illegible]~~
przytuli i ma też samą wiarę i język
i serca. Tyrankowie też tutejsi idę

tak bezwstydni jak owego dla poskarżenia
zadosći uczciwej z dojścia do lat pierworodne-
go swego i dania dowodu wspaniałomyślności:
oświadcza że 29 lat temu zabrał majątki
[illegible] i przez 29 lat szukał czy co pozostało,
a czego przez 29 lat nie znalazł to oddaje
tym co się [illegible]. Ludzie tutejsi, na-
wet drapieżni, z pazurami, sądzę że to
uważ. zmyślony; zanadto mezquino.
A cóż dopiero nowego uwodzi się
na zjeździe kongresie! — czy też uda się
im w zgodzie podzielić się trzodą naro-
dów jak za prześwietnych czasów Me-
ternicha? Mnie się zdaje że nie, bo
do swojej spółki przypuścili ta-
kich z którymi i znalazłszy nie
podzielisz się.

Coś porabia drogi mój Boh-
dan: nie sądzę żeby już swą lutnię
zawiesił na ptaszęcej wierzbie.
Trzeba śpiewać, śpiewać aż do

ostatka: bo Pan Bóg z nami, a tym
co cierpię i pokutuję: — bo na wieki M
Tosiezdzie Jego.

Bądźcie zdrowi i niechaj Bóg bł
gosławi synom i córkom waszym. Za
mieja najczulej was pozdrawia i polec
nas przyjaznej pamięci Pani Bohda
nowej i niezapominajcie o nas:
budźcie mię od czasu do czasu
listami waszemi — a da Najwyż
że się obaczym — tu, lub gd
lepiej

Wasz. Ignacy

155 2 Lutego 1861. ~~643~~ 80

Kochani moi Józefie i Bohdanie Zalescy

Choć krótko ale gorąco pozdro:wię was i radbym was połknąć duszą, wciągnąć w siebie. Dziś właśnie 24 lat (2 lutego) jakem od was odleciał: — ćwierć wieku; toć już czas zestarzeć się, gdy:by na wygnaniu niebyło łatwiej umrzeć niż zestarzeć się: — jak na morzu, rozbitym, łatwiej utonąć niż odpocząć na fali. Owoż jak się obaczym, to pe:wien jestem, że się uściśniem jak gdyby 20letnie chłopcy, na złość, na przekór Moskalom.

Cóż się też z wami dzieje. Dziatki wasze już dorosłe, nie zadługo pomocą i pociechą będą

Mam ja tu jeden tomik poe[…]
Bohdana, który od czasu do
czasu czytam dla orzeźwienia
się, jak uczuję, że się nieco
omdlewa na duszy. I dobrze
mi z tem. Ale ja tu tak dale[…]
dzieci moje nie rozumieją i
słowa jednego po polsku bo i[…]
matka nie umie po polsku.

Życie moje zawsze jednostaj[…]
ne, pracowite, ciche: za domem
uczę, uczę się, laboratorium;
w domu ogród i moja mała
gromadka. W ubiegłym roku
analizowałem aerolity i z nie[…]
pospolitą uciechą rozkładałem
na elementa owe kawałki

nieba, a przynajmniej szczątki ciał nienależących do naszego planety. Tego lata miałem w ogrodzie moim wszystkie prawie jagody i owoce z naszych sadów: porzeczki, agrest, poziomki, maliny &c.; co większa kilka orzechów dała leszczyna, którą pielęgnowałem bardziej niż ananasy. Na nieszczęście, powiędniały i uschły orzechy pierwej nim dojrzały.

Dawnyście mi że o rzeczach tam błahych piszę do was. Ale bo polityka w tych krajach taka sama co i u was: teraz sam egoizm, zarozumiałość i oszukaństwo

brak wiary i uległości. We wszy-
kiem tutejsi ludzi zapatrują się
na to co się w starej Europie dzie-
je i na wszystko znajdują wymów-
ki i usprawiedliwienie. Kwitnie
liberalizm, na korzyść tyranowi
cierpią ubodzy, kościół i ducho-
wieństwo: panują gazety, gieł-
dy i karabiny. Niechaj Bóg
nas strzeże od tych wszystkich
zaraz a Polsce naszej da siłę
do wytrwania w wierze i na-
dziei.

Napiszcie do mnie choć słów
Pani Bohdanowę pozdrowcie naj-
czulej ode mnie i żony mojej, i
od nas obojga uściśnijcie
dziatki kochane i zachowajcie
nas w pamięci

wasz Ignacy

przepisany

157

Santiago May 9^e 1867.

745 7

Kochany mój druhu Bohdanie

Wiek upłynął jak nie pisałem do ciebie i nie mam od ciebie chociażby jednej litery, a jednak dźwięk lutni twojej, twój śpiew grał ciągle i wszędzie w duszy mojej, nie tylko kiedym pędził na koniu po amerykańskich stepach, lub się zawieszał na lodowatych szczytach Kordylierów, ale nawet w cichym spokojnym laboratorium, lub ilekroć z dziatwą moją pracuję, lub odpoczywam w ogrodzie. Byleśm zechciał, to mi stajesz na widoku, ot tak jak gdybyś był o parę kroków odemnie

ode mnie, z zawiesistym wąs
napuszonemi brwiami, z pod
których wnieasz ogniem oczow
jak gdybyś dziś przyszedł z Ukra
Tylko widzę, smutek i trzę
w twoim oku, tę samą co i
mnie w tym momencie wycho
na wspomnienie naszego dro
giego Józefa, który nas wyprze
dził w wędrówce, bodaj dla
zamorzenia i dla nas kwa
tery, bodaj tej samej co m
się pozyskaliby za jego poczc
we i cnotliwe życie.

Po tem wspomnieniu
nie mam już o czem pisać
do ciebie: bo z resztą coś dobre
dla nas na świecie. Bóg

da ci może synom naszym
czy wnukom będzie lepiej —

Pozdrów ode mnie, od żony
mojej, dwóch moich synów i
córki kochaną żonę twoją i
dzieci wasze i nie zapomi-
naj o nas.

twój Ignacy

do Bohdana Zaleskiego

1865 159 Sambiaz luty 16/~~82~~ /65

Kochany Bohdanie

Ah mojże ty drogi Bohdanie stary to:
warzyszu włoczęgi naszej i śpiewaniu, wiek już
upłynął od czasu jak nie piszyjem do siebie
choć jestem pewien że często wzmiankujemy
z sobą w duszy. Ileż to strat od owego czasu
ponieśliśmy, ileż boleści wycierpiała Polska! Naj:
biedniejsze, najsrodzej smagane są nasze ziemie,
na których się stępią zęby bartaczenie jak na
ielerie. Nie lękam się tego co oni robią, choć
w złośliwym zamiarze, dla naszych chłopów:
będzie to historya owego djabła co przydeptał
ziarna posiane przez Pana Boga w bajce Mickiewicza.
Ale się lękam szyzmy i popów i przesiedlenia
w głąb rossyi naszej krwi, ~~a~~ osadzania kaca:
pów, roskolników i militirowanej psiarni
na naszych zagonach. Małpa jest najbrzydsze
z zwierząt bo najbardziej podobna do człowieka
ale bez duszy; też i tak nazwana propaganda
liberalna moskiewska najbrzydsze bo najbardziej
podobna do liberalizmu, ale bez serca. Wy to
wszystko lepiej zapewne widzicie, bo z blis:
ka, i ja choć daleko nie mniej cierpię od was

Jedyna pociechą a przynajmniej ulgą
w tęsknocie jest życie nasze familijne, domo:
we, a jedyna siła w Wierze i ufności w Bogu.
Wiem że ty masz kochaną żonę i dzieci, ci

chy.

eby na ten a w nim świętą pamięć za
Józefa. Masz tedy w czem tulić załosć
twoją rodową; a masz tę wielką rozkosz
nade nią że twoja żona Polka i w twoich
dzieciach odżyją pieśni twoje. Dla tego ty
musisz bydź silny jeszcze i młody.

Ja się też niepoddaję wiekowi i zmar-
twieniom, ani się daję zawdrawiać w ko-
rach i laboratorium. Kilkadziesiąt mil
ubiedz na koniu po kordylierach to jeszcze
niczem dla mnie. Nie lękam się słońca
ni wichrów tutejszych. Bóg mi dał dobre
zdrowie. Najmłodszy mój dziecian Karol
miał ma ledwo rok i dziewięć miesięcy
a silny i gruby jak gdyby nad Niemnem
zrodzony. Jeżeli da Bóg pożyć jeszcze
to — ale po co silić głowę i robić pro-
jekta. Za wszystko niech będzie Chwała
Najwyższemu.

Pozdrawiam ciebie i żonę twoję i dzieci
w imieniu mojem, żony i trojga dzieci
moich a w tobie pozdrawiam też
emigracyą naszą i kraj cały.

Twój Ignacy.

~~Przepisany~~ 160 Santiago październ 16 — 1884 85

Kochany Bohdanie. Rozbudziłeś mię i zaochociłeś do pisania twoim drobniutko ale gorąco pisanym listem, a była to nie mała dla mnie ulga wynaleźć od razu swobodnej pory, wolnej od obowiązkowych zatrudnień które ostatek tu dni moich pożerają. Gdybyż jeszcze chodziło o to co z dziś lub z zawczora ma się podsunąć do pióra toby człowiek nie uważał na to czem kartkę napełni; pisałbym jak się pije u nas z przyjacielem: nie probując, bez oddechu, aż do dna. Ale ty mnie nie lada robotę zadałeś. Każesz szukać daleko, głęboko w przeszłości! każesz mi wygrzebywać co zostało przysuszone pięćdziesiąt latami, przytłoczone ogromem nieszczęść narodowych i rodzinnych, oszpecone wiekiem i dalekiem tułactwem — Pisać o Adamie, o jego młodości o onym przedświcie naszych nadziei kiedy w oczach naszych pierwsze promienie poczynały buchać z jego poetycznego ducha, to nie na moje siły, mój Bohdanie, ni na moje lata.

Wiedzieć bowiem winieneś że ja, ~~o~~ trzy czy cztery lata młodszy od Adama i jego bliższych towarzyszy o daleko więcej lat byłem zawsze od nich niższy usposobieniem umysłowem i uczuciowem. Lubili mię, żywili mię swojem życiem, a kiedy mnie wzięli do siebie, to już był Adam wielki poeta, górował nad całą młodzieżą.

Weźmij tedy co sobie przypomnę, to może posłuży komu innemu za materyał do objaśnienia niektórych zdarzeń tyczących się historyi młodych lat Adama a nie będzie jego historyą.

Prawdziwy kolega szkolny Adama z kollegium OO Dominikanów Nowogródzkich, jedyny coby dokładnie mógł był opisać jego lata szkolne, był Jan Czeczot. Oba tegoż samego wieku, w jednymże czasie ukończyli szkoły i pojechali na Uniwersytet wileński. Rodzice Adama mieli jak wiadomo piękny dworek w Nowogródku, najlepszy w całem miasteczku gdzie tylko klasztory i kościoły były murowane. Dworek ten z dziedzińcem od ulicy i gankiem opartym na czterech słupach, a osadzony topolami był miejscem urodzenia Adama. Czeczota też rodzice żyli w Nowogródku czy jego okolicach. Czeczot był od dzieciństwa poetą jak Adam, a chociaż związani jakoby jedną duszą, znacznie różnili się z powierzchowności w charakterze i jakto mówią u nas w temperamencie. Adam zawsze odznaczał się bystrością i niepojętym darem pociągnięcia ~~ku~~ ku sobie nie tylko

ro-

rówieśników swoich ale i starszych o wiele wiekiem i nauką. Nie ukrywał odrazy od ludzi nienaturalnych, fałszywych lub skłonnych do uniżenia się przed siłą lub majątkiem; brzydził przesadą. Lubił przestawać z ludźmi zdrowego rozsądku i prawd nego rozumu ale stronił od rachunkowiczów i samolubów. B nielitościwym biczem na przechwałków i przebierał raczej do niż ~~fałszywej~~ udanej skromności. Od dzieciństwa szanował ludzi po nych, szukał ludzi uczciwych i cenił nadewszystko miłość ro dzinną domową. Nie był jednak nigdy w rozmowie i obejściu sentymentalnym, ani zbyt łagodnego słodkiego ujęcia: w twar jego pięknej i szlachetnej przebijał się raczej rozum niepospo lity, niekiedy posępność niż wielka czułość i łagodność.

Towarzysz jego od czasów szkolnych Czeczot, jedyny mo któremu wolno było gderać, przestrzegać i napominać Adam był nawet z powierzchowności dziwnie łagodnego, czułego cha rakteru. Niski otwartej twarzy, zarówno pobłażający dla wszyst jak wagi dla siebie i dla Adama był prawdziwie uosobienie cią i miłością bliźniego. Z otwartem sercem dla wszystkich był pospolicie weselszym od Adama i garnął ku sobie i do Adam tych nawet których z razu wyższość i genialność Adama nie śmiała zbliżać się do niego z całą poufałością.

Owoż dwaj nasi studenci szkoły Nowogródzkiej od naj raniejszych lat znali dobrze lud nasz litewski; polubili jego pieś przejęli się jego duchem i poezyą, ku czemu zapewne przyczyni i to że małe miasteczko Nowogródek nie wiele się różniło od wsi dworów i zaścianków naszych. Życie szkolne było raczej wie skie, miasteczkowe niż miejskie. Przypatrywali się niezmaco targom, i odpustom, bywali na weselach chłopskich, dożynk i pogrzebach. Z tąd też za szkolnego jeszcze życia uboga strzech i pieśń gminna rozniecity w obu pierwszy ogień poetyczny. Ad prędko wzniósł się do wyższej sfery swoich cudownych utworó Jan aż do śmierci pozostał wiernym poezyi ludowej: pisał zbierał i śpiewał wioskowe pieśni i wydał ich zbiór prz swoją śmiercią.

161 80 2

Oba też studenci na święta i wakacye wyjeżdżali często do rozmaitych obywatelskich dworów i tam u nich jako też we własnych rodzicielskich domach przejęli się owem szlacheckim życiem i obyczajem do którego my nigdy nie wrócimy a które tak żywo odbiły się w Panu Tadeuszu.

Niewiem dokładnie w którym roku szanowny dziekan nauk fizycznych i matematycznych akademii wileńskiej, stryj Adama, X Mickiewicz powołał synowca swego do siebie dla ukończenia nauk. Było to zdaje mi się około 1815 roku; i chociaż X Dziekan, dawny nauczyciel fizyki był wielkim miłośnikiem nauk ścisłych i przyrodzonych, pozwolił synowcowi poświęcić się prawie wyłącznie literaturze starożytnej i historyi ku czemu znalazł na wstępie wielkich dla niego mistrzów w Grodku i Lelewelu. Ja byłem na ten czas jeszcze w szkołach pijarskich w Szczuczynie z kąd ledwo w rok czy we dwa lata później pojechałem do Wilna.

W tych latach właśnie Adam przyjeżdżał na wakacye do Matki swojej i po kilkakrotnie jeździł w gościnę do Tuhanowicz gdzie wesoło i przyjemnie przepędzał dni które tak silnie wpłynęły na jego przyszłość i stanowią nową epokę w jego życiu.

Dla tego nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre szczegóły z owych czasów.

Tuhanowicze, dawna majętność Wereszczaków leży w najpiękniejszej części powiatu Nowogródzkiego, siedlisku Rejtenów, Białopiotrowiczów, Radziwiłłów, Wołodkowiczów &c i tylu innych familii zasłużonych krajowi. Powiat ten obfity w puszcze i lasy od północno-wschodniej strony, dziwnie jest malowniczy i urozmaicony w widoki od południowej. — Ledwo wyjedziesz z Nowogródka na Korelicze, Szczorsów, Mirowi, otwierają się we wszystkich kierunkach wzgórza i zwolna podnoszące się i zniżające. Zasiewne pola, przyozdobione miejscami w dębowe i brzozowe gaje, Co kilka mil schodzisz na szerokie zielone łąki, wygony, sianożęcie, po których środkiem, jak okiem rzucisz, wiją się srebrzyste

rzeki

rzeki i mruże, a po brzegach ciągną się długie wsi i zaścianki, sznury naszych nieoszacowanych pereł. Od każdej wsi spuszczają się ku sianożęciom warzywne ogrody sielskie, wiśniowemi drzewami ocienione, a nad wsią górują uprawne poletki, żółte, płowe, zielone, zmieniające barwę według pory roku. Opodal wyżej kościołek na wzgórzu, karczma, wiatrak i dwór szlachecki z lipowym szpalerem i topolami wysadzoną drogą. W tej też części Nowogródzkiego powiatu często napotykasz przy gościńcach ślady dawnych kurhanów, szczątki szańców i przekopy darnią porosłe: nieme świadki starych niespokojnych wieków.

W takich to pięknych okolicach leży dwór Tuhanowicki, szeroko zabudowany, z murowaną górującą nad nim oficyną i kościołem. Ogromny sad lipowy i z owocowych drzew, mnóstwo zabudowań gospodarczych i dla czeladzi, służących i oficyalistów, nadają temu dworowi charakter rezydencyi naszej zamożnej szlachty. O parę staj [mil] od dworu poczynają się ~~[illegible]~~ rozkoszne knieje do polowania, dobrze strzeżone bory, a w jednym z nich przy drodze z Nowogródka do Płużyn, folwarku należącego do Tuhanowicz, jest jezioro Świteź, opasane odwiecznemi sosnami i jodłami, porosłe na brzegach ajerem i trzciną a czyste jak zwierciadło w przestrzeni. — Któż dziś obojętnie przejedzie tę drogę, nie zatrzymawszy się na moment przy jeziorze i nie pomyśliwszy o Adamie? Właśnie rokiem przed naszą wojną listopadową widziałem to jezioro; Adam był na Moskwie, Jan w Orenburgu — wróćmy do swego.

Za czasów kiedy Adam poznał Tuhanowicze nie żył już stary Marszałek Wereszczaka, co niegdyś rej wodził na zjazdach i sejmikach i miał zawsze dom otwarty dla całego powiatu; ale żył jeszcze w sąsiedztwie brat jego Pan Podkomorzy nowogródzki który miał jedynastu synów, zacnych i pobożnych obywateli. Wdowa po Marszałku, moja ś. p. rodzona ciotka, niewypowiedzianie łagodnego i serdecznego ujęcia, bogobojna dobroczynna i lubiąca towarzystwo, rządziła majątkiem; przy niej dwaj jej synowie Michał i Józef i córka Marya

byli

byli małoletnimi. A choć majątek ostatniemi laty za życia
marszałka i zaraz po jego śmierci znalazł się uszczuplony,
Pani Wereszczakowa i jej synowie utrzymywali dwór na
dawnej stopie: gości huk, służba wystawna, marszałek dworu,
lokaje, stangrety, strzelce, dojeżdżacze, kosztowne konie; a także
okazya, sejmik, imieniny, fest w kościółku czy w sąsiedniej
parafii to zaprosiny, zjazdy, niechaj długi prapradziadom
i kochajmy się!

Starszy z rodzeństwa Pan Michał szczególnie pokochał
Adama i Adam szczerze go polubił od pierwszego z nim po-
znania się. Pan Michał łączył w sobie zabytki dawnej szla-
checkiej dumy z najczystszą miłością ludu. Lubił rozma-
wiać o starożytnych polskich familiach których był chodzą-
cym herbarzem, o świetności domów, o wielkości i siłach Rze-
czypospolitej, o Bolesławach i Zygmuntowskich czasach; rów-
nie było przyjemnie dla niego rozmawiać ze swoim
włościaninem, wejść do chaty gospodarza, wypytywać się
o jego rodzinie i mieniu, lub przestawać z zaściankową szlachtą.
Mieszkał na górze w murowanej oficynie gdzie miał na
ścianach zawieszone staroświeckie zbroje, hełmy, karabele
i niektóre osobliwości z wojen krzyżackich. W stajni
miał pięć rosłych ogierów o których pochodzeniu z tu-
reckiej rasy miał najpewniejsze dowody. Uciechą dla niego
było usiąść na ganku i kazać stangretom wyprowadzać
je i przejeżdżać zwolna po dziedzińcu i potem gładził je
a nigdy ich nie używał do pojazdu ani pod siodło. Owszem
lubił chodzić piechotą, a spotkawszy jakiego chłopa powra-
cającego z targu czy z pańszczyzny na kolasach zapraszał go
do powozu i jadąc rozpytywał się o wszystkiem co było do
pojęcia chłopowi z taką szczerością i upodobaniem jak
kiedy z uczonymi rozmawiał o Jagielle i bitwie pod Grun-
waldem. Pan Michał był wysoki, atletycznej budowy,
poważny, dobry katolik, bardzo surowych obyczajów i
skromnego życia: nie mieszał się do sejmików i umarł kawa-
lerem

leczem wraz po wojnie 31 roku.

Równie dobry Polak ale żywszego charakteru Pan Józef, rozpo[...] miłośnik tak naszej jak francuskiej literatury, zajmował się gospo-darstwem i obywatelską służbą. Bardziej światowy od swojego bra[ta] spędzał dni na urzędach, naradach sejmikowych i myślistwie; szuk[ał] pięknych towarzystw i dobrego tonu. Lubiony od obywatelstwa, w[y]szedł prędko na powiatowego marszałka, potem ożenił się bogato, [uż]ywa wielkiej wziętości nie tylko w powiecie ale i w całej gubernii.

Siostra ich Marya była prawie tegoż samego wieku co Adam a może o jaki rok młodsza od niego. Tejże samej duszy co serca jej matki miała tęż samą prostotę i słodycz w obejściu się, tęż samą czułość, cierpliwość i politowanie biednych; tylko tę czyta do tego staranne, nowsze wychowanie, znajomość muzyki, języków, jako też literatury ojczystej, włoskiej i francuskiej. Nie była pięk[na] ~~jakotacy~~ w znaczeniu jakie do tego wyrazu pospolici ludzie p[rzy]wiązują: niewysoka, okrągławej twarzy, dużych błękitnych oczu świetlistych włosów, miała szczególniejszy urok w ustach i spojrzeniu to ostatnie okazywało w niej żywą imaginacyę, pewien charakt[er] duszy i głębokie uczucie. Jej piękność nie była w formie ale w du[szy] przywiodłaby zapewne do rozpaczy najlepszego malarza któryby ch[ciał] w niej oddać to co było istotnie pięknością i co w niej widział [i] pojmował Adam. Całem też niebem różniła się od owych sentyme[n]talnych kobiet co uczucia z ksiąg i z romansów a popisuj[ą] się z jakiem ~~ni~~ bądź, chociażby udanem uniesieniem i szuk[ają] efekt. Dla pospolitych ludzi Marya była tylko dobrą, przykład[ną] uległą matce, przyjemną w towarzystwie i dobrze wychowaną.

Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć Adama w Tukanowicach bo ja w tym czasie byłem, po śmierci ojca mego, na opiece u stry[ja] i jakem napomknął, chodziłem do szkół w Szczuczynie, daleko od matki i od ciotki mojej. Wiem tylko że był Adam powsze[chnie] kochany od całej familii Wereszczaków. Pani Marszałkowa i Pa[n] Michał szczególnie go lubili i nie tajna była miłość ku niemu Maryi. Ale kto znał na ten czas Litwę i realny świat w na[szych] obywatelskich domach, nie mówię o pańskich, ale o szlacheckich dobre...

dobrze się mających jakim był dom Wereszczaków, ten wie
że w nich nade wszystko przeważały dobroduszność, wesołość,
gospodarność, gościnność i pod niejakim względem praktycz-
ność, ~~okoo~~ nie ~~tara~~ niemiecka czy północno amerykańska
praktyczność, cała utopiona w buhalteryi ale za co szczegól-
nie zapewnia człowiekowi pewną niezależność i swobodę a którą
godłem starościckim było: szlachcic na zagrodzie, równy woje-
wodzie. Z tąd nie pojmowano żeby się mogło skojarzyć jakie
małżeństwo bez formalnego swatostwa, intercyzy, wdania
się potrzebnie czy niepotrzebnie stryjów, ciotek, dobrodziejów
i bez długich weselnych korowodów.

Ocenić na ten czas dobrze kim był adam, marya tylko
mogła, kim on był w przyszłości ona tylko w swem sercu przeczuła.
-Ludzie mówili: - Pan adam przystojny, z dobrej familii, dobrze
wychowany, grzeczny, dowcipny i coś ma w istocie szczególnego
w sobie co go odróżnia od naszej młodzieży i co mu bardzo do
twarzy; widać zaraz że akademik, uczony i wyjdzie pewno
na znakomitego człowieka; - ale cóż z tego że się kochają? czyż
dla tego już się ma żenić? na tysiąc młodzieży w akademii
wileńskiej najmniej pięćset chodzi zakochanych a czyż który
pomyśli o żonie -

Tak ludzie mówili. A tym czasem panna codzień
smutniejsza, zamyślona. Przyjeżdżali konkurrenci i jak przy-
stało na uczciwość domu hojnie ich przyjmowano

Między nimi ukazał się młody, wysoki, wesoły Hrabia
Putkamer którego ojciec miał dobra w Lidzkiem, na pograniczu
gubernii wileńskiej, a jego bliscy krewni, dosyć zamożni, żyli
w sąsiedztwie i w wielkiej przyjaźni z familią Wereszczaków.

Kilka więc słów o Panu Putkamerze.

Był on synem jedynakiem podstarzałego już Hrabiego, zagorzałego
patryoty, który gdy weszła armia Napoleońska na Litwę, tak był uszczęśliwio-
ny nadzieją rychłego odbudowania Polski, że oddał na dobro kraju wszystkie
swoje ~~[illegible]~~ zapasy w pieniądzach i dobytku i wysłał jedynego swego syna
wojska. Szybki odwrót Francuzów, klęska nad Berezyną, opłakany stan

wojska

wojska i wejście moskali. tak gwałtownie go zasmuciły iż stracił
rozum i cierpiał dziwny rodzaj pomieszania. Widywałem go w tym
stanie: o niczem nie mówił tylko o Napoleonie i jego marszałkach
o Muracie, Poniatowskim; nigdy nie spał i niechciał się rozbierać
jakoby czekając na powrót Francuzów; jadł wiele, chodził nieustannie
po pokoju i był nadzwyczajnie silny, ale się nikomu nienaprzykrzał
w tem pomieszaniu zmysłów wytrwał lat 17 aż do listopadowej re-
wolucyi. Nikt mu o niej słowa niepowiedział a jednak widać w
było wielkie wzruszenie i niespokojność; wyglądał nieustannie p
okno i wyrywał się z pokoju; dwóch silnych sługców nie mogło
go utrzymać. W tem dnia jednego z rana patrzy, aż wysiada z powo
oficer moskiewski wysłany aresztować i wieść do Wilna młodego ka
mera. Po chwili wszedł syn ucałować ręce ojca i odjechał z oficer
W tym momencie przyszedł stary Hrabia do przytomności, ale opadł
na siłach tak dalece iż musiano go zanieść do łóżka. Trzy dni prze
jeszcze, a były to dni prawie ciągłego po krótce przerywanego snu.
Czwartego dnia wrócił syn i na jego ręku skonał spokojnie ojciec.

Owoż cierpiał już był obłąkaniu stary Hrabia, kiedy syn jego,
niedawno przybyły z wojska, objąwszy zarząd majątkiem począł
otwarcie zalecać się Pannie Wereszczakównie. Młody, zamożny, do
Patriota, przyjemny w obejściu się, elegant, podobał się matce
braciom i całej familii. Marya zimną była dla niego; ale jak się
zdawa, zakochany pretendent przypisywał to skromności, natur
nieśmiałości i pewnej właściwości charakteru panny. Spoko
słuchała Marya uwag i roztropnych życzeń swojej matki a smutno mo
dobitniejszych rad braci swoich. Przyrzeczono ją i przyśpieszono z
ręczyny. Zdawało się że już wszystko skończone, ale po niewielu
dniach począł zachmurzać się spodziewane wesele. Powzięg
Ridkamer pewne czy niepewne dla niego podejrzenia skłonności
Maryi ku Adamowi, zostawiał, o ile mi wiadomo, do woli panny
czekać i zostawić [zdać] czasowi to czego roztropności rozwiązać nie
mogła. Tu byłoby zbytecznie wchodzić w szczegóły i tajemnice
domowe familijne które się przyczyniły do przyśpieszenia ślubu.
Huk, zjazdy, swatostwa, polowania i zabawy których tylko Mary
nie

nie podziałała zagłuszyły wszelkie rozwagi, nie dały widzieć na:wet najbliższym i najczulszym w rodzinie co było w tem weselu najsmutniejszego i co gotowało cierpienia na przyszłość.

Od tąd Adam nie widział już nigdy Maryi; ona też umiała ukryć, utaić przed światem co było na dnie jej duszy. Żyła z mężem jak z przyjacielem, jakoby nie zamężna; była mu elegią po:wolną ale stroniła od towarzystwa, żyła w domu, choć nie bardzo się zajmowała domem; lubiła czytać, muzykę i samotność. Put:kamer ~~Podkomorzy~~ szanował ją, kochał, starał się być dla niej usłużnym i przyjemnym, a szukał rozrywki na polowaniu, rozmaitych zebraniach obywatelskich i gościnach, zaniedbując in:teresów swoich i gospodarstwa.

Po roku czy dwóch latach a może i później, takiego pożycia zaszła zmiana. Przestrogi i upominania matki, spowiednika moi i Pana Michała, poczuciu obowiązku i poddaniu się Opatrz:ności zniewoliły Maryę do ponowienia w sobie ślubu posłuszeń: ~~stwa swojemu mężowi. Potem im dał Bóg piękną~~ [illegible] córę, a we trzy czy cztery lata później syna.

Od tąd Marya cała zajęta dziećmi swojemi była przykładem dla matek i żon i bardziej się zajmowała domem niż pierwej. Bawiłem często w jej domu i bardzo często roz:mawialiśmy z nią i z Padkamerem o Adamie jak o wspól:nym przyjacielu i Chwale Narodowej. Mała jej córeczka umiała na pamięć ballady Adama i śpiewała jego piosenki przy akom:paniamencie matki na fortepianie. Raz nawet pisała w liście moim Pani Pudkamerowa kilka słów przyjacielskich do Ada:ma bawiącego w Rzymie i do nich się stosuje co do mnie pi:sał Adam z Drezna już po wzięciu Warszawy. – (Kopię tego listu przesłałem wam między innemi listami przeszłego roku.)

Widziałem jednak w Maryi zawsze jakąś tęsknotę

która to

a która się okazywała szczególnie kiedy byliśmy na osobn[ości]
Dochowała w obejściu się słodycz i ujęcie matki swojej, ale
zawsze straciła jej wesołość i towarzyskość. W ostatnich la[tach]
brak dobrego zarządu interesami i złe czasy przyprowadził[y]
do ~~cz~~ ukrócenia majątku; przyszło do exdywizyi i ma[łe]
co zostało z ojcowskiej spuścizny. Ale Podkomorzy był zawsz[e]
dobrym mężem, dobrym obywatelem, ludzkim dla swoich sta[rych]
i poddanych, lubionym w towarzystwie, dobrym ojcem, a jak[o]
Polakiem to dosyć powiedzieć że umarł na Syberyi.

Marya umarła po śmierci Adama i po śmierci męża.

Ale dosyć już tego; nie byłbym w stanie przewlekać
w tym momencie mojego listu: potrzebuję odpoczynku.

Z rozstaniem się Adama z Maryą poczyna się nowa
epoka dla niego: zawiązuje grono ściślejszych przyjaciół który
dało początek towarzystwu Filomatycznemu a potem Filaretów
Promienistym... o czem w następującym liście, jeśli Bóg dozwoli
napisać, czyniąc zadosyć żądaniom Pana Bronisława.

Bądź zdrów kochany Bohdanie. Pozdrawiają was żona
moja i dzieci. Niechaj najwyższy zachowa was i dzieci wasze
w swej Świętej opiece.

twój Ignacy

Santiago styczeń 29 d 1868.

Kochany Bohdanie

Od dawna już przybierałem się pisać do ciebie i czekałem na moje wakacye żeby mieć wolniejszą myśl ku temu. W istocie, ostatnim twoim listem rozbudziłeś we mnie domowy nałóg do pogadania z tobą po staremu, sam na sam, z serca, po cichu, żeby nie podsłuchali ludzie którzy nas o pół wieku zostawili za sobą, a za którymi nie zdążę iść i nie chcę. Niech sobie szaleją i pyszną się z nowotności: przyjdzie i na nich upamiętanie. Nie bez przyczyny Bóg wielki gospodarz zostawił nas po rozległem polu jakby zapomniane na pniu, już po żniwie i dożynkach, rzadkie kłosy które na wietrze kłaniają się z daleka ku sobie i żegnają się przed nadchodzącą zimą. Tak właśnie zostaliśmy jeszcze na ściernisku po śmierci Adama, Stefana, Józefa i tylu innych drogich nam z owego wieku młodości i uniesienia kiedy bujaliśmy po świecie, nie uważając na słoty i niepogody – a każdy służył poczciwie sławie. Nie masz się czego skarżyć Bohdanie: przeżyliśmy wiosny i lata a wszak i późna jesień ma swoje pociechy w naszym dobrym kraju. Tylko nie zapominajmy jedni o drugich, hukajmy, nawoływajmy jeden na drugiego jak dzieci co się pogubią w lesie i nie wiedzą kędy wrócić do domu.

Ale o czemże pisać do ciebie i pisać długo, choćby do znudzenia? o przeszłości? – rozdzierać wspomnieniem stare, krwią zapiekłe rany? Pamiętam co Adam na pierwsze sobie na wstępie do Dziadów napisał: schlage nicht der ganze zerrissene Buch der Vergangenheit auf – bist du noch nicht traurig genug? A jeżeli o przeszłości pisać drętwieją żyły, to gorzej jeszcze wyprzedzać teraźniejszość i wyrzekać co nas jeszcze czeka od dziś do bliskiego jutra: – straszne to proroctwo umierającego Rejtana że "co ma być dobrego to tak daleko że się żaden z nas nie doczeka a bieda na karku."

Nie byłoby jednak rzeczą jałową żeby każdy z nas powiedział szczerze i poufale co się z nim wewnątrz dzieje po trzydziestokilkoletniem tułaniu – Niejeden młodzik w kraju z pod piekielnej katuszy moskiewskiej zazdrości może nam wolności, łagodniejszego nieba a może i powodzenia.

W istocie, jeżeli komu to mnie łatwiej przyznać że trafiłem

na dobre: – kraj jakiego może niemasz na całej kuli ziemskiej ogrodzony po bokach Kordylierami i Oceanem a po obu końcach pustynią; żyzny, ciepły, pogodny, bogaty i cichy; nie ma złego ni dobrego sąsiada; takie ma stosunki ze wszystkiemi krajami a nie łatwo nań pokusić się bezkarnie. Moskale nie mają w nim dotąd żadnego agenta, nawet handlowe[go]. Dwieście, trzysta mil ubieżysz po tym kraju od północy do południa a nikt się ciebie nie zapyta z kąd idziesz [?]. Przestronne łany zboża; złote, srebrne i miedziane żyły; okryte [?] na złoto kościoły i pałace po miastach; handel wolny, praca wolna; świeże owoce w każdej porze roku: — toć raj dla przychodnia [?]. do tego ludzie dobrzy, umiarkowani, gościnni, szanujący do[b]rą wolę każdego; choć grzeszni jak i u nas i podlegli chorob[om] jak wszędzie. Dodaję do tego że mnie szczególnie otacza dob[re] serce i szacunek powszechny: jestem raczej zamożny niż ubogi choć nie tak bogaty aby mi tego zazdrościli ludzie, lub żeb[y] mi zamożność zawróciła głowę: – wygodny dom, piękny ogr[ód,] piękne dzieci i dobra żona. —

Otóż niejedenby powiedział że już po wszystkiem, [że] się niemasz czego drażnić przeszłością ni biedzić się o przyszło[ść] i żeś już człowiek panem siebie, panem myśli i chęci swoich.

Oh jakżeby się oszukał komuby się zdawało że człowiek może kiedy przestać być tym kim się urodził, za całe na[wet] szczęście i bogactwo tego świata. Łatwiej zmienić duszę niż Ojczyznę. Dla wykarmionej rodzinnem mle[]kiem serca, nie masz pokarmu na cudzej ziemi, cho[]ciażby niewiedzieć jak chciał człowiek zabawiać i oszukiwać siebie najcudowniejszemi łakociami obcego świata.

Przywiodę ci na to niektóre fakta których na sobie doświadczyłem.

Wiadomo tobie, mój Bohdanie, żem wiele podróżował i że[m] wielki miłośnik przyrody, która tu w całej okazałości i wsp[aniałości]

i w obłoczkach, nieskończenie urozmaiconych kształtach
i kolorach rozwija się. Owóż zbyt często wśród najdziwniejszych
obrazów, z którymi spoufalone ~~oczy~~ od trzydziestu lat oczy po:
winne już były zapominać oważ młodości, zbyt często, już to na
otwartych pampas, już na szczycie lub spadzistości Kordylierów, staje
mi na myśli wieś nasza, Tąń, zboża, co mówię, niewar najlichszy, za:
kątek rodzinnej okolicy, ścieżka która prowadzi do gaju, ruczaje,
miedza. — Ileż to razy w noc późną, wybiwszy się ze snu przy:
pominam sobie naraz miejsce ojcowskiego folwarku które zaledwo
miejscowym włościanom i ekonomowi są znajome, a których za:
pomniałbym gdybym przez połowę tego czasu żył o kilka tylko mil
od kraju; kiedy tymczasem zapominam naraz wielu miast i
prowincyi w których od wyjścia z Polski przebywałem i na to
wcale nie mam pamięci. Cóż dopiero gdy się odnowi jaki obraz
z okolic Wilna, z owych Hrybiszek, Popław do których na filareckie
majówki chodziliśmy i Ostra Brama, Bekieszowa góra —

Gdybyż to tylko nawiedzały się na przypomnienia, na ob:
jawie owych rysunków oświetlonych imaginacyą, toby czło:
wiek spokojnie na nie patrzył, nie troszcząc się bynajmniej
o to czy je widzi na jawie czy nie: — oh, ledwo się one pojawią
w duszy to natychmiast czuje się taka chęć gwałtowna biedz
lecieć na miejsce choćby na dzień jeden, choć na moment i
zapomina się że tam Moskale. Kiedy poczciwy Pągoski
lat temu dwa straciwszy zdrowie w Ostrogu Grodzieńskim,
na wpół umarły, pisał do mnie po raz ostatni wyrwawszy
się ze szponów moskiewskich, przyznam się że pierwsze wra:
żenie jakie zrobił na mnie jego list nie była zgroza ni poję:
cie męczarni które on najniewinniej wycierpiał, ale przy:
jemność jakiej musiał doświadczyć popatrzywszy choć
przez kraty na niebo i pole ojczyste.

Owóż kochany Bohdanie, ta drażliwość serdeczna i
niepohamowana żądza która się nią obudza nie stygną z wie:
kiem, nie zaradza im wcale długie, chociażby wygodne życie
owszem wytężają się i tem silniejsze są, im bardziej ostatnia

przybliża

przybliża się do kresu swojej wędrówki a uderzają na
niego najmocniej w chorobie. Słyszałem tutejszych lekarzy
że jednym z najgorszych symptomatów dla cudzoziemca któ-
ry przed chorobą prawie nie wspominał o kraju i familii
jest kiedy chory poczyna mówić ciągle o Ojczyźnie i wybie-
ra się do domu, wzdycha do familii — znałem jednego starego
Francuza, osiwiałego na zbieraniu pieniędzy, który nie mó-
wił o domu i śmiał się z owej prétendue patrie i la famille
a jak osłabł i zajrzała mu do łoża śmierć to nie mówił
tylko o dwóch starych siostrach które przed 30stu laty zosta-
wił w St Malo a nie wiedział czy żyją i zapisywał im fortu-
nę którą na nieszczęście stracił ~~na~~ na złych spekulacyach
i ciągle wzdychał i wzdychał do Francyi: — wkrótce umarł.

Ale spostrzegam że się już za szeroko na ten raz roz-
sał. Mam jeszcze miesiąc wakacyi i zostawię dalszy ciąg do
przyszłego listu. Tymczasem pozdrów Szanowną żonę twoją i
dzieci od całej mojej tu gromadki a niechaj Bóg wam szczęści

twój Ignacy

do Władysława. Nie mam o czem pisać do ciebie i niechcę bez-
trzebnie obciążać listu. Miałem żonę i dzieci u wód mineraln[ych]
blisko Santiago a w tych dniach powiozę je na brzeg morski
do Papudo i może się mi uda zrobić jaką wycieczkę w góry
Na nieszczęście żona moja ciągle chorowita potrzebuje żebym
jej towarzyszył. Za powrotem napiszę do was. Gazety docho-
dzą mię regularnie. G. Narodowa szczególnie mię zajmuje swo-
imi wiadomościami z kraju: jest pod tym względem bar-
dziej polską niż Czas który zbyt polityczną zewnętrzną zajęty
rzadko kiedy co powie o naszych prowincyach. Bądź zdrów
drogi Władysławie. twój Ignacy —

167 787 92

Santiago. luty 29 – 1868

Kochany Bohdanie.

Piszę dalszy ciąg mojego listu do ciebie na brzegu morza 30 mil od Santiago, nad małą zatoką Papudo, do któréj z przyczyny choroby mojéj żony przyjechałem. Miejsce to odludne, skały suche i ledwo w parowach lichą krzewiną przykryte, szum jednostajny, morze i niebo lekką mgłą pociągnięte: owóż wyborna pora do swobodnego myślenia i dumowania w przeszłości. Zrana kąpię się w morzu potem idę z dziećmi szukać raków, potem młot w rękę i dalej w góry i znowu wieczorem przypatruję się fali i błyszczącym jak iskry na spienionym brzegu zwierzątkom: to moje wytchnienie po całorocznem bakałarstwie.

Cóż kiedy, mój Bohdanie, zawsze ta sama tęsknota: zawsze i wszędzie; ta sama drażliwość o któréj do ciebie pisałem: to samo opilstwo starym trunkiem z domowéj, opleśniałej piwnicy — O gdybyś widział jakie obrazy, jakie zjawiska, rzekłbyś upiory ze starych czasów stają i zachodzą drogę człowiekowi któryby może już poddał się konieczności i chciał zapomnieć o młodych latach i starych przygodach! trudno o tem pisać —

Nie wiem nawet czy uchwycę nić przerwanego mojego listu — Niedawno jeden dobry człowiek co słyszał mnie wspominającego często o kraju, aż do znudzenia, rzekł, po co Pan tak się troszczysz o dalekie i dawno ubiegłe rzeczy: wszak ci od tego czasu żadno nikt z twoich towarzyszów, krewnych i przyjaciół został przy życiu i gdybyś wrócił to musiałbyś iść na smętarz szukać towarzystwa — Dobry ten człowiek nigdy nie opuścił domu, i od dzieciństwa widzi swój kraj szczęśliwy i swobodny; jego mowa była naturalną i dała mi do myślenia. Dla czego w istocie zejście z tego świata najdroższych i najmilszych nam osób nie osłabia bynajmniéj miłości kraju ni pamiątek wieku w którym podzielaliśmy z niemi naszą młodość i nasze młode nadzieje; tem, że gdyby nawet wszyscy nasi krewni przyjaciele i znajomi z owego wieku wymarli co do jednego, to jednak dom i kraj (nie zaliczam nawet od "Świętéj Miłości Ojczyzny) nie straciłyby dla nas uroku i nie osłabiłyby [illegible] żądzy

si

widzenia ich i zagrzebania na własnej ziemi starych kości.?

Sądzę Bohdanie, że kultem wielce się przyczynia wiara nasza katolicka i nakazane przez Kościół pacierze za umarłych. W istocie, nie jestże to życie rzeczywiste duchowe, widzieć codziennie w modlitwie rannej i wieczornej dusze rodziców naszych i wszystkich najdroższych nam osób, dusze które żądają od nas, nie owego ulotnego wspomnienia sentymentalnych niedowiarków, ale serdecznego, duchowego wstawienia się do Boga, nie pewnie myśli i westchnienia, ale aktu tak rzeczywistego i gruntownego i pożytecznego, jak te które za życia dla nich święciłemy ilekroć do nich byłyśmy pobudką prawdziwej miłości ku nim i przywiązania. W tych codziennych modlitwach żyjemy, obcujemy z najdroższemi, od dawna umarłemi osobami i może być że ta pobożna praktyka więcej się przyczynia do zachowania miłości Ojczyzny, chociażby na najdłuższem i najdalszem wygnaniu, niżeli inne względy ziemi i wspomnień żywotnych.

Należymy do czasów w których niejeden, nawet by patryota zaśmieje się z tego co mówię, a przynajmniej pokręci głową. Ale wiem że ty mnie zrozumiesz jak owe dusze drogich nam osób objawiają się w modlitwie i stają ubrane tak jak się nosiły za życia, z pewnem uśmiechem uroczem, czekające cierpliwie, a po pacierzu na ociągające rozstawać się z sobą, lub obudzające w pamięci zawsze coś narodowego lub wyższego nad poziomość natu[ralną]. Ojciec mój zawsze w kontuszu i żupanie, przy karabeli a na palcu duży pierścień herbowy; matka w żałobie, smutniejsza ale spokojna, zawsze z tem samem wejrzeniem jakiem żegnała mnie, kiedy po raz ostatni ucałowałem jej rękę na której błyszczała ta sama brylantowa obrączka którą na zaręczynach dał jej m[illegible]

mój ojciec i którą z Łaski Bożej wywiózł z owym her-
bowym pierścieniem uratowałem z domu a jako jedyny
skarb i święte pamiątki noszę na piersi. — Rzecz dziwna,
żaden szczegół z dziecinnego wieku nie stoi mi tak ży-
wo i tak często na myśli jak następny, o którym
nie myślałem był przez więcej niż trzydzieści lat w kraju
i za krajem, a który sobie w wieku tu w Ameryce przy-
pomniałem: — było to, już temu lat pięćdziesiąt, pamiętam
że przyjechawszy do mojej matki na wakacye, popisywa-
łem się, nie wiedząc z jakiego powodu, jakby z czem dobrem
z ową szkolną łaciną ibi patria ubi bene. Skoro się do-
wiedziała moja matka co to znaczy, ach mój kochany! jak
się oburzyła, jak się rozżaliła: — toć ty wiesz że Kościuszko
spowinowacony z naszą familią, że twój stryj zginął na
okopach w powstaniu Jasińskiego pod Wilnem; — dotąd
jeszcze drżę, kiedy sobie przypomnę owe sprawiedliwe gniewy
nieboszczki i jej łzy, które popłynęły za mną aż w
drugą połowę świata.

Cóż dopiero gdy w modlitwie za umarłych od ro-
dziców i najbliższej rodziny przychodzi do przyjaciół i
towarzyszy serdecznych wieków naszych, do owych kocha-
nych zapaleńców których popioły rozsiane są dzisiaj
po całej ziemi i w których życiu cała jest zapisana
historya młodości naszej. Zaiste to wspomnienie przybie-
ra na ten czas postać rzewniejszą i jak wielkie jest dobro-
dziejstwo naszego kościoła który nam daje żyć pobożnie
z tymi co pomarli i którzy nas po każdej modlitwie
przenoszą do kraju gdzie ich była cała rozkosz za życia.

Jak widzę Bohdanie trudno mi będzie tym razem
nastroić mój list na weselszą strunę. Może przyszły
parowiec znajdzie mnie sposobniejszym do weselszej
myś

myśli. Pierwej jednak nim zakończę, przychodzi mi do głowy, że gdyby ludzi niedowiarków, choćby ateuszów, ale takich kto-rzy choć raz w życiu kogo pokochali, gdyby tych ludzi którym już nie pomagają żadne, żadne pobożne nauki, żadne wierzenia i myśli jak się im podoba, zapytano czy sądzą że osoby które były przedmio-tem ich miłości a potem umarły są już niczem i w nic się obróci-ły, pewien jestem że, zmuszeni odpowiedzieć, wpadliby koniecznie na drogę do uznania nieśmiertelności duszy i byłoby to początkiem ich nawrócenia.—

Co też to za gawęda, powiesz, ten Żegota: zagabnij go czwar-towym listem to on ci arkuszowym odpowie. Ależbo mój Bohdanie, kiedy do ciebie piszę, to mi przy stoliku siedzą Józef nieboszczyk i Adam i Stefan i tylu innych takiego ty zatempla, a pióro przylega do ręki — a jakeś mi napisał że masz syna jinaka i starszego wyposażył i gotujesz go na górnika do twojszych kopalni, to mi serce podrosło bo ja tu mam Anusię, co da Bóg we wrześniu skończy lat trzynaście. i hoża i rumiana, czarnobrewa, jak jej matka. Tylko że mi żal Polaka za morzem: żal bo wiem co człowiek wycierpi w sobie, na dnie duszy, choć między najlepszymi ludźmi, w cudzym, dalekim kraju.

Ale jak widzę już się papier kończy i cierpliwość two-ja do czytania. Bądź zdrów tedy mój druhu i pozdrów ode mnie i od żony mojej i dzieci kochaną żonę twoją i córkę twoją rodzinę.

twój Ignacy.

169 94 78

Przepisany

Santiago luty 1° – 1869.

Najukochańszy mój Bohdanie

Ani się spostrzegłem jak rok upłynął od mo-
jej z tobą pożegnania: rok jednak był długi, ciężki, nie-
wesoły: przepędziłem go na obcej ziemi, nic nie zro-
biwszy dla Polski, jak ów niedźwiedź co z łapą w gębie
przedrzemie zimę. Naszej zimie niema końca; co
rok to gorzej i darmo już skarżyć się. Nie lepiej też
i drugim co nas ciemiężą, lub na ciemiężców naszych
patrzą przez szpary ze strachem lub obojętnością.
Przyjdzie i na nich kolej.

~~Niedawno~~ Władysław Mickiewicz wzywa-
jąc mnie do przesłania mu listów Adama któ-
re chciałby ogłosić w zbiorze jego pism przypom-
niał mi o czem do mnie też pisałeś i wziąłem
się do przejrzenia mojej korespondencji z Adamem.
To mi odnowiło wiele ran które zdawały się
były zasychać. Przepisałem i posyłam dziś Wła-
dysławowi osiem listów Adama pisanych w 33 z Bex,
Genewy i Awinionu przy łożu Garczyńskiego, któ-
remu jak wiesz towarzyszył w ostatnich dwóch
miesiącach jego choroby aż do śmierci. Ustęp
ten z życia Adama maluje dobre jego dobre
serce, jego duszę, i odnosi się też do życia wiel-
kiego naszego przyjaciela i poety Garczyńskiego
o którym zdają się dziś zapominać. Wczytu-
jąc się dziś w wyrazy Adama, jego świętą
ręką pisane, obudziły mi się skrupuły i obawy
czy się godzi ogłaszać tak prędko listy pry-
watne, dowcipne, serdeczne, których nie jedno

wyrażenie

wyrażenie krótkie, półwyrazowe, nowa dać pocho-
dzisiejszym gadułom i obżartuchom do zuchwa-
domysłów i kłamiaczeń? Adam nie lubił pi-
sać listów, bo pisał prawie nie patrząc na pió-
i czem prędzej pieczętował.

Z listów które przechowałem ważne są mia-
nowicie te które się odnoszą do czasów Towia-
ńszczyzny. Z nich można niejako pojąć jak się
dał obałamucić i jak sumiennie przyjmował
naukę. Mojem zdaniem, tych listów nie nal-
żałoby ogłaszać, gdyż mogłyby mieć wywrz-
jaki niedobry wpływ na niektórych zaw-
zmiętych sekciarzy. Odnoszę się jednak do
twojego sądu i w obawie żeby te listy nie
zaginęły, postanowiłem przepisać je i prz-
słać je tobie (a nie młodemu Władzi)
abyś ty rozważywszy dobrze i namyśliw-
szy się dostatecznie osądził co z niemi
zrobić. Nie donoszę nawet o tem Wła-
dysławowi Mickiewiczowi i ty zachowaj
je w tajemnicy lub je oddasz do zbioru
który się drukuje, według woli twojej i
twego osobistego widzimi się. Jest to
nie mały błąd sądzić o człowieku ze zbio-
jego korrespondencyi, zwłaszcza z pojedyń-
czych listów. W pisaniu bowiem, jak w mowie
niema

w myślunim przestaje się stawać niewart od niechcenia, dla gładkości, lub z braku lepszych, czy z lenistwa, i gdy je pochwyci pióro a zmoczy atrament, zastygają i — dają potem powód do niedorzecznych komentarzy. Człowieka tylko Pan Bóg zna i to nie z tego co pisze.

Ach mały ty druhu Bohdanie jak że ci odśpiewać za twoją pieśń co dla mnie w twoim lipcowym liściu zagrałeś, dla mnie, co jeszcze za wileńskich wiosen był tam z rany z wronej intonacji, tak niezgodnej że kiedy innym chórem śpiewali to dosyć mi było oderwać się a P. Zam usy zatynać i pędzili się za nią jak za złodziejem. Trafiło mi niezmiernie do serca twoje kosmos gdzie miłość i boleść jak żółtko i białko zamknięte w jaju, w słabej skorupie doczesnego świata, ogrzane Ciepłem Bożem, wyklują świat wyższy nieskończenie piękniejszy bo wieczny: Dom Prawdziwego Boga którego świat ten widzialny choć niezmierzony jest ~~[illegible]~~ podnóżem. W moich zwyczajnych naukowych ćwiczeniach ilekroć wiedziony odkryciami nowej nauki przychodzi choć słabo i z daleka poznać piękność Stworzenia, Stałość Porządku i niezgłębiony rozum Boży w utworze materyalnego świata, już to w niebieskich nieskończenie wielkich ~~niebieskich~~ ciałach już to w nieskończenie małych prochu, ~~[illegible]~~ myślę sobie że kiedy dla ulepionego z gliny człowieka Bóg stworzył taki okazały piękny wysoki świat i porządek, jakiż to piękny, okazały, przepyszny Świat tam

siał przygotować dla duszy która nas zastąpi. Sądzę że cały postęp nauk przyrodzonych, doświadczalnych i matematycznych cała ich doskonałość do której pozwolono dojść uczonemu, do tego jedynego rozumiejąc wniosku doprowadzi i doprowadziłaby uczonych gdyby nie djabeł co się do wszystkiego wtrąca.

Piszę do ciebie lato przeszłego świątem pełen żałobne przeczucia, smutne, pogrzebowe. Ty straciłeś kochaną żonę i mnie przeszłego grudnia o mało nie umarły żona i córka V. w wigilię Bożego Narodzenia była obłożnie chorą moja Anusia. Teraz z łaski Boga cała moja gromadka zdrowa; żona jednak słabowita. Ja ciągle zajęty, zwłaszcza przy końcu roku i aż do połowy stycznia wiele do czynienia i dla tego [illegible]późniłem się z pisaniem do was. Ale wkrótce pierwej niż przejdą moje wakacje napiszę do ciebie i załączę kilka listów Mickiewicza.

Żona moja i dzieci pozdrawiają was i waszą dzieci i ja ciebie ściskam serdecznie

twój Ignacy

Pozdrów ode mnie Aleksandra Chodźkę i przypomnij mu tego(?).

Kochany Bohdanie. Nie wiem z jakiego natchnienia powołałeś mię tam [illegible] do przepisywania listów Adama. Z początku wahałem się, nie śmiałem [illegible] sobie serca; zdawało mi się nawet że było to profanacyą puszczać na świat co [illegible] cichości, w serdecznem wylaniu się pisał jakby sam dla siebie, nie myśląc że go pod[illegible] [illegible] obcy ludzie. Ale jak wziąłem się do przepisania pierwszego listu, to już się [illegible] mogłem wstrzymać. Stanęły mi na widoku czasy i ludzie umarli i sam nie wiem [illegible] się ze mną działo. Dla tego może w nieładzie je przepisałem i tylko po przepi[sa]niu uporządkowałem je w porządku chronologicznym znacząc je numerami.

Pierwszy w porządku N°1 zawiera wspomnienie Maryi, okazuje jego stałość (w kontradykcyi z tem [illegible] jakaś Pani w Poznańskiem, jeżeli się nie mylę, ogłosiła w listach): ja miałem wracać do Kra[ju], on żył w Poznańskiem i pierwszy może raz zwątpił że obaczy Litwę. Mnie się zdaje [że] może lepiej zachowasz ten list u siebie. N°2 donosi o posyłce rządowej; wspomnienie [illegible] pobyt Adama w S[t] Achat. — Numera 3, 4 ..... aż do 11. incl. obejmują epokę w któ[rej] Adam przyciśnięty niedostatkiem musiał szukać miejsca w Szwajcaryi; zaledwie [illegible] przyrzeczono, dowiaduje się o wielkiej chorobie żony i dziecka; bieży do Paryża, stan [illegible]; uzdrowienie żony i dziecka, niepewność czy odzyszcze miejsce; jedzie z pewnik[iem] [illegible], otrzymuje katedrę, dobrze się mu powodzi, radby zapomnieć o wszystkiem, [o]fiarują mu katedrę w College de France; waha się czy nie ją przyjąć, przecież zgo[dził się] [illegible] do Paryża, jego lekcye, publiczność, emigracye — Otóż ta epoka zawarta [w] niewielu listach jest ważna; można ją uważać za przejście i usposobienie ledwo naturalne do przyjęcia towiańszczyzny. Odkrywa co się w jego duszy dzieje miało [illegible] od poezyi do sekciarstwa, do litewskiej wstrzemięźliwości i do wojny wschodniej [illegible] jest wstępem do tej epoki; Adam jest [illegible] spodziewa się wypadków, ogląda [illegible] jednak smutki wyzdrowiły duszę, nie wie czy to się skończy jaką chorobą, czy się [illegible], radby jeżeliby mógł wewnętrznie wyzdrowieć skorzystałby z przeszłych smutków [illegible] donosi o swoich nieszczęściach; dziwi się sam że wszystko przetrwał do tąd, ale "bar[dzo się] zestarzał w duszy". Złe wiadomości ze wsząd, wspomnienie o Żanie, Czeczocie, [illegible] [illegible] przez ten czas czytać nie mógł — Miłości Adama [illegible] — "U nas brzozy [illegible] bujnie rodzą się i krzewią się ale trzeba było w [illegible], żeby je czytać [illegible] z Paryża ale wybiera się już powtórnie do Szwajcaryi i zaprasza mnie żeby [illegible] experymenta bo "do chemii równie jak do muzyki zawsze mam jak wiesz mi[ło]ść pociąg". — "niewidać żebyśmy coś mądrszego wymyślili jak bakałarstwo" [illegible] ogólnie głucho i ciemno, z Litwy same nieszczęścia, wywóz na Sybir. N°6 na [illegible] do Szwajcaryi. N°7 z Lauzanny, w lepszym humorze "byłoby nam dobrze [illegible] gdybyśmy przywyknąć mogli do cudzej ziemi" — życie odosobnione; na Litwie śledztwa [illegible] "postrada jakieś nadzieje na wojnie wschodniej "Za ścisłe proszę Boga żeby [illegible] wziął Konstanty nopol; Francuzi głupi przeszkadzają mu [illegible] [illegible] szczegóły o chorobie żony i dziecka przed wyjazdem do Lauzanny. Twoji [illegible] [illegible] praca wielka — pierwsza lekcya, i serenada — pieszczota dzieci — o rosyjskim [illegible] [illegible] Artykuł Pani Sand o [illegible] Adamie. N°8 Pobyt w Lauzannie, pod[illegible]

[illegible] pensya — wiersz się przychylić, [illegible]

[illegible] się [illegible] — Nadzieja że mu dadzą katedrę w College de France [illegible] bardzo [illegible] [illegible] "zbrzydnął" — Życze [illegible] tęsknota do Litwy i ustawiczne [illegible] Nowogródzk[illegible]

i Tukanowiczach (miejsce rodzinne Maryi, majątek jej rodziców) — Życie domowe, żo
i dzieci — "Tylko z dawnymi przyjaciółmi całkiem duszę mogę zrozumieć
"Emigracya poczęła koberznakerować, szydzić i przedrwiwać" widoczna kara Bo
"sposób przespania Emigracyi" Oświadczenie Papieża przeciw Rosyi. Dom
Jańskiego i — "Całkiem lekcyami zajęty, myśli ogłosić swój kurs.
Nº 10 już za powrótem do Paryża — "Byłem dzieckiem zepsutém rzeczy i Akadem
w Szwajcaryi" ale choroba żony, i dzieci, i trzeba było ruszać naród, kate
byłaby wpadła w ręce moskiewskie lub niemieckie — Pierwsza lekcya w Col
de France: początek niezły ale rzecz trudna i każda z lekcyi jest jak p
raź przez Pampas śród tygrysów i Indian; — trudne stanowisko — o dz
ciach — Czartoryski obwołany królem — "Ja po dawnemu życia kocham
ale nie wszystkie jego kroki rozumiem i potwierdzam" w kraju bieda
Nº 11 w Paryżu, jeszcze profesorem; — lekcye "Francuzów mało słowiańszczyzn
obchodzi, Polacy przychodzą tylko dowiedzieć się jakiej ja partyi" Piszą k
na mnie w dzienniku Emigracyjnym żem zdrajca &" "Między naszymi zu
też samo głupstwo i kłótnie, już to u nich stało się chroniczne" "Jest wielu
którzyby ledwoby do pieniędzy nie poszli żeby wydobyć się z Emigracyi"
jej położenie jest lepsze osobiście gdybym mógł weselej patrzeć na złoż
i cierpienia naszych i gdybym nie miał cięższych smutków z domu"

Tu się kończy, mój Bohdanie, korrespondencya z epoki przesilenia, z epo
szczególniejszych cierpień i wypadków które zdają się przygotowywać Adama do p
jścia towiańszczyzny. Przepiszę teraz dla ciebie następne listy w których się od
zjawą dobrze wiarę, i umysłem przyjął naukę mistrza i dał się nią obałam
cić. Powtarzam tobie, pierwej nim oddasz te listy władzom [illegible] da
dzonu namyśl się dobrze i zrób jak ci serce podyktuje: bo ja, daleki od was
sam mojemu zdaniu nie wierzę. Potem, potem kiedyś, jeżeli Bóg pozwo
napiszę co z czasów wileńskich o naszym Adamie — Tylko potrzeba żeby
mnie nie zostawiali samemu sobie, o własnych siłach które słabieją.
Żona i dzieci moje wraz ze mną pozdrawiają was i dzieci wasze serdecznie

Ignacy.

Santiago marca 1 d. 1869.

do Laskowicza

Nie piszę do ciebie osobno żeby nie ociągać listu i nie narażać
na niepotrzebne wydatki — ale też co piszę do Bohdana i walerego to
piszę do ciebie. O trzy tysiące mil ode mnie zlewacie w jedną duszę dla
mnie wszystko z mojego czasu i z mojego przedżyciowego życia. Też zaraz
pocztą i tymże samym parowcem, wyprawię do ciebie list, niedłuższy ad
w którym posyłam krótki wyciąg z moich mineralogicznych docieczeń dla
członka akademii a mego dawnego kolegi profesora P. Daubrée, do którego nie [illegible]
adresu, a i niewiem czy ci panowie przyjmują listy niefrankowane, [illegible]
nie pozwalają frankować. Zostaw ten list w Szkole górniczej w której Daubrée
professor [redacted]

[illegible] wszystkich. Żona moja i dzieci polecają was [illegible]

twój Ignacy

Santiago - kwietnia 9. 1847

Kochany Bohdanie.

Zamilkłeś, oniemiałeś a ja jak kania deszczu tak wyglądam twego listu. Dla pokarania was że choć za morzami i za górami nieprzestaję żyć z wami i nieprzerwanie myślą o was piszę teraz do wszystkich, do każdego po osobno, a Pan Kurczewski zapewnił mię że jego krewny szanowny Franciszek powracający do Paryża wręczy Lasnowi-czowi cały mój pakiet listów z ogromnym pamiętnikiem który na wezwanie twoje i Bronisława napisałem o czasach filomatów i filaretów w Wilnie:

Nie sądź jednak abym dziś był wolniejszy od zatrudnień - w przeszłym tygodniu były sejmiki na deputatów do Izby Niższej, w przyszłą niedzielę wybór senatorów, a potem Radców

Miejskich czyli Municypalności, a ja
choć nigdy nie nazywałem się demokr
ale nie zaraz republikanin, jestem
jeszcze z czasów nowogródzkich sejm
kowiczem i nie dam się zjeść w ka
Potem zaraz nadchodzi winobranie i
robię wino i to starannie, bo inne
nie piję tylko to co sam robię; — a
czasem nie mogę na moment zan
wać profesorstwa i rektorstwa, —
myśl ciągle niespokojna z przyczyny
choroby żony, a dzieci podrastają
i trzeba o nich myśleć, i już
długi będzie popas na tej ziemi.

Jakoś z portretu który dla ciebie p
Tam a który ofiarowali mi w dzień imienin
moi uczniowie, zgadniesz że już człowiek scho
z pola i już bardziej do różańca niż do
tańca. Posyłam też tobie, choć po hiszpa
moje życie, napisane przez jednego z pierw
literatów tutejszych a dziś ministra wo

98

wych i zewnętrznych interesów, a mnie zaledwie
lat przeszło. Kiedy się biorą do pisania życia, to
jak u nas do obrachunku z pisarzem prowento-
wym któremu niedługo rocznej służby. Do tej xięgi
moja Anusia załącza dla Panny Zaleskiej
kochanej córki twojej, osadzone na szpilce ziarno
rodzimego złota z tutejszych kopalni. Cała zaleta
szpilki, że nie ozdobna, niezgrabna, ziarno jak
je Pan Bóg zasiał w piasku na którym nie
rośnie żyto ni trawa, a złoto nie przeszło
jeszcze przez ręce ni tygle sztukmistrzów,
a zatem szczere, dziewicze –

Ach czobym dał za to żebyśmy się jeszcze
choć raz na tym świecie popatrzyli na siebie
i żeby się dzieci nasze poznali z sobą. Czy
mieli moi synowie i córka nie umieją po
polsku a Moskwa tak się gospodaruje u
nas że nie tylko ludzi ale i ziemię pożera.
Zachód spokojny, tłoczy się u siebie, lub
się upija w zbytkach i grubych rozkoszach,
a uczeni odstępują od Wiary. Ja mam
nadzieję, że z Concylium wyjdzie słowo
silniejsze niż miliony bagnetów któremi
najeżona Europa niedba o Pana Boga.

Pozdrawiam was kochany Bohdanie i całą twoją rodzinę od żony mojej i dzieci, i dziękuję wam za nieoszacowany zbiór rycin które dla mnie przysłałeś, w których jak w zwierciadle widzę Wilno, moją ziemię, i wiosenne lata —

Bądź zdrów — twój Ignacy.

Do Bohdana Zaleskiego

w Paryżu

Kochany Bohdanie 174 1872. 845 99

Mówią że gdy o jaką gałęź niedźwiedź ~~zaczepi~~ zawadzi to mruczy i złuje i drapie ziemię, a jak nań spadnie duży złom drzewa to ucichnie przytuli się i leży cicho. Tak i ja mój kochany Bohdanie po śmierci Henryniety ociemniałem i nie wiem dobrze co się ze mną dzieje, i nie poznaję się już: bo tak od roku wszystko pomieszało się a wszystko na złe i na gorsze że gdyby przyszło dziś począć żyć to na to by odwagi i najodważniejszemu nie stało. Na szczęście, już zmrok nadchodzi i sen nieprzespany, a da Bóg ocucimy się na lepszym brzegu. Moja kochana mnie zapewniła że nie zadługo, długo, długo obaczym się w niebie. Ach! gdybyż na to zasłużyć. Tym czasem, dzieci zatrzymują przy ostatku życia: moja Anna niewczesna gospodyni domu i dwaj chłopcy; – a do tego, nieraz jeszcze żadną biedą, ni 70 zimami, żądza obaczenia choć raz jeszcze, na

wreim

wieczne pożegnanie, wszystkim ziem i krajów, choć podeptanych od bezbożnych zaborców! —

O czemże teraz pisać do ciebie, bra[cie] Bohdanie, wobitkan jak ja na morzu tyle nawałności, choć bliżej swoich. [...] godzi-mi się smucić was mojemi [...] mi; ale doprawdy nie mam nic we[...] tego do powiedzenia wam; i od wa[...] co list, to o jakiej nowej stracie do[...] wiaduję się —

Mam jednak do powinszowa[nia] tobie wesela drugiej jedynaczki twojej i zięciu się spokrewnił na nowo przez Litwina któremu ją dałeś: bo cała Litwa jest matką moją a cały Wołyń i Ukraina, twoj[ą] a obu nas babunia, Polska Bolesła[wów] i Zygmuntów i Batorego i Sobieskiego. Niechaj Najwyższy bło[gosławi]

175 ~~100~~

zstawi wnukom i prawnukom waszym, i da im powrót szczęśliwy do Mieczysławowego gudarda.

Tymczasem śpiewaj, śpiewaj Bohdanie aż do śmierci, bo twoje pieśni i mnie starego pokrzepiają; a cóż dopierom w kraju, jakże zagrzewać muszą młodzieży naszych! Patrząc na wulkany tutejsze jak z podniesionymi głowy buchają i ciskają żużlami to mi też na pamięć przychodzi.

Bądź zdrów kochany, pisuj do mnie a niezapominaj o Tyszym Zegocie, twoim druhu.

Ignacy

Do Kochanego Bohdana
Zaleskiego.

176

Viña del Mar stycz. 30/72

841A

Kochany Bohdanie

Piszę do ciebie nad brzegiem morza, z Viña del Mar o parę mil od Valparayso. Przyjechałem tu z dziećmi dla kąpieli morskich, i pierwszy raz od śmierci żony odjechałem z domu. Na nieszczęście znalazłem tu wiele familii spowinowaconych z nieboszczką, które nie dają mi pokoju. Może jednak dobrze że mi niedozwalają być samemu. Ostatni rok niewiedzieć jak przebyłem: tęskno i nudno. Posunąłem się. Rok ubiegły tak porozszarpał stosunki nasze że w istocie niewiem na czem się ten zakończy. Trzebaby na nowo poczynać żyć lub żyć z umartymi. W tym roku kończy się moje rektorstwo i muszę ograniczyć nieco moje obowiązki. Jedyny sposob na zachowanie ostatkow żywotnych sił byłoby wyrwać się choć na rok jeden do Polski. Jest to jedyna myśl która mię niedy ożywia, sztukującą do duszy, a i do tego Boga wiadomo czy będę miał dosyć siły i odwagi i życia. Dwóch synów, córka, starość, niewielka fortuna, droga daleka – a z naszych, z pierwszej emigracyi wielu zostało przy życiu? Z czterech, z pięciu tysięcy znajdzie dziesięciu w których objęcia mógłbyś się po staremu; – a z młodszych nie

jeden powie, po coś wróciłeś, czego chcesz, licha Bravo, jakie twoje zamiary? — Szczerze w domu, na folwarku, w plebanii jeśli która została, ze starymi ze starem to by się choć na parę lat odżyło: — ale dojechać do nich trudno, a odjechać od nich nudno —

Myśl jedna pociesza w tym momencie przychodzi: — gdyby też można było osmiu, dziesięciu nam niedobitkom zebrać się i osiąść gdzie nad Gopłem czy pod sędziwym naszym Krakowem, kupić kawał ziemi zrobić osadę cichą spokojną, i poświęcić ostatni dni i nadzieji na Chwałę Bożą.

Wszak i wam niemiłe byłoby musieć teraz żyć we Francyi w której zagrzebaliśmy tyle naszych młodych uczuć i rachuby.

Ach mój ty kochany Bohdanie żyj jeszcze, śpiewaj, żebyśmy mogli kiedy pogadać z sobą o Adamie, o Stefanie o Józefie o pierwszych latach naszej emigracyi. Poczekaj na mnie; bo jeśli ty zgaśniesz i dwóch czy trzech po tobie, to nie będzie komu i poświadczyć że ja ten sam

co byśmy kiedyś, jeśli kiedy powrócę.

Wiem żeś wydał za mąż twoją córkę za Litwina: niechaj Bóg im da szczęśliwsze lata od tych które przebyliśmy, a tobie niech będzie z nich pociecha. – Przychodzi mi na pamięć dawna piosenka którą kiedyś śpiewałem na teatrze szkolnym w jakiejś roli:

Ciesz się cieszże się mój tatunio,
A wszystkiego dziadunio,
Jakże to wam miło będzie
Gdy was gromadka osiędzie

Jakże to było kiedyś wesoło i skocznie i lekko choć musieli pielgrzymować po kraju jak w najlepsze!

Co teraz robić, na kogo liczyć, jak wojować? – Że przyjdzie do boju między Niemcami a Moskwą, to pewna, ale kto się tego doczeka? kto przeżyje? Napisz do mnie co myślisz, to ja ci obszerniej napiszę.

Tym czasem bądź mi zdrów, szczęśliwy choć nie wesoł, śpiewaj do ostatka, nie uważając na słoty, na zimna, na grudę po której prowadzim życie. Anna moja i chłopcy pozdrawiają was, i ja stary garnę się do ciebie i całuję. twój Ignacy.

Do mego kochanego
Bohdana Zaleskiego

Santiago kwietnia 28 /72

178

Kochany Bohdanie.

Spieszę z odpowiedzią na twój milutki list z miesiąca marca i załączam listek do Chet-chowskiego. Daj Boże żeby go znalazł przy życiu. Jego podejrzliwość zasmuciła mię, ale nie oburzyła mię na moment. Wiedziałem że pochodziła z jego dobrego, czułego, ale niekiedy dziwacznego serca. Nie domyślałem się że był chory i żałuję że nie wiedziałem o jego chorobie. Pisząc jak do zdrowego trudno było mierzyć słowo po słowie, bo i zbyteczna miękkość, oględność mogłaby wziąść za obojętność z mojej strony w rzeczy tak ważnej i gorącej. Uspokój go tedy; zawsze go kocham i choćby mnie wybił tobym go uścisnął i przeprosiłby za najmniejszą nieczerpliwość z mojej strony. Nie uniewinniam Marszałka ale go nie potępiam tak surowo jak drudzy. Młodszy ode mnie, byłem niegdyś jego dozorcą czy dyrektorem na Uniwersytecie, znam jego zalety i słabości i czytam w jego sumieniu z większem politowaniem może niż się godzi.

Proszę tylko ciebie żebyś się wczytał w mój

list pisany do Waleryana który go także niepokoił.
Jest w nim mój sposób widzenia: rezultat długich rozmyślań nad tem co teraz czynić należy i jaki obrót wziąść powinny pojęcia nasze patryotyczne o sprawie naszej i praktycznem działaniu na dobro kraju, od czasu upadku Francyi — that is the question. Nad tem dziś my starzy myśleć winniśmy, po długiej mozolnej nauce na której spędziliśmy lat gorą 50.
W tym celu otworzyłem był z całą pełnością i zaparz mą tęsknością myśl moją Waleryanowi, nie przebierając słowami, bez obawy — sparzyłem się. Poczciwy i kochany Waleryan nierozumiał mnie. Otóż mój Bohdanie sądzę że w owym liście jest treść mego przekonania plan polityki której dziś trzymać się winniśmy. Czas pójść po rozum do głowy. Jak przed 50 laty, po upadku Napoleona I° instynkt narodowy pociągnął wszystkich nas szybko rozbitków do kraju, jak kto mógł, porzuciwszy się na Francyi, tak dziś po jéj haniebnym ostatecznym, jeżeli nie upadku, kwapmy do kraju! i tam pracować cierpliwie, rozumnie, pobożnie, na zachowanie języka, ducha narodowego i kościoła. Jeżeli wielu z tych co przed czasem pospieszyło do domu źle się prowadzi

a niektórzy wspili się, lub się zwąchali z Mos-
kalami, to może dla tego, że dotąd zdawało się
iż co tylko było dobrego w emigracyi powinno
było utrzymywać ruch za krajem i umierać na
cudzej ziemi, a kto pojechał do Polski to posądzano
go że zły Polak, miał na myśli siebie tylko, lub co gorszego.
W istocie, między owymi emissaryuszami, jeszcze
za mego pobytu we Francyi, ileż to propagandy było
komunistycznej, zbójnej, węglarskiej, która się wgryzła
w naszą dobroduszność polską i ją splamiła! Orać, siać
i zbierać na własnej niwie, choć z krwawym potem
dla przyszłej Polski, w cichości cierpliwości, bojaźni
Bożej: — w tem mądrość i obrona. Gdyby jednak
to co mówię, i o czem pisałem do Waleryana i co
mu się nie podobało, mogło dać najmniejsze podejrze-
nie, domysł, lub jaką w nim pokusę do pogodze-
nia się z Moskalami, to wyrzekam się tego com powiedział.
Wy tam lepiej wiedzieć musicie co robić należy a
ja zawsze trzymać się będę głosu waszego i mniemania.
Tylko sądzę że trzeba dziś przyjąć pewien plan na długą
przyszłość, na wielkie rozmiary, na długą wojnę duchową,
nie licząc na Zachód co przemija

Miałbym jeszcze wiele, bardzo wiele do pisania
o tem, gdyby nie zatrudnienia, rozstargnienia moje.
Ale ty pisuj częściej i ożywiasz mię twojemi listami
a na każdy odpowiem.
Co do Kulczewskiego, to powiem ci szczerze, że zawsze
lękałem się wabić i ciągnąć tu do Chili naszych
braci, ani zachęcać lub przyrzekać wiele - bo, naprzód,
niemożna liczyć na pewne, nic stałego, nie raz ludzie
światli, uczeni, zostają w tym nowym kraju bez
chleba, lub mało co zarabiają, a człowiek rzutki,
zręczny, nieco figlarz przychodzi do majątku. W Sant
jago niemasz miejsca dla inżynierów górnictwa bo
jesteśmy daleko od bogatych min, które znajdują
się o sto czy dwieście mil na północ w Coquimbo, w Copia-
po i dalej; zdarza się że w momencie jak pokaże się jaki
inżynier to go szukają i dobrze płacą i zdarza się częściej
że musi czekać i czekać; powtóre, wiem że nawet ci
którym się dobrze powodzi, cierpią, tęsknią, nic się
im niepodoba i jeżeli niemają dobrego zapasu
miłości bliźniego, pokory i cierpliwości, to narzekają
niesprawiedliwie na kraj i na tych co ich zachęcili
do emigrowania. Przyrzekam jednak tobie że jeżeli
Kulczewski przyjedzie to użyję całego tu mojego wpły-
wu, znajomości i siły żeby był mu użytecznym. i
ma się rozumieć, może byłoby pewniejszym zejście się nim
we Francyi.

Bądź zdrowy ty i rodzina twoja. Dzieci moje
was pozdrawiają. twój Żegota

Najdroższy mój Bohdanie — Santiago marca 1. d. 1873.

Pan Bóg smaga – a potem lituje się i pogłaskanie. Po tylu stratach i przeciwnościach jakie na mnie spadły w ciągu przeszłego, już byłem stary, ladaco, do niczego; – aż tu ona kolędą przynoszą mi list od siostry mojej rodzonej o której od wielu lat nie wiedziałem czy żyje i drugi list od siostrzenicy i list od Odyńca! Zawiał wiatr od Litwy i orzeźwił. Uczułem że jeszcze szpik zdrowy i postanowiłem wyjechać w Kordyliery, na wyżyny lodów i wichrów gdzie tylko lwy i kondory koczują. Od dwóch lat nie byłem na koniu, zatraciłem był moją dawną ochotę do trudów geologicznych i nawet nie byłem zupełnie zdrów. Przypomniałem sobie przysłowie poczciwych chłopów naszych „ochota kozę niewoli” i postawiłem na swojem. Zostawiwszy Anię i Kazimierza w domu, jednego zacnego, bogatego obywatela o 50 mil stąd na południe, puściłem się z jego synem w podróż dla zwiedzenia Kordylierów Descabezado, tych samych, w których przed dwudziesto laty widziałem u stóp już zgasłego wulkanu, świeżo otwartą solfatarę. Tęż samą solfatarę w dziesięć lat potem odwiedziłem i teraz po trzeci raz, jak z żywym interesem, że chciało mi się ją widzieć, dla opisania jej historyi. Znalazłem ją zupełnie umarłą, ale do stu mil wyhasałem po górach, na wysokościach do ośmiu, do dziesięciu tysięcy stóp nad poziomem morza. Codziennie dziesięć czy dwanaście godzin na koniu, po urwiskach i stromych cyplach, pokrytych śniegami, noce pod [illegible] niebem, dnie skwarne; żywność stosowna do tego: mięso solone, cebula i dobre wino; – otóż uciechy i przyjemności których nie! Trudno opisać. Dosyć że z łaski Najwyższego wróciłem zdrów i lekki, z osmaloną twarzą, popękanemi wargami i dobrym apetytem, a na domiar szczęścia znalazłem tu miły twój list który z niewypowiedzianą rozkoszą czytałem po trzeci raz, wlepiwszy

oczy bez okularów (bo ich jeszcze nie używam) w twoje drob-
niutkie perełka, tak czytelne jak gdyby w elementarzu.
niech ci Bóg nagrodzi za twój listek; a żeby nań
odpisać poczynam od uwag nad przesiedleniem się
do Chili o czem mi karzesz pisać na serio.

Choć kraj ten dobry, i jak wiesz, pokochałem go szczerze
jak gdyby drugą Polskę, mogę powiedzieć że nie widziałem tu
ani jednego cudzoziemca coby przybywszy i długo po przyby-
ciu nie kręcił głową, nie krzywił się, nie nudził, nie wyrzekał
tutejszym ludziom, a często nie żałował że przyjechał,
niektórzy przeklinają dolę swoją która ich tu przyniosła
zwłaszcza jeżeli nie uda się zrobić prędko majątku.
Powszechnie wydają się im tutejsi ludzie niedołężni nie
szczerzy, nie słowni, pośledniejszych zdolności od Europej-
czyków etc etc a to wszystko z przyczyny że pospolicie przy-
bywają szukać tylko zarobku, przynoszą dumę zaro-
zumiałości, a brak miłości bliźniego i dobrego wycho-
wania, nie pozwala im zbliżyć się do dobrego towa-
rzystwa zażyć się z obywatelami, wejść do ich domo-
wego życia. Musi też być coś i w naturze rzeczy że
ci nawet z przychodniów którzy się pożenią, nie są
szczęśliwi, obwiniają tych co ich sprowadzili, lub im
poradzili przyjechać do tego kraju. Kobiety z tego gó-
jakiej nie będź klassy czy wychowania, przybywające
tu, nie mogą nawyknąć, i rzadko która zaprzyjaź-
ni się z tutejszemi. Trzech tu już znałem Polaków
zrodzonych i wychowanych we Francyi których wszy-
stko wydaje się w tych rzeczach; pogardzają niesprawiedliwie
wynajdują w nich śmieszności i ułomności życia pos-
polityczne z Francuzami którzy bez wątpienia nie z najlepszej
gliny francuskiej byli ulepieni. Żal mi ich, jak mało
w nich polskiego ducha zostało.

Kraj ten jednak jest dobry, klimat łagodny, zbawienny,
mieszkańców umiarkowany; więcej wolności niż gdzie indziej
i wiele uczciwości, wiary i dobrych przymiotów. Może tego

z jeśli mi się tak podobał, to że przyjechałem nie dla szukania pieniędzy ale tutaj, z wielkiem uszanowaniem dla wszystkiego, familijnego życia, z pobłażaniem dla ludzi których słabości te same co wszędzie, a z surowością dla siebie; i napojony od dzieciństwa miłością rodzinnej ziemi potrafiłem pokochać tę, która mnie tak gościnnie przyjęła.

Co zaś do praktycznego życia i dobrego bytu, który w istocie jest niezbędnym warunkiem, to w ogólności każdemu co przynosi z sobą jakie uczciwe rzemiosło czy naukę, jest zapewniona dobra choć umiarkowana fortuna: — bankiery tylko i handlarze się wznoszą wyżej, pomnażają się. Było do tąd bardzo dobrze lekarzom; ta ~~da~~ wizyta przynosi 2 piastry (10 fr.) a consylium niezbędne 5 piastrów dla każdego. Operacya chirurgiczna płaci się niesłychanie drogo. Ci co przywiozą z sobą dyplom na doktora z jakiego Uniwersytetu (wizowany przez którego kolwiek konsula czy agenta Chilijskiego w Europie) muszą zdać tylko jeden examen słowny, z drugi w szpitalu, praktyczny, żeby otrzymać patent i pozwolenie na leczenie. Nie było do tąd przykładu żeby jaki lekarz europejski nie dorobił się tu dobrego mienia; a liczba krajowców urzędu medycyny była ograniczona. Teraz mamy tu na wydziale lekarskim 130 uczniów; mnoży się klassa lekarzy krajowych i przybywający z Europy mają niejaką trudność w nabyciu klienteli. Z początku nawet niedobrze się im wiedzie.

Dodać też winienem że życie w tym kraju jest drogie, choć artykuły niezbędne, chleb, mięso, jarzyna nie są drogie. Zbytek w mieszkaniu, w meblach, koniach, powozach, strojach &c &c niesłychany, i nie podobna

wykluczyć się zupełnie z przyjętych zwyczajów i prowadzi[ć] życie odrębne. Lekarze jeżdżą w karetach czy [illegible] w ich domach sprzęty z palisandru i z jedwabiu. Za m[ało] 20000 franc rocznego dochodu a mało co mogą oszczędz[ić] dla dzieci na przypadek śmierci — cięgiem, trudno bardzo o dobrą kucharkę i praczkę, a służący źli i drogo kosztują.

Owoż co mogę powiedzieć na prędce. Niepotrzebuję oświadczać jakby to było mi przyjemnie widzieć was osiadłych; ale strach biorę zachęcać. Lękam się żeby klima tutejsze nie pogorszyło zdrowia córki twojej bo tu pod Kordylierami choroby piersiowe są częste i niebezpieczne. O synie twoim co się sposobi na inżyniera napisz jak długo ma jeszcze uczyć się w Monachium? kiedy ukończy. Donieś mi czy ma zamiar udać się do Chili, abym zawczasu postarał się o jakie miejsce bo wiem jak to przykro przyjechać i czekać i szukać zatrudnienia.

Pojmuję dobrze co mi piszesz o swoich synach tak same obawy i mnie dojmują o moich. Zasady niewiarne grasują po całym świecie. Mój starszy, Herman ma 14 lat, słabego zdrowia i nie wiele obiecuje w naukach; młodszy, 10letni Kazimierz, żywszy, sprytny, nie wiem co z niego będzie. Obu mam w collegium Ojców d. Sacres coeurs de Jesus et d. Marie, francuzów i staram się nadewszystko aby byli pobożnymi. Niech sobie będą czem chcą, nieuczeni, tylko mi chodzi o ich pobożność nim dojdą do lat 20, bo potem choćby się zachwiała ich wiara to za łaską Bożą wrócą do niej jak zakosztują świata. Ojcowie nasi nie by[li] uczeni a umieli rządzić domem i rzeczpospolitą, nie potrzebując milionowego wojska: im więcej nauki tem więcej wiary potrzeba żeby się nie obałamucić dzisiejszym Babilonią. — Reszta w liście do Władysława.

Bądź zdrów — twój do śmierci Zegota.

Santiago pazdziernika 20 — 1872

Kochany Bohdanie. Są dni w których wszystko zdaje się idzie naprzekor, na zmartwienie i niemasz ochoty ni odwagi do pisania, do pomówienia z kim; radby człowiek ukryć się gdzie pod ziemią. Tak było mi w tych ostatnich trzech czy czterech miesiącach: nie warto było i liczyć dni bo wszystkie ladaco, nic dobrego. Śmierć Chełchowskiego, śmierć jedynego brata na Litwie którego tak pragnąłem widzieć przed śmiercią, tak rwałem się do niego! — dom bez gospo-dyni, syn starszy po dwakroć chorował, Anna słabowita i do tego — mój od 18stu lat towarzysz Ksiądz Goudriziski zwarjował, mówią że oszalał, bo ile złego nabroił skrycie i obrzydliwie, tegoby najgorszy człowiek, chociażby z najgorszem sercem, ale z niepopsutym umysłem nie zrobiłby. Obszernie pisałem o tem do Laskowicza w poprzedniem liście, ale od tąd codzień to o gorszych rzeczach dowiaduję się — jest to robota djabelska. Jest od 40stu dni w więzieniu pod sądem duchow-nym, do tąd tajemnym, a całe miasto gwary dziwolągi o nim. Jedni mówią że spalił kościół, drudzy, że otruł, ż okradł; że nie jest księdzem,

nie męszczyzna. ale że to kobieta, że ma ogro
pieniądze, &c &c. To pewne że potwarca napeł
był bezimiennemi listami, w których rozrzucał
rysunki bezecne, oczerniał osoby których na
nienawidził, mianowicie starał się ohydzić ducho-
wieństwo, najczcigodniejszych ludzi, porywał pl
mi małżeństwa, i niejest niepodobieństwem do
prawdy że w pierwszej godzinie szaleństwa sp
bił kościołek na wsi o północy w Wielki piątek
mówią że choć go złowili na ulicy z paczką
i znaleziono mnóstwo listów przygotowanych w
jego mieszkaniu do niczego nie przyznaje się
i jakby oniemiał, na nic nieodpowiada. Zwie
chność kościelna sądzi że był w koszachta
z jakąś sektą bezbożną, protestancką, czy maso
i starał się wywrzeć. Ja nie sądzę żeby kto był
tak głupi używać do propagandy takiego mani
kiedy tu wolno otwarcie mówić i pisać przeciw
xiężom i kościołowi co się komu podoba

Możesz tedy wyobrazić sobie jak to szaleń
zdarzenie musi być przykre dla mnie. Od
lat i aż do ostatniego dnia mieć przy sobie wa
lub w przysposobieniu do waryacji i nic w nim
niedostrzedz! Teraz nawet mogę was zapewnić
że Xiądz Gondzicki był szczerych obyczajów, żadn
nałogu, żadnych stosunków niegodnych z kobietami

tam że to jego stronienie od kobiet dało powód do sądzenia że jest kobietą. Był to prostak, nieuczony, niekiedy zabawny i śmieszny ale nigdy nie dostrzegłem w nim śladu nieuczciwości, kłamstwa, oszustwa. Tylko od owego porywu nieścisłe na temu pięć czy sześć miesięcy, widziałem niekiedy jakąś niezwyczajną żywość, kiedy o tem mówił, i zabraniałem mu o tem mówić.

Rzecz jednak ciekawa i o tem tylko tibi soli. Żona moja nieboszczka nie lubiła słuchać jego mowy i choć była nawykła do niego, nie miała w nim jako w xiędzu zaufania. Na dwa czy trzy dni przed śmiercią i tegoż samego dnia w którym skonała, po kilka razy wołała do siebie siostrę swoją i mówiła jej sekretnie Don Valentin loco: to jest Pan Walenty zwariował. Braliśmy to za znak choroby jej, znak gorączki; chociaż do ostatniego momentu nie straciła przytomności: owszem zdawało się że jej duch coraz bardziej nabierał siły moralnej i religijnej im bardziej przybliżał się do wieczności: i nigdy nic nierozsądnego nie powiedziała: owszem każde jej słowo można było ważyć na szali rozumu. Na godzinę a może półgodziny przed skonaniem, rzuciła mi się w objęcia i ostrzegała o jakimś człowieku złym który

który może wiele złego zrobić: Ach! mówiła, ten człowiek (nie poznawszy nikogo, bo już jej oczy ciemniały), ten człowiek! jaki zły! ty sam jeden z temi drzewami, ach jaki zły, o Boże — Te jej słowa, choć je sobie zwyczajnym sposobem polud[...] tłumaczyłem, przychodziły mi na myśl, przenikały niekiedy do duszy; ale nikt ~~sobie~~ mógł odgadnąć kto był ten człowiek — Ksiądz walenty w tym momen[...] modlił się, odmawiał miserere.

Owoż mój kochany, mój dobry Bohdanie temi i tym podobnemi zmartwieniami m[...] zmordowany i przyciśniony umysł, kiedy po[d] końca września nadchodziły elekcye na rekt[ora] Uniwersytetu. Więcej niż od roku uwiadomi[...] był moich bliższych przyjaciół że potrzebuję m[...] podróż na stary ląd i że powinni szukać nag[...] innego na rektora. Byłem pewien że niebywa[...] n[...] ochotników do urzędu i że jeżeli pięć lat temu, zaledwie o trzy głosy uzyskano większość dla mnie na rektorstwo, to teraz bez przeszkody obiorą go innego; zwłaszcza że w ubiegłych pięciu la[-] tach mogłem narazić się komu z dawniejszych stronników i naprzykrzyć się nie jednemu. Sp[o-] kojnie tedy siedziałem w domu, ani się troszczyłem o to co zrobią. Żaden z nich

nado-

rządowych ani opozycyjnych, religijnych ani wolnomyślnych, wyrzent słowo za, ani przeciw, kiedy lat temu pięć o dwa, o trzy tygodnie wszystkie gazety były przepełnione artykułami o elekcyach. 29 września ściągły posiedzenie generalne Uniwersytetu ściągnęło 80 członków, było prawie co na przeszłych wyborach. Wydział teologiczny był w komplecie: dwóch biskupów, wielu kanoników, teologów; wśród tych też wydziałach wielu senatorów, ministrów &c &c, sala ogromna podobna do tej w której się zbierają wszystkie sekcye Instytutu Paryskiego; minister oświecenia przewodniczył. Pośrednio spokojnie i tu przy pierwszem wotowaniu wybierają mnie prawie jednomyślnie i to jak się zdaje za wspólną zgodą wszystkich stronnictw, wyjąwszy może kilku skrajnych, czerwonych, co albo nie przyszli albo dali swój głos za kim innym. Przyznam się że co mi najbardziej przyjemnie było to że widziałem powszechne zadowolenie, szczere powinszowania, zgodę i przyjęcie jakie znalazła w publiczności ta elekcya; że ani jednego zarzutu nie było między nawet opozycyjnemi rządowymi i padł wybór na Cudzoziemca. Dodać jednak winienem że się przyłożył do tego szczególnie Perez i był

ogromnym

czynnym — ale teraz, coż będzie z moją podr[óżą]
do was? Zapewnili mię Prezes i Minister i
ci, którzy najbardziej starali się o utrzymanie w[…]
na wektorstwo, że nie będzie utrudnioną pod
żadnym względem podróż, jak się zdecyduję. —
Najgorsza przeszkoda, to co począć z dziećmi — zostaw[ić]
ich, niemam komu, chociażby na parę lat; wziąć
z sobą, to chyba na zawsze. Tymczasem, nowy [z]
iaki mi dają Chilijczycy swego uznania i przywiąz[a]-
nia do mnie, śmierć Chełchowskiego, brata mego
Kazimierza, owe zjazdy i usiłki trzech naszych
zawziętych wrogów pod wpływem Bismarka, ostudzi[ły]
nieco moją żądzę do odjazdu na teraz: — a pot[em]
Bogu wiadomo co będzie.

Niemam teraz z kim mówić po polsku
nawet Lachowski, od trzech lat chory, już dop[…]
rywa i niedługo pociągnie. Oczekuję teraz z nie[cier]-
pliwością zalecanego mi przez ciebie rodaka, któ[rym]
któremu będę się starał dopomódz z całej duszy.
Pozdrów serdecznie odemnie familię twoją i uca[łuj]
wnuka. Wielka to pociecha dla ciebie, dobrze
zasłużyłeś się Bogu: z taką pociechą długo
jeszcze pożyjesz. Bądź zdrów.

twój Ignacy

Santiago. 2 Lutego 1874

Serdeczny mój drużku Bohdanie

A chociaż już nie doczekamy się i na jeden dzień takiego wesela jakie było w Soplicowie, to jednak nic nie przeszkadza żebyśmy nie usiedli na przyzbie i o zmroku naszego życia nie pogadali jeszcze z sobą:

Tak, tak, mój Bohdanie —
Tak, tak, mój Zegoto,
Tak to, tak

a i Adam nas podsłucha, i twój Józef, choć nie widziani —

Od czego zacząć, bratku; — nic dobrego — przypominać sobie dawne lata? rozdzierać nie zagojone rany? czyż nie dosyć jeszcze napoiliśmy się goryczą? któż nam poda dziś półgarcową miodu, żebyśmy choć przez Kordyliery i Atlantyk przepili do siebie!

Nie masz, nie masz nadziei. Nieprzyjaciele nasi tak się już zagospodarowali, tak się umocnili nad nami że się Boga nie boją, a są nieprzyjaciołmi kościoła. My jak zawsze w awangardzie; nasz Prymas na czele, pierwszy się nadstawia, bojując bronią której nie podoła całe piekło brandeburskie, a z Watykanu grzmi anatema, leją się łaski.

Smutne czasy mój Bohdanie! Z naszych wiarusów z 831 Bogu się podobało już prawie wszystkich przyjąć do swej Chwały, a i w kraju całe prawie pokolenie wymarło. Niezadługo i my pójdziemy za nimi, a tym czasem Niemcy i Moskale zabrudzili ziemię. Za wielką łaskę poczy-

poczytują gdy pozwalają jeszcze mówić i modlić się po cichu po polsku, i gdyby mogli, toby samego Pana Jezusa i Najświętszą Pannę zapędzili na Sybir, zostawiwszy nas doprawdy osieroconych, na łasce dwoch Carow.

A przecież moj Bohdanku, nasi Hrabiowie i Filomeny, żal się Boże!, nieprzestaną jeździć do Florencyi, do Berlina, do Petersburga, a jak który zgra się, zbankrutuje, to Djabeł tuż nie podozdrzi, zacapi rolę i osadzi na niej szołdrow i kacapow – Utraciusze! nie wiedzą że to grosz wdowi, Tej co wypłakała oczy swoje płacząc synow co umierają za Wołgą i tysiącami muszą iść w rekruty

Toż i Buchmany mnożą się jak złe ziele jak łopuch i pokrzywa: trzepią liberalizm jęzz zarękawa, mienią się czemś, a nie masz kto ich jak wieprze z ogrodu wypłoszył. Dajemy po parę złotych na mszę żeby nas Zbawiciel od tej zarazy wyzwolił.

Ty jednak nieprzestawaj śpiewać, stary Wajdeloto, póki starczy siły; nieprzestawaj przypominać czem byliśmy; twoja pieśń odwieka i ożywia step odgania szarańczę moskiewską, gadzi Rusinów z [illegible]

186 112

mi.

Ja zmarnowałem moje dni na światach, i gdybyż to na Karpaciech! Teraz pokutuję tęsknię bezustannie do was i gorzej mi niż niedykolwiek, nie mam do kogo po polsku przemówić, nawet do synów swoich –; a już oczy poczynają ciemnieć – tylko dusza została jak była za młodu

Tak to tak, mój Bohdanie

Tak mój Złoto – odpowiesz.

I niemasz o czem więcej mówić; – tak wszystko pomieszało się na świecie że niewiadomo od czego zacząć. Ty może powiesz mi co nowego czy co starego, żeby się nie zdrzemać – Dobranoc Bratku

Uściśnij serdecznie ode mnie kochaną córkę twoją, żyjącą Liturna i synów twoich. Moja córka Anna, Herman i Kazimierz was pozdrawiają

twój Ignacy

Bohdanowi Zaleskiemu

Santiago [illegible] 20 a 1894

Kochany mój Bohdanie.

Ja żeby pisać do ciebie, szukać musiałem gór
i głębokich parowów, daleko od miasta, bo mi
się było wielu sprzykrzyło ta [illegible], banałarstwie
życie i ostudziło umysł; ku czemu i stare lata
przyczyniły się. Kupiłem tedy konia i począłem ha=
sać z młodszym synem Kazimierzem, naprzód po
okolicach Santiago, a potem odjechawszy o
kilkadziesiąt mil ku południowi do gościnnego
domu mego przyjaciela Alamos tu oddycham po=
wietrzem orłów Andejskich, jakby między Tatrami
i myślę o tobie, o naszych druhach co pomarli
zostawiwszy nas z Woli Bożej.

Już 40 lat ubiegło od naszego rozstania się i
cały nasz świat kochany Bohdanie wyludnił się
nadzieje przepadły; a jednak niewolno nam smu-
cić się, ni skarżyć się ni, starzeć na duchu, na
wierze w lepszą przyszłość, choć jej nie obaczym,
bo daleka. W nowem pokoleniu na ziemiach na
szych, widzę nowy prąd, siłę i uporczywość. Jeżeli
wady jeszcze te same, to i cnota narodowa musi
żyć a rozumu uczą cierpienia, na przekór nie=
przyjaciołom i ciemiężcom naszym. Aż miło
jak mówią nasi występują na dumnych par=
lamentach, Kraków stolicą naszą, miasto, prze=
mysł podniosły się, kmieć niezubożył, język
się oczyścił, literaturze granic niemasz, poezya
na straży, a sztuki piękne kwitną, niepotrzebując
koronowanych protektorów.

Jak sobie myślitem siedząc na szczycie grani-
towej góry, kiedy po nad głową przeleciał, zaszumiał skrzydłami ogromny kondor (orzeł z kordylierów) wzniósł się jak okiem dojrzeć było można i znikł w błękicie. Dobra wróżba mój Bohdanie; nie należy niedołężnym smutkiem zachmurzać ostatki dni, kiedy już jesteśmy jakby na popasie w drodze za naszą dziwbą —

Zazwyczaj jak wyjeżdżam na wieś, w góry biorę tylko z sobą książki polskie, i to, nasze dzieje. To razem mam przy sobie Bolesława Chrobrego i Łokietkowe odrodzenie się nasze Szajnochy. Wszak były czasy gorsze od dzisiejszych i Polska słabsza, zawichrzona, podarta, szarpana jak dziś od Srotdrów i tatarów i od własnych buntowników. — Nagrzeszyła okropnie — Sto pięćdziesiąt lat ciężkiej pokuty i poniżenia, doprowadziły Polskę do upadku, na pastwę najezdcom. I cóż z tego? Przez-to że była wierną Kościołowi i biła znalazł się malucki król, olbrzymiej duszy, który powiązał w całość co było dobrego i pogroził zaborcom — Miłościwe lato! — Straciła wprawdzie Polska co było do szczętu zmurszałe, hojnie wynagrodzona zlaniem się pokojowo na wieki z Litwą i Rusią.

Toć i teraz, bracie Bohdanie, byle wiara i Duch i rozum a zgoda, to i Bóg się zlituje

"Skroś Tuk .. i taweną ogniem popali

Jak to będzie, jak się stanie? na próżno suszyć sobie głowę. Tułactwo Łokietkowe wyszło na dobre bo się udało do Krymu. – atoli nie nadzieja, wiara w narodową przyszłość, natchnęły niedawno pielgrzymów z ziem naszych iść do Watykanu i zaśpiewać po polsku do Boga w Kościele Św. Piotra;–i jakby co niedobrego już przeczuwał, swój się tak i pieśni i mieniu siedzi nas ów Pomorczyk, jak go nazywają, żelazny.

Niepochwalam ciebie mój drogi Bohdanie że masz siebie za starego. Poczekaj na mnie – nie śmiej się;– tymczasem jeźdź, biegaj, śpiewaj, szukaj zdrowego, stepowego po: wietrza i wichru. Radbym ci towarzyszyć na Tatry, za Dniestr, na ukraińskie błonia i jary aż po dnieprowe progi. – Odkrylibyś jakbyśmy odmłodnieli. – Czekaj – nie uważaj na ospałych niedołęgów co zachwyt, tak sobie i drugim – nie porwą– łaś długo milczeć lutni twojej i spodziewam się nie omieszkasz przesłać mi jakie z ostatnich twoich, nowszych pieśni. –

Uściśnij ode mnie serdecznie Pan Bro;

mistrzowi któremu winienem wiele miłych godzin zaczarowania się jego "z życia Litwinki" Niech mu Bóg dopomaga w jego literackich tak pięk[nych] dla naszego kraju pracach. Całuję po ojcowsku twoi wnoczu i ciebie uściskam z całej siły i chęci. – twój Żegota

Do mego kochanego Bohdana

wrzesn 20 – 1874

Kochany Bohdanie

Jak kania do deszczu tak ja tęsknię do ciebie, mój ty słowiku, a raczej orle stepowy Bohdanie. Od śmierci córki twojej nie piszesz. Pojmuję dobrze jak ci bydź musi ciężko na sercu, jak dziś odludny świat dla ciebie – ale bo i nam czas wybierać się w drogę, z której nie wrócim; co rok to bliżej będzie pożegnać się z tym światem, i mniej też kosztować będziemy nielicz-nej dziwizmie co nas przeżyje

Nic tobie nowego na pociechę nie mam do doniesienia o sobie i nic weso-łego nie spodziewam się otrzymać od was. Bismarkostwo coraz bardziej grasuje na starym lądzie a i w tém małpuje Moskala tylko jest głupsze i słabsze od niego bo nie ma Syberyi na biskupów i

w nic niewiery, a po trzywiekowej pro
luterskiej nie tak łatwo zamydlić ocz
Niemcom jak się zdaje: chyba że ich To
Bóg na zawsze opuści.

Niepodobne też aby odraza od
Saksów niewpłynęła dobrze u nas na od
do odszczepieństwa lub racyonalizmu.

Nie tracę nadziei

Nieszwankuję do tąd na zdrowiu
siłach; tylko że obowiązki familii, stan
położenia między obcym ludem, który
mi sprzyja, wie że się też nieuwodzi, pa
krzyżuję się, a niemam się z kim podzieli
w trudach kiedy i żona umarła i dzieci
trzebują opieki a przyszłość niepewn
na starym jak i na nowym lądzie
pewna.

Pisuj do mnie częściej, twoim nitym dro
kim charakterem, bo mi jeszcze oczy dobrze sł
i niepotrzebuję okularów. Córka moja i d
chłopaki pozdrawiają was i ja ciebie
serdecznie uściskam. twój stary Ŝegot

Bohdana Zaleskiego. Santiago (Chili) lipca 3. 1875.

D

113 883 190

Kochany Bohdanie.

Dopóki żyjemy, a to już nie na długo, trzeba nam od czasu do czasu prze=rzucić do siebie choć słówko przez morze z jednej półkuli na drugą. Wszak już na świecie puściuteńko dla nas; jeden po drugim z owych naszych serdecznych przyjaciół i towarzyszy wynieśli się z Panem Bogiem z tego świata; — ta=ka była wola Najwyższego. Nie na to nas zostawił abyśmy siedzieli nażdy zadumani, smutni i nie odzywali się do siebie. Korzystam teraz z odjaz=du jednego z moich uczniów a teraz inżyniera, żeby ciebie pozdrowić, choć nie mam nic dobrego do powiedze=nia, a od was ze starej Europy niedobry wiatr wieje. Tu nawet

gdzie

gdzie do tąd było spokojnie poczy
nają dąc w suchy liberalizm, bi
porztowy Państwu, bismarkować
z kościołem, szerzyć masoneryj
a po miastach, po wsiach mnoży
zwadzieć, rozbójnictwo i mołod.

Może też to przez starość wydaje
mi się wszystko teraz smutniej
niż było za młodu :- bo w istocie
jest to jedna z wad podeszłego wieku
że gdy lada co zmartwi czy zaboli,
to wszystko składamy na starość
choć i za młodu cierpieliśmy i
chorowaliśmy -

Biorąc na siebie rozwagę, że u
dzieje, nie zabraknie też pociechy wi
dząc jak nasze duchowieństwo wie
polskie stawi się mężczyźnie i z godn
ie jan

jak dobrze Galicya i Kraków korzy:
stają z danej im wolności do zacho:
wania narodowości i oświaty, będąc
dziś jedyną dzielnicą Polski, mającą
swój seim, Akademię, trybunały i
szkoły polskie; — widzę też jak w Ko:
ronie biorą dziś na rozum, nie
szamocąc się daremnie, a jak tam
włościanie dają się zabijać za Wia:
rę; — jak nareszcie na Litwie, na
Wołyniu na Podolu i w twojej Ukra:
inie, pomimo zajadłości ciemię:
życieli utrzymuje się jeszcze
żywiot polski, katolicki — Może
się chwalić się mogą jak zechcą
Prusacy i Moskale, ja zawsze po:
wiadam że nadzieja wygranej przy
nas, bo nieprzyjaciele nasi nie są
z Bogiem i Kościołem"

Chodź tu mój bratku, – usiądź
my się raz jeszcze – ot tak – aż
mi się łzy popłynęły – a widzę
że i na twoich wąsach rosa.

Bądź zdrów uczciwy twoje wnuczę-
tko i twego zięcia Litwina.

Wasz stary Żegota

Pozdrów ode mnie z duszy Pa
Bronisława; – jego wdzięczny się
pewnie winienem zaszczyt być
członkiem akademii – Pod koniec
roku będę się starać przesłać Jej
rozprawę o Kordylierach –

San Lorenzo luty 15 – 187[illegible]

Drogi mój Bohdanie

Po dziesięciomiesięcznem bakałarstwie i chemicznem życiu wyjechałem dla odpoczynku na wieś do Dziewini, do przyjaciela, właściciela sporego majątku. Chodzę po górach z młotem, czytam historyą polską Szujskiego, Czas i l'Univers; na przemian jestem smutny i wesoły, zgodnie z tem co w nich wyczytam dobrego lub złego – ~~Nie dziw~~ tedy że w tym wolnym odpoczynku ty mi pierwszy stoisz na myśli i na sercu, a nawet jesteś mi niezbędnym towarzyszem. Kochany mój Bohdanie, nie na darmo Pan Bóg pozwala tobie żyć przy emigracyi kiedy tylu naszych, prawie wszyscy bliżsi nas, już nas wyprzedzili na tamten świat. Niedawno czytałem co napisałeś o Adamie i jego Panu Tadeuszu, i powiedziałeś prawdę, rozczuliłeś mnie. Jakżeby to było dobrze gdyby na wiele jeszcze lat przestał kto przy naszych wychodźcach, coby z powagą twoją i prostotą przestrzegał, prostował jak kto zbredzi. Klaczko widać nie znał osobiście Adama, lub chciał co nowego o nim napisać, na pochwałę Estachego, niewinnie. Adam, ile sobie przypominam, nie lubił samotności, choć niekiedy tęsknił za nią,

nie

niescierpiałby jej na długo, Ignęt zawsze do Pali jak Pala do niego. Kiedy pisał Pana Tadeusza, lubił rozmawiać o kraju, ze wszystkimi, byleby nie z wodnisiami, nie z mającymi pretensyi do uczoności — a jak pamiętasz, lubił rozmawiać o rzeczach domowych, najpospolitszych. Przypominam sobie że razu jednego po długiej rozmowie u Pani Białopiotrowiczowej z Giedrojciową damy honorowej Józefiny, ta szanowna Pani wielkiego świata i świetnego wychowania, rzekła do mnie: — ale proszę, rozmawiać o rzeczach tak prostych tak zdaje się błahych, że gdyby kto z nieznajomych podsłuchał, nieuwierzyłby że to Adam który co napisze to chwytają pożerają każde słowo tysiące tysięcy ludzi mających serce i imaginacyę. Dla mnie, ~~tak~~ który przez tyle lat byłem przy jego boku, tak się różnił od wszystkich pisarzy i autorów naszych a mianowicie obcych, framasonów, niemców których znałem w życiu moim, tak się różnił od nich w obejściu się, prywatnem życiu, że mówię że do żadnego przyrównaćbym go nie mógł. Dlatego tak trudno pisać o nim, n

podobne oddać jak on w potocznej mowie, od tonu słów, jak u nas na pogadance trawią cimerowy wieczór sąsiedzi, goście, zaściankowa szlachta, przechodzić gładko, naturalnie, do wysokich pojęć, gonić i znowu schodzić do powszedniego użycia; tak że trudno powtórzyć jego słowami co niedy powiedział nie patrząc mu w oczy: — i nie zdaje mi się, żeby oddane wiernie ~~[illegible]~~ niektóre zdania i opinie wydrukowane w ostatnim tomie jego korrespondencyi. —

Ach mój kochany, nie wiesz co to jest to tysiące mil od domu, na starość, na osobności między Kordylierami czytać historyę naszą, na przykład, z nieszczęsnych lat Michała i Augusta II: — naczytawszy się, słyszę w północ jak nasze hetmany i wojewody jęczą w grobach, przewracają się z boku na bok i wołają o litość do Boga. Szujski, to wielki historyk, wielki badacz, krytyk, ~~[illegible]~~ [illegible]; szkoda że nie dosyć malarz; każda ~~[illegible]~~ na swojem miejscu, wypadki jasno i dobrze uporządkowane, zinwentaryzowane; ale, jeśli się nie mylę, brak na szerszą [illegible] obrazów; brak koloru i życia i wybitnych charakterów naszej szlachty i panów z owego wieku.

Czyż podobna żeby tak wszystko było zepsute
taka przedajność i zdrady! — Kiedy pomyślę, że
między nami, w upadku ducha, łatwo jeden
drugiego oskarżał o przedajność, o zdradę lub
przeniewierzenie się, toć i za owych nieszczęsnych
czasów kiedy po całym kraju plondrowali Sa-
si, Szwedzi i Moskale, mogła być taka za-
leknomyślność w sądzeniu. Czem były nam
konfederacye i pospolite ruszenie z owych
czasów nikt dobrze w żywych kolorach nie
odmalował; — a owa Tarnogrodzka! — D[illegible]
syć że do dziś dnia, w sto pięćdziesiąt
lat od owych klęsk które nas doprowadziły
do zguby, jeszcze żyjemy duchem owych
konfederatów. Musiał to być wielki og[illegible]
kiedy jeszcze tleje. Nie pojmuję też za[illegible]
Krajski tak nagania to co nazywa ele[illegible]
cyą polską i fanatyzmem, niepodobna żeby
je brał w tem znaczeniu co [illegible]
dzisiejsi francuscy i niemieccy ~~[illegible]~~ może
niejeden i z naszych. — Z tem wszystkiem
wielkie to dzieło i znakomicie pisane,
wielka w niem nauka i przestroga dla
nas. [illegible] przyszłych

przyszłych pokoleń. — Tyle nadużywali i nad-
używają jeszcze tych ogólników elastycznych: dewo-
cya, fanatyzm, jezuityzm, klerykalność, i tak na
rzecz se, błahym umysłom, na starym i na no-
wym świecie, że już nie bez przyczyny poważ-
niejsi i obfitszych zasobów pisarze i publicysta
unikają użycia tych wyrażeń, starając się otrzą-
snąć z nałogu. O pisaniu historyi Polskiej moż-
naby poniekąd powiedzieć to co o historyi odkrycia
i zawojowania Ameryki przez Hiszpanów. Ten
tylko może odgadnie i opisze dobrze to ostatnie
kto się dobrze przejmie duchem celniejszych kon-
kistadorów, duchem owych wypraw na podbi-
cie dusz, "conquista de las almas" pod sztandar
boży i na wieczne rozszerzenie swojej Ojczyzny,
aby w niej nigdy nie zachodziło słońce i król był
panowałady — a jednak nie jeden z tych pobożnych
zaborców kiedy odebrał rozkaz niesłuszny, bez-
bożny, uchylał głowę i rzekł ~~obed~~ "respeto, no
obedesco": szanuję, niesłucham. Toć i kto
z nas ośmieli się zajrzeć do skarbu dziejów,
naszych do grobu ~~sz~~ świętych królów i hetmanów
na

naszych, musi bydź przy wielkiej, i sum-
nej pracowitości, dobrym gorliwym i z całą
prostotą duszy szczerym katolikiem — Niepa-
miętam na jakiem posiedzeniu akademii
paryskiej, sędziwy Chevreil cytował który
z uczonych przeszłego wieku że do odkrycia
do wynalazku jakiego wielkiego w Przyrodzie
nawet fizycznej, potrzeba najprzód pomodlić się.
Otóż pisarzowi historyi Polskiej bardziej
potrzeba modlić się i modlić żeby zasłużyć
na łaskę Bożą.

Ale jakże mnie, zestarzałemu na cudzej
ziemi, pisać do ciebie o tem co ty daleko
lepiej czujesz i widzisz z natchnienia i
co obaczysz, to tak żywo przelewasz w pieśń
swoją. Nieustawaj, ożywiaj zmęczonych,
bojuj jak nasz dobry król wołając "Górą Jeruz...

Niemogę tobie zataić mój Bohdanie
że się nie mało zmartwiłem czytając
niektóre listy Adama z ostatniego tomu jego
korrespondencyi. Nie miałem przedtem naj-
mniejs.j wiadomości o legionie polskim i o
o czynnem udziale się Adama do jego organizacyi

we Włoszech. Jak widzę, rzucił się do niej z właściwym jego duszy zapałem; ucierpiał wiele. Nieprzewidział do czego dążyła cała partya rewolucyjna włoska i skutki zjednoczenia Włoch a upadku Rzymu – Trudno mu było przewidzieć rolę jaką dziś odgrywa Austrya względem naszej narodowości; ale niepojmuję jak się mógł tak haniebnie zawieść na owym sprośnym Sadyku Baszy, bezczelnym renegacie, któremu już na ówczas nic innego niebyło na myśli jak skoczyć z piekła do piekła, z alkoranu do schyzmy. Ileżby to dziś ucierpiał nasz kochany Adam gdyby ~~gdy~~ popatrzył na to ~~co~~ się dzieje i co się stało z Bonapartymi na których zawsze wielkie pokładał nadzieje!

Coż teraz powiem ci o sobie? – nic nowego, nic dobrego, ale też i nic takiego żebym się miał skarżyć na kogokolwiek; – a Bóg miłosierny nieszczędzi mi dobrodziejstw. Zdrów jestem i jak na wiek moje, po odbyciu na tym świecie trzeciego czwierćwiekowego jubileuszu,

to i dosyć jeszcze czerstwy, rzutki, niepo-
trzebujący lekarzy, kija ni okularów. Jak
długo to potrwa za to nie ręczę. Dzieci
moje przy mnie; pobożne, posłuszne, potuln
starszy. Ferdynand chce być xiędzem, w tyc
dniach wstępuje do seminarium. Niech
mu Bóg szczęści — jeżeli wytrwa, będzie nam
pomodlić się za rodziców i za kraj; — drugiego ra
bym wykierował na żołnierza, bo dziś te
tylko xiądz i żołnierz, a może tylko xiądz i ż
nierz mogą stawić się mężnie przeciw złem
które się tak zuchwale targa na Krzyż i n
duszę.

Bądź zdrów kochany Bohdanku
uściśnij synów twoich wróćże i resztę
naszych niedobitków listopadowych ode
mnie. twój Żegota

Do Bohdana

Santiago. Chili lutego 12 d. 1879.

Najdroższy mój Bohdanie

Moje wakacye obchodzę zawsze świątecznie i przyjemnie pisaniem do ciebie. W ciągu roku zawsze ta sama praca, bakałarstwo, laboratorium, rozstargnienie, niekiedy kłopot, a zawsze ta sama starość: niemam czem pisać, ni humoru do pisania; zawsze ta sama bieda i smutek dla nas. A jednak miło zajrzeć do przeszłości, obaczyć się z wszystkimi z tego i z zagrobowego świata z którymi młodo choć nie mniej cierpliwie przeskakaliśmy lata, i upijaliśmy się nadzieją lepszych. Dobre to być poetą, jak tobie, co jeszcze na orle latasz po stepach gdzie huczą wiatry i śpiew nie umiera; ale mnie, skamieniałemu w mineralogii, przygłuszonemu, za morzami, za górami, nie tak łatwo ożywić się, borykać z każdym nowym rokiem co zawsze surowiej od ubiegłego zagląda do oczu, pytając się: długo pociągniesz? i nieobaczysz już twojej kochanej Pol... i dzieci twoje nie umieją modlić się po polsku?. Otóż to mój kochany, i nic więcej, co mogę napisać o sobie. Niespodziewam się też dowiedzieć się nic nowego, nic na pociechę naszą. Choć jak słyszę burzy się na wschodzie, szepcą i [illegible] nasze ostrzą pazury lisy wietrzą ścierw, a co nam z tego przybędzie to tylko Bogu wiadomo.

Przy końcu tego roku, upłynie 40 lat mojej rezydencyi w [illegible]ryce, podam się do emerytury i będę wolny; — a czy potrafię korzystać z wolności? czy będę miał dosyć sił i zdrowia do wylotu z gniazda, do przesiedlenia się? czy doczekam dnia żeby ciebie uścisnąć i rozweselić się z tobą, poznać twoich synów i ucałować dziecko które musi być dziś całą twoją rozkoszą? Jest nasze chłopskie przysłowie: nie każ hop! póki nie przeskoczysz — Tyle razy byłem się namyślał, tyle razy projektowałem, już byłem na wylocie do was, i zawsze jakieś nowe zło wmieszało się, stanęło na

szczodre; może i teraz na tem się skończy. Córkę mam [illegible]
już była zaręczona, a od siedmiu miesięcy nie mam od narzeczo-
nego wiadomości; syn mój starszy chodzi w sutannie, z tonsurą, ucz[y]
się w seminarium na księdza, w tem moja pociecha, ale coś często
chorowity, napadają na niego paroxyzmy podobne do epileptycznych
w jednym z nich ociemniał na prawe oko, a słabą ma pamięć
nauki; młodszy uczy się dobrze, ale tu nie umieją uczyć, obciążają
pamięć a mało uwagi dają na rozwinięcie rozumu: oba chłopcy i
dziewczyna posłuszne, łagodnego charakteru i choć nie umieją po
polsku, nauczyłem ich kochać nasz kraj; mają wysokie wyobrażenie
o polakach i najmilsze ich upodobanie mówić że kiedyś pojadą
do Polski —

Cóż teraz powiem na pożegnanie: — do obaczenia się? do jutra? [illegible]
do dalszego jutra? — kiedyś to kończyłem moje listy polecając [illegible]
abyś pozdrowił się, uściskał tego i tego i tamtego; — a teraz, któż
z naszych pozostał, kogo pozdrowić? — Jak pojedziesz do Montmo-
rency to tam na cmentarzu, zmów odemnie anioł Pański za
duszę Józefa i [illegible] na grobie tylu mężnych co nas
wyprzedzili, z którymi daj Boże połączyć się wiecznie na lepszy
[illegible] Bądź zdrów kochany.

twój zawsze Żegota

O Bronisławie od dawna nie wiem gdzie się obraca; radbym do
niego osobno napisać.

Santiago 18 lutego 1878 r.

126

913 A

197

Najdroższy mój Bohdanie

Ktoby uwierzył mój kochany, że na starości cieszę się tak moją, szkolną wakacyą, która się niestety zarówno za kończy, jak przed 60 laty, kiedym od XX Pijarów na Ś. Piotr jechał do domu; a moją wakacyą to ty Bohdanie, bo do ciebie co rok w tym czasie pisuję i pisać będę, póki się doczesna szkoła nasza nie zakończy. Przez cały jednak rok pisujem myślą i wzdychaniem do ciebie jedynaka mego z lepszych czasów, kiedy się już cała nasza drużba prze= niosła do wieczności; a choć zawsze niedobre, były i kiedy czasy gorsze od tych których dożyka= liśmy się? Ciężkim smutkiem przejęła mię śmierć naszego Ojca Św.; dziś conclave, modlą się na ca= łym świecie, a gdzież goręcej powinni modlić się jak u nas, żeby dał Bóg dla Polski dru= giego Piusa! — a z wschodniej sprawy, z owej obławy na Turka cóż zyskamy? na próżno sobie męczyć głowy rozum; nikt nieodgadnie, bo na= rodami Bóg tylko włada i straszne mi kara= mi rozrzędza na tych co się niezmieszają w pokorze

do

Jego miłosierdzia. Trzeba nam być jednak w p-
korze i cierpliwości na pogotowiu, a ty nie ustaw
śpiewać domową, stepową pieśnią, stary Wałdeleku
Jak miałem być rzadkiej uciśnięć wiele
w tym roku; wydałem córkę za synowca mego Leo
z 863go roku sybiraczyka; sprawiłem im wesele, k
pobłogosławił Biskup dyecezyi Lancud, i miałem ich
towarzystwo w powrocie do Krakowa. Nie łatwo m
dać sprawę w krótkich wyrazach z tego co mię za-
trzymuje; głównie jedną z przyczyn jest los moich d
synów: starszy chce być xiędzem, ale słabowity,
niemoże się uczyć, niezdolny do tąd do niczego;
młodszy w kolegium O.O. Franciszkanów de Sacre Coeur
niech się uczy; nie śmiem przerywać mu nauk,
wozić się z nimi w tym czasie powszechnego zawichrze-
nia, bez wielkiego funduszu, toć rostropniej będzie
zaczekać z parę lat aż podrosną i może się co ustali
choć wiem że czekać, czekać staremu, to zuchwa-
łość. Leon z żoną odjadą z tąd zapewne przy końcu
Kwietnia czy w maju i polecam im żeby się
starali poznać ciebie. Mnie zdrowie nieopisanie
lepsze może niżby na moj wiek wolno było wy-
magać: ale najlepsze zdrowie to jak bańka mydla-
na którą wydymają dzieci, a starość nie wesoła po
burzliwej młodości. Bądź zdrów drogi Bohdanie
ucałuj ode mnie swoje wnuczę, uściśnij zacnego
Pana Bronisława i nie zapominajcie dalekiego
Żegoty który was kocha.

Domeyko

119

Santiago Mayo 22 1878.

198

Drogi Bohdanie

Na przypadek że mój list znajdzie ciebie w Paryżu piszę, przez mego zięcia-synowca Leona Domeyki w zamiarze abyś go poznał i daję tobie prawo, mój stary druhu uściskać silnie i serdecznie córkę moją Annę. Nie brak odwagi, nie starość czy ociężałość duszy, ale surowy obowiązek ojca zatrzymały mię przy synach, z których młodszy ukończy za rok szkolne nauki, a drugi, słabowity potrzebuje czujnej opieki. Nie sądź jednak abym się już pożegnał z nadzieją obaczenia was i ziemi naszej. Jeżeli się podoba Bogu zachować mię przy zdrowiu i na siłach jak dotąd, to żadna moc nie zatrzyma mnie na Nowym Lądzie: zwłaszcza że teraz połowę serca mego zawiozły z sobą Anna z Leonem

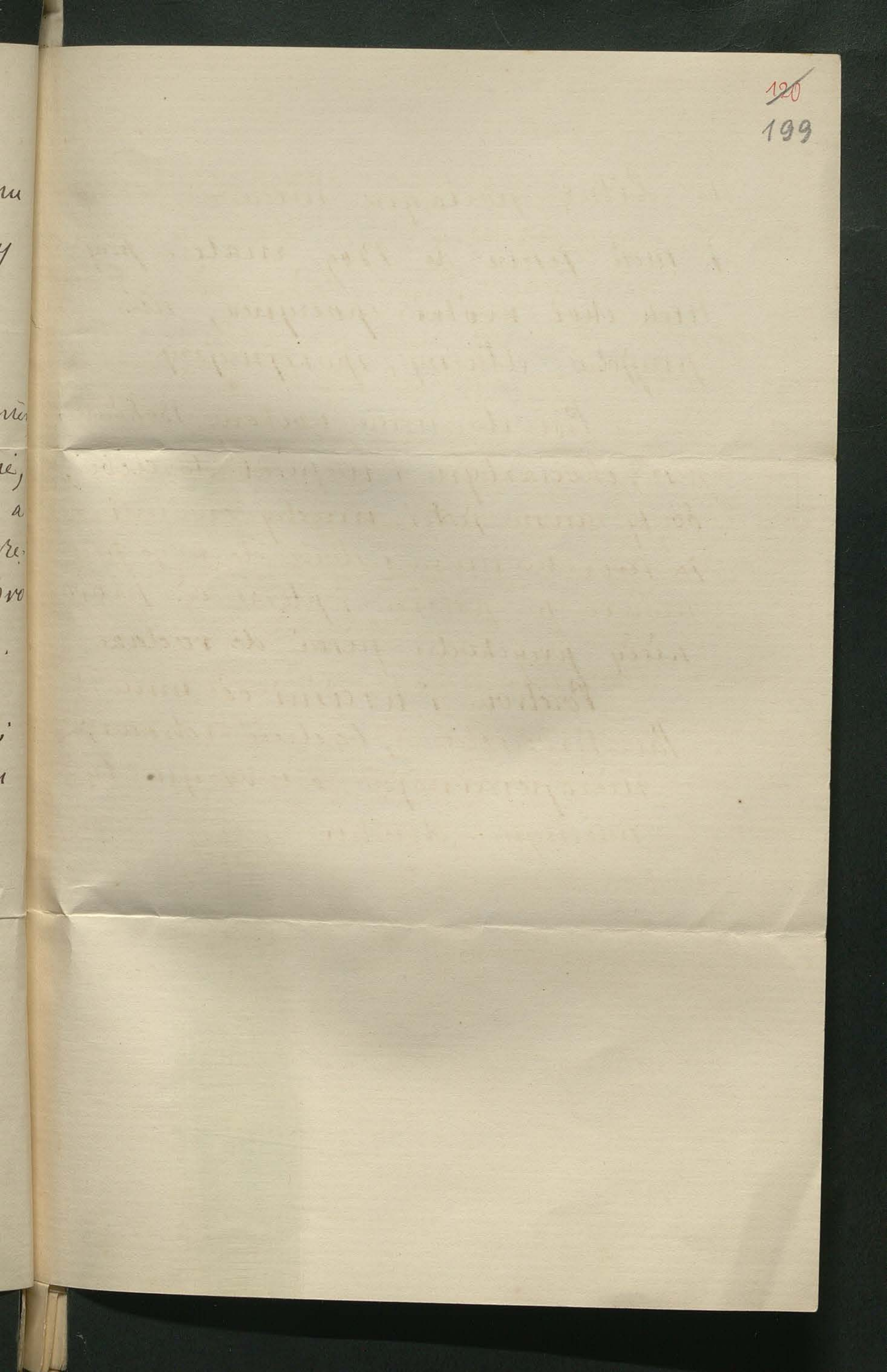
na

na Litwę, pociągnę mnie do domu i może jeszcze da Bóg znaleźć przy nich choć krótki spoczynek, niż przyjdzie dłuższy, spokojniejszy.

Pisz do mnie kochany Bohdanie pisz, chociażbym i niepisał do ciebie, bo ty zawsze jesteś między swoimi a ja teraz niemam i słowa do kogo przemówić po polsku i płaczę się piórem kiedy przychodzi pisać do rodaka.

Pozdrów i uściśnij odemnie Pan Bronisława, bądźcie zdrowi; niezapominający o waszym tu wiernym druhu.

Domeyko



Kochany Bohdanie   200   Chili. wrzesnia 27. d. 1878   91 A

Dzięki tobie za twój milutki listek i za twój pocałunek dany córce mojej jedynej — Jakże się nam z sobą drogi Bohdanie nie kochać kiedy nas obu Pan Bóg powiązał tąż samą liczbą lat starych, temiż samemi smutkami i tąż tęsknotą której nie oddałbym w zamianę za uciechy i wesołość niejednego z tych co mają siebie za szczęśliwych tego świata. Listy nasze coraz rzadsze, co rok krótsze, bo, i do prawdy, co rok to mniej o czem pisać; już nasza stara emigracya wymarła, a bieda, jak bieda, to zawsze ta sama dla nas, w kraju i za krajem. Ciężką epokę przeżyliśmy a cięższa może zostanie dla synów naszych — ciężka dla Kościoła, stokroć cięższa dla nieposłusznych jemu.

Co sobie dotąd jedynie mam za dobrą wróżbę, to że zdrowie nieopuszcza mnie jeszcze, jakby przyrzekając że się mi przyda jeszcze do powrotu, do tyknienia choć jednym silnym oddechem naszego zdrowego niemnowego powietrza — Mam teraz tam młodą córkę i zięcia który przygotowują, dla mnie ciepły, choć na krótkie mieszkanie dom, owe "czetary; dosmni i ciemnoju chatu", z owej dumki o Hryciu, którą często przegrywam na fortepianie, a nigdy bez przypomnienia ciebie — Hejże. przez Cordyliery! przez Pampas! przez Stepy!

przez morza, do miłej niedźwiadki, gdzieś się urodził i gdzie miał być ów straszny pojedynek przez smurz niedźwiedzia, gdyby nie Kreczecha.—

Ale cóż zrobić z dwoma synami których dał mi Bóg na starość? - Starszy słabego zdrowia, uleczył się z paroxyzmów dawnych, ale oциemniał na jedno oko i czuje niekiedy ból w drugiem. Lekarze nie pozwalają mu czytać. Chce być księdzem, chodzi w Seminarium a nie może się uczyć: dobrego serca, pokorny, lubiony od swoich towarzyszy z Seminarium ale do tąd niezdolny do niczego i bardzo trudno przyszłoby mu wyuczyć się jakiego języka.. Młodszy raźny, ochoczy do nauki, posłuszny; za rok da Bóg ukończy nauki szkolne u Ojców francuzów de SS.CC. d [illegible], i otrzyma stopień bachelier en lettres, w tutejszym Uniwersytecie, aby się potem oddał naukom ścisłym i przyrodzonym, bo ma ochotę wyjść na inżyniera; — ale gdzie? Tu wolności, nawet do złego, tamże do dobrych uczynków nie masz tyż; tu kraj bezpieczny, niepotrzebuje ofiary, tam na nią i śmierci niewystarczy: — taka to nasza dola mój kochany Bohdanie — Niezaniedbywaj pisania do mnie. Pozdrów serdecznie odemnie Bronisława któremu wiele roskosznych godzin winienem czytając jego "z Życia Litwinów" Bogu was polecam. — Wasz Zygmunt.

Santiczy May. 8. 1880
201 127

Drogi mój Bohdanie.

Starość nie radość, jak to mówią u nas; aleć jeszcze nie starość kiedy miło i wesoło można pogadać, choć o tysiące mil przestrzenią z druhem jak ty i pocieszyć się jeszcze tym ostatnim okruchem żywota na tym świecie. Trzeba nam tedy pisywać do siebie choć krótko, choć drobniutko, póki puls bije: bo za każ=dem pisaniem do ciebie odnawiają mi się w pamięci lata nasze szczęśliwsze i liczny szereg naszych przyjaciół. Nie bez przyczyny też i nie nadarmo Opatrzność zostawia po pradobiciu, po każdej wielkiej pożodze i zni=szczeniu pokolenia, dwóch czy trzech rozbitków aby pogadali z sobą i nie było każdemu z oso=bna zbyt smutno — Zabolało mi okropnie serce kiedym się dowiedział o śmierci Bronisława; — opuścił nas pierwszy — nie jego osobiście poznałem, choć w duszy znałem go i kochałem jakgdybyśmy razem porodzili się i poumierali. Toć i tobie musiało być bardzo boleśnie, rozstać się z tym zacnym

Bronisławem który tak dobrze, tak wiele i tak silnie umiał kochać i kochał kraj i tyle wycierpiał z łaski Bożej. Za to musi teraz dziać dobrze jemu i odpocznąć li tylko nad nami że jeszcze nam czas nie przy-

Czekajmy spokojnie kochany Bohdanie; - a tym czasem piszmy do siebie. Może jeszcze

Opatrzność pozwoli uścisnąć się braterski uronić łzę, które odświeżyły nasze pamięć lat błogich.

Nie mam ci nic do powiedzenia o sobie w liście do Lasnowicza znajdziesz co nie o położeniu mojem. Nie mam się z czego chwalić ani się na co skarżyć bardzo. Bo je na tym świecie jak mogę dźwigając i wszystko Panu Bogu - a jeżeli jaka chęć jeszcze bardziej silna i gwałtowna zostało we jeszcze przy duszy w doczesnem życiu, to ta ko obaczyć chce na godzinę przed śmiercią kraj i was kochany Bohdanie.

Bądź zdrów - trzymaj się jak możesz zdrowo i dobrego humoru - twój Żegota

202 Czerwiec 14 r 1881 Suptesq 183 928A

przepisany

Kochany Bohdanie

Nie ładakomu to się zdarzy żeby w pięć-
dziesiąt lat po wyjściu ze swojej ziemi
pogadał jeszcze w zdrowiu i sile z takim
druhem jak ty, choć o tysiące mil
z daleka. Dziś pięćdziesiąt lat jakem
wyleciał z Zapola kiedy przeciągał po
za domem moim hufiec 1° pułku ułan-
nów z Chłapowskim i nowo zaciężne
oddziały powstańców, po świeżo odniesio-
nym tryumfie w Białowieży. To też
obchodzę tę uroczystość pisaniem do
ciebie — Bóg nam pozwolił drogi
Bohdanie nie spieszyć się na tamten
świat, choć już tyle tysięcy naszej
braci młodszej i silniejszej do swojej
Chwały zagarnęła; niech i pozwoli nam
jeszcze uścisnąć się i wespół jedną łzę
uronić.. Wszak to najmilsza z niewoli
na ziemi, niewola nadziei. Jeżeli ja,
samotny, nie chcę, nie mogę jej się
pozbyć, to tobie bliższej świat, i między
swoimi łatwiej cierpliwić się i
czekać. — Dusimo jednak i niemiło

musi

musi bydź i wam, wierzącym i wiern
kościołowi patrzeć dziś na roskiełznaną sw
wolę, ciemiężenie duchowieństwa i ar
padek ducha we Francyi, gdzie cała
sztuka szatańska może się streścić w t
słowach Gambety: pêcher, pêcher les
pommes, a raczej pècher, pècher, bo
złość ludzka z niczego tam się nasy
niemoże jak z grzechów podjudzanych
złością. Biada tym co się dają łowić
jak ryba w wodzie. Pamiętam jak
siedząc niedyś więziony z Adamem w ba
zyliańskim klasztorze, czytałem, nieraz
w przeszłości nie pamiętam jakiej trag
dyi Szekspira: dites-moi comment font
les pommes pour vivre dans la mer?
comme les hommes sur la terre: les gros
mangent les petits. Owóż gorzej
jeszcze dzieje się mój kochany kiedy
les petits mangent les grands., jak
się to dzieje teraz w waszej Rzeczy Pos
politéj. — Instytucye temu niewinne.

Owszem, napatrzyłem się ja tu, mój
Bohdanie, na to czego może dokazać w swoi-
kim stosunkowo czasie wielka rzeczpospolita;
jak pobudza ludzi do czynności, do zajęcia
się sprawą publiczną, choć nie wszystkich
bo i tu ~~[illegible]~~ mniej więcej jak wszędzie,
jedni muszkularnie pracują i żywią,
drudzy myślą, rządzą, wojują, a jednak
jest podostatkiem wolności dla wszystkich
co pracują, wierzą i modlą się, i wesołoty
i zakony spokojnie i handel. i izby i
szkoły; — nawet gazety niezawiśliwe; — choć
ludzie jak wszędzie tym samym słabością
potęgą —

Na nieszczęście djabeł zawsze wciśnie się
między spokojny lud i niezabrannie
mu fortelu do poważnienia i do
boju. Od dwóch lat prowadzi wojnę
ta rzeczpospolita, z zastosowaniem taktyki
i wszystkich nowych wynalazków europejskich,
nie wyłączając dynamity, z przyrodzoną
siostrę swoją, jednego szczepu, wyz-
nania choć o 200 mil oddzieloną od niej,

Peruwią i odniosła tryumfy, które jak
wszystkie wojenne tryumfy drogo i drogo
kosztują. Napatrzyliśmy się już mój
kochany od młodości naszej dosyć tej
wojny żeby jeszcze pisać o nich na
starość. Drugie tyle obawy synowie
nasi; - i któż wie co urośnie z owej
konwencji petersburgskiej o której
telegraf przyniósł nam wczoraj wiadomości -! W Bogu tylko nadzieja
że nie będzie gorzej

Nie zapominaj pisać do mnie
choć drobniutko swoim maczkiem bo
choć już wzrok mój nie orli, nie potrzebuję
jeszcze okularów do przeczytania a
każde słowo twoje wbija się do serca
gorąco i rozwesela i rozrzewnia - Bogu
ciebie polecam i twoją rodzinę

twój zawsze Żegota

Santiago. Chili, grudnia 5. 1881

930A 128 204

Najukochańszy mój druhu Bohdanie

Ten do Sasa, ten do Lasa, bo tak zawsze będzie na ziemi; ja jednak zawsze do ciebie, póki oba razem za łaską Bożą niepojdziemy gdzie ciszéj i lepiéj. My katolicy mamy tą wielką korzyść że choć dwa razy co dzień, z rana w kościele i wieczorem kładnąc się spać westchniemy jeden do drugiego: – i to jest nasze życie które nigdy nie zestarzeje.

I cóż ty porabiasz mój miły, w tobie nigdy nie ostygnie, nie zamrze twoja pieśń młoda, ukraińska; choć się skarżysz na oczy, bystrzej, dalej, i jaśniej widzisz niż ludzie aż sobie rachunkowicze co chcą być czemś na tym świecie dla siebie samych.

Nie śpiesz się mój druhu na tamten świat, poczekaj na mnie, bo ja mam jeszcze nadzieję obaczyć ciebie i uścisnąć. Choć mi tutaj, mówiąc po ludzku, nigdy źle niebyło, co dzień to silniej, a teraz bar-

bardziej niż kiedykolwiek tęskno i chęć bierze wracać do was i obaczyć choć na moment ziemię naszą. Niekiedy już bardzo, a może i z grzechem, dręczy mnie ta niespokojna żądza, i kiedy do niewytrzymania - dokucza, to na uspakajanie się przypominam sobie co począł to Columba kiedy po długiej, ciężkiej, męczącej podróży, obaczywszy świat nowy, nie miał już innej chęci jak wrócić, opowiedzieć co widział - i zatrzymuje go na morzu burza, długa, jakiej nigdy nie widział; okręt oderwany z masztu i rudla, zapadał na dno, Columb widzi że cała jego praca, trud całego jego życia i morotu przepada i nikt długo nie doniesie Hiszpanii o nim i o nowym świecie, zawołał: ciężko to mi, boleśnie, Boże jednakże ~~jeszcze~~ byleby ta ofiara mogła choć w części wystarczyć na odkupienie moich przewinień ochotnie ją znoszę, i rozpogodziło się niebo przywiodło grzesznika do portu.

Nic też o sobie nowego nie mam ci do doniesienia, bo i cóż nowego w ośmym krzyżyku może się wyrodzić, czegobyśmy pierwej nie widzieli? A przecież, ile to mielibyśmy z sobą do pogadania i do rozrzewnienia się! Piszę do ciebie tylko żebyś pisał i że to mi rzecz bardzo miła, i ty napisz jeszcze do mnie choć twoim drobniutkiem piórem: wyczytam dobrze, bo nie używam do tąd ani na żart okularów.

Bądź zdrów mój drogi, nie zapominaj twojego Żegoty.

Do mego kochanego Bohdana

Santiago - grudnia - 25 - 1882.

Najdroższy sercu mojemu, mój rówieśnikowi Bohdanie.

Piszę do ciebie duszą, w dzień Bożego Narodzenia, żeby się choć na moment pod weselić, podjunaczyć, kiedy już od pół wieku nie słyszę pieśni naszych świątecznych ani łamię opłatka, i sam jeden jak wróbel na dachu siedzę tu pod cudzym niebem. Ach żebyś ty wiedział jak tęsknię za tobą i często przychodzi mi na myśl, przy żądzy jaką mam powracać do kraju, że jeśli przeszkoda jaka niepozwoli mi osiąść przy córce, tobym z ochotą obrał sobie na mieszkanie ową wioseczkę pod Wersalem gdzie ty mieszkasz, i dokończylibyśmy spokojnie gawędki na tym świecie jak Giewary i Protazy –

Ależ czy przyjdzie do tego? czy Bóg pozwoli? – Dziś jeszcze przy końcu roku, kiedy banki i bogate domy handlowe zajęte są bilansem tak żywo, że ich sturba nie ma czasu

pójść i na mszę o północy, gdy niedym
dziś na modlitwie do Dzieciątka-Jezusa, za
żyjących i umarłych, tych których
kochałem i kocham, zrobił obrachu-
nek ze sporej księgi życia, to z jej bilansu
aż strach na jakiego wyszedłem bankrut
nika! – w istocie, z żywych były, Lasu-
wicz, Odyniec, z umarłych długi, nie-
zliczony szereg potraconych bogactw
z twojego i mojego skarbu lat młodych
coż robić mój kochany: – i oni żyją, tylko
że wyprzedzili nas do lepszego życia.
O tobie piszą żeś zapuścił poważną
osiwiałą brodę i prosto trzymasz się,
rzesko i śmiało: – to mnie pociesza.
Ja codzień, zaledwo słońca zajrzy do
sypialni, zaraz do brzytwy, od brzytwy
do kapucynów, od kapucynów do mego
rektorstwa z którego do tąd nie mogę
wykręcić się. Piszę do ciebie bez okularów
ale słuch nie dopisuje i ciężej już wsiadać
na konia niż naszym ułanom. – ale

byś mój drogi masz pegaza na którym aż do ostatka pędzisz bezpiecznie i twój rumak niepotrzebuje ostrogi: spieszy się, nie spotknie.

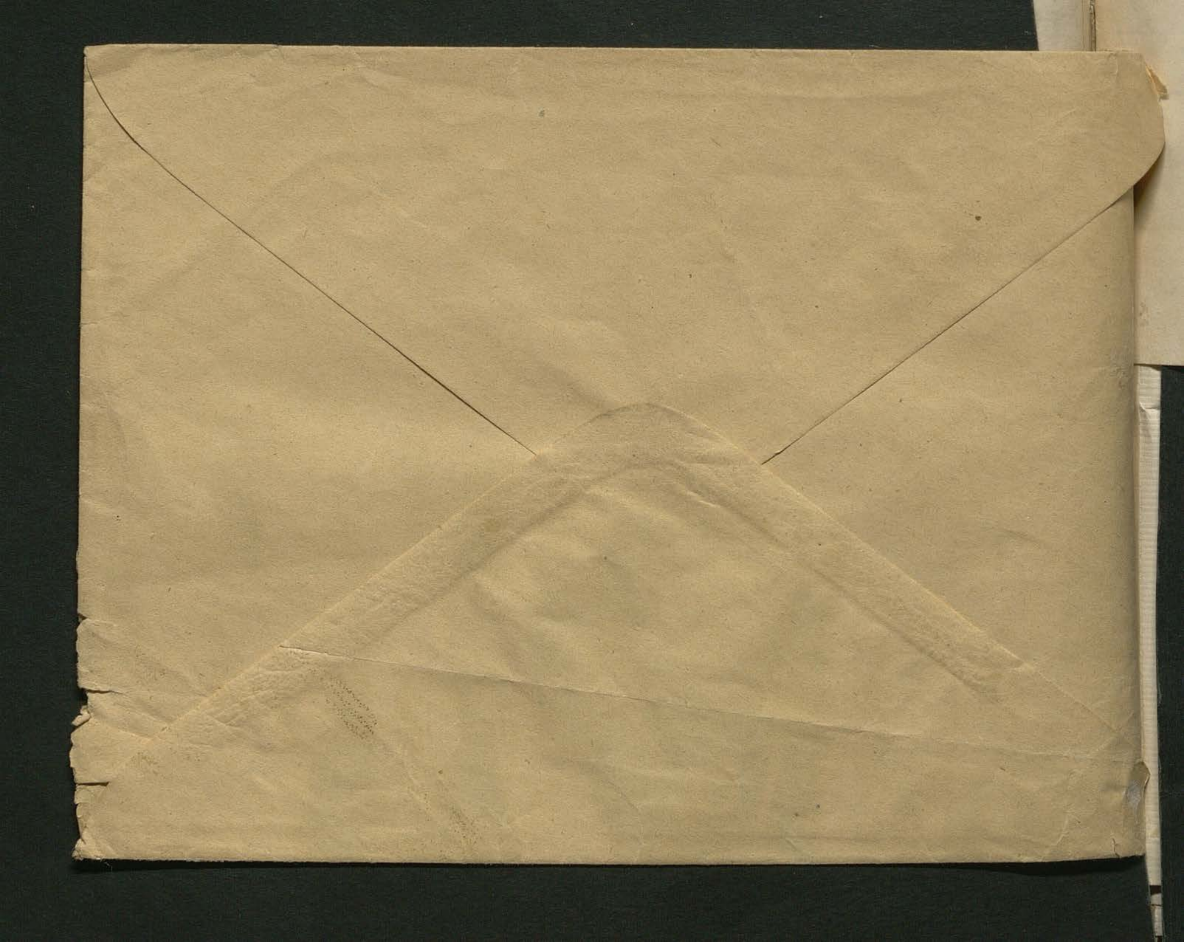
Niechcę już dłużej trudzić oczu twoich — nam starym, im dłużej żyjemy tem mniej mamy o czem pisać — bo wszystko wiadome; nic nowego pod słońcem; wszędzie dziś ta sama sromota a u was we Francyi może gorsza bo zuchwalsza niż gdzie indziej. — Krzym tylko stoi nieporuszony wśród boju, jak słońce Jozuego.

Bądź zdrów mój drogi; szanuj zdrowie twoje; czekaj na mnie, mam nadzieję w Bogu że jeszcze ciebie uścisnę, silnie i radośnie.

twój jak zawsze, stary Domeyko

~~28~~ 207a

Listy Domyśki z Rzymu
(z r. 1885 — w Kwietniu do Lipca)



Rzym, 10 Marca 1885

Kochany Bohdanie

Jadąc spiesznie do Rzymu,
byliśmy ugrzęźli w Genui, z przyczyny
że gdzieś skała zawaliła się na drodze
pod Spezią. Za to dzień jeden nie bez
korzyści nam zeszedł w Wielkim Hote-
lu d'Italia de la croce di Malta w Genui. Zwie-
dziliśmy salę tronową w Palacio Ducale,
Palacio Doria, prześliczne, wspaniałe koś-
cioły i wyspaliśmy się. We czwartek
wjechaliśmy do Rzymu, choć nie tryum-
falnie, ale bez szwanku, i odwiedziliśmy
już kardynała Ledóchowskiego który po-
lecił mi abym od niego pozdrowił ciebie,
za najniższe ukłony i uszanowanie które
od ciebie dla niego oświadczyłem. Już
część znacznej starożytnego Rzymu obiegłem:

obiegłem: Coliseo, Pantheon, kościół Sᵗ Pi
&c. &c.: jestem odurzony wielkością tego
com widział; dla tego dziś kręci mi s
i wierci w głowie nieporządnie tysiąc prze
miotów na które patrzyłem a że zmordowan
choć jeż nogi dotrzymują, trzęsą się, ręce do
pisania. Powolniej i spokojniej powo
rozpatrzę się, a z tego wszystkiego co ob
czę, połowę zostawię do pogadania z tob
A teraz tylko, przypominawszy że nadch
Sᵗʸ Józef, posyłam tobie najgorętszy po
Twoich i pomodlę się u Najświętszej Pan
pod Minervą, obok której mieszkam, żeby
ci przywróciła wzrok, zachowała czerstw
i przedłużyła lata, a choć wiem że j
zawsze przygotowany do ostatniej god
my jak dobry żołnierz z bronią dobrą d
wymarszu, trzeba żebyś bronił się od smutnych myśl
tak, jak gdybyśmy długo jeszcze z sobą poży
mieli i nagadali się, niespiesząc się zbytecznie.
Bo też i niemało mamy do przypomnie
a

a tyś jeszcze nieochrzypł przy lutni stary śpiewaku. —

Przerwałem ten list odwiedziny do Kardynała Czackiego, do kąd mię zaprowadził Ojciec Semenenko, i tam miałem przyjemność mówić o tobie — Kardynał najgoręcej ciebie pozdrawia i życzy ci lat długich — On wygląda młodo i czerstwo, a tak ognisto, że aż mnie oczarował — Dobry to filar dla naszego kościoła, a i Ledóchowski, to olbrzym!

Do obaczenia mój drogi — z Krymu nie tak łatwo długo i spokojnie pisać jak ongi z Santiago.

Ściskam ciebie i twoją rodzinę

Ignacy.





Do mego kochanego Bohdana

w Ville-preux

210

Rzym. 1º kwietnia – 1888 r.

958 A. 136

Kochany mój Bohdanie

Jakże mi smutno że niejestem tu z tobą; – o ileżby Rzym był dla mnie milszy i przyjemniejszy! Już go prze: biegłem wzdłuż i wszerz, a mało go jeszcze znam i łatwo zabłądzić; – gdyby nie Corso, tobym niéraz, nabiegawszy się, nie trafił do Minerwy w któréj na trzeciem piętrze żyję.

Byłem już na czterech kazaniach Ow. Semenenki; – dobry kaznodzieja, silny głos, piękny język, kazania były może zanadto filozoficzne, na temat "z ni: czego nić"; – albowiem miały na celu zbijać panteizm, materyalizm i dwa: lizm, – a dojadał im, niezałujące; – obra: cał mowę mianowicie do młodych naszych xięży i seminarystów. – W se: minarium też, blisko OO zmartwych: wstania.

w stanicow obchodziliśmy dzień Sgo Józefa, byłem tam na obiedzie i wypiłem spory kieliszek dobrego wina za twoje zdrowie.

W parę dni potem zwiedzałem nasz katakumby Sw. Sebastiana i tam w krypcie, w kaplicy gdzie przez dwa wieki leżały ciała SS Piotra i Pawła, miał mszę dla nas młody xiądz Polski Arbuewicz, bardzo gorliwy i uchowany kapłan, ogień nie człowiek; tamże przywiódł on z sobą dwóch pielgrzymów starych wieśniaków Polaków z których jeden był już w Jerozolimie a drugi piechotą przyszedł z Łomżyńskiego oba z brodami jak twoja. Z nimi też były na mszy i obchodziły z nami nasze katakumby dwie kochane misjonarki z Krakowskiego, Panny Skrzyńska i Białecka, którym dniem pierwej dał komunię sam Papież, a widać było że obie pochodziły

dziły z przedniejszych rodzin naszych — i przyłączyła się do nas jedna też Pani z mężem, z Galicyi, p młoda, pięknie wychowana i bardzo nabożna. Wyobraź tedy mój Bohdanie jak to mi było przyjemnie i rozkosznie w duszy, modlić się i oddychać w tym podziemnym świecie męczenników, w towarzystwie czysto polskiem pobożnych pielgrzymów. Jedna z Mniszek nieco osłabiona, bo obie kommunikowały bardzo późno przez owej mszy powiozłem do wspaniałego kościoła za murami, Sgo Pawła, gdzie ona czekała na resztę pielgrzymów idących piechotą.

Nie uwierzysz jak mi teraz przyjemnie podzielić się z tobą wrażeniami jakie z tej pielgrzymki dla mnie zostały

Dziś przepędziłem ranek w kościele N Panny di Ara Coeli, zbudowanym jak wiesz, na kapitolu z którego jeszcze jak się zdaje kilka kolumn podpiera tę perłę świętości Barylikę; i tu się pomodliłem

za

za ciebie żeby ci Pan Bóg zwrok przywrócił, abyś jeszcze popatrzył ze mną na tego świętnie dziecia — A teraz idę do Św. Piotra na wieczorne lamentacye które tobie ter dobrze są znajome i dla tego kończę ten przydługi listek aby ci zostawić na drugi.

Bądź zdrów mój kochany Bohdanie i nie poddawaj się smutnym myśleniom boć nie dla tego Bóg nam dał doczekać się tak sędziwego wieku, aby się nie wiedzieć na co smucić.

Dla wszystkich twoich w domu serdeczne wspomnienie a tobie gorący pocałunek

twój druh Żegota.

(1)

Rzym. Minerwa - kwiet 21 - 85

959A 138 212

Druhu mój Bohdanie

Trzeci ten list piszę do ciebie, a od mojego wyjazdu z Paryża nie nic wiem o tobie - Sądzę jednak że już tam u cie: bie jak tu zazieleniły się drzewa, unosz kwiaty w waszym ogrodzie w Ville-Preux i musisz być zdrów i musi być zdrowa cała tam twoja drużyna, bo tak chcę i tem siebie pocieszam. Tu mieliśmy ciągle prawie deszcze wyjąwszy od wczora pogody, i co gorsza u Rzymian tu słyszałem przewidzenie, że ponieważ 4 kwietnia był deszcz to od 4go kwietnia przez 40 dni będzie deszcz pa: dał - dodać że trzeba do tego i chłód który mię powitał długim katarem; piękne błękitne niebo rzymskie było kiedy niekiedy przez chmury jak przez okienko pokazywało się

Gniewało mnie to szczególnie w dni wielkiego tygodnia, że i groby trzeba

było zmoczonemu obchodzić po błocie i nie tak prętko biegać z kościoła do kościoła jak zwykłem i jak ciekawość i pobożność niosły — alebo mój kochany, co to za wielki ten wielki tydzień, nie tylko u Sᵗ Piotra ale i w trzystu kościołach rzymskich! — Co żyłem się i tylko ciebie nie dostawało dla mnie: — jakżebyśmy z sobą gorąco razem modlili się!

Pierwszego dnia Wielkanocy mieliśmy święcone u XX Zmartwychwstańców pod generalstwem Ojca Semenenki: — przecież dla mnie święcone po 54 latach za domem! — możesz sobie wyobrazić jakem dobrze i wesoło sobie zajadał i przepijał w gronie młodych nowicjuszów; a ze starszych był też Ojciec Hube i brodaty O. Brzeska

Po Świętach już o niczem innem nie myślałem jak o tem żeby się pokłonić Papieżowi i ucałować nogi Jego. Papież był

był chory na fluxyą i tylko po Przewod-
nej Niedzieli wychodził ze swego po-
koju. Ojciec Semenenko napisał zaraz
do Monsgre Machi, (maestra di Camera) pro-
sząc o audiencią particularną dla siebie
dla mnie i dla syna. Niedługo cze-
kaliśmy na pozwolenie. —

16 kwietnia był dla mnie dzień
wielki, największy może w życiu: —
szkoda Ciebie nie było tu przy mnie!

O 12stej weszliśmy na znajomą tobie
ogromną salę Watykanu gdzie już wiele
było szwajcarów, szambelanów, w strojach
uroczystych a młodzi patriciusze straż od-
prawiali. Z owej sali wprowadzono
nas do drugiego, trzeciego salonu, i
aż do tronowej sali, pąsowym da-
maszkiem obitej i tam znaleźliśmy
kilka osób czekających na audiencyą
Między niemi był młody Radziwiłł
niedawno z piękną amerykanką ożeniony,
młody Zamojski syn Stanisława, Hr
Zyberg Plater, i jakaś bogata rodzina
Północna Amerykańska, przynosząca
bogaty

bogaty dar dla Ojca Świętego

Po sali tronowej jedne tylko drzwi prowadzą do pokoju prywatnych audiencyi Papieża. U drzwi stał na straży jeden z wysokich Xiążąt rzymskich w pięknym oficerskim mundurze, w złoconym kaszkiecie ze szpadą; a wielu poważnych panów ze służby papieskiej, w czarnych frakach z orderami wychodziło i wchodziło przez te drzwi do wewnętrznych pokojów.

Po chwili, wszedł Monsenior Machi do sali i począł prowadzić jedne po drugich osoby do prywatnej audyencyi, w tym samym porządku jak były zameldowane u wejścia do Watykanu. My imy się byli nieco spóźnili i dla tego przyszła kolej na ostatku.

Przyznam się tobie mój Bohdanie że jak wszedł poważny Maestre di Camara i oznajmił że możemy wejść do Papieża, to jakiś bojaźń mnie ogarnęła

ogarnęła i taka nieśmiałość, jakiej bym nie doznał rozmawiając z najpotężniejszym jakim Królem czy Cesarzem. – ale, zaledwo, wszedłszy, obaczył Leona XIII°, taka pociecha i pobożna słodycz weszły do serca i taka cześć, że zaraz u drzwi uklęknąłem jak dziecko, a przystąpiwszy, z uf:nością, uklęknąłem powtórnie u nóg Tego Największego z Mocarzy na tym świecie, bo Głowy Kościoła.

Po ucałowaniu nogi Ojca Śᵒ, przemówił najprzód O. Piotr w sprawie Zakonu którego jest naczelnikiem, a mówił płynnie po włosku; otrzymał uznanie tego o co prosił i otrzymał błogosławieństwo; potem widząc że Papież zwrócił miłosiernie oczy swoje ku mnie, przełożył pokornie że po 57 latach niewidzenia kraju mego rodzinnego, przybywam z południowej katolickiej Ameryki, gdzie przez 46 lat pełniłem obowiązki nauczyciela, 16 lat rektorstwa w Uniwersytecie, i mam 83 lat wieku, a zawsze wierny Kościołowi byłem –

na to

Na to, Leon XIII schylił się ku mnie, położył dłoń swoją Świętą na czole mo- jem, a lewą ręką ujął prawą rękę moją i pytał się, po francusku, jakim naukom oddawałem, czy ten kto po mnie został rektorem jest wiernym katolikiem; pytał i o klimacie chilijskim, i o wierze i pobożności ludu; — potem kiedy O Piotr wskazał na Hernana że to mój starszy, że go wychowałem był na xiędza, ale w Se- minarium zachorował i musiał zmienić powołanie, spojrzał na niego Ojciec Święty z politowaniem i obu rękami objął jego głowę jak na uzdrowienie; kilka słów jeszcze do nas przemówił zalecając ufność w Bogu i pobłogosławił; a przez cały ten czas klęczeliśmy —

Ucałowawszy tedy raz jeszcze rękę i nogę Leona XIII, przemówiłem: Saint Père, j'implore encore la bénédiction pour mon fils cadet, pour ma fille et mon gendre — "Volontiers" odpowiedział i pytał się "com- bien avez vous d'enfants? gdzie żyją i czem się zajmują —

Po oddaniu (czci) emu przy odejściu tak jakeśmy przyszli, przeżegnał nas ojcowskiem wej- rzeniem

rzeniem i powoli, nieobracając się, odeszliśmy.

Nie było w tym pokoju nikogo, prócz Papieża i nas trzech. Audiencja trwała ze dwadzieścia minut. Papież choć blady i nieco wychudły, ma twarz i wyrazy oznaczające zdrowie, energię, i obudzające (nadzieję) że długo jeszcze pożyje: choć znać na nim wielkie w duszy cierpienia i pracę. Głos jego mowy jest cichy, ale wdzięczny ujmujący; mówi powoli, zrozumiale, tak że i z moją głuchotą, nie straciłem jednego słowa co powiedział.

Wychodząc, spotkaliśmy we drzwiach Monsenior Macchi, a przeszedłszy przez salę tronową, znaleźliśmy w ogromnym salonie ze sto osób czekających na przyjęcie ogólne (audienza generale) i błogosławieństwo które zwykł dawać Leon XIII we czwartki. Całe to zebranie było ubrane czarno: damy z welonami na głowie, mężczyźni balowo.

Ach mój kochany Bohdanie! – jakiem

niegodny tej wielkiej pociechy na sta=
rość - wiele mi zostało jeszcze do po=
wiedzenia tobie z tych odwiedzin - Że
pominiałem powiedzieć że przy odejściu
prosił O. Semenenko u Papieża o pozwole=
nie odprawiania przy podróżnym ołtarzyku mszy, w drodze do
Jerozolimy podczas pielgrzymki którą
mamy z Ojcem Piotrem odprawić, na
początku września, ze Lwowa na Kons=
tantinopol i Alexandrię: - Papież się
z tego ucieszył i nietylko dał O. Seme=
nence to pozwolenie ale i osobne na
drogę nam błogosławieństwo.

Niezadługo znowu napiszę do ciebie
tymczasem kaź któremu z synów twoich
zaraz do mnie napisać jak się masz
i jak się mają u ciebie w domu

twój jak zawsze Zegota -

Rzym. Piazza Minerva Hotel Minerve maja 5 d 1882 142 216 960 A

Najdroższy mój bratanku Bohdanie

Jakaż to nieoszacowana dobroć twoja żeś nie pożałował oczu twoich na pisanie do mnie długiego listu: ten o którym donosi Łaskowicz że pisałeś na wielkanoc, nie doszedł do mnie. Piszesz nie tylko wyraźnie dla mnie, ale wyraźniej niż przed laty kiedyś pisał śpieszniej i drobniutkim maczkiem. Teraz już dwa razy przeczytałem twój list bez okularów, bo ich z łaski Boga nie potrzebuję.

Nie tylko myślę ale mam tu i sposobność mówić o tobie z wielu osobami które ciebie kochają. Zawczora byłem u Kar. Czackiego który się pytał o ciebie i kazał mi abym od niego serdecznie ciebie powitał z życzeniem lat jeszcze niemało i zdrowia. Niemogę nacieszyć się jego bystrością w sądzeniu o wszystkiem, szczególnie kiedy mówi o Polsce i jej wrogach: – w nim i Kar Ledóchowskim

mowy gorliwych i tęgich rzeczników i
orędowników. Wczoraj też widziałem pow-
tórnie Bis. Krasowskiego, twego wielkiego
przyjaciela; pytał się o ciebie i polecił
mi przesłać tobie zapewnienie szacunku
i najszczerszych życzeń. Już wyjechał
z Rzymu i śpiesznie. Czytał mi ze smut-
kiem i oburzeniem jakieś nowe świątło-
Żurców protestacye w których bez ogródki
piszą "my Rossyanie Galicyjscy". Spotka-
łem u mego Hr Krasickiego żonatego z
Malatestą, którą też wczoraj poznałem u
K. Maciejowej Radziwiłłowej —

A co dopiero powiem jak ciebie go-
rąco wspominają tu nasi OO Zmartwych-
stańcy, O Hardne, O Breski, i O Grabowski
i seminaryści nasi. Wyborne to żołnier-
stwo ochotników dla nas, dobrze opa-
trzące się w broń duchową.

Wieczorami i wolnym czasem od
moich archeologicznych i kościelnych
wycieczek po Rzymie, zachodzę do
niezrachowanych naszych Polek, Książę-

wzrostwa. Tu znowu, serdecznie wspo-
mina o tobie, o przeszłości, wypytu-
wanie się jak żyjesz, co piszesz, czy pa-
miętasz o nich — "a pokłoń się mu, a
przypomni, a uściśni jak będziesz mógł —
Jedna z panien, przystojna, wodziwa, wy-
chodzi w tych dniach za naszego wielkiego
artysty Welońskiego; — zaprosili mnie na
ślub i dla tego może opóźnię wyjazd mój
do Neapolu, gdzie mam zamiar zabawić
kilka dni dla zwiedzenia tam Wezuwiu-
szu, muzeum i akwarium — Cieszę się tu
wszyscy z owego małżeństwo dwoch mło-
dych wielkiej zalety artystow: ona gra
wybornie na fortepijanie, przejęta du-
chem Chopena a on, najlepszy dziś sny-
cerz i dobry Polak. Jego gladiator na
dzisiejszej tu wystawie, podziwiany jest
i wysoko ceniony, od najzazdrośniejszych
nawet współzawodników. W tych dniach
w skutek zaszłych w Krakowie układów
co do pomnika Adamowego, i oddania
tej antrepryzy Matejce, pisał do Weloń-
skiego Tarnowski czyby zechciał wziąć u-
dział wspólnie z Matejką, w wykonaniu
pomniku. Weloński nie odmówi i mam

nadzie

że już ustaną niepotrzebne spory i zawiści które niewiedzieć jak były zawichrzyły cały prawie Kraków i Warszawę.

Oprócz Welońskiego mamy też w Rzymie niepospolitych zalet rzeźbiarza, Wołynianka jeśli się nie mylę, Brodzkiego. Widziałem w jego pracowni kilka wielkich posągów z najczystszego marmuru, religijnych i historycznych, dobrze wykończonych. Zacny to bardzo i dobrego serca artysta, zamiłowany w rzeczach narodowych.

Każdy z nich Weloński i Brodzki ma wypracowane w swych zbiorach popiersie i posągi Mickiewicza i projekta do pomnika dosyć dobre. — Do Sosnowskiego nie mogłem dotąd znaleźć przystępu; mówią że nikogo nie przyjmuje.

A co dopiero powiem o Siemiradzkim. Ma piękny dom w nowej części Rzymu niedaleko Campo Pretoriano. Jego pracownia wspaniała, świetna, wybornie urządzona. On bardzo miły, uprzejmy, młody jeszcze, przyjemnego polskiego wzięcia i na pierwsze nawet wejrzenie genialny i — kilka ma obrazów wykończonych i cudnych świetny porywający koloryt, poprawny rysunek

rysunek, przezroczystość i wszystkie przymio-
ty dobrego obrazu. Szkoda że się nie przejął
dotąd natchnieniem religijném czy jakiém histo-
rycznem, narodowem - najlepszy obraz w jego
pracowni, dobrze wykończony wyobraża korsa-
rza przedającego w jakiejś jakby jaskini piękną
niewolnicę któremuś muzułmaninowi

Z resztą, po galeryach publicznych i pała-
cach gdzie kopijują nowi tutejsi malarze, ja-
ko też na wystawie publicznej, niewidziałem
nic wyższego; wszędzie brak myśli i głębszego
uczucia; - styl rodzajowy lenni i suchy. - Wiele
jest akwarelistów i nawet wystawa sa-
mych akwareli, między którymi widać
niemało dowcipu i talentu, ale to do nicze-
go lepszego niedoprowadzi - a tymczasem, jak-
kież to ogromne bogactwa w muzeach, w koś-
ciołach, w pałacach: zdałoby się jak gdy-
by dzisiejsi malarze z zamkniętemi oczami
tu po nich chodzili.

Nieźmierny był w tych dniach i w ca-
łym prawie kwietniu ruch pielgrzymów do
Papieża: Niemcy, anglicy, belgijczycy, nie ma-
ło Francuzów - Ciągnęły ich gromady
koło Kwirynału, jak gdyby tam nie
było

a ciągnę poważnie do St. Piotra i do Watykanu, a potem obchodzę pobożnie kościoły i modlę się — Tu w hotelu Minerwa jest zawsze dwieście do trzystu osób; wiele biskupów i xięży — wiele też seminarjów i kolegiów utrzymywanych przez xięży mianowicie przez Jezuitów. Nowy Rzym tym czasem buduje się zupełnie na sposób nowych ulic paryskich eliżejskich: rzędy domów sześciopiątrowych, takich zupełnie jak i nowe koszary, ministerya i nowe hotele. żołnierzy co niemiara, a na Monte Pincio świat elegancki, mnóstwo turystów — ale już dosyć na ten raz — zaraz po ślubie Wołasi: ktorego który się ma odbyć w poniedziałek (11. maja) pojadę, na kilka dni do Neapolu, to może co napiszę do przyszłego listu. — Bądź zdrów mój kochany. Niech Bóg ma was w swojej Świętej Opiece — ciebie i całą twoją drużynę w Ville-Preux. —

twój sercem Żegota.

Rzym, 18 Maja 1885

Kochanku mój Bohdanie

Jutro wyjeżdżam do Neapolu, może na tydzień. Przed wyjazdem chcę ciebie ucieszyć tym listem, choć nie mam nic nowego do powiedzenia. Nieustaję w odwiedzaniu wszystkich osobliwości Rzymu, a któż je przeliczy i dość czasu mieć może na oglądanie wszystkiego jak należy? —

Zawczora dwie godziny przebyłem wybornie w bazylice Stej Cecylii za Tybrem — Co też to za kościół! jakież tam drogie i święte rzeczy do widzenia. Kościół zbudowany na miejscu gdzie był wielki pałac i mieszkanie męczennicy, a może cały jej dom, jak był, przemieniony na kościół. Poboczne dwie nawy są wąskie, za to środek tak obszerny, jasny i piękny i wysoki, ~~jak~~ że wszedłszy, zdaje się być ten kościół większym weselszym od bardzo wielu innych. Za wejściem zaraz uderza w oczy posąg stej Cecylii z marmuru, leżącej na grobie przyniesionym z katakumb. —

Posąg

Posąg ten z najczystszego białego marmuru, pięknie
wykonany, tem się różni od wszystkich innych
grobowych, że jest leżący obrócony twarzą ku ziemi,
ręce nie na piersi ale na ziemi złożone, całe
położenie bardzo naturalne, ~~jakgdyby~~ tak
w jakim była zamęczona święta. Na pier-
wsze wejrzenia zdaje się że ją widzisz, pa-
dającą na ziemię, w cienkiej bieliźnie, zamę-
czoną, spokojną. Przed tym posągiem ołtarz
wielki, kilkadziesiąt lamp czerwonego kolo-
ru palą się na przedzie, a pod ołtarzem kryp-
ta w której wiele kości męczenników, przy-
niesionych z katakumb, mianowicie jednej
świętej i trzech ~~[illegible]~~ nawróconych przez Sᵗᵃ Cecylię;
a wiele napisów i przedmiotów przyniesionych
z katakumb — ale co jeszcze godne
widzenia, to w jednej kaplicze pokoik
Sᵗᵉʲ Cecylii w którym się służył na łaźnie
parowe. Widać jak grzano wodę w ce-
glanym piecu i rury ołowiane do
prowadzenia wody, freski, mozaiki i
rozmaite narzędzia innych więcej dobrze
zachowane z owego czasu. W tej małej
izbie gdzie się też jest ołtarz i msza się od-
prawia, jest podanie że Sᵗᵃ Cecylia była za-
męczona. Załączam tobie fotografię

W przeszłym tygodniu mieliśmy wesele naszego wielkiego sztukmistrza, Welońskiego z Panną Ordzianką, wychowaną się z Kunie- wiczowną siostrą dwóch panien które cię bardzo czule wspominają, a córki Pani Kunie- wiczowej, wdowy po naszym towarzyszu uniwersyteckim wileńskim. Ślub był w kościele Sant Andrea delle Frate przy tym samym ołtarzu, bogato przybranym, gdzie Ratisbon miał widzenie N. Panny i w momencie nawrócił się. Panna Młoda wyglądała cudownie, biało ubrana, O. Kajsiewicz, Francuz, miał dobre kazanie, ja byłem świadkiem Panny, Ks. Maciej Ra- dziwiłł Pana Młodego; potem suto śnia- danie u Pani Kuniewiczowej i jak za dobrych czasów zażyjaliśmy zdro- wie nowożeńców. Orda przyjechał prze- to z Pińszczyzny i niedobre przywiózł wiadomości — lepszych też nie spodzie- waliśmy się.

Poznałem tu i od czasu do czasu odwiedzam Ks. z Iwanowskich Wittgenstein. Jeszcze młodo wygląda; uczona, uprzejma, przyjemna, żywej imaginacyi i jak się

zdaje,

zdaje, pobożna musiała być piękna.
Bardzo odwiedzane od osób wyższego tonu,
innego prawie nieodwiedza. Musiała być
pierwej bardzo światowa; wiele czyta i
pisze ale do tego żadnej z jej książek nie
widziałem. Poznałem też na weselu
jej siostrzenicę Hr. Igelstromowę.
Wstrzymaj się z tydzień z pisaniem
do ciebie. Powrócę do tego samego hot
do ciebie. Powrócę do tego samego hot
lu Minerwa i może jeszcze miesiąc w nim
zabawię. adresuj tedy listy do Minerwy
Bądź zdrów mój drogi – pozdrawiam
wszystkich Was w Ville-Preux i
tęsknię za wami.
zawsze ten sam twój Zegota

221 42

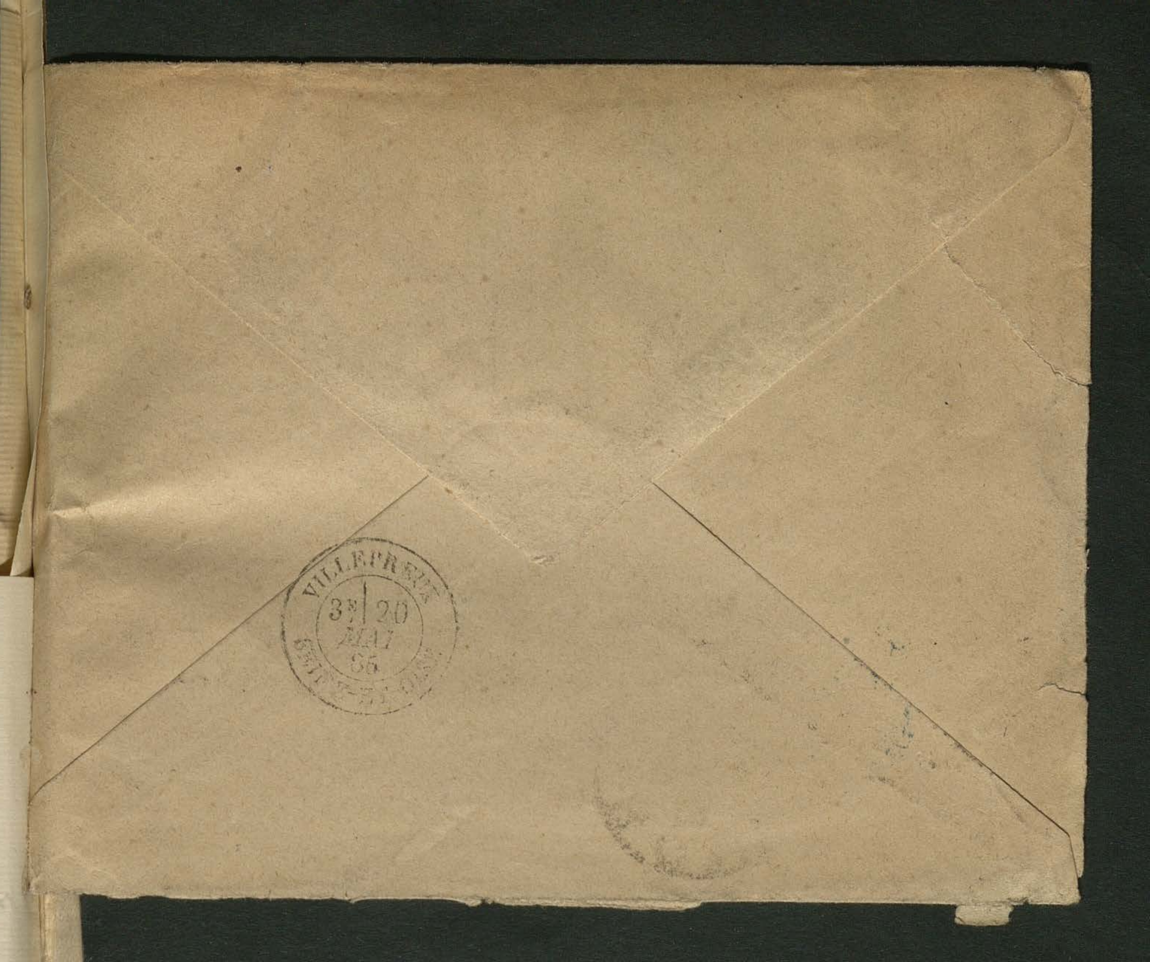
France

Monsieur J Bohelem [?]
Zaleski.

Ville-Preux
(Seine et Oise)

ROMA 18 5-85 9 S FERROVIA

PARIS 20 MAI 85 ETRANGER


VILLEPREUX
3E 20
MAI

222 147
262 A

Neapol maja 26 – 1885

Kochany mój Bohdanie

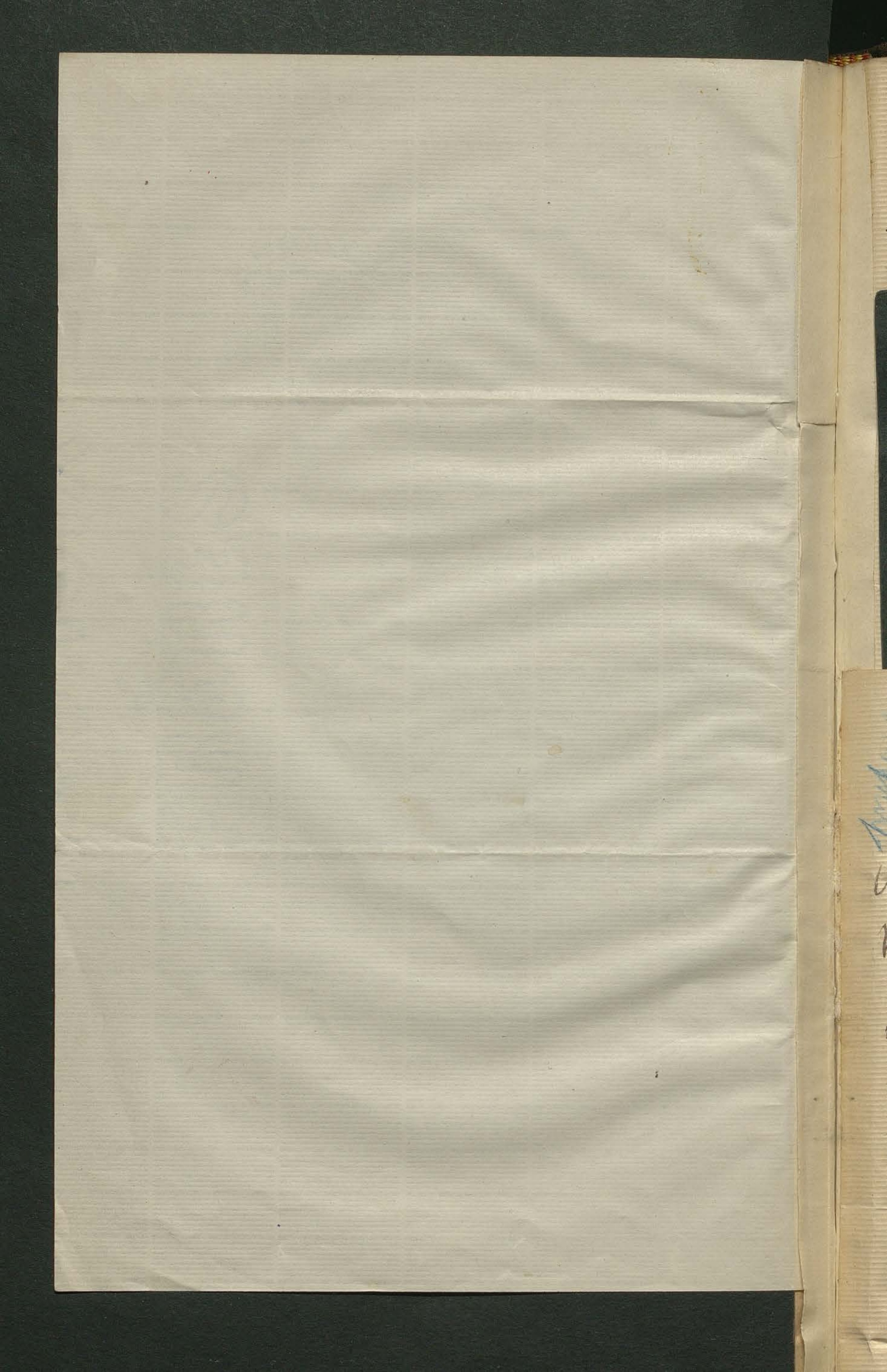
Powracam z Pól Phlegerejskich, z Solfatary i Świątyni Serapis; – wczoraj byłem na kardynalskiej mszy w Katedrze u Sto Jannarego, i u St Filipe de Neri, i u Sto Dominika i Świętej Klary, w najpiękniejszych kościołach napełnionych ludem; – zawczora, w Pompei, w Herculanum; – dzień jeden poświęciłem na obejrzenie muzeum; – we czwartek wdrapałem się na wierch Vesuviusza; – a jutro powracam do Rzymu, wioząc dla ciebie w pamięci dobre nałądowany Humor tém o czém da Bóg będziemy z sobą mówili długo, za jaki miesiąc, w Ville-Preux, chodząc po polu. Mam albowiem zamiar na początku lipca pojechać choć na krótko do Paryża dla widzenia

widzenia się z tobą i zabrania potem
z sobą syna mego Kazimierza —
w Krymie spodziewam się znaleźć
listek choć krótki od ciebie, a
niemasz potrzeby trudzić się odczy-
taniem go napisawszy, bo ja go
za ciebie po trzykroć odczytam i
ucałuję, niemając ramion dość
długich do uściśnienia z tąd
ciebie, mój kochany druhu.

Tu ani chłodno ani gorąco —
Gawronią patrzę teraz z okna
na piękną Neapolitańską zatokę
i dla tego nie mam czasu do dłuż-
szego pisania.

Bądź zdrów i pozdrów ode mnie
twoich kochanych —

twój Żegota



Rzym 7. czerwca 1885.

Kochany mój Bohdanie

Podczas kiedy tam u was, obarliwszy krzyż z Panteonu chowano pompatycznie Victora Hugona a z nim może i zdrowy rozum paryski, tu kilkaset też w czerwonych koszulach Garybaldistów szumiało, przechadzało się od Piazza di Fiori, koło Minerwy, kapitolu, aż do Palacu Weneckiego — krzyczeli na całe gardło viva la republica, a dostało się odgrażanie się i na papieża ~~[illegible]~~ i na austriaków i niemiedzie na nogę. Dziś od wschodu słoń ca biją z harmat, wrócili król, królowa z Neapolu, przygotowano ognie sztuczne na starym Zamku Aniołów: — obchodzą uroczystość

statutów. Tymczasem liczba

cudzoziemców w Rzymie znacz-

nie się zmniejszyła; ustały piel-

grzymstwa z dalszych stron; w Mi-

nerwie gdzie było 250 angli-

ków, Niemców, Belgów, Hiszpa-

nów, ludzi pobożnych, przy-

bywających do Watykanu, za

ledwie 20 osób siada do stołu.

Na Boże Ciało smutno i cicho

było u Sgo Piotra - Tysiące wpraw-

dzie ludu zebrało się, ale pro-

cessya skromna, doszła do

krużganku i wróciła się.

Starzy i młodsi przypomina-

li jak to było przed 20stu laty.

Wczora z Włodzinskim i raz

dziną Pani Kiniewiczowej zwie

dzaliś

dzitem ogromną galeryą posągów
Starego Tortoniego za Tybrem –
Ach mój kochany co to za
bogactwa! z liczby i wartości
przedmiotów o mało nie wyrów-
nywa Kapitolińskim a może
i Watykańskiemu muzeum. – Masz
w tej galeryi, ~~---~~ najmniejszej trzy
długie salony, Minerwę tak cen-
ną jak Watykańska, Herkulesa,
Junony, Bachusów wybornych
co nie miara, zbiór popiersi
Cesarzów tak liczny i większej
wartości jak w Kapitolu. We-
loński, uradowany ze swego we-
sela oprowadzał nas, tłumaczył
i wskazywał zalety sztuki –
na nieszczęście nie może się jesz-
cze porównać z Matejką co

do

do użycia udziału w wyko-
naniu rzeźbiarskiej części pom-
nika. Siemiradzki maluje teraz
piękny obraz religijny, wyobra-
żający Jezusa w domu Marty
i Maryi, i drugi też na wielką
skalę, historyczny. Bardzo to
bity i niepośledniego rozumu
artysta. Odwiedzam też od
czasu do czasu Xżnę Wittgenstein
(mieszka na ulicy Babuino 89.)
wiele czyta i zapewne pisze, jej
conversacya zawsze ożywiona i
niepospolita, uprzejma,
Resztę do przyszłego listku — Ucis-
kam najczulej twoją rodzinę i
modlę się żeby cię Bóg zachował
jak najdłużej w zdrowiu — Nie-
zadługo obaczymy się.
twój zawsze Żegota

Rzym 2 czerw. 85. 157 226

Kochany mój Bohdanie —

Wczorajszy mój list do ciebie mia-
łem nieść na pocztę, ruchawy lud wło-
chów więcej może niż zazwyczaj napeł-
niał ulice, nieczekając wielniące en-
tuzjazmu, rządowe osoby, wojskowi i
szkoły municypalne ciągnęły do
Kwirynału gdzie miano rozdawać
medale, kiedy zaraz po południu
chmurzyć się zaczęło — a trzeba wie-
dzieć że od miesiąca mieliśmy tu
pogody, ciepło i niebo prawie chi-
lijskie.. Owoż około 3ciej poczęło grzmieć;
przez dwie godziny bitych nieustanne
pioruny, błyskawice, jakich od daw-
na nie widziałem — Ucichnąć mu-
siały harmaty a lunął deszcz ob-
fity. Nie wiem co się stało z przy-
rządami do sztucznych ognia

ni

na Zamku Anioła, bo o zmroku
jeszcze deszcz nieustawał; przez
wokół stary Panteon Agryppy na
który od trzech miesięcy z mego
okna patrzę i czarny stoi na
którym stoi czerwony monolit
egipski i kościół Minerwy został
pusty choć w nim była zapowie-
dziana jakoś uroczystość – nie le-
piej było i na Corso; jakby kto
ludzi z ulic powymiatał – choć
masz jest wielki statutu – W pa-
łacu tylko królewskim bawią
się. Zwiedziłem pałac Quiri-
nalski pod nieobecność króla,
siedzibę dawną letnią Papieżow.
Zostały jeszcze na sufitach
freski i płaskorzeźby, godła pa-
pieżów

227 182

pieśni, lecz nic ze sprzętów, mebli, ni ozdób artystycznych. Jeden ogromny salon cały zawalony bukietami, wieńcami, i niezliczonemi rozmaitego rodzaju podarunkami z pierwszych lat nowego porządku za czasów albertowskich. Większa jeszcze sala jadalna, stół na sto osób, druga mniejsza jadalna, przy niej do palenia cygarów, inne do przyjmowania dam, i salon ogromny tronowy z portretem królowej. Niemasz prawie żadnych malowideł, ni cennych, pejzażów, tylko zwierciadeł bez liku i porządki wszystkie.

Oto masz dodatek do

wczo

wczorajszego listu.

Dziś widziałem Szanownego naszego Kardynała Ledóchowskiego. – Choć się nieco skarży na zdrowie, wygląda czerstwo i rumiano; ale ma bardzo wiele do roboty i mało wychodzi z domu. Mieszka na drugiem piętrze w starym pałacu Mattei, przyozdobionym w licznie rzeźby, posągi i zabytki starożytne rzymskie; ma bardzo obszerne, piękne i wygodne mieszkanie: przyjmuje z rana między 10tą a 11tą i to na krótko; ale zawsze bardzo miły i uprzejmy; mówi bardzo dobrze po hiszpańsku i lubi Amerykę. –

Bądź zdrów mój drogi. –

Twój [illegible]

Drezno lipca 24a 1885 228 ~~132~~
Hotel Berlin Neu Markt

964 A

Kochany Bohdanie

Wyjechaliśmy jak do Kolonii, a zawieziono nas o północy - do Bruxelii. Trzeba było czekać aż do 8ej po. ~~południu~~. Przespałem się - zrana wysłuchałem mszy w pięknym nowym kościele na którego straży stoi Godfrey de Bouillon; obiegłem po mojemu pół miasta, ogrody i. niegniewając się, puściliśmy się w dalszą podróż do Kolonii - Trzy godziny miałem na obejrzenie przepysznej katedry kolońskiej; - niepojmuję jak Cesarz stary Niemiecki będąc na jej poświęceniu, nienawrócił się; tak ona przejmuje i zachwyca i ~~podnosi umysł~~ swoim ogromem i wspaniałością. Po nieszporze na którym prześliczny śpiew z towarzyszeniem organu w tej katedrze słyszałem, trzeba było na drugą noc zabrać się do wagonu. - Wolice nas wyprzedziło do Magdeburgu. Sen mię nie brał z niecierpliwości obaczyć czem prędzej Kraszewskiego. - Otóż niewidziałem go, z wielu przyczyn, a z najważniejszej, że go nie w Magdeburgu ale w Marburgu trzymają. - Nowy przestanek w podróży aż do 3ciej po południu. Miałem tedy czas obejrzeć Magdeburg, mianowicie katedrę, Dom w której zachowano w poszanowaniu

prześlicz

prześlicrne rzeźby z 13º, 14º i 15º wieku, mar-
murowe; jedne, niemieckie, w rodzaju malo-
wideł Dürera i Holbejna, odznaczające się
prostotą i głębokim uczuciem religijnym,
inne zaś, włoskie, tez wielkiej wartości -
Dobrze że przynajmniej to zachowało z cza-
sów katolickich owi napaśnicy, podobni
twojemu co ci zegarek odebrał a oddał
później - Oglądałem też w tym Domie
grób Ottona Wgo i jego żony i jeden piękny
nagrobek biskupi. -

Przyjechaliśmy nareszcie tu wieczorem
do Berlinskiego hotelu, gdzie te same
stoły i tak samo ustawione i urządzone
zmalartem jak były temu lat 53 kiedy
w nim zasiadaliśmy z Adamem i Sewerynem,
skim, a był na tenczas gwar nieustanny,
bo zawsze do 30stu naszych świeżych wy-
chodźców u tego stołu jadało - Otóż dziś
i wczoraj na tym samym miejscu obiadowałem
w tymże samym miesiącu lipcu co przed 53 laty
z kąd i kiedy był początek moich podró-
ży. Na próżno teraz oglądałem się, zacie-

229 ~~133~~

patem, nadstawiałem ucha; — pusto było,
kilku tylko Niemców bełkotało przy obie:
dzie, a na krześle, na którem siadywał przy:
mnie Garczyński siedział mój syn. Żadnego
do tąd niespotkałem ~~[illegible]~~ Polaka i nie
mam znajomych, choć już galeryą i ogrody
zwiedziłem.

Bądź zdrów mój kochany Bohdanie,
jeszcze pierwej nim w dalszą puszczę się
podróż, do ciebie napiszę — Pozdrów ode mnie
wszystkich w domu twoim.

twój jak zawsze Żegota

Do Bohdana

w Ville Preux

230

Kraków. Sierp. 12 1885. 160

965 A

Kochany mój druhu Bohdanie

Od czterech dni jestem w Krakowie — Może być lepsza, milsza przystań na drodze z Rzymu do Jeruzalem? przeszłej niedzieli byłem na nabożeństwie w katedrze na Wawelu; potem oglądałem groby królów. Dniem pierwej byłem w Krzyszowicach u Hr. Adamowej Potockiej, gdzie w towarzystwie licznej rodziny i Prezesa Meyera najczulej ciebie wspominano i wypytywano mnie o tobie: — wszystko tam oddycha gorącą przeszłością: — liczne obrazy królów, hetmanów i poważnych pań staropolskich; zbroje i cenne zabytki. Z ganku widziałem jak na dłoni zamek Tęczyński. — Już i Sukiennice zwiedziłem; — w nich, przepyszny 'Hołd pruski Matejki, najcenniejsze może z jego dzieł. Kraków buduje się; już plantacje całe, nie za obwodem ale wewnątrz miasta służą na przechadzkę, obszerniejsze od Luxemburskiego ogrodu, i niedawno, w tym roku, nowy założono ogród za miastem bardzo uczęszczany, ogród Krakowski — a

cer

coś to zachwycającego dla mnie, widzieć
na rynkach lud krakowski po polsku
mówiący; białe sukmany! – jakiż to lud
pobożny! co dzień, nawet w dni powsze-
dnie, napełnia kościół N.Panny, modli
się, śpiewa z widoczną gorliwością; po
ogrodach, wieczorami, muzyka gra pieśni
nasze narodowe. – Dziś jadę, zaproszony
na obiad przez Hr. Antoniego Potockiego do
Olszy, a wieczorem, bierze mię ponoszę
obaczyć Wallenroda na teatrze tutejszym

Sierpń. 13.

Bardzo miłe przyjęcie miałem w Olszy.
Znalazłem tam dwóch Sołtanów, synów
Adama Pułkownika, a wnuków ostatniego
Marszałka litewskiego, których byłem małemi
dziećmi zostawił w sąsiedztwie, kiedym z kra-
ju odjechał, a była ta świetna rodzina bardzo
sprzyjaźniona z domem s.p. Stryja mego u którego
na opiece młodość moją spędziłem; – z tego powo-
du miałem drogie przypomnienia. Pani Po-
tocka z Zamoyskich i jej matka, z Wołynia,
jeż

jeżeli się nie mylę, to wzory naszych Po-
lek z gościnności ujęcia i serca, a Hr. An-
toni wyborny obywatel i gospodarz; oglą-
dałem ich ogród i gospodarstwo.

Wieczór też miałem przyjemny. Operę
Żeleńskiego „Walenrod", to dzieło, jak mnie
się zdaje wielkiej wagi; tylko teatr na nią
za mały i za ubogi, a publiczność – teatr
był napełniony – za surowa, może i chłodna
nie dosyć zachęca i nagradza oklaskami
swoich artystów którzy o ile mogą starają się
jej przypodobać. – Choć nie jestem znawcą,
sądzę że muzyka Żeleńskiego w Walenrodzie
zakrawa na wagnerowską; trudno w niej
schwycić jaki śpiew, melodię, nawet w pieśni
Aldony w 4tym akcie, z wieży; ale dla dilettantów,
i tych co są już oznajomieni z tą operą, po
kilkakrotnem jej widzeniu, musi się bardzo
podobać; – wiele z niej ustępów niewypowie-
dzianie mnie wzruszyło – w grze, widać wiele na-
turalnej szlachetności; niemasz przesady,
ni bezpotrzebnego popisywania się. Floriański
dobrze oddaje Walenroda, głos niezły; D dobra

postawa. Pni Kasprowiczowa, Aldona, przystojna sympatyczna, choć jeszcze jak się zdaje nie głos nieustatecony, jest niepospolita aktorka i śpiewaczka, pojmuje rolę swoją i miała, dla mnie przynajmniej, choć jej nieoklaskiwano, uniesienia dosyć szczęśliwe, zachwycające. Wajdelota też, Cisberski dosyć dobrze grał i śpiewał, mianowicie na Uczcie. Co do języka, przyznam się że z przyczyny przytępionego słuchu nie mogłem schwytać słów, ale, po dzisiejszym przedstawieniu Wagnerowskiej opery, po owych szorstkich, harczliwych niemieckich recitadów, czy jak to nazwać, raczej śpiewanych akcentem germańskim, cała tutejsza opera wydała mi się jakby była we włoskim języku śpiewana —

Znałem tu Ojca Kemerusa i zapewne z kilka dni zabawię; a przed odjazdem na wsi napiszę do ciebie ze Lwowa. W październiku da Bóg przyjadę do ciebie. W listopadzie pewien jestem, będziesz miał taki urok jak ja i będziemy biegać po polach w Ville-prem

Ciebie i wszystkich twoich w domu
Bogu poleca twój Żegota.

Kraków sierp 23 d. 1885.

Klejnocie mój drogi, Bohdanie

Dwa tygodnie przebyłem w Krakowie a przebiegły mi prędko jak jeden dzień. Obchodziłem kościoły i pomieszczone w nich groby i pomniki jak gdybym był nigdy ich niewidział — tylko zimno i słota nie dały mi pokoju, ani się nacieszyć Krakowem; przywiodły na mnie niegrzeczny katar — 18° tego miesiąca, w dzień imienin Cesarza, byłem na wielkim balu o więcej niż 500 gości; — iluminacye, tańce, ognie sztuczne — ale gdzie? na 160 metrów i na 80 metrów, pod ziemią; — w kopalni, w wielkich salach i salonach wydrążonych w czystej, przezroczystej jak kryształ soli. — Od 50 lat i górą nie widziałem był mazurka, i od wielu lat tak nie piłem; a nigdy tak mnie piękne Polki, Panie poważniejsze i młode panienki, tak żywo nie zajmowały: — a były tam oprócz cudnych Krakowianek i z Podola, i z Poznania, i z Wołynia i Litwini-

Ale gdzież to było, gaduło? – zapytasz –
w Wieliczce, w kopalni jak wieś wielkiej, od-
krytej przez Św. Kunegundę, w kopalni która od
sześciu wieków, więcej dała w soli, prawdzi-
wego bogactwa, niż wszystkie amerykańskie ko-
miny w złocie i srebrze.

Otóż kochany mój, nic pilniejszego
nie miałem do doniesienia tobie na wy-
jezdnem do Palestyny, jak to –

Najprzyjemniejsze wieczorynki prze-
pędziłem tu u Xdz. Biskupa Krasiń-
skiego, który często serdecznie wspominał
o tobie i kazał mi ciebie pozdrowić –
Ach jakiż to zacny kapłan! jak zajmu-
jące są jego opowiadania z czasów Wileń-
skich, pofilareckich o których mało
wiedziałem.

Za tydzień spodziewam się być już
w Konstantynopolu i ztamtąd do ciebie
napiszę – Sądzę że w połowie paździer-
nika już ciebie powitam w Paryżu

Bądź zdrów kochany, pozdrów odemnie
wszystkich w domu –

twój, zawsze twój Zegota.

przepraszam ze Żyda –

Kochany Bohdanie.—

przy Cyprze – września 22 rano –

Na parowcu Hungaria – Piąty już dzień żeglugi szczęśliwej; morze ciche, spokojne, woda błękitna, niebo chilijskie, niemal prawie ruchu okrętowego; ni gorąco ni zimno — To nie tak jak na Oceanie gdzie przez 20 czy 30 dni nie obaczysz ziemi a morze i słońce; — Tu od samych Dardanelli aż do tąd przesuwają się przed nami wyspy, a jakie wyspy! z każdej czar słodycz, świeże owoce i kwiaty i historyczne wspomnienia; — najprzód Tenedos nam się ukazała w oczy dalej Mytilena; zawinęliśmy do Smirny; potem choć nocą, przy jasnym księżycu mieliśmy na parę godzin kotwicę przy Chio, pięknym rankiem płynęliśmy między Samos i Nikarią i zatrzymaliśmy się w Rodos — Tu za zdrowie wasze wypiłem kielich cypryjskiego wina i w dalszą puściliśmy się drogę do Bairut. Po jutrze da Bóg obaczymy Jaffę.

O zdrowiu nic mam co i mówić. Co dzień nam odmawia mszę Ojciec Ścisło. Przy tem i niewiele mamy gości 1ej klasy, przywieźliśmy tylko do Cypru jakiegoś wielkiego urzędnika angielskiego z nowego dziś rządu na Cyprze i wieziemy

Baszę nowego Gubernatora Syryjskiego
do Damaszku. Możemy tedy czytać
spokojnie i pisać nawet gdyby była
ochota do pisania, ale jej niemasz, bo
jak jest co widzieć i na co patrzeć to na-
pada lenistwo do pióra.

Za to będziemy mieli niemało rze-
czy do pogadania z sobą. Spodziewam
się być około 20 pazdzier. z powrotem.

Uściśnij odemnie wszystkich twoich
w domu i bądź mi zdrowa jak liścik
jak konik wesół przy trudzie; —

twój Żegota pielgrzym
do Ziemi Ś.

234 ~~96/A~~ 162

Bosfor. wrzesień 6. – 1888 r.

Kochany mój druhu Bohdanie

Czwarty dzień siedzę na środku Bosforu, na okręcie Lloyda, na tym samym, na którym przypłynąłem z Warny, a na którym zatrzymano nas dla wysiedzenia czterodniowej kwarantanny. Mam czas do przypatrzenia się brzegom poglądającym ku sobie, Azyi i Europy, w samej wjezdnej bramie od Wschodu. Na prawo mam Kanak europejski; niezbyt wyniosłe wzgórza niską krzewiną porosłe; na jednym cyplu z nich, zameczek, [illegible] działami opatrzony, i niewielki gaik przy nim; niżej, z poprzecznej doliny wyrasta gęstwinia jakaś z drzew wysokich, rozłożystych, a najniżej na brzegu, małe miasteczko, domki piętrowe białe i czerwone; dwa minarety i mnóstwo szalup na wodzie. — Na lewo, Kanak Anatolski, wioseczka czerniejąca u stóp bezleśnych wzgórz co i owe z północy. Miejscami, po całym z obu stron brzegu, żółte skaliste ukazują się urwiska, szańce dawne i nowożytne, i osobne domki.

W ogólności, wyjąwszy części nadbrzeżnej, góry po obu stronach mają wejrzenie pustyni: nie są malownicze i to wejście aż do Kanaku nie przedstawia nic szczególnego, w czemby się porównać mógł Bosfor do Rio Janeiro, jak o tem zwykli mówić Turyści.

Dodać do tego trzeba że wpłynęliśmy do Bosforu zrana w dzień słotny i pochmurny; deszcz padał do wieczora. —

Na rajutu rozpogodziło się i mamy niebo tak czyste jakiego może od wyjazdu z Ameryki nie widziałem — Usiadłszy wysoko na pokładzie parowca, wyobrażam sobie że jestem Panem Bosforu i nie pozwalam nikomu wejść z Czarnego Morza, i mam za sobą okręta angielskie, — było ich dwa zatrzymanych jak my na kwarantannie — Nikomu nie pozwalam przejścia — Wszelkie ukazuje się okręta, ani słyszeć nie chcę o naleдach; — już przychodzi do boju —

Tak sobie stawam się wkrótce nudą kwarantanną, przypominając sobie co się tu dzieje musiało od wieków i co będzie; — a wodę tak spokojna jak na jeziorze, jakby na jakim naszym stawie zarybionym.

Jutro tylko odkryje się nam w całej swojej wspaniałości Stambuł —

Tymczasem kilka słów muszę napisać o moim ostatnim pobycie w Galicyi, gdzie, czekając na Ojca Semenenkę, zamarudziłem aż do 1° września. Z Krakowa zwiedziłem Wieliczkę w dniu narodzin Cesarza i widziałem pod ziemią przepyszne sale w kryształowej soli wyżłobione, ogromnie żyrandolami z solnych kryształków oświecone; 400 dziarskiej krakowskiej młodzieży, pięknych dziewcząt, i poważnych pań przechadzało się i tańcowało; muzyka grała pieśni narodowe; a do tego i ognie sztuczne dziwnej piękności; — wszystkie sztolnie i galerye górnicze, dwie kaplice i szerokie

235

jezioro rzęsiście były iluminowany: — to wszystko, wyobraź sobie, działo się o sześćdziesiąt, o sto, o stokilkadziesiąt metrów głębokości pod ziemią. Pod ziemią też pierwszy raz oba: czyłem mazura po 50 latach jego niewidzenia. Pan Nadradzca i jego podwładny Radzca, naczelnicy kopalni z wielką łaskawością mnie przyjęli — To co do Krakowa.

We Lwowie też było mi dobrze; — przez pięć dni musiałem się tam zatrzymać. Obejrzałem zakład Ossolińskich, i bardzo cenne muzeum Hr. Dzieduszyckiego, tem cenniejsze że poświęcone przedmiotom wyłącznie krajowym, ściśle naukowo uło: żone — niezliczoną ilość ptaków, czworonożnych zwierząt, ryb, owadów, roślin, minerałów etc. etc. zawierające — Cały swój pałac Hrabia na to muzeum obrócił. i sam prawcuje jako przyrodnik, wielce uczony, i drugich zachęcający do pracy.

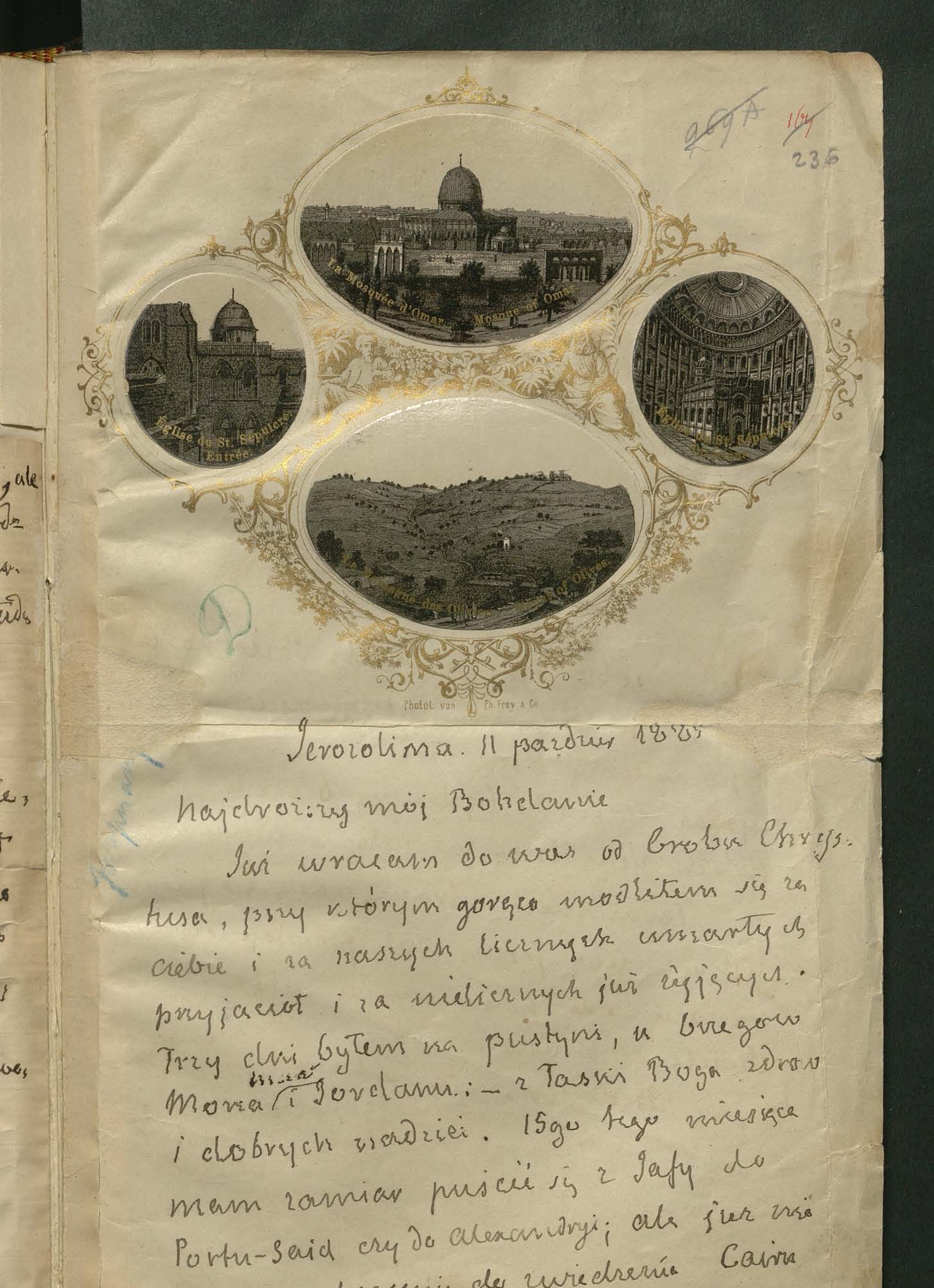
Na wyjezdnem zaś ze Lwowa (31. s[ierpnia]) zacny Marszałek Zyblikiewicz, tak zaszczytne sprawił mi przyjęcie jakiego się nigdy niespodziewałem, ani mi się nie śniło mieć kiedy — Bo wystaw sobie, nietylko dał mi wystawny obiad, na który zaprosił dwóch arcybiskupów, Prezesa Rady Stanu Smolkę, Prezesa Miasta i wielu przedniejszych obywateli, sam zaś był w fioletowym kontuszu, białym żupanie przy karabeli, i podobnie bogato po polsku

ubrani byli Smołka i wielu innych, ale
nadto, po obiedzie, przedstawił mnie, niezależnemu, komitetu od Rady miasta, od uniwersytetu, od Towarzystwa Pedagogicznego, zakładu techniki, i Towarzystwa literackiego; — były piękne przemówienia, na które, chyba wyjąwszy z zanadrza serce, mógłbym być godnie odpowiedzieć, a wreszcie się nie zdał na mówcę improwizatora. — Był to objaw czysto narodowych uczuć, do którego byłem pobudką, a cenię go bardzo wysoko. Z marszałkiem Zyblikiewiczem mówiliśmy wiele o tobie i kazał mi ci zesłać serdeczne pozdrowienie, bo jest wielkim twoim wielbicielem. —

Zaraz za przybyciem do Stambułu rzucę ten list na pocztę, choć nie jestem pewien czy dojdzie. Może być że czekając na odjazd parowca Lloyda do Jafa będę musiał zaczekać w Konstantynopolu do 17 września. —

Bądź zdrów mój kochany i pozdrów wszystkich twoich odemnie.

twój Zygota



Jerozolima. 11 paździer 1885

Najdroższy mój Bolesławie

Już wracam do was od Grobu Chrys-
tusa, przy którym gorąco modliłem się za
ciebie i za naszych licznych umarłych
przyjaciół i za nielicznych już żyjących.
Trzy dni byłem na pustyni, u brzegów
Morza [illegible] i Jordanu: — z łaski Boga zdrów
i dobrych nadziei. 15go tego miesiąca
mam zamiar puścić się z Jafy do
Portu-Said czy do Alexandryi; ale jeżeli mi
czasu zabraknie do zwiedzenia Cairu
jasnem

jakem sobie był zamierzał. Przed końcem
tego miesiąca mam nadzieję ujrzeć ciebie
i pomyślimy o tem abyś czem prędzej od:
zyskał wzrok i będziemy biegali po
polach Ville-Trem jak młodzi ludzie

Teraz wszystką tracę czasu na pisanie
listów kiedy jeszcze wiele pozostaje do
widzenia i do powiedzenia w tem-
świętem mieście.

Bądź zdrów mój najdroższy.

twój postarzony

Zygota -

Żyburtowszczyzna – grudnia 13/1 1888

Kochany mój druhu Bohdanie

Już jestem na miejscu, w dobrze ogrzanym domie; pola i lasy okryte najbielszym śniegiem, na dworze ośm stopni pod zerem, bez wiatru; niebo czyste.

Żadnej nie miałem przygody w podróży, choć dwie noce musiałem przesiedzieć w wagonie. W Kolonii, nawet nie otworzono moich bagażów; w Berlinie na trzy tylko godziny zatrzymałem się na stacyi; w Alexandrowie na granicy królestwa bardzo grzecznie i po ludzku obchodzono się; tylko książki moje zrewidywano, a nie znalazłszy nic prawie prócz hiszpańskiej chemii i mineralogii, dano mi najlepszy wagon 1ei klasy – naczelnik komory i stacyi człowiek bardzo grzeczny i wykształcony; rozmawiano ze mną po polsku i pożegnano uprzejmie. W Warszawi na jeden dzień tylko zatrzymałem się, unikając wszelkich odwiedzin, wyjąwszy Dodziny Pani Chomętowskiej, mojej synowicy [illegible],

z nią

skiej i dwóch krewnych moich, kanoników.
Na mszy byłem u Karmelitów i z Panną
Chomętowską odwiedziliśmy grób naszego ś. p.
kochanego Edwarda. Ze znajomych widzia-
łem tylko Plugo. Nic tedy nowego ani
ciekawego nie mam tobie do powiedzenia
o Warszawie – na wyjezdnem, kupiłem sobie,
pierwszy raz po 55 latach, ciepłą czapkę
barankową, aż po uszy; a powietrze było tam
tak łagodne że nawet niewdziewałem futra
które było dla mnie przysłane od Życia –
Z Warszawy wyjechawszy rano, stanąłem tego
dnia w nocy w Wilnie – śnieg gęsty padał
z wiatrem i topniał na ziemi, a jednak
na stacyi znalazłem kilka dam, moich
pokrewnych które czekały na mnie i z tra-
mi, cicho mnie powitały. W domu mojej
bratowej byłem ugoszczony i cały dzień u niej
przebyłem. Obiegłem część miasta, mszy wysłucha-
łem w Katedrze, potem drugiej mszy przy Ostrej
Bramie, i tylko popatrzyłem na kościółek
Śtej Anny, na dominikański, i na dawny
nasz uniwersytecki Śtej Anny. W mieście żadnej

zmiany nie znalazłem: cały dzień był pochmurny, słotny, wietrzny i miasto nie-weselsze. Nie zastałem Pani Tomaszowej bo siedzi na wsi; też i goletniego mego druha Kamińskiego nie zastałem, bo go Pan Bóg przed trzema dniami już był przyjął do Swojej Chwały. Widziałem córkę Marylę; ze łzami rzuciła mi się w objęcie. Przypomina mi z twarzy i z ujęcia matkę swoją. Śpiewała dla mnie tę samą przy fortepianie piosenkę (Wilia) którą przed 56 laty, będąc dzieckiem, przy akompaniamencie matki swojej, śpiewała.

— O dziewiątej w poniedziałek z rana odjechałem z Wilna, uroniwszy nie jedną łzę, z onemi krewnemi, synowicami, i dwiema wdowami po bratach moich które mnie na pierwszym pożegnały. – Koło południa rozjaśniło się niebo a o 3ciej spotkała mnie na stacyi w Nowo Jelni córka moja i zawiozła do siebie.

Otóż tu już odpoczywam po pobo-rowanych podwórzach. Cicho, spokojnie. – Tylko niepokój mój o ciebie. Jak się też masz w Ville-Preux. Jak ci na oku? W Ostrej Bra-mie

nie modlitem się i pokrzepiła mię na-
dzieja że wyzdrowiejesz, a cierpienia twoje
które ofiarowałeś Bogu ciebie uleczą.
Niech Dyonizy kochany czem prędzej
do mnie napisze - Ja też częściej będę pisy-
wał do ciebie, choć nie będzie zbyt Bo-
ga z tęsknoty o czem, bo tu dzień dzisiejszy i
noc noszą tak do siebie podobne jak bliźnięta
a ja ku tobie nie przestanę tęsknić.
twój stary Zegota.

239 do Bohdana 117

97A

Zybartowszczyzna Grudn. 27/15 1885.

Druhu mój kochany, Bohdanie

Gdy ten list na Nowy Rok odbierzesz kiedy my jeszcze nie zakończymy Starego. Czas więc tobie powinszować, podziękować Bogu i za to czem nas umartwił, a prosić Go o żeby już przyszły rok był lepszy. Ja przynajmniej liczę wiele na wiosnę że się znowu obaczymy i pobawimy się z sobą; - choć to daleko czekać. Tym czasem, od trzech tygodni osiadłem na litewskich śniegach, jeżdżę saniami; mróz do 14stu stopni dochodzi a w domu tak ciepło jakby po Świętym Duchu. Zapomniałem już był co to patrzeć na jasno pobielone najobszerniejsze pola, a nawet i strzechy i dachy, i na brylantowo połyskujące się przydrożne drzewa, niekiedy tak piękne, rzekłbyś kryształowe, to potem jakby ~~m~~ delikatnym proszkiem upudrowane, to znowu od razu zczerniałe, iż trudno

przy-

przypuścić aby kiedy mogły liść
odryskać: w ogrodzie każde drzewo
jakby w futerku, słomą i jałowcem
okręcone; krowy w oborze ryczą —
a cóż dopiero, jak czas bierzy! —
Już dziesiąta, świta ranek
Zaprzęż koniu do sanek —
Oj dana! moja dana! —
Po trzeciej, przy zmroku, herbata
i gawędka, czytanie; — A toć wzięły
Bóg sąsiada przyniesie! to więcej
i lepiej niż zabawniejsza książka; — zaś
po dziesiątej — dobranoc. Co dwa dni
przynoszą nam gazety z samej Warszawy; to wtenczas już mamy wiele
do myślenia do rozporządzenia na
całym świecie; toczą się obrady jakby
na kongresie, póki nie zawołają służący — do stołu; a to się powtarza naj
mnię

cztery razy nadziei i nieszkodki zdro-
wiu, nie przykrzy się

Toć wszystko mój kochany o czem
tobie z ważniejszych wypadków mia-
łem do napisania, nieskarżąc się ani
na świat ani na ludzi; a to coby
się nowego za parę tygodni przyda-
rzyło, nieomieszkam też donieść,
choć się nie przyda do gazet.

Jutro jedziemy na parę dni
w gościnę o dwie mile z tąd,
a pojutrze dalej może, kulikiem.
Na święta spodziewamy się
gości i proboszcza.

Bądź zdrów mój drogi Boh-
danie; powinszuj ode mnie święta
całej twojej kochanej gromadce
w Villepreux, szanuj jak możesz
zdrowie

zdrowie twoje, bądź dobrej myśli
i nadziei – niech Dyonizy i Karol
których serdecznie ściskam, częściéj
do mnie o tobie napiszą, bo na
ich listy niecierpliwiéj niż na wszyst
kie wiadomości z całego świata
czekać będę.

Polecam ciebie twój duch Panu
Bogu – Żegota

Zybartowszczyzna 5 Stycznia 10 a 1886
29 grud.

241
~~97~~
469

Kochany mój Bohdanie

U was tam już po Trzech Królach. a my jeszcze na ostatku starego Roku.. Możesz sobie jednak wyobrazić jak dla mnie, te chociaż spóźnione święta było tu przyjemnie obchodzić. Nie mówię już o kucyi, przy któréj dawne nasze familijne zwyczaje zachowano, a którą pierwszy raz w kraju, po 55 latach, w tym samym domu, wśród nowego pokolenia obchodziłem.– A kiedyż na rajutrz saniami całą drużyną do kościoła pojechaliśmy! – Na szczęście, Bóg tu zachował o parę wiorst od domu piękny kościołek, fundacyi jeszcze Sapiehów; potem uposażony przez Radziwiłłów, Sołtanów, od roku zaś po strasznym pożarze, staraniem proboszcza, i mojego zięcia odnowiony.– Kiedyśmy przyjechali, kościół był napełniony ludem wieśniaczym; i mieszczanami Zdzięcioła; w Ławkach niż dziato też nie mało kobiet i mężczyzn z okolicznéj szlachty.– Lud na dwie stroczy

dzielił się: po lewej klęczały kobiety, po prawej mężczyźni. Kiedyśmy weszli, śpie śpiewano godzinki, takim tonem i zgodnie jak niegdyś, będąc w szkołach, w Szczecynie, je słyszałem. Śpiewali je siedzący w ostatnich ławkach [skreślone] i stojący przy nich mężczyźnie i mężczyźni.– Proboszcz spowiadał.. Potem, wyszedł proboszcz w kapie i poświęciwszy lud, z karabitcy czytał ewangielię i małą nauczkę do zgromadzenia. Zeszedł następnie do ołtarza, pozapalano świece po wszystkich ołtarzach; kobiety ujęły się do ołtarzyków, mężczyźni do starych chorągwi, proboszcz zaintonował "Boże w dobroci nigdy nieprzebrany" i poczęła się procesya. Cały lud śpiewał przy wtórowowaniu organa. Zakrystyan szedł na przedzie z srebrną buławą, młode kobiety niosły ołtarzyki, jeden Stróża Anioła, drugi N. Panny – Około 12stej, msza śpiewana trzecia; pierwszą także sam proboszcz (nimo poczwórnie) miał

miał o tej zmianie, a choć na niej nie byłem
wiem że na niej śpiewano "Zwiót Patronom
mówił" i inne z kantyczek na ten dzień
pobożne pieśni. Przy mszy z połowa męż-
czyzn modliła się z xiążek, najwięcej sta-
rych, nadszarpanych, a wiele widziałem i
nowych czystych (polskich). Cały lud wiejski był
ubrany w sukmanach szarych, nowszego kro-
ju, dobrze uszytych; mężczyźni owi noszą
brod; kobiety z pięknemi chustkami na
głowach. Po mszy zapalono o 12 świec wię-
cej, xiądz wystawił Przenajświętszy Sakra-
ment i zaintonował suplikacyę, tak jak
ją od niepamiętnych czasów śpiewano. Zaiste
to świętego natchnienia miał ten co ją
utworzył, tak do pojęcia wszystkich i łatwą
do śpiewania! już ją i dzieci i baby i
starcy i wszyscy, do tysiąca ludzi śpiewało.—
Po suplikacyi śpiewany był tylko przez
umiejętniejszych i mających xiążki, z to-
warzyszeniem organu, Psalm "Bóg nasz
ucieczką i mocą w utrapieniach które za-
szły nas bardzo". Możeż co być świętszego
i bardziej nam właściwego do śpiewania
jak ten psalm?— Nakoniec, niezmordowany

proboszcz, podniosłszy przenajświętszy
sakrament, błogosławił lud, a podczas
kiedy go miał w ręku, śpiewaliśmy
„Niech Będzie Pochwalony" – Jeszcze raz
ukląkł Dobrodziej i za nim huknęliś-
my „Anioł Pasterzom mówił."

Otoż masz drogi mój Bohdanie jedy-
ne wiadomości moje z dzisiejszego pobytu –
Tegoż dnia wieczorem przyszli małe żaki
z miasteczka z gwiazdą o sześciu kolorach i
latarniami i do późna śpiewali kantycz-
kowe nasze pieśni poczynając od „Przybieżeli pas-
tuszkowie z Betlejem" – hej! hej! i poma-
gała im śpiewać dworska służba –

Proboszcz był na obiedzie; ma lat 75,
ale czerstwy, pracowity. Kiedy mu się spa-
lił kościół, oddał co miał (5000 rub) na jego od-
budowanie – A w parę lat potem włościanie
na mszę i za wesela to mu oddali; jeden
z nich kupił dla kościoła piękny żyran-
dol za 180 rub. i wszyscy bardzo kochają swo
jego xiędza.–

Zima się już ustaliła; śniegu wiele –
myślę o wiośnie kiedy ciebie ujrzymy. Bądź
też dobrej myśli, nie smuć się – Pan Bóg
łaskawy, pocieszy nas. Serdeczne pozdrowienia
synów twoich i twoją kochaną rodzinę w Villa Bra

twój zawsze Żegota

Zyburtowszczyzna. Styczeń 23/11 1886. 243

Kochany Bohdanie

Choć niemam o czem pisać, tak mnie magnes jakby powrozem, ciągnie do siebie, że nie mogę oprzeć się.

Już i tu święta przeszły, to i o nich niemam co pisać. Nie mogę, jednak zamilczeć o Trzech Królach, których uroczystość obchodziliśmy wesoło: boć to niebyli tacy niewierni Królowie jak dzisiejsi.

Otóż mój kochany, Państwo Sodkowie zaprosili nas do siebie na Trzy Króle do Łopuszny o dwie mile od Nowogródka. Śniegu po kolana; sanna droga należyta. Zjechało się niemało sąsiadów: między innymi Państwo Jeżewscy, P. Kiersnowscy z pod Nowogródka, Pani Anentowa z córką, P. Orurgeż ktorej dziad Gen. Dywizyi z wojny napoleonowskiej, szczepu irlandzkiego, osiadł w naszej okolicy i dobrych wychował synów, i Państwo Okacewiczowie, z rodziną owego Profesora wileńskiego Okacewicza, którego, któr

ktoż nie pamięta! w końcu i wielu

przedniejszych osób z Nowogrodka, i

doktor, i oficer garnizonowy i młody

syn Zacnego bardzo Karnawieja; — a

kiedy ich wszystkich wyliczy: — 35 osób

zasiadło do stołu.

Ale pierwej niż zasiadło, piliśmy

i miodek i dobrego winka po trochu; a

conwersacya szła jak za dobrych cza-

sów, chociaż powszechnie skarżono się

na niegodziwe czasy, nieurodzaj z rozu

przeszłego, zniżenie cen zboża: — mało

kto zawadził o publiczne sprawy i tylko

to mimochodem. Nadjechał nadwieczo-

Xiądz Czeczot, czcigodny profesor z Semina-

rium Petersbgo, przybyły na dni świąteczne

do Nowogrodka dla zastąpienia w kościele

parafialnym chorego dziś proboszcza:

jakiżto szanowny Dobrodziej! światły, po-
korny, pracowity: - a przytem i niepos-
polity artysta, muzyk. Grał nam (na fortepianie) ja-
kiś utwór Vagnera, który wszystkim po-
dobał się, chociaż niemiecki. Wykony-
wał też cudownie muzykę Chopina
mój synowiec Ignacy - a potem, potem
wzięto się do tańca: z początku, tracono
czas na francuskim kadrylu; - ale
nie nadługo: - jak się wzięli nasze junaki
do mazura to i końca nie było. Promo-
torem był jeden młody uczeń warszawskiej
Uniwer. przybyły na ślub siostry: dziarski, we-
soły, dyskretny. Trzech muzykantów z bliz-
kiego miasteczka przybyłych nieustawało
w ochocie. - Wiesz że od 56 lat już
niewidziałem mazura; a jednak ~~ta~~
werwę, ta sama fantazya w tan-
cerek

cesarach co dawniej; panny jak mo-
tyle latały. Już było dobrze po
północy a gospodarz i gospodyni nie
mogli uprosić i zebrać wszystkich
na wieczerzę, tak się dobrze bawiono.
Dwa długie stoły były przyrządzone:
szczupak na końcu długi, zające, pieczy-
wa każdego podostatkiem, wina niebrakło
Muzyka nieustawała w graniu tylko
kiedy przychodziło do toastów. Gospodarz
wstawszy i podniósłszy kielich, wyraził że pije
zdrowie zaręczonych i że mamy obecnie trzy
pary których wesele odbędzie się ~~na~~ tym
roku. Poczerwieniały się trzy piękne, młode
~~Panny~~ jakby ~~je~~ ukropem poparzone; wszyscy
z kieliszkami powstawali z krzeseł i idąc
jedni do drugich, winszowali sobie na
wzajem, i państwu młodym i ich rodzicom.
Był to moment najżywszego rozbopolnego wylania
i wesołości. Po wieczerzy jeszcze mazur zaszumiał.
O czwartej z rana goście rozjeżdżać się poczęli
a my poszliśmy spać. I ja ten list zakończę.
Bądź zdrów mój kochany. Bogu cię polecam
twój Zegota

Zyburtowszczyzna. Luty 13/1 1886.

Kochanku mój Bohdanie

Już się niecierpliwię nie mając od dawna od Dionizego o tobie wiadomości, jak gdyby już rok u=płynął... Nie lubię jednak roić so=bie co z tego, pocieszam raczej sam siebie nadzieją że jesteś zdrów i znajdę ciebie, jak drzewa rozwiniętą, zdrowego. Ja tu wybornie, cichut=ko i często przepędzam zimę, choć termometr raz aż do 19 stop=ni pod zero poniżył się, a pospo=licie trzyma się od 3 do 6 ciu set=kowych. Przechadzam się codzień po śniegu, a w niedzielę jadę do

kościoła. Przeszłej niedzieli przy-
wróciłem się nawet samnaws
w sumieniu i przetrzepałem się
jak kuropatwa na miękkim
śniegu. To jedyny tylko ze
znaczniejszych wypadków który
tu zaszedł: tak wszystko jest
stale spokojne i niemasz o
czem pisać. Czas schodzi gład-
ko, że się ani spostrzeżesz jak
przyjdzie sobota. Mam tu
podróże do Ziemi Świętej Mam.
i Hołowińskiego: wyborne i pię-
knie pisane dzieła. Porównywam

to co w nich znajduję do moich notatek i tego co zachowałem w pamięci z mojej pielgrzymki; tym sposobem bawię się, przeciągam sobie ostatnią podróż mo: gę ją pod ognistem niebem, patrzę przez okno na śnieżne zamiecie które przez parę tygodnie ciągle prawie panowały. Po nich od wczora zajaśniał taki piękny dzień, słońce na bladobłękitna: wem niebie, i drzewa, wartożyste lipy i topole tak się ubieliły szro: nem, że tylko ciebie tu dla mnie brakowało żebym się był

rozweselił do prawdy. Wieczory
też moje tu bardzo dobre, kiedy raz
palą rzęsisty ogień na kominie,
nie na ciepło, bo na to są piece,
ale dla rozweselenia, a wicher
szumi pod oknami i deski pękają
od mrozu, a zasiądziemy, z córką
i zięciem do herbaty; Anna ja=
kąś ma robotkę, Leon czyta w głos
gazety warszawskie lub jaką
historyę — reszta do drugiego
listu —

Bądź mi zdrów mój ko=
chany, nie smuć się, nie za=
myślaj się bardzo — wszak jesteś
przy kochanej rodzinie którą uści=
skaj ode mnie i pozdrów.

Twój jak zawsze Żegota.

Żyburtowszczyzna - lutego 22/10 marca 1886.

Kochanku mój Bohdanie

Saneczki się ty masz mój drogi. U was tam musi być cieplej. Tu przez dziesięć dni mieliśmy mrozy od dziesięciu aż do 20stu stopni Reomiura, i do tąd jeszcze trwają, choć nie tak złośliwe. Za to nie możemy się skarżyć na słońce: były niektóre dni tak pogodne i niebo czyste, jak gdyby latem. Co dzień przechadzam się po śniegu i nic mi nie szkodzi: pewien jestem że i tobie nie zaszkodziłoby gdybyś tu był ze mną. Ach mój kochany. piece nasze i budynki to jak u was: ja, a drewna do opalania nie żałują. — To też jak zasiądzie szlachta

przy

kominie w długie wieczory, na czas do urządzenia świata jest się jej podoba i gdyby pokazał się Bismark, dałoby się mu we znaki, tak go nie lubią. Mamy pod dostatkiem gazet warszawskich a wszystkie zgodnie prowadzą wojnę z Prusakami, aż miło. Bawią się też nasi tymczasem zarówno w Wilnie i Warszawie – tylko między sobą. Na nieszczęście rok przeszły tak był niedobry, który tak szczupłe janich od wielu lat niepamiętają – Dzierżawcy niepłacą a i właściciele niewychodzą na swoje; wielu pożyczać muszą u lichwiarzy żydów i niespuszczają z tonu: żyją

ją lepiej może niż za dawnych
czasów. Włościanie w ogólności le=
piej się mają i wiele ciekawa, uczą się
między sobą czytać popolsku i
mają książki do nabożeństwa – wielu
z nich odkupuje kawałkami ziemię,
od panów bo im tylko wolno kupować i pła=
cą drożej nawet jak warto, a tym
sposobem wyciągają z ambarasu nie
jednego zadłużonego Pana.. Że zaś
większa część posiadłości pańskich
ma formy gruntów nieregularne
i przedają się pospolicie odrywki
mniej potrzebne dla dworu, a bliższe
wsi, wynika z tąd korzyść że po=
woli posiadłości dworskie zaokrą=
glają się, lepiej są uprawne; z na=
bytków zaś przez dobrych gospodarzy
włościan

włościan, potworzyć się z czasem muszą nowe małe folwarczki ;- nowa szlachta. Dodać muszę że jak który chłop zboga:ci się, to się lepiej ubiera, naumy się czytać i dworskiego języka.- zasiadając w sądach przysięgłych, ocierają się o szlachtę, wujt umie i pisać i nie da się oszukać - biedą tylko i chorobą tutejszą są żydzi i

Ale mój Bohdanie, wiele się już zebrało do pogadania z tobą; nie chcę marnować więcej listami, a choć tu jeszcze śniegów po pas, to i wiosna nie daleko, zaraz po Wielkiej Nocy :- to i zobaczym się da Bóg.

Na teraz muszę poprzestać na uściśnieniu ciebie choć tylko listowaniem i polecić Najuprzejmniej was wszystkich w Ville Preux i kochanych moich, Dyonizego którego listy mnie pocieszają i Karola.

twój stary druh Zegota

D przepisany

23/II marca 1886. 177 1 245

976A

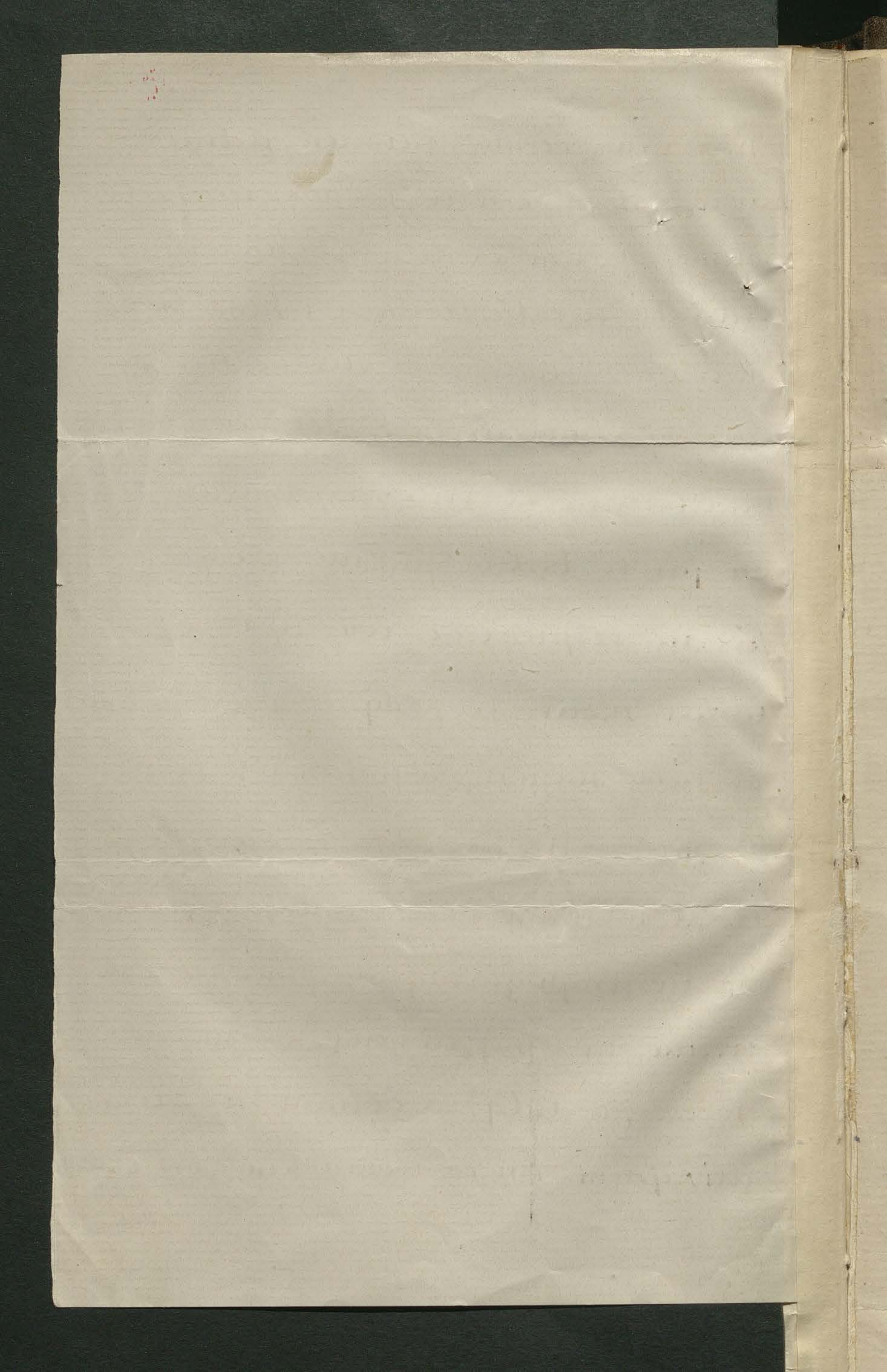
Kochanuy mój drogi Bohdanie.

Do tąd żyję wśród najpiękniejszych śniegów, mróz poranny dochodzi do 10 ciu stopni pod zero, a niedawno i do 20 stu posunął się; ale dni pogodne, słońce prześliczne, wiatru niewiele. Co dzień chodzę sobie na przechadzkę w czapce w futrze i bartaczach, daleko; ale niewyjeżdżam tylko w niedzielę do kościoła, gdzie teraz na processyi śpiewają płaczliwie ale ochotnie "Jezu Chryste Panie miły." a potem jak zawsze Święty Boże i Bóg nasz ucieczka. Od 18 lat ludzie tu niepamiętają tak późnej zimy jak teraźniejsza; lękają się braku żywności dla bydła jeżeli się te mrozy przeciągną; zające podchodzą

pod

pod samą odwilżą, zawczora jedna
piękna ptaszyna uderzyła w okno około
północy, potem od drugiego okna gdzie
widziała światło odbiła się i tam rano,
zmarzniętą znaleziono. Już od trzech
miesięcy sanna droga — Jednakże nie
nudzi mnie ta zima; wyobrażam so-
bie jak to będzie pięknie kiedy się
poczną rozpuszczać wierzby i pier-
wszego skowronka posłyszę; zaraz potem
do ciebie napiszę a potem i pojadę
do ciebie. Na teraz nic nowego, chwała
Bogu niemam tobie do doniesienia
bo tu przynajmniej wszystko po daw-
nemu, ni lepiej, ni gorzej, można od-
począć, a dalej za domem, na świecie
dzisiejszym im co nowsze tem gorsze.

Jest



179/3.
251

Jest tu przynajmniej gdzie się ogrzać i zdrowo dobrze; niemało xiążek lepszych do czytania a jak sąsiad czy sąsiadka przyjedzie to się pogwarzy, nie pytając co słychać na świecie. Czasem się i skłamie co, nie obrażając nikogo, kiedy zabraknie wątku do gawędy. Niedawno bardzo się zajmowano w powszechnych rozmowach przedmiotem którego dostarczyło polowanie Xięcia Pruskiego na niedźwiedzie w Nalibockiej puszczy. Xiążę Antoni Radziwiłł podejmował go po królewsku: wiele strzelców, obława liczna. Xiążę Pruski, powiadano, był tam wielce odważny, wyborny myśliwy, grzeczny, strzela doskonale:— już się był zmierzył o 80 kroków do rozjuszonej niedźwiedzicy, świeżo zraszonej: było to nieostropnie, bo gdyby był spudłował rozszarpałaby go niezawodnie,
ale

252 ~~180.~~ (4.

ale przytrzymał go Pan Abtamowicz. Xiążę
przypuścił do siebie niedźwiedzicę, o. Skronowski tak w nią
trafił pod łopatkę, że na miejscu położył.
Wszyscy byli radzi, kontenci. Jedynaście niedź
wiedzi zabito na tem polowaniu, a w nie:
miara lisów i mniejszego zwierza. Xiążę
udarował każdego z obecnych swoją
fotografią a Panu Abtamowiczowi podob:
nież w ramkach; powiózł z sobą dwoje
żywych niedźwiadków z samicy którą zas:
trzelił, a zapewniają że je powiózł w darze
dla kanclerza; - przydadzą się jak podrosną, rzekł
szlachcic, jeden z najmilszych, ~~da~~ germanizowanie. To pewna
że ~~Xiążę~~ sam zabił trzy niedźwiedzie; - a ich
skóry, powiadają żydzi, przedał w Warsza:
wie: — to nieprawda.

Bądź zdrów mój kochany - nieradługo
wiosna przyjdzie, maj i uściśniemy się da
Bóg. Tymczasem pozdrowienie moje serdeczne
twoim kochanym w Ville-Preux i synom.

twój jak zawsze Żegota

Do Bohdana.

